

L U D

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA ETNO-
LOGICZNEGO, WYDAWANY PRZEZ POLSKIE
TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE WE LWOWIE

ORGANE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE D'ETHNOLOGIE

REDAKTOR: ADAM FISCHER

SERJA II — TOM XI — ZESZYT I—IV
OGÓLNEGO ZBIORU — TOM XXXI

WYDANY Z ZASIŁKU MIN. W. R. I O. P.

Z 38 ILUSTRACJAMI.

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE.—SKŁAD
GŁÓWNY W WYDAWNICTWIE ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSO-
LIŃSKICH, LWÓW, KALECZA 5. — WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72. —

KOMITET REDAKCYJNY „LUDU“:

PPOF. DR. WILHELM BRUCHNAŁSKI, PROF. DR. ADOLF CHYBINSKI,
PROF. DR. JAN CZEKANOWSKI, PROF. DR. ADAM FISCHER, PROF.
DR. EUGENJUSZ FRANKOWSKI, PROF. DR. LEON KOZŁOWSKI.
REDAKTOR NACZELNY: PROF. DR. ADAM FISCHER.

L U D

**wychodzi kwartalnie w zeszytach objętości 4—6 arkuszy. —
Prenumerata zniżona od r. 1933 z przesyłką pocztową rocz-
nie 15 zł. — Przedpłatę przyjmuje Administracja „LUDU“,
oraz Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich
i wszystkie księgarnie.**

Członkowie Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie,
którzy uiszcili wkładkę statutem przepisaną, t. j. 12 zł. rocznie,
otrzymują „LUD“ bezpłatnie.

Rękopisy, listy, czasopisma i książki przeznaczone dla redak-
cji „LUDU“, oraz wszelkie pisma, odnoszące się do Towarzystwa
Ludoznawczego we Lwowie, a także sprawy administracyjne,
reklamacje, zamówienia wydawnictw, zgłoszenia do Towarzystwa
Ludoznawczego we Lwowie i wkładki należy adresować:

**ADAM FISCHER, LWÓW — UNIwersYTET, ZAKŁAD ETNOLO-
GICZNY, UL. MARSZAŁKOWSKA 1.**

„LUD“ (*Le peuple*).

*Revue trimestrielle consacrée à l'étude d'ethnologie et d'anthropolo-
gie polonaises, publiée par la Société Polonaise d'Ethnologie à Léopol.*

Prix d'abonnement d'un an, 2½ Doll.

*„LUD“ signalera tous les travaux se rattachant à l'ethnologie et
à l'anthropologie. L'échange est accepté avec toutes les revues savantes.*

*Toutes les communications relatives à la rédaction, lettres, livres,
périodiques etc. devront être adressées à M. Adam Fischer, secrétaire de
la Société Polonaise d'Ethnologie, Institut d'Ethnologie de l'Université
Jean-Casimir à Léopol (Lwów, Pologne).*

L U D

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA ETNO-
LOGICZNEGO, WYDAWANY PRZEZ POLSKIE
TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE WE LWOWIE

ORGANE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE D'ETHNOLOGIE

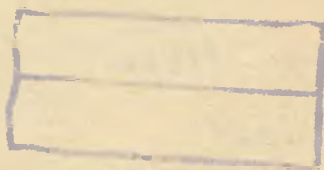
REDAKTOR: ADAM FISCHER

SERJA II — TOM XI — ROK 1932
OGÓLNEGO ZBIORU — TOM XXXI

WYDANY Z ZASIŁKU MIN. W. R. I O. P.



Z 38 ILUSTRACJAMI.



LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE. — SKŁAD
GŁÓWNY W WYDAWNICTWIE ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSO-
LIŃSKICH, LWÓW, KALECZA 5. — WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72. —

KOMITET REDAKCYJNY „LUDU“:

PROF. DR. WILHELM BRUCHNALSKI, PROF. DR. ADOLF
CHYBIŃSKI, PROF. DR. JAN CZEKANOWSKI, PROF. DR.
ADAM FISCHER, PROF. DR. EUGENJUSZ FRANKOWSKI,
PROF. DR. LEON KOZŁOWSKI.

REDAKTOR NACZELNY: PROF. DR. ADAM FISCHER



30.000/-

4521

II

(7.31.)

X-11885	
4521/	II 31.
1.1932	

SPIS RZECZY

I. ROZPRAWY.

	Str.
Janów Jan: Exemplum o czarcie wiodącym do zbrodni przez opilstwo . . .	12
Jaworczak Aleksander: Szopka w Dąbrówkach pow. Łańcut . . .	53
Jodłowski Stanisław: Święty Marynus. Kościelno-ludowe podanie o dziewicy-zakonniku . . .	47
Koranyi Karol: O pochodzeniu zwyczaju t zw. „oślego pogrzebu“ . . .	44
Kryczyński Leon: O Tatarach rzemieślnikach w Polsce . . .	111
Kryczyński Stanisław: Materiały etnograficzne. 1. Świecenie wody i soli w dawnych czarach mieszczańskich. 2. Ubiory ludowe w Mieleckiem w XVIII w. . .	109
Krzyżanowski Julian: Facecje, zagadki i bajki ks. M. I. Kuligowskiego . . .	118
Kuchta Jan: Motyw Matki Boskiej — Ucieczki grzesznych w podaniach ludowych o czarnoksiężniku Twardowskim . . .	100
Seweryn Tadeusz: Łowiectwo ludowe na Wołyniu . . .	24
Sulimirski Tadeusz: Rybołówstwo na Górnym Sanie . . .	35
Szulczewski J. W.: Rośliny w mianownictwie, przesądach i lecznictwie ludu wielkopolskiego . . .	93
Zborowski Juljusz: Ludoznawcze przyczynki z góralszczyzny . . .	65
Znamierowska-Prüfferowa Maria: Muzeum Etnograficzne U. S. B. w Wilnie i jego przyszłość . . .	1

II. RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Anderson W. Der Schwank vom alten Hildebrand. (J. Krzyżanowski) . . .	151
Bystron J. S. Przysłowia polskie. (A. Fischer) . . .	161
Geiger P. Volkskundliche Bibliographie f. d. J. 1927. (A. Fischer) . . .	148
Van Gennep A. Le folklore du Dauphiné (Isère). (A. Fischer) . . .	159
Hoffmann-Krayer E.-Bächtold-Stäubli H. Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens IV. (A. Fischer) . . .	144
Journal de la Société finno-ougrienne XLIII. (J. K.) . . .	157
Kalendarz Ilustrowanego Kurjera Codziennego r. 1933. (A. F.) . . .	162
Kontny P. Oaza srebrnych kwiatów. (G. Fraenkłowa) . . .	160
Koppers W. Der Hund in der Mythologie der zirkumpazifischen Völker. (St. Klimek) . . .	153
Litopys Bojkowszczyzny I. (J. Falkowski) . . .	154
Londzin J. ks. Kościoły drewniane na Śląsku cieszyńskim. (A. Fischer) . . .	151
Mierczyński S. Muzyka podhalańska. (J. Zborowski) . . .	146
Poniatowski S. Etnografia Polski (A. Fischer) . . .	145
Pospišil Fr. Etnologické materiále z jihozápadu U. S. A. (A. Fischer) . . .	162
Rappaport S. Aus dem ostjüdischen Volksleben (M. A.) . . .	160
Rocznik Tatarski I. (S. Czortkower) . . .	155
Stelmachowska B. „Podkoziołek“ w obrzędowości zapustnej Polski Zachodniej (A. Fischer) . . .	160
Stelmachowska Bożena. Rok obrzędowy na Pomorzu. (A. Fischer) . . .	162

	Str.
Wierchy X. (J. Zborowski)	149
Wiskowatyj K. Pogłosy historii polskiej w epice jugosłowiańskiej. (A. Fischer)	158
Zaremba J. A. Stare pogodki górskie łód Żywca I. (J. Krzyżanowski)	140
III. ALFRED BACHMANN: BIBLIOGRAFJA LUDOZNAWCZA ZA ROK 1929	163
IV. ZESTAWIENIE KASOWE ZA ROK 1932	176

DODATEK ¹⁾.

Kilka wyjaśnień w odpowiedzi na uwagi krytyczne Prof. Kazimierza Mo-
szyńskiego współredaktora „Ludu Słowiańskiego“.

TABLE DES MATIÈRES

du volume XXXI (Année 1932) de la Revue ethnographique „Lud“
(„Le Peuple“).

I. ÉTUDES.

	Pag
Janów J. „L'exemple“ du diable qui mène au crime par l'ivresse	12
Jaworcza A. La crèche à Dąbrówki district Łańcut	53
Jodłowski St. Saint Marinus	47
Koranyi Ch. Sur l'origine de la coutume dite „funérailles d'âne“	44
Kryczyński L. Les Tartares — ouvriers en Pologne	111
Kryczyński St. Matériaux ethnographiques. 1. La consécration de l'eau et du sel dans la sorcellerie bourgeoise. 2. Les vêtements populaires au 18-e siècle dans les contrées de Mielec	109
Krzyżanowski J. Facéties, énigmes, fables de l'abbé M. I Kuligowski	118
Kuchta J. Le thème de la Sainte Vierge, Refuge des pécheurs dans les légendes populaires concernant le sorcier Twardowski	100
Seweryn Th. La chasse chez les paysans dans Wołyń en Pologne	24
Sulimirski Th. La pêche sur le Haut San	35
Szulczewski J. W. Les herbes dans la terminologie, dans les superstitions et dans la médication du peuple de la Grande Pologne	93
Zborowski J. Notes ethnographiques sur les montagnards polonais	65
Znamierowska-Prüffer M. Le Musée Ethnographique de l'Université Etienne Batory à Wilno et son avenir	1
II. CRITIQUES ET COMPTES-RENDUS	140—162
III. ALFRED BACHMANN: BIBLIOGRAPHIE ETHNOGRAPHIQUE 1929	163—175

¹⁾ Zgodnie z zasadą przyjętą w „Ludzie“ od r. 1927 zamieszczono tę polemikę na koszt autora poza czasopiśmem jako osobny dodatek.

MARJA ZNAMIEROWSKA-PRÜFFEROWA

MUZEUM ETNOGRAFICZNE U. S. B. W WILNIE I JEGO PRZYSZŁOŚĆ

(LE MUSÉE ETHNOGRAPHIQUE DE L'UNIVERSITÉ ETIENNE BATORY
À WILNO ET SON AVENIR)

Muzeum Etnograficzne Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie zostało założone przez prof. C. Ehrenkreutzową w marcu 1925 roku w związku z rozpoczęciem badań na terenie województwa Wileńskiego. Muzeum to odrazu zostało pomyślane jako laboratorium Zakładu Etnologii U. S. B., to też gromadzenie przedmiotów, dotyczących kultury ludowej odrazu rozpoczęło według obmyślanego planu, aby uniknąć przypadkowości. Już w roku 1924 podczas wycieczek badawczych rozpoczęła prof. Ehrenkreutzowa gromadzenie typowych zabytków z wszystkich działów kultury ludowej. W sierpniu 1926 roku drukuje C. Ehrenkreutzowa „Wskazówki dla zbierających przedmioty dla Muzeum Etnograficznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie“, w których omawia metodykę zbierania, analizując systematycznie wytwory kultury materialnej i duchowej w związku z gromadzeniem przedmiotów dla Muzeum Etnograficznego.

Obecnie Muzeum Etnograficzne U. S. B. zawiera przedmioty niezbędne do demonstracji przy uniwersyteckich wykładach etnografii i etnologji, i daje też materiał do analizy na ćwiczeniach, oraz materiał do samodzielnych badań naukowych. Muzeum Etnograficzne nosi charakter regionalny. Za swój cel uważa przede wszystkim gromadzenie zbiorów z północno-wschodnich terenów Rzeczypospolitej, a więc obejmuje przede wszystkim województwo Wileńskie i Nowogródzkie jako najbliższe i dzięki temu najdostępniejsze do badań, dalej województwo Poleskie i częściowo Grodzieńszczyznę i Białostockie. Granice terenu tej działalności tłumaczą się koniecznością ustalenia granic zasięgów pewnych wytworów, które nie mieszczą się w ramach jednostek administracyjnych, lecz są wykładnikami o wiele starszych dziejów kultury.

W jaki sposób bez znaczniejszych zasiłków powstały te zbiory?

Początkowo składały się na nie przede wszystkim: 1) dary osób stojących blisko Muzeum, oraz dary osób prywatnych. Ilość ofiarodawców wynosi 101 osób i 9 instytucyj. Następnie poważną ilość tworzą 2) depozyty Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego

w Wilnie, które od początku istnienia Muzeum najczynniej i najgorliwiej je popierało i złożyło w Muzeum całość swych cennych zbiorów jako depozyty, widząc w nich źródło nauki dla wszystkich pracowników zajmujących się działalnością oświatową i gospodarczą wśród ludu. Poza tem 3) Oddział Sztuki Urzędu Wojew. w Wilnie zdeponował szereg wyrobów tkackich, oraz 4) Magistrat miasta Wilna złożył w depozycie kilkadziesiąt przedmiotów, oraz szereg fotografii zgromadzonych z racji Wystawy Regionalnej na I-ych Targach Północnych w r. 1928.

Lata następne przyniosły dary wielu instytucyj jak: Tow. Popier. Przemysłu Ludowego w Nowogródku, Tow. Popier. Przem. Lud. na Polesiu, Tow. Popier. Przem. Ludowego w Wilnie, Magistrat m. Trok, Muzeum Archeologiczne w Wilnie, Koło Krajoznawcze Gimn. Mickiewicza w Wilnie, Dyrekcja Kursu Naucz. w Wilnie, Szkoła w Nowosiólkach, Starostwo Oszmiańskie i Starostwo Święciańskie.

W obecnej chwili ilość przedmiotów w Muzeum Etnograficznem U. S. B. w Wilnie jest następująca:

1. Własność Muzeum Etnograficznego U. S. B.	1105
2. Depozyty Tow. Popier. Przem. Lud. w Wilnie (tkaniny, zabawkarstwo, sztuka ludowa)	1005
3. Depozyty Oddziału Sztuki Urzędu Wojew. w Wilnie	43
4. Depozyty Magistratu m. Wilna	53

Ogólna ilość przedmiotów 2206

Muzeum Etnograficzne, stanowiące część składową Zakładu Etnologii U. S. B., od początku swego istnienia mieściło się w Zakładzie Etnologii przy ul. Zamkowej 11, początkowo w jednym pokoju. Dział obejmuje ono I-ną salę o wymiarach w metrach 16,30×8,20, wysok. 4,15, II-gą salę o wym. 10,50×4,20, i III-cią salę o wym. 6,60×4,90, wysok. 3,65, poza tem dwa korytarze, schody z wnęką i mały magazyn o wym. 3,70×3,50, wysok. 3,70.

W jednej z sal muzealnych, w dziale rybackim, mieści się jednocześnie pracownia asystenta Muzeum.

Fundusze.

Jak już zaznaczyliśmy, Muzeum Etnograficzne powstało bez jakichkolwiek funduszków. Z biegiem czasu korzystało ono z niewielkich zasiłków, mianowicie z części dotacyj Zakładu Etnologii Uniwersytetu Stefana Batorego. Prócz tego w roku 1926 korzystało z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej, nabywając narzędzia rybackie z jezior Trockich, oraz inne przedmioty. Poza tem, dzięki udziałowi Zakładu Etnologii w pracach Komitetu Badań Jezior Trockich, uzyskano zasiłek na nabycie pomocy naukowych w postaci kilku aparatów fotograficznych, fonografu i t. p.

Obecny stan zbiorów Muzeum.

Muzeum Etnograficzne U. S. B. posiada przedmioty przedewszystkiem z dziedziny kultury materialnej wsi, dworu, miasteczek i miast.

Dotychczas jeszcze nie wszystkie działy są równomiernie reprezentowane, a więc Muzeum posiada w dziale z b i e r a c t w a — kopaczki i koszyki, ł o w i e c t w a — pułapki na tchórze i ptaki, natomiast dział r y b o ł ó w s t w a, systematycznie opracowywany naukowo, jest lepiej reprezentowany pod względem przedmiotów i fotografii. W dziale tym można zanotować narzędzia i przedmioty z rybołówstwa jeziornego i rzecznego na Wileńszczyźnie, jak ości, kosze na ogień, wędki, bucze,¹⁾ więcierze, czerpaki, brodniki, suwaty, trehubice, widejki, narzędzia pomocnicze przy zimowym połowie pod lodem, sprzęty do przechowywania żywych ryb, czerpaki do wylewania wody z czółna, iglice, oraz kolekcje pływaków i ciężarków, wreszcie czółna rybackie



Ryc. 1. Muzeum Etnograficzne U. S. B. w Wilnie.
Transport i komunikacja. Sala I.

Fot. W. Żyliński.

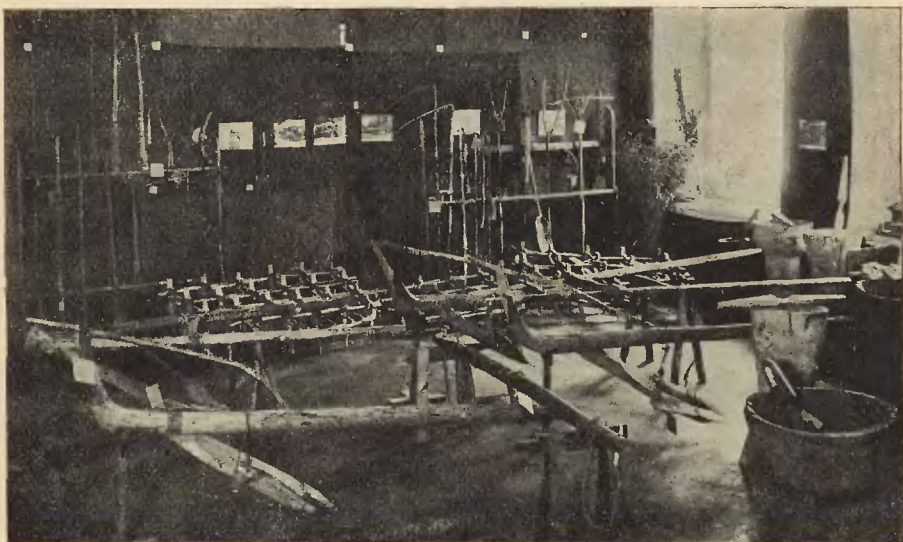
i żabki do chodzenia po lodzie. Główny zbiór stanowią narzędzia z jezior Trockich, Brastawskich, z Wilji i Niemna.

Dział h o d o w ł i z w i e r z ą t zawiera sieczkarnie, kije i trąby, pasterskie, jarzemka, pęta, sznury, rezginie i buczanki. C h ó w p s z c z ó ł reprezentują barci: leżaki i stojaki, oraz kłateczki dla matek. W dziale uprawy roślin znajdujemy większą ilość narzędzi jak kopaczki, łopaty, widły, siewnice, brony, sochy, radła, jarzma, kosy, sierpy, cepy, szufle do wiania zboża, oraz kolekcję słomianych koszy do przechowywania ziarna.

Przygotowanie p o k a r m ó w ilustrują krzesiwa, narzędzia kuchenne, stępy ręczne oraz żarna. W y r o b y z k o ś c i — iglice

¹⁾ Podaję miejscowe nazwy przedmiotów.

do plecienia koszy i inne sprzęty. Narzędzia obróbki drzewa zbiór sprzętów bednarskich; obróbka wici występuje w postaci różnych typów koszy. Bogato reprezentowany i obecnie opracowywany dział obróbki włókna zawiera smyk gremplarski oraz kolekcję narzędzi tkackich: pralników, międlic, szczotek do czesania lnu, wrzecion, przęślic, motowideł, wituszek, snowadeł i krosien. Mamy tu większy zbiór tkanin, głównie z województwa Wileńskiego, Nowogródzkiego i Poleskiego, a także kolekcję pasków i narzędzi do ich wyrobu, będących również obecnie przedmiotem opracowania. Dział obróbki gliny występuje w postaci licznych, opracowywanych wyrobów garncarskich z wojew. Wileńskiego, Nowogródzkiego i Po-



Ryc. 2. Muzeum Etnograficzne U. S. B. w Wilnie.
Rolnictwo. Pasterstwo. Przygotowanie pokarmu. Sala I.

Fot. W. Żygliński.

leskiego. Dział o d z i e ż y, trudny do skompletowania, posiada szereg chustek, stroików na głowy, rękawic, łapci z kory i ze sznurków, kożuchów i t. p. B u d o w n i c t w o reprezentują modele zagród oraz poszczególnych chat, wykonane przez miejscowych cieśli jako kopje z terenu. Sprzęty domowe i gospodarskie — w postaci dziecinnych stojaków i różnych typów kołyszek oraz świecaków i innych sprzętów gospodarstwa kobiecego. W dziale transportu i komunikacji — wozy, duhy, czółna, nosidła, sprzęty do przewożenia siana i t. p.

Kulturę duchową w Muzeum Etnograficznym reprezentuje: sztuka ludowa, instrumenty muzyczne, zabawkarstwo, obrzędowość, magja ludowa i lecznictwo.

Sztuka ludowa występuje tu w postaci zanikającej rzeźby i płaskorzeźby drzewnej w przesłicach, figurkach Chrystusów i Świętych z krzyży i kapliczek przydrożnych, lasek rzeźbionych, duży polichromowanej oraz wyżej wymienionej kolekcji tkanin, pasków, ręczników z frendlami, ręczników z kolorowym ornamentem, wytkanych przez staroobrzędowców, haftów na koszulach poleskich, malowanej skrzyni (polichromja sprzętów ludowych jest obecnie opracowywana), pajaków ze słomy, pisanek, pudełek ozdobnych, wyrzynanych w korze, oraz rysunków i malowideł wiejskich. Zabawkarstwo reprezentuje szereg zabawek dzieciennych z drzewa, szyszek, gliny i cukru. Instrumenty muzyczne — w postaci wymienionych trąb



Ryc. 3. Muzeum Etnograficzne U. S. B. w Wilnie.
Tkactwo. Obrzędy doroczne. Sprzęt domowy. Sala II.

Fot. W. Żyliński.

pasterskich, fujarek, skrzypiec, cymbałów oraz dudy. Obrzędowość i zwyczaje ilustrują palmy wielkanocne, stroje wileńskich Trzech Króli z gwiazdą, ludowe maski karnawałowe, pisanki, wieńce dożynkowe, wota ofiarne z wosku i t. p. Lecznictwo — węże suszone i zioła.

Z innych terenów, wychodzących poza zakresłone ramy, posiada Muzeum kolekcję starej broni i sprzętów huculskich — dar p. Lewina-Brzozowskiego ze Lwowa, kolekcję rękawic z Łotwy oraz kilka cennych obiektów z poza Polski.

Ściany Muzeum ozdabia szereg fotografii ilustrujących życie wsi i miasta. Dzisiejszy stan zbiorów daje już pojęcie o charakterze kultury ludowej na Wileńszczyźnie, dzięki temu, iż gromadzi się przede-

wszystkiem okazy typowe ze wszystkich dziedzin życia ludu wiejskiego; jednak zbiory te są jeszcze bardzo niekompletne i są raczej zawiązkiem przyszłego Muzeum, które powinno wyczerpująco ilustrować wieś w szeregu typowych wytworów swojej odrębnej kultury.

Oprócz zbiorów posiada Muzeum archiwum. W skład archiwum wchodzi: 1) materiały rękopiśmienne, odnoszące się do okazów, 2) klisze i fotografie, 3) kwestjonariusze wraz z ich opracowaniem, 4) rejestr informatorów, 5) rejestr ofiarodawców, 6) rejestr przedmiotów koniecznych do nabycia, 7) rejestr budowli do przyszłego Muzeum na wolnem powietrzu oraz 8) wałki nagrane na fonografie.

1. **Materiały** są to szczegółowe wiadomości dotyczące gromadzonych okazów, a więc ich dzieje, wyrób, terminologia, zastosowanie, sposób zdobycia i t. p. Często są to listy ofiarodawców, przysyłających przedmioty, lub szczegółowe zapiski notowane z ust ofiarodawcy lub sprzedawcy. Obszerny ten materiał nie może być objęty przez inwentarze, i zebrany jest osobno według kolejności numerów inwentarza, tak aby opracowujący określony przedmiot, łatwo mógł odnaleźć odnośną notatkę, częstokroć rzucającą nowe światło na dany okaz.

2. **Klisze i fotografie** tworzą osobny dział, obejmujący nie tylko tereny północno-wschodnie Rzeczypospolitej, lecz także częściowo rdzenną Polskę. Osobne kolekcje stanowią zdjęcia z zagranicy. Ogólna ilość klisz wynosi około 300, odbitek około 600.

3. **Kwestjonariusze** wraz z odpowiedziami. Muzeum Etnograficzne z Zakładem Etnologii od początku swego istnienia przystąpiło do opracowywania kwestjonariuszy do badań terenowych.

W miarę posuwania się pracy, stopniowo ulegają one zmianom i ulepszeniom. Materiały do tych kwestjonariuszy gromadzone są przede wszystkim przez poszczególnych autorów, którzy je opracowują systematycznie. Kwestjonariusze są rozsyłane i rozdawane informatorom, których część stanowi młodzież szkolna i seminaryjna zrzeszona w Kołach Krajoznawczych, nauczycielstwo, młodzież akademicka i inni.

Przed Świętami Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i przed wakacjami letnimi odbywa się zazwyczaj w Zakładzie Etnologii zebranie z pogadanką, wyjaśniającą treść kwestjonariusza, i wprowadzającą w dane zagadnienie wraz z pokazem Muzeum Etnograficznego, poczem zostają rozdane kwestjonariusze.

Dotychczas gromadzone są materiały na podstawie następujących kwestjonariuszy:

Opracowane przez prof. C. Ehrenkreutzową: 1) Sztuka ludowa, 2) Zwyczaje prawne, 3) Boże narodzenie i karnawał, 4) Boże Narodzenie i dni zaduszne, 5) Obrzędowość Wielkiejnocy, 6) Pasterstwo i Św. Jerzy, 7) Obrzędy weselne, 8) Zwyczaje żniwiarskie, 9) Budownictwo ludowe, 10) Tkactwo, 11) Bednarstwo i ciesielstwo, 12) Potrawy, 13) Kołyski, 14) Zwyczaje zaduszkowe. Czarownictwo, 15) Wskazówki dla zbierających przedmioty dla Muzeum Etnograficznego U. S. B. (kultura materialna i duchowa) druk. w Wilnie w r. 1926.

Opracowane przez M. Znamierowską-Prüfflerową: 16) Rybołówstwo, 17) Komunikacja wodna, 18) Spław drzewa, 19) Budki pasterskie, 20) Paski i ich wyrób, 21) Wyroby z kości,

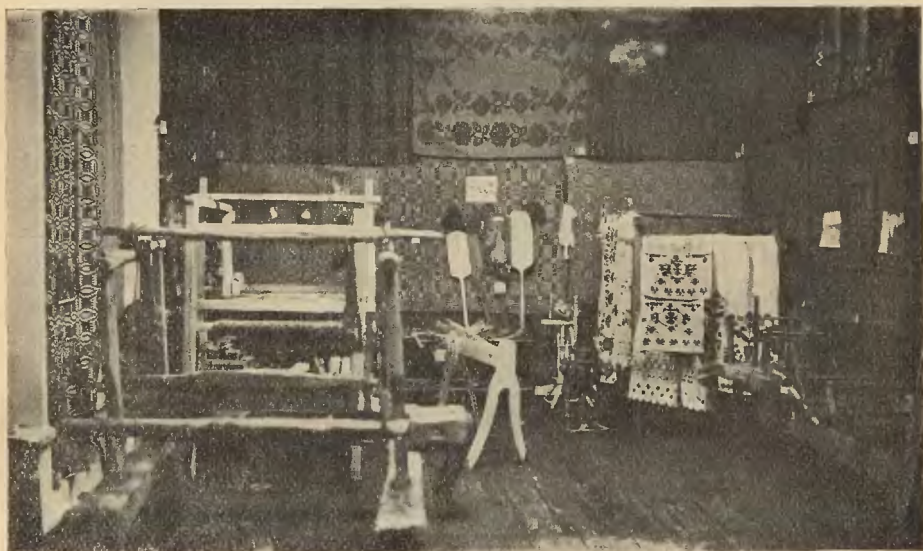
22) Mały kwestjonariusz etnograficzny (kultura materialna). Druk. w Wilnie w 1932 r.

Opracowane przez L. Turkowskiego: 23) Ceramika, 24) Tkactwo.

Opracowane przez W. Dynowskiego: 25) Skrzynie i kufty, 26) Polichromja sprzętu ludowego.

Opracowany przez O. Świaniewiczową: 27) Święta dziadów.

4. Rejestr informatorów. Każdy informator posiada swą rubrykę w podwójnej kartotece, w której raz występuje pod literą swego nazwiska i raz pod literą danego powiatu i gminy. Rejestr ten



Ryc. 4. Muzeum Etnograficzne U. S. B. w Wilnie.
Tkactwo. Sala II.

Fot. W. Żyliński.

jest również przeznaczony dla wszelkich informatorów, nieobjętych rozsyłanymi kwestjonariuszami.

5. Rejestr ofiarodawców obejmuje spis osób i instytucji składających dary lub depozyty w Muzeum Etnograficznym U. S. B. Każdy ofiarodawca posiada w kartotece własną kartę, na której pod nazwiskiem i adresem umieszczone są kolejno numery inwentarza, pod którymi zostały wpisane ofiarowane przedmioty.

6. Rejestr przedmiotów koniecznych do nabycia dla Muzeum Etnograficznego prowadzony jest ze względu na brak pieniędzy i częstą konieczność odkładania nabycia cennych rzeczy, lub ze względu na trudności transportowe, dzięki którym zdobycie danego przedmiotu odkłada się do stosownej chwili. Rejestr ten pozwala na okazyjne zdobywanie przedmiotów zarejestrowanych przy wyjazdach na badanie terenowe.

7. Rejestr budowli do przyszłego żywego Muzeum na wolnem powietrzu jest spisem budowli, które w przyszłości pragniemy nabyć dla Wilna, a które narazie należałoby ochronić od zniszczenia i odpowiednio zabezpieczyć. Do takiego rejestru wchodziły stare chaty, typowe stare zagrody i ich zabudowania, świronki, młyny, krzyże i kapliczki i t. p.²⁾

8. Wałki melodyj i t. p. notowanych na fonografie.

Pozatem do inwentarza Muzeum Etnograficznego U. S. B. należą następujące pomoce naukowe i wycieczkowe. 1) Aparat fotograficzny lustrzany Pickarda 9×12. 2) Aparat fotograficzny Voigtländera 6×9, 3) Aparat do powiększeń Leitz. 4) Fonograf firmy C. Schneider, oraz 3 kożuszki i buty wołoskowe do badań zimowych.

Muzeum nie posiada własnej biblioteki, lecz korzysta z Biblioteki Seminaryjnej Zakładu Etnologii U. S. B., mieszczącej się w tym samym lokalu.

Cele dydaktyczne Muzeum.

Zbiory Muzeum Etnograficznego U. S. B., jak już wspominaliśmy, służą jako materiał naukowy, który opracowują:

1) Profesor Kierownik Zakładu Etnologii i Muzeum Etnograficznego oraz asystenci i pracownicy, pozatem ze zbiorów korzystają, 2) Studenci U. S. B., 3) Słuchacze Instytutu do badań Europy Wschodniej, 4) Seminarja nauczycielskie, 5) Gimnazja i licea, 6) Szkoły powszechne, 7) Koła krajoznawcze młodzieży, 8) Kursy nauczycielskie, 9) Zjazdy Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego, 10) Kursy instruktorskie tkackie, 11) Zjazdy naukowe, 12) Przedszkola.

Trzeba podkreślić, iż wyżej wymienione instytucje, z pośród których rekrutują się zwiedzający, nie pochodzą wyłącznie z Wilna. Przyjezdni i wycieczki z całej Polski licznie zwiedzają Muzeum, jak również cudzoziemcy, którzy dzięki niemu poznają kulturę wsi wileńskiej.

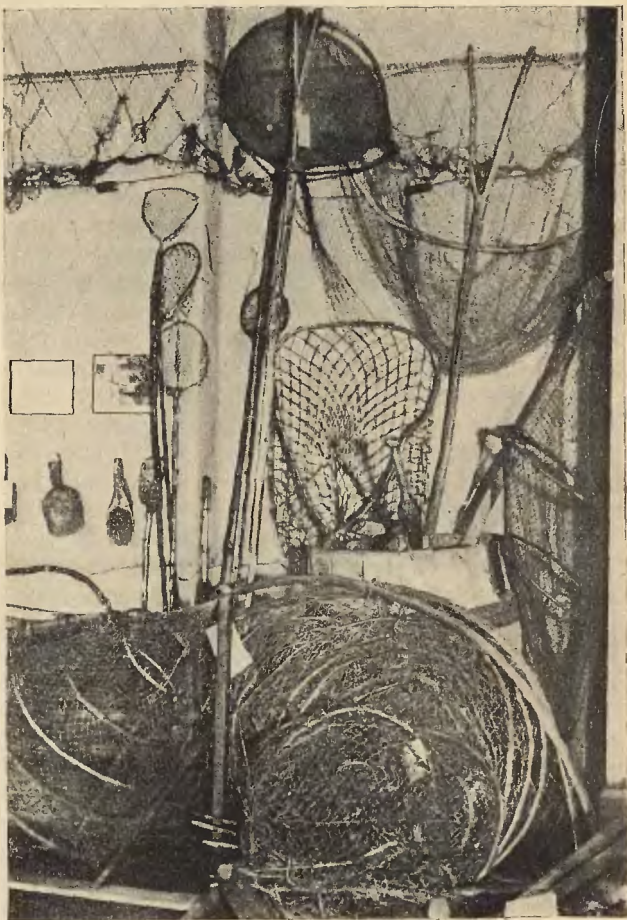
Po raz pierwszy Zbiory Muzeum Etnograficznego zostały udostępnione szerszej publiczności na pokazie, którego ogłoszenia brzmiały następująco: „Pokaz samodziółów i wyrobów innych wiejskich i podmiejskich w dniu 3, 4, 5, 6, 7 marca 1926 r. od godz. 9 do 8-ej wieczór, urządzony staraniem Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego w Wilnie i Pracowni Etnograficznej U. S. B.” Na całość owego pokazu złożyły się: 1) Zbiory instruktorskie T. P. P. Lud., 2) Uniwersytetu Stefana Batorego, 3) Oddziału Sztuki Urzędu Wojew., 4) Kolekcje prywatne.

Pokaz ten odbył się w dzisiejszym lokalu Muzeum. Początkowo nie prowadzono ewidencji osób zwiedzających Muzeum. Od dnia 28. XI. 1927 r. do 16. X. 1932 r. liczba osób, które zwiedziły Muzeum wynosi 1661 osoby. Muzeum otwarte jest dla zwiedzających we wtorki i środy od 12—2 i w piątki od 4—6.

²⁾ Przed paru laty zwracał się do nas konserwator urzędu wojewódzkiego w Wilnie Dr. S. Lorentz z prośbą o wskazanie budynków w celu ich ochrony przez urząd Wojewódzki.

Stan dzisiejszy. Braki.

Stan dzisiejszy Muzeum Etnograficznego jest bardzo ciężki. Prace taką jak konserwacja i gromadzenie zbiorów utrudnia 1) brak dostatecznych zasilków, 2) brak odpowiedniego lokalu uniemożliwia właściwe ulokowanie i zmagazynowanie zbiorów, utrudnia zwiedzanie, przy którym zbiory są narażone na uszkodzenie oraz uniemożliwia urządzenie własnej ciemni fotograficznej i niezbędnej preparatorni. Dotychczas korzystano z ciemni innych, oddległych zakładów U. S. B. Następstwem powyższych niedomagań jest brak gablot i szaf, który nie pozwala na odpowiednie zabezpieczenie zbiorów. Odczuwa się również silnie brak dezynfektora, oraz własnego odkurzacza. W związku z porządkowaniem zbiorów pilną rzeczą byłoby sporządzenie działowych katalogów kartkowych oraz tablic i map, objaśniających zwiedzającym przedmioty wraz z opisem obiektu, jego zastosowaniem oraz zasięgiem geograficznym danego typu. Dopiero wykreślenie map zasięgów, (do których materiały częściowo są już zebrane) pozwoli na zorientowanie się w danym wytworze kulturowym i jego najbliższych związkach. Trudność pewną stanowi również konieczność prowadzenia kilku odrębnych ksiąg inwentarzowych, ze względu na depozyty kilku



Ryc. 5. * Muzeum Etnograficzne U. S. B. w Wilnie.

Rybołówstwo. Sala III.

Fot. M. Znamierowska-Prüfferowa.

instytucyj. Niemożliwość zcalenia Muzeum utrudnia wewnętrzne i zewnętrzne ujednolinitanie katalogów, metryk, materiałów i t. p.

Oprócz kierownika Muzeum, p. Cezarji Ehrenkreutzowej, profesora etnologji na Uniwersytecie Stefana Batorego, personel składa się z jednego starszego asystenta: Funkcję asystenta od początku istnienia Muzeum pełni Mag. fil. Marja Znamierowska-Prüfferowa.

Plany na przyszłość.

Muzeum Etnograficzne będzie mogło osiągnąć pełnię swego rozwoju i będzie mogło należycie spełniać swe zadanie jedynie przy oparciu tej instytucji o stałe zasilki, któreby pozwoliły na uzyskanie większego odpowiedniego lokalu przy dostatecznej ilości pracowników naukowych i technika. Jednem zaś z najważniejszych zadań Muzeum, poza podstawą do badań naukowych, byłoby planowe gromadzenie i kompletowanie zbiorów naukowych i demonstracyjnych, co dziś jest rzeczą bardzo pilną, dzięki szybko zanikającej kulturze wsi i dworu, dzięki temu, iż miasto kładzie na okolicy swe niszczycielskie piętno i niweluje cechy indywidualne danego regionu.

Wraz z oświatą i szkołą przeważnie przychodzi zanik własnej odrębnej kultury materialnej i duchowej. Muzeum etnograficzne w Wilnie jest jednak pod wieloma względami w lepszym położeniu niż inne muzea etnograficzne, przedewszystkiem dzięki temu, że jest bezpośrednio związane z Zakładem Etnologji U. S. B., co pozwala na fachowe kierownictwo i współpracę, oraz dzięki temu, że się opiera o teren bogaty w cenne zabytki kultury ludowej. Na tym terenie jednocześnie ze zbieraniem przedmiotów dla Muzeum prowadzone są badania etnograficzne.

Jak wiemy, wieś bezpośrednio opiera się o Wilno i we wszystkich kierunkach od miasta są tereny cenne pod względem badawczym, a i samo miasto zachowało wiele z dawnych zwyczajów i obrzędów. Istnieje tu również duża łatwość nabywania przedmiotów dla Muzeum, gdyż wieśniacy przeważnie niedość sobie cenią własne wiejskie wyroby i chętnie się ich pozbywają, darowując je, zamieniając lub sprzedając za niską opłatą.

W swych zamierzeniach na przyszłość Muzeum idzie jeszcze dalej. Dopelnieniem istniejących zbiorów i wartością cenną samą w sobie byłoby żywe Muzeum na wolnym powietrzu. Najwyższy czas, aby zacząć je tworzyć. Drewniane budownictwo Wileńszczyzny jest wciąż zagrożone ogniem. Stare kurne chaty i świronki i całe wsie padają pastwą płomieni, stare kapliczki i krzyże rozpadają się w gruzy, a jakże łatwo przy minimalnych zasiłkach i dobrej woli dałoby się wiele uratować, przenieść do Wilna, zakonserwować i w ten sposób przekazać przyszłym pokoleniom obraz dzisiejszej wsi.

W Wilnie istnieją odpowiednie tereny, na których możnaby stworzyć takie własne, Żywe Muzeum, na wzór szwedzkiego „Skansen“. Sfery miarodajne w swoim czasie już tę sprawę poruszały; istnieje łatwość zdobycia takich obiektów, nawet z niedalekiej odległości od

Wilna. Istnieją ludzie dobrej woli, chodzi tylko o pewną realną pomoc finansową.

Muzeum Etnograficzne dzięki ścisłemu związkowi z Zakładem Etnologii U. S. B. może być w Wilnie nie tylko ośrodkiem pracy badawczej, obejmującej przede wszystkim tereny północno-wschodnie Rzeczypospolitej, lecz może również stać się źródłem kształcenia przyszłych pracowników muzealnych na prowincji.

W ten sposób dopomoże się w umiejętnym zachowaniu naszych zabytków ludowych oraz podniesie się stan badań w tej dziedzinie.

Wilno, w październiku 1932 r.

RÉSUMÉ.

Le Musée Ethnographique d'U. E. B. à Wilno fut fondé au mois de mars 1925 par le professeur Madame C. Ehrenkrentz en caractère de Laboratoire de l'Institut Ethnologique U. E. B.

Les collections du Musée servent 1) de matériaux des recherches scientifiques, 2) d'objets à démonstration pendant les cours et les exercices, enfin, 3) de collections didactiques accessibles aux visiteurs. Le Musée se propose pour but de créer un centre des recherches scientifiques, et surtout de rassembler les objets des terrains nord-est de la République.

Les collections du Musée ont trait surtout à la culture matérielle des villages, des fermes, des bourgs et des villes, et aussi à leur culture spirituelle. Le chiffre total des objets est 2070. Sauf les collections, le Musée possède aussi un archive comprenant 1) les matériaux manuscrits se rapportant aux objets rassemblés; 2) les clichés et les photographies; 3) un questionnaire contenant leur description; 4) le registre des informateurs; 5) le registre des donateurs; 6) le registre des objets dont l'achat est indispensable; 7) le registre des bâtiments pour le Musée futur en plein air; 8) les cylindres phonographiques enregistrés.

Dans ses tendances ultérieures, le Musée se propose de créer un Musée Vivant en plein air.

Le personnel du Musée comprend: le professeur Madame C. Ehrenkrentz; l'assistante Marie Znamierowska-Prüffer.

JAN JANÓW

EXEMPLUM O CZARCIE WIODĄCYM DO ZBRODNI PRZEZ OPILSTWO

(„L'EXEMPLE“ DU DIABLE QUI MÈNE AU CRIME PAR L'IVRESSE)

(Przyczynek do legendy Kraszewskiego oraz do „przykładów“ Powodowskiego i Grzegorza Kwitki-Osnowianenki).

Język i styl M. Reja, pociągający prostotą i swadą, próbowano naśladować parokrotnie. Już w roku 1838 — a więc na lat kilkadziesiąt przed Nowaczyńskim (Żywot i wizerunek Reja... 1905 r.) — napisał Kraszewski powiastkę, zatytułowaną: „Yako sathan kuśił pustelnika na puszcze (!). Legenda, kthórą opowiedał Pan Mikołay Rey z Nagłowice (!) u Pana Pszonki na Babinie“¹⁾. Ze stanowiska historyka literatury rzecz tę bardzo pochlebnie ocenił Chmielowski²⁾, ze względu zaś na genezę motywu i stosunek do folkloru zwrócił na nią uwagę Łopaciński, w artyk. p. t. Legenda o pustelniku skuszonym przez djabła do popełnienia trzech grzechów³⁾. Potracił on o traktacik L. Tolstoja: „Bogu czy mamonie“⁴⁾, (zalecając wydanie tegoż po polsku), streścił zapis Kolberga z Bronowic: „O kuszącym do pijaństwa“⁵⁾, a wreszcie przytoczył legendę Kraszewskiego. Autor podkreślił, wbrew Chmielowskiemu, że inwencja powiastki nie pochodzi od poety, wątek ten sięga bowiem do średniowiecznych zbiorów „umoralniających“, w rodzaju „Historij Rzymskich“ lub „Zwierciadła przykładów“. Starszego źródła polskiego nie odkrył jednak, a na podstawie niby Rejowego zagajenia, które brzmi: „Zabyłem, gdziech to czedł, bo rzecz nie mojej głowy, alboć to w żywociach Świętych, ktory zową legendy, albo mi to zasię ongi jaki klecha abo mnich z ambony w usze (!) włożył. A ta mi się bajka czy prawda spodobała, ażem ją w pamiętaniu zachował, chocia bez ymion a miesc własnych, kthóre sobie każdy niechay dołoży, jako chce“ — przypuścił Łopaciński, że zapewne także sam Kraszewski źródła wskazać nie umiał⁶⁾. Obecnie pokusimy się oznaczyć dzieło,

¹⁾ „Bojan“, almanach A. Pienkiewicza, s. 93 n. Wilno, 1838; wykrzyknikiem zaznaczyliśmy formy błędne.

²⁾ Książka Jubileuszowa dla uczczenia 50-letniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego, s. 19. Warszawa, 1880.

³⁾ Wisła XI. 448—51, W. 1897.

⁴⁾ Por. Wisła X. 900. W. 1896.

⁵⁾ Lud. serja VIII, Krakowskie, cz. IV 146—8, Kraków, 1875.

⁶⁾ Wisła XI. 450.

z którego poeta mógł tę opowieść zaczerpnąć, a pod koniec nadmienimy też o kilku źródłach innych, zawierających motyw pokrewny.

Legendę spotykamy już w XVI wieku u Hier. Powodowskiego, w dziele p. t. „Korab zewnętrznego potopu czyli sposób zbawienny przeciw zhytkom w jedzeniu i piciu“⁷⁾, przy końcu rozdziału IX-go: „Iż szatan przez obżarstwo albo opilstwo cnoty á pobożności w ludziach gubi á wszelakie grzechy y sprośności pobudza“. Podobna opowieść znajduje się w książce p. t. „Wady staropolskie. Przedruk dzieła Robak summienia złego, człowieka niebogobojnego i o zbawienie swoje niedbalego, wydane w pierwszej połowie XVII wieku“⁸⁾. Ponieważ powiastka Kraszewskiego wyszła w r. 1838, przeto nie mógł on korzystać z druku ostatniego (z roku 1853), prawdopodobnie więc wyczytał legendę u Powodowskiego lub w owym dziele z XVII wieku. Którą z tych książek miał Kraszewski pod ręką, możemy określić ze znacznym prawdopodobieństwem na podstawie opisu jego biblioteki, wydane przez M. Pawlika, p. t. „Katalog księgozbioru, rękopisów, dyplomów, rycin... pozostałych po J. I. Kraszewskim“⁹⁾; z dzieł, które nas interesują, znajdujemy tam (na str. 58, nr. 958; 401 b) tylko drugie: „Robak summienia złego, człowieka niebogobojnego...“; 4^o, 1637 r.¹⁰⁾ W niem zapewne wyczytał też nasz powieściopisarz legendę, włożoną w usta Reja, której źródło odniósł drogą domysłu do Żywotów świętych lub jakiegoś kazania, kierując się później chyba tylko samą treścią legendy. Opracowanie Kraszewskiego i „Robaka summienia“ zostało uwzględnione w „Wiśle“¹¹⁾, obecnie więc powtórzymy tekst Powodowskiego, może najstarszy w języku polskim. Po licznych atakach na obżarstwo i pijaństwo (w rozdz. IX), popartych cytacjami z autorów klasycznych (Seneka, Valerius Maximus, Kato, Sokrates) i starochrześcijańskich (Bazyli, Origines, Augustyn i t. d.), umieścił autor na marginesie tytułik: „Przykład osobliwy, iż opilstwo większych grzechów bywa przyczyną“, podając dalej następujące exemplum: „Czego mamy osobliwy á uważania godny przykład in vitis Patrum, który ia tu nieco dokładniej przypomnę“.

Był ieden márnítrawcá, który gdy iuż wszystko utrácił y práwie mu do desperáciej przychodziło, w onym frásunku iego przyszedł do niego dyabeł, obiecuiąc go z tych frásunkow y niedostátkow wybáwić, y wielce znówu ubogáć, gdyby tylko iedną rzecz dla niego uczynił. Ná co gdy on pozwoił, á pytał, ktoraby to rzecz była, począł go dyabeł do tego przywozić, aby własnego oycá zabił. Ale gdy on rzeczy ták okrutney obiecać nie chciał, odmienił dyabeł onę prósbę w rzecz łácnieyszą y roskosznieyszą, to

⁷⁾ Kraków, 1578 (Egz. Ossolineum nr. 13121).

⁸⁾ W Krakowie, wydanie i druk J. Czecha, 1853; s. 124.

⁹⁾ Lwów, 1888.

¹⁰⁾ Brückner i Kolbuszewski przypisują autorstwo „Robaka summienia“. Starowskiemu; por. Korbut, Liter. polska, wyd. 2, s. 277, 582. Warszawa, 1929.

¹¹⁾ Treść legendy Kraszewskiego umieścił Łopaciński w cytowanym artykule (Wisła, XI, 450; por. niżej), tekst odpowiedni z „Robaka...“ podał B. Grabowski (w artyk.: Podania i legendy zapisane u autorów staropolskich), nadmieniając o poetyckiej przeróbce M. Firona w wierszu *Le laconisme*, gdzie mowa jest o mnichu (Wisła, IV 768).

jest żeby cudzołóstwo popełnić. Ale kiedy y ná ten sprosny grzech on młodzieniec przyzwolić nie chciał, powiedział dyabeł: Chocia sobie tákiey uczynności mey nie poważasz, á zá ieden uczynek nie chcesz sie mieć do śmierci dobrze, tedy ia przedsię słowo trzymam, iż tego, com ci námienię, nie odmienię, tylko wždy co dla mnie uczyn; a nie chcę inszego, iedno co ludzi ustawicznie y pospolicie bez naimu y bez náruszenia sławy swey czynić zwykli. A ták upijże sie iuż chocia ras prze moje zdrowie, á názaiutrz będziesz miał wszystkiego dosyć, iákom ci obiecał. Urádownał sie on nieborak, mnimáiąc, iż dyabła oszukał; y rozumieiąc, iż názaiutrz miał mieć dobrze czym záplácić, szedł do nakosztowniejszey piwnice, y częścią mocą niezwyčajnego picia, częścią też podobno, iż dyabeł iáko prze swe zdrowie korzenia przysypował, ták sie srodze upił, iż, będąc iáko wściekłym, cudzołóstwo w oneyże gospodzie gwałtownie popełnił. O czym dowiedziawszy sie ociec iego, biegał nieborak, chcąc syná od karánia uchronić y do domu przyprowadzić, on oycá, skoro go hámować począł, zabił, y sam potem poimány ná gárdle jest karan. Z ktorego przykłádu każdy obaczyć może, iáko sobie pijaństwo nielekce ważyć ma, będąc tego pewien, iż djabeł człowieká pijánego bez iákiego cłá y zyska swego nie opuści, chocia tego ták znacznie nie okaże. Gdyż krześcíanin Bogá srodze obrazić może nie tylko uczynkiem, ále słowem y pomysleniem złym, iáko sam Pan Krystus náucza¹²⁾.

Od wersji powyższej, prawie bez zmian powtórzonej w „Robaku sumnienia złego...“, różni się dosyć znacznie tekst Kolberga (z Krakowskiego), a także warjant wspomniany u Tołstoja oraz legenda Kraszewskiego. Według ostatniej pustelnik dumny był ze swej stałości w ascezie, a za tę pychę sam Bóg zesłał nań kusiciela (Mefistofelesa). Czart czyhał na swą ofiarę cały rok bez skutku; dopiero wtedy, gdy pustelnik wspomniáł raz w czasie modlitwy lata młodzieńcze i powiedział, że pragnąłby zobaczyć swego konika, na jakim jeździł, djabeł przybrał postać tegoż i dopiął celu. Eremita sądził, że konik, którego zobaczył nieoczekiwanie, jest darem bożym za doskonałe życie, przeto dosiadł go i zaczął głaskać; gdy czart uniósł się zaraz z pustelnikiem w przestworza, ten myślał, że „jest yako drugi Elyasz żywcem do nyeba porwan“, lecz kusiciel odkrył swą osobę, a następnie zagroził jeźdźcowi strąceniem w przepaść, jeżeli nie obieca wykonać jednego z trzech grzechów (wino, kobieta, mord, por. wyżej). Pustelnik długo się opierał, ale przerażony wizją strasznej śmierci wybrał pijaństwo; djabeł dał mu wtedy trzós złotych, bogate szaty i osadził na ziemi wprost koło gospody.

Eremita wstąpił do wnętrza, uraczył się winem, a wtedy „świat jakoby inszy stanął przed oczyma — ze wszystką Mamony pięknnością — i zagasłe w sercu pustelnicznym żądania a myśli jakoby cudowną wolą szatańską odrosły“. Po dłuższem popijaniu pustelnik począł się zalecać do hożej szynkarki, a wreszcie, syjąc pieniádmzi, skusił ją do wielkiego grzechu. W nocy wrócił mąż, zobaczył dorywczych kochanków w łóżku i porwał się do miecza; przerażony eremita chwycił zaraz topór, a wy-

¹²⁾ Powodowski, Korab zewn. potopu..., s. 98—106, Kraków, 1578.

wijając nim w powietrzu, trafił małżonka i położył trupem. Krzyk szynkarza zwabił dużo ludzi, którzy mordercę związali i prowadzili na śmierć. Pustelnik otrzeźwiał od przerażenia i opowiedział im swe przygody, które straciły go na dno upadku; rzewnym płaczem i łkaniem obudził tak wielką litość wśród otoczenia, że występku mu darowano, choć sam żądał kary śmierci. Wróciwszy na puszcę, pokutą i pokorą przebłągał potem także Pana Boga.

W zapisie Kolberga legendę tę poprzedza epizod o czarcie, który przybrał postać grzyba, rosnącego w olszynie (!) koło bagna, a potem wrzuconego przez gospozię do koszyka. Kiedy na trzykrotne wołanie z lasku: „Iwon!” grzyb zawołał: „Ja u baby w koszyku ogonem kiwom“, gospośnia rznęła ze strachu koszem i uciekła do domu. Po koszyk wysłała parobka, ale ten niczego nie znalazł, zobaczył tylko kusego diabła, który pobrzękiwał pieniędzmi i obiecał je dać parobkowi, jeśli się zgodzi na cudzołóstwo lub zabójstwo, a co najmniej na opilstwo. Parobek odrzucił oba pierwsze żądania; z radością natomiast przyjął punkt trzeci. Otrzymał worek pieniędzy i pił do późnej nocy u żyda, który w końcu zatrzymał worek z monetą, dając w zamian cały „gąsior“ wódki do domu. Gospośnia początkowo łajała parobka za późny powrót, ale potem zaczęła wspólnie z nim popijać, a wreszcie przyszło do „brzyckiej okazji“. Nieoczekiwanie wrócił do domu gazda i zaczął oboje okładać kijem; parobczak porwał siekierę i jednym ciosem gazdę uśmiercił. Uciekł natychmiast do lasu i szukał czarta, aby otrzymać nagrodę, ale nie znalazł nikogo, więc powiesił się na sośnie. Chciwość grosza stała się początkiem zguby, gdyż pozwoliła czartu wejść w układ z parobkiem i popchnąć go przez pijaństwo do dalszych zbrodni.

Trzeci warjant legendy o zgubnych następstwach pijaństwa występuje (urywkowo) u L. Tolstoja, w propagandowym traktaciku, p. t. *Bogu ili mamonie*¹³⁾. Rzecz ta, mówiąc nawiasem, co do ujęcia zupełnie się różni od ludowych powiastek jego w rodzaju „Czem ludzie żyją“, nie ma bowiem walorów artystycznych, a zawiera zbiór filipik antyalkoholicznych (z literatury agitacyjnej), które Tolstoj zakończył wersem z ewangelji św. Mateusza (XII. 30). Tenże werset oraz cytat z ew. św. Łukasza (XVI. 13 „...nie możecie Bogu służyć i mammonie“) wypisał autor na czele powiastki jako motto. W części wstępnej traktatu podano treść legendy o mnichu (inok), którą powtórzymy w transliteracji:

„Kakija że posłēdstwija ot prigotowlenija i upotreblenija tabaka, wina, wodki, piwa?“ „Jest' starinnyj razskaz pro inoka, kotoryj budto by posporil s djawołom, czto on ne wpustit jego w swoju kelju; jesli že wpustit, to ispołnit to deło, kotoroje predpiszet jemu djawoł. Razskazywajetsia, czto budto by djawoł priniał wid (postać) ranenago worona s powisszim krowawym kryłom i żalobno prygał (skakał) u dweri kelji inoka. Inok pożałet worona i wziął jego w swoju kelju. I togda djawoł wojdia w kelju, predložil inoku na wybor tri prestuplenija:

¹³⁾ Por. Soczinenija gr. L. N. Tolstogo, wyd. 11-e, czast' XI, s. 618—26. Moskwa, 1903. Pierwszy raz wydano tę rzecz 1896 r.

ubijstwo, prelubodejanie (cudzołóstwo) ili opjanenije. Monach wybrał opjanenije, dumaja (myśląc), czto, napiwsiż, on sdełajet wred tolko samomu sebe. No kogda on wypił, to, poterjaj razum (straciwszy r.), poszeł w seło i tam, poddawsziś soblazu żeny, sowersził prelubodejanie, a potom i ubijstwo, zaszciszczajaś ot wernuwszagosia i nabrosiwszagosia na nego muža...“.

Czart dostał się więc do celi mnicha przez chytróść, przybrawszy postać zranionego ptaka; mnich zlitował się nad gawronem i zaniósł go do celi, a wtedy czart zażądał spełnienia jednego z trzech występków i t. d. Z jakim źródłem łączy się warjant powyższy, trudno oznaczyć dokładnie, może był zbliżony do legendy Kraszewskiego (p. wyżej), a raczej do wersji małopolskiej (p. niżej), ale zapewne różnił się od wersji rosyjskiej Afanasjewa, którą tenże przytoczył w uwagach do legendy nr. 20, p. t. Pustynnik i djawół¹⁴). Ta ostatnia wersja (4-ta; wzięta ze zbioru W. Dała) zawiera kilka epizodów nowych, z nich zaś znamienny jest szczególnie dodatek końcowy, w którym podkreślono wielkie wysiłki czartów, dybiących na dusze mnichów.

Tok jej tak się przedstawia: Pustelnik przebywał 30 lat w lasach, czarci zaś, nie mogąc go skusić, uciekli się do chytróści. Jeden przybrał postać pątnika, drugi zaś napadł go niby rozbójnik w pobliżu celi. Zwabiony hałasem asceta chwycił topór i rzucił się na pomoc, a uratowawszy, jak sądził, pątnika, zabrał go do celi. Po paru dniach pątnik oświadczył, że również chce zostać eremita; dnie i noce spędzał odtąd na czuwaniu i pokłonach, a wytrwałością przewyższał właściwego pustelnika. Aby uniknąć styczności i wszelkich rozmów z towarzyszem, zaproponował podzielić celę przegródką na dwie połowy. Gdy tak zrobiono, po pewnym czasie starego pustelnika zdjęła chętka, aby zobaczyć, co porabia sąsiad. Bronił się długo od tej pokusy, aż raz wspiął się na przegródkę, zajrzał do sąsiada i zobaczył, że na jego stole stoi wino i mięsiwa, a obok siedzi kobieta precudnej urody. Nim ochłonął ze zdziwienia, czart krzyknął: „Ach, to ty mnie podglądasz!“ Potem cupnął sąsiada za brodę, przerzucił do swej połowy i rzekł: „Wybiraj tepër luboje za swojòu prowinność; chcesz, wina wypej ili mięsa sjesz; chcesz, błud sotwori. A ne, to, brat, proszczajsia s bełym swetom; u menià korotka rasprawa!“ Starzec rozważał w sercu, co będzie najmniejszym grzechem, i wybrał wino. Po kilku puharach zabrał się jednak do mięsiwa, a potem popełnił też grzech z niewiaścą. „Chodźmy teraz kraść“, rzekł bies do starca, „jak już grzeszyć, to grzeszyć!“ Poszli do wsi, wleźli do komory i zabierają, co tylko wpadnie w ręce. Djabeł narobił jednak takiego łoskotu, że domownicy się zerwali i schwytali starca, czart zaś natychmiast gdzieś zczecznął. Rankiem złożono sąd, który pojmanego skazał na powieszenie. Kiedy nieszczęsnemu winowajcy zarzucono już stryczek na szyję, wyrwał się skądś djabeł, podsunął swe ramiona pod nogi skazańca, podtrzymał go przy życiu i rzekł: „Cóż, czy może się przestraszyłeś?“ „Jakże tu się nie przestraszyć“, odrzekł drugi, „śmierć w oczy zagłada!“ „A spojrzujno, czy nie widać jeszcze czego?“ — „Widać, karawana ciągnie“.

¹⁴) Afanasjew, Narodnyja russkija legendy, s. 169. Londyn, 1859.

„Czy wielka?“ — „Och tak, tak wielka, że jeden koniec dawno przejechał, drugiego zaś nawet nie można jeszcze dojrzeć!“ „Cóż wiezie karawana?“ — „Stare, dziurawe chodaki“. „To są, bracie, te same chodaki“ — rzecze bies — „któreśmy zdarli w czasie trudów i zabiegów, aby cię wreszcie zdobyć“. W końcu pokazał czart starcowi wizję piekła, w którym będzie przebywać, a wreszcie strącił go z swych ramion. „Tak zginął asceta na szubienicy śmiercią grzesznika!“

Bliższe pochodzenie wersji powyższej jest nieznane, gdyż Dal miejsca zapisu nie zaznaczył. Przy końcu widzimy tu pewne szczegóły dodatkowe, które w pełniejszej postaci występują w osobnych legendach. Epizod o upartych atakach djabelskich na mnichów spotyka się w „Vitae patrum“, skąd wniesiono go np. do „Wielkiego Zwierciadła przykładów“ (WZ), do grupy: „dyabeł“; por. exemplum p. t. „Wiele szatanów iednego eremity celę naieżdżają, a całym miastem ieden djabeł rządzi“ (WZ¹ s. 227, nr. 214, WZ³ 173, nr. 314). Szczegół o trzewikach, które djabli poniszczyli w czasie zabiegów i oczekiwania momentu, kiedy grzesznik (złodziej) znajdzie się w sytuacji bez wyjścia, dostał się tu również z powiastki osobnej. Występuje on np. w anegdotycznym kazaniu Jakóba z Vitry, przytoczonym w przekładzie u Wesselskiego, p. t. *Die Schuhe des Teufels*¹⁵⁾. Z wymienionych przez tegoż badacza paralel (z *Speculum laicorum* i t. d.) do wersji rosyjskiej najbardziej zbliża się hiszpańska, w której czart początkowo podtrzymuje skazańca (zuchwałego złodzieja) na swych ramionach, a potem go zostawia.

Ubocznie można wspomnieć o kilku innych legendach, które opisują zgubne skutki opilstwa lub kosterstwa. Do nich należy n. p. exemplum p. t. „Duszę swą niektory pijanica dyabłu sprzedał, a on i z ciałem do piekła go porwał“ (WZ¹ 263, nr. 243, w grupie: dusza), które zapożyczono z Tomasza Cantipratana (*De proprietat. Apum*, L. 2, c. 56, par. 1). Do „przykładu“ tego zbliża się legenda rosyjska z rycin ludowych (lubocznyja kartiny), którą przytoczył Afanasjew w uwagach do powiastki, p. t. „Gorkoj pjanica“¹⁶⁾. Drzeworyty na temat „O pjanice, propiwszemsia na krużale“ szerzyły się w Rosji — jak wynika z olbrzymiego zbioru D. Rowińskiego — do XIX-go wieku¹⁷⁾. Źródłem tej wersji była odpowiednia legenda „Wielkiego Zwierciadła przykładów“, które w XVII wieku przełożono z polskiego na język rosyjski (cerk.-ruski); w zbiorach powyższych o związku tym nie wspomniano jednak. Według WZ pewien pijak żartem sprzedał swą duszę jakiemuś wędrowcy, który w czasie libacji wstąpił do karczmy. Wesoła kompanja popijała za owe pieniądze cały dzień, a kiedy pod wieczór goście zaczęli się zabierać do domu, wtedy kupiec duszy — a był to czart — zwrócił się do nich z pytaniem: „Kiedy kto konia kupi, a on będzie na uździe, zaś uzda nie jest tego, który konia kupił?“¹⁸⁾.

¹⁵⁾ Wesselski: *Märchen des Mittelalters*, nr. 54, s. 151 i 245, Berlin, 1925; por. też Bolte-Polivka II 178.

¹⁶⁾ Afanasjew, op. cit. 180.

¹⁷⁾ D. Rowiński, *Russkija narodnyja kartinki*, Petersburg 1881, Sbornik ORJAS, tom 23, 338, nr. 115—116; uzupełnienia tamże t. 26, s. 232.

¹⁸⁾ Ciekawą tę aluzję do dawnych stosunków prawno-obyczajowych („prawo uździenicy“, „Zaumrecht“) wyjaśnia rzeczowo Wesselski w komentarzu do legendy;

Wszyscy potwierdzili ze śmiechem, czart więc porwał natychmiast — ku osłupieniu otaczających — duszę pijaka z ciałem do piekła!... Identycznie kończy się wspomniana legenda Afanasjewa, a także tekst staroruski wydany w „Pamiętnikach starinnoj russk. literatury“ Kuszelewa-Bezborodki¹⁹⁾.

W łacińskiej literaturze średniowiecznej legenda ta występuje w kilku odmiankach, por. np. rękopis biblioteki British Museum nr. add. 18346 z 14 w. („Dialogus Miraculorum“ Caesarjusza z Heisterbachu; pocz. 13 w.) opow. nr. 79²⁰⁾; tejże biblioteki rękop. nr. 27336 (z 15 w.) opow. nr. 3²¹⁾, wreszcie nr. addit. 11284 (z 14 w.; Speculum laicorum) opow. nr. 203 (=Wright nr. 87)²²⁾. W opracowaniu rękopisów Bryt. Muzeum przez Herberta podano do tej legendy literaturę naukową, którą powtórzył później J. Th. Welter przy opowiadaniu 72-iem w francuskiej kompilacji „przykładów“ z 13-go wieku, zwanej „Tabula exemplorum“²³⁾.

Wracając do legendy o pustelniku, skuszonym przez czarta do trzech przestępstw, wspomniemy jeszcze dwa warjanty ruskie (5—6) oraz jeden słowacki (7-y).

Najstarszy z nich, umieszczony w „Listach do kochanych ziomków“ G. Kwitki-Osnowianenki (1839 r.), opiera się na jakimś dawnym zbiorze moralistycznym i został wpleciony do traktatu antyalkoholicznego²⁴⁾. Autor opowiada go niby „szczerą prawdę“ o pewnym ascecie, którego czart nieustannie kuśił do grzechu. „Nie dam ci spokoju“ — mówił djabeł — „póki nie pocieszysz mię choćby jednym z trzech grzechów“: „Abo czołowika whyj, abo hrich z żeńskim połom zrobysz, abo napyj sia horiłky“. Ponieważ za spełnienie jednego z tych grzechów czart obiecał spokój aż do śmierci, przeto asceta, chcąc być wolnym od pokus ciężkich, wybrał grzech ostatni; poszedł „kradkoma“ do szynku i za kilka groszy, otrzymanych jako jałmużnę, wypił parę kieliszków. Niezwłocznie skierował się na pustynię, w celu pokuty za grzech, ale ponieważ miał słabą głowę do picia, wódka go rozebrała, „zaszumiało u hołowi, zhadaly sia mołodyi lita, i seje i teje, i piate i desiate...“ Na drodze spotkał kobietę i zniewolił ją do grzechu; kiedy groziła mu skargą, jednym ciosem pozbawił ją życia. Przyzwolił na grzech niewielki tylko, a dopuścił się najgorszego. W carofilskich

„Seelenverkauft“ (op. cit. 246). — Por. też w pracy E. Frankowskiego: „Zabiegi magiczne przy pożyczaniu, kupnie i sprzedaży u ludu polskiego“, ustęp: Postronek od zwierzęcia i bał. Lud. XXIII. 92 n. Lwów, 1924.

¹⁹⁾ Wyp. I, s. 141. 1860. Por. streszczenie w popularnej broszurze D. Bułgowskiego: „Wino na Rusi po pamiętnikach narodnego twórczestwa literaturnym i chudożestwennym“, s. 43. Petersburg, 1902. Naukowo zebrał odpowiedni materiał Rowiński, op. cit.

²⁰⁾ J. A. Herbert, Catalogue of Romances in the Departement of Manuscripts in the British Museum, III 357; Londyn 1910.

²¹⁾ Ibid. III. 648.

²²⁾ Ibid. III. 385.

²³⁾ J. Th. Welter: La Tabula exemplorum secundum ordinem alphabeti... nr. 72: ebrietas, s. 23 i 104. Paryż 1926.

²⁴⁾ Łysty do lubeznych zemlakiw, por. Twory Hryh. Kwitki-Osnowianenka², II 542. Wyd. „Proświty“ Ruska pyśmennist II, 2. Lwów, 1913.

i serwilistycznych listach Osnowianenki powiastka ta należy do najciekawszych.

Drugi warjant ruski, p. t. „Jak czort skusyw asketa“ (z Budzanowa, pow. trembowelski), pod względem epizodów dodatkowych różni się od wersji rosyjskiej jeszcze bardziej; zaczyna się on anegdotą o djable, który wdał się w konszachty z babami, został uwięziony przez czarownicę i musiał służyć jej dwa lata. Gdy czart wrócił do piekła, otrzymał za karę potężne lanie i został stamtąd wyrzucony. Chociaż w krótkim czasie zdobył i przyniósł do piekła duszę pijaka, przebaczenia jednak nie uzyskał, gdyż taką duszę „potrafił lada duryń prynesty“; „prynesty“ — powiada doń książę czartów — „duszu śwytoho!“ Czart wrócił na ziemię, zmienił się w ptaka i usiadł koło studni, do której przychodził po wodę pustelnik. Kiedy asceta zobaczył ptaszka, zaczął go głaskać, a potem wziął na ręce. Czart uniósł się zaraz z pustelnikiem w powietrze i groził mu śmiercią, jeśli nie wypełni trzech rzeczy. Przerażony asceta zgodził się na wszystko odrazu (!), czart więc umieścił go znów na ziemi koło karczmy. W wersji tej uległ już zatacni rys najbardziej znamieny, że pijaństwo pociąga za sobą największe zbrodnie (eremita zgodził się bowiem tutaj na wszystko odrazu), ale dalszy rozwój wypadków zbliża nas znów do legendy pierwotnej, gdyż czart kazał pustelnikowi naprzód wypić kwartę gorzałki, potem złamać szóste przykazanie, a na koniec zabić męża szynkarki, który nadszedł niespodziewanie. Pustelnik rozpaczał z powodu popełnionych grzechów, a w końcu za sprawą diabła nawet się powiesił. Czart zaniósł duszę swej ofiary do piekła, a wtedy nie tylko uzyskał przebaczenie od przełożonego, ale został też przyjęty uroczyście, gdyż „wsi ditky po-nastawlyły jimú fosty do parady“²⁵). Wzmianka o zaszczytnym wyróżnieniu czarta, zwycięzcy ascety, nosi tutaj odcień komiczny, ale może być echem opowieści osobnej, w której motyw ów rozwinięto zupełnie poważnie; por. exemplum z Wielkiego Zwierciadła przykładów, p. t. „Pokusami mnichá do upadku przywodzący szátan od książęciá swego nád ine był pochwalony, uczczony y známienicie ukoronowany“ (WZ¹ 211, nr. 203, WZ² 292, nr. 299 i WZ³ 163 nr. 303).

Warjant słowacki, p. t. „O človeku, čo nikda nehrešil“ (z Malohontu) dodatków nie zawiera²⁶). Pewien ubogi staruszek doprowadził swą stałą pobożnością czarta do pasji, tenże stanął przed nim we własnej postaci i dał do wyboru: „alebo zabiješ človeka, alebo sa budeš ruhať Bohu, alebo sa opiješ. Z tých troch hriechov, chceš — nechceš, jeden urobíš musíš!“... Biedaczyna bronił się przez kilka dni, a gdy czart wciąż nań nastawał i groził mu, wybrał wkońcu pijaństwo, sądząc, że to grzech najmniejszy: „Cože? Opijem sa — pridem domov — vyspim sa — bude koniec veci a mám pred čertom pokoj!“

Stało się inaczej. Podpiwszy sobie, staruszek wrócił do domu i, wbrew swym zwyczajom, wszczął hałas. Na nieszczęście zaraz się rozplakał mały wnuczek, dziadek zaś, chcąc uderzyć dziecko w tylną część ciała, przez omyłkę trafił w głowę, „že hned' na večnosť one-

²⁵) Etnograf. Zbirnyk XIII. 94, nr. 282; Lwów, 1902, wspomniano tu paralele z Hrinčenki, Sadawnikowa i Afanasjewa.

²⁶) P. Dobšinsky, Prostonár. slovenské povesti, V. 18; 1880.

melo“. Od chwili tej przeklinał czarta, bluźnił świętym i Bogu i t. d., a potem „neboło väčšieho zloajca, zlodēja a zbojnika od neho. Bo, vraj, najtiaz len raz opiť sa, potom to ide ako po remesle. — A ten čierny v pekle radoval sa mu a raduje sa podnes, že nie nadarmo vymyslel pálenku“²⁷⁾. W wykazie bibliograficznym (prof. Polivki)²⁸⁾ do tej legendy zaznaczono jedynie tekst z Bromyarda, podany przez Wesselskiego (nr. 81; por. niżej), o warjantach słowiańskich brak jakiegokolwiek wzmianki.

Jak widać, legenda znana jest w folklorze polskim, rosyjskim, ruskim i in., Kraszewski zaś miał na myśli jakieś źródło literackie; por. pseudorejowskie zagajenie legendy. Wyżej wspomniano już (s. 13), że źródłem tem mógł być „Robak summienia...“, obecnie trzeba jeszcze dodać, iż niektóre epizody pochodzą zapewne z folkloru, por. np. szczegół o koniku, któremu w innych wersjach odpowiada wzmianka o ptaku.

Źródłem pierwotnem motywu był wschód, choć do naszej literatury przybył on zapewne już z zachodu; stąd niewątpliwie znał go też Powodowski. Powołał się on na *Vitae patrum*, a chociaż w wydaniu Migne'a (Patrol. lat. t. 73 i 74) legendy tej nie znajdujemy²⁹⁾, wskazówka jego może być wiarygodną, gdyż na tenże zbiór powołał się poprzednio również Bromyard w „*Summa praedicatorum*“ (E. 1, 3; około 1480 r.), a opracowanie wierszowe tego motywu występuje często w dziele: *Vie des anciens Pères*³⁰⁾. Opowieść znajduje się zapewne tylko w niektórych wydaniach „*Vitae patrum*“ (podobnie jak np. legenda o „dziwnych sądach bożych“), pozatem jednak w zabytkach zachodnio-europejskich należy ona do bardzo pospolitych. W starofrancuskich „*Vie des anciens Pères*“, opracowanych przez A. Toblera (według rękopisu Steiger-Maia, z XV w.) już w latach sześćdziesiątych, legenda „*D'ung hermite qui fit trois pechies mortel par yvresse*“ zaczyna się tak:

	„Viez pechie(z) fait nouvelle honte
	Si com le proverbe raconte.
	Pour ce nous devons dechargier
	De pechiez que trop avons chier.
Koniec:	Pour s'ame de dampnement traire
	Que le corps y voloit atraire ³¹⁾ .

Tenże tekst znajduje się w starszym, pochodzącym już z 13 wieku, rękopisie bibl. Muz. Brytyjskiego nr. add. 32678, opisanym przez Herberta³²⁾, który uwzględnił też opracowanie poprzedników, np. G.

²⁷⁾ (Polivka) Výbor ľudových rozprávok; s. 135, nr. 19. V. Turč. Sv. Martine 1927.

²⁸⁾ Tamże 303.

²⁹⁾ Podobnie brak jej w „Żywotach oycow św....“ Piskorskiego, Kraków, 1688.

³⁰⁾ Méon: Nouveau Recueil de Fables et Contes, II 173, 1823.

³¹⁾ A. Tobler: Eine handschriftliche Sammlung altfranzösischer Legenden (Jahrbuch für rom. und engl. Literatur, VII, 406 nr. 9; Lipsk 1866).

³²⁾ J. A. Herbert: Catalogue of Romances... in the British Museum, vol. III 339, op. 2.

Paris'a ³³⁾ i wymienił szereg innych odmianek owej legendy; por. jego Catalogue... t. III: 1) s. 131 opow. 103, 2) s. 385 op. 206, 3) s. 465 op. 23 (wersja z miniaturami), 4) s. 500 op. 279, 5) s. 563 op. 54, 6) s. 571 op. 175, 7) 577 op. 37, 8) s. 648 op. 4 i i. Schemat ostatniej opowieści (za złożenie hołdu czart wzbogacił pewnego człowieka, który nie chciał popełnić cudzołóstwa ani ojcobójstwa, ale przystał tylko na opilstwo — reszta sama się dołączyła) pozwala uważać ją za wersję najwięcej jeszcze zbliżoną do tekstu Powodowskiego. Wersja poprzednia (pod 7), przedrukowana przez Wrighta ³⁴⁾, potem przez Wesselskiego w „Mönchsleitein“ (jako nr. LXXXI, Bromyard, E, 1, 3), brzmi jak następuje: „Był sobie raz pustelnik, który długo żył w świątobliwości i przez szereg lat do żadnego grzechu nie dał się skusić. Do niego rzekł czart. „Wykonaj jeden z trzech grzechów (opilstwo, cudzołóstwo lub mord) według swego wyboru, a za to nie będę cię więcej trapić“. Pustelnik przyzwolił na pijatykę, a potem wpadł też w oba grzechy pozostałe, popełnił bowiem cudzołóstwo, a wreszcie zamordował także człowieka, który nadszedł w chwili, kiedy on z powodu opilstwa grzeszył z jego żoną. Pustelnik powiedział teraz, przeklinając siebie samego:

„Sobrius quando fui, nullus mihi timor inhaesit,
Ebrius commisi duo scelera pessima mundi“ ³⁵⁾.

W zbiorze Jana Paulego, p. t. Schimpf und Ernst, od r. 1522 przedrukowywanym w Niemczech wielokrotnie, legenda uległa zmianie: „Pewien braciszek (duchowny) przebywał w domu jednego obywatela i służył Bogu gorliwie, znosił jednak ciężkie nagabania od pokus szatana. Raz zapytał czarta: „Zły duchu, powiedz, co chcesz ode mnie, abym wkońcu miał spokój!?“ Odrzucił potem dwa żądania djabełskie (cudzołóstwo z panią domu, zabójstwo jej męża), zgodził się na trzecie, t. j. na upicie się winem do utraty przytomności. Będąc pijanym, popełnił cudzołóstwo, a kiedy nadszedł mąż kobiety i chciał go ukarać, „da schlug der bruder den man zu dot, und thet die alle drü; hüt dich“ ³⁶⁾.

Wesselski podał jeszcze inną wersję opowieści o groźnych skutkach pijaństwa, również związaną z życiem mnichów (Mönchsleitein, nr. 17; wedle Et. de Bourbon nr. 481 = Speculum morale: 3, 8, 2, 1358 B) ³⁷⁾; akcja rozgrywa się na wschodzie, a główny tok legendy wskazuje, że treść jej może być do pewnego stopnia odbiciem jakiegoś faktu rzeczywistego: Kilku mnichów udało się do sułtana Saladyna, aby go skłonić do chrześcijaństwa. Władca przyjął ich gościnnie i urządził sutą kolację, umyślnie jednak, według przepisów Mahometa, bez wina. W nocy nasłano kobiety, aby mnichów uwiodły do grzechu, ci jednak oparli się pokusom zwycięsko. Po pewnym czasie sułtan sprawił nową

³³⁾ Romania, XIII, 241.

³⁴⁾ Thom. Wright: A Selection of Latin stories... 83, nr. 97.

³⁵⁾ A. Wesselski: Mönchsleitein. Erzählungen aus geistlichen Schriften des XIII. Jahrhunderts, nr. 81, s. 99 i 228. Lipsk, 1909.

³⁶⁾ Schimpf und Ernst von Joh. Pauli, hrsg. von H. Oesterley, nr. 243, s. 161 i 501 (Biblioth. des litterar. Vereins in Stuttgart, t. 85.) Stuttg. 1866.

³⁷⁾ Wesselski, op. cit. s. 22 i 204.

ucztę, znacznie skromniejszą, lecz zakrapianą starem winem. Kiedy potem posłano owe kobiety do mnichów, nie potrafili się opanować, ulegli żądzy i zostali przez sułtana zawstydzeni. Podstęp użyto niewątpliwie w tym celu, by dowieść, że wydany przez Mahometa zakaz używania wina ma uzasadnienie głębsze, tem samem zaś dano mnichom dowcipnie do poznania, że sułtan wiary swej nie porzuci. W przypisach do opowieści powyższej przytoczył Wesselski historyjkę pewnego rycerza sabaudzkiego, który do grzechu z kobietami znęcił dwu mnichów, potem za karę obił ich niemilosierdzie i ograł z odzieży³⁸⁾. Przejście do wersji zachodniej stanowi legenda żydowska, opowiadająca, że pewien król chrześcijański dał jedenastu mędom żydowskim do wyboru: pić wino, jeść wieprzowinę lub mieć stosunek z kobietą. Wybrali grzech pierwszy, ale przez to popełnili też oba pozostałe³⁹⁾.

Dwie powiastki wschodnie na temat upadku świątobliwego pustelnika przytoczył już Dunlop, obie jednak nie wspominają pijaństwa. Wedle jednej czart poduszczył świątobliwego Santon Barsisę do defloracji królowny, którą oddano mu do leczenia; grzesznik, chcąc ukryć występki, zamordował ofiarę i zakopał, ale czart odkrył wszystko, Barsisa poniósł więc straszną karę⁴⁰⁾. Opowieść druga, znajdująca się w „Giulistanie“ Saadię (znakomity poeta perski z 13 w.), nie dotyczy wcale zbrodni; derwisz, którego król nagroził za świątobliwość wielkim przepychem, nie uczynił swej nadobnej pannie krzywdy, ale tonąc w rozkoszach, zupełnie zapomniał o ascezie; por. polski przekład „Giulistanu“ przez Otwinowskiego, ks. II. opow. 30.⁴¹⁾.

Powiastki te różnią się znacznie od zachodnich wersji legendy o pustelniku, księdzu lub utracjuszu, który przez opilstwo wpada w najwęższe zbrodnie, rzadka ratuje się pokutą (por. np. Catalogue... III 465 nr. 23: grzesznik pokutował chodząc na czworakach tak długo, aż dostał wieść o przebaczeniu)⁴²⁾, najczęściej zaś staje się łupem szar-

³⁸⁾ Według H. Estienne'a; Apologie pour Hérodoté, 18, 6.

³⁹⁾ Grünbaum: Jüdischdeutsche Chrestomathie, 450. Lipsk, 1882.

⁴⁰⁾ J. Dunlop, Geschichte der Prosadichtungen..., wyd. Liebrecht, s. 414; poprawki s. 524. Berlin, 1851. Goldziher und C. v. Landberg: Die Legende vom Mönch Barsisa, 1896. Podobny tekst z Vie des anciens Pères, por. Tobler, op. cit. 421, nr. 36.

⁴¹⁾ Giulistan t. j. Ogród różany przełożono na polskie w początkach XVII wieku (jest to więc najwcześniejszy przekład Saadię na język europejski), w druku jednak ukazał się on dopiero kilka lat po tłumaczeniu Biberstein-Kazimirskiego („Bibl. Ord. Krasińskich“, IV 106., Warszawa, 1879).

⁴²⁾ Jednak w tej wersji również niema wzmianki o pijaństwie, eremita popełnił cudzołóstwo i mord jakby dla eksperymentu: „wishing to know what sin is“. Dodatkowo można wspomnieć także obszerną legendę o ks. Justynie, który za pobudką czarta zdeflorował i zamordował w swej pustelni zbłąkaną królową. Za pokutę chodził potem na czworakach, porósł włosami i stał się podobny do zwierza. Król wytropił go przypadkiem w czasie łowów, nie mógł jednak ustrzelić, gdyż sprytny „zwierz“ chował się pod wodę. Dalej opisano rozmowę, spowiedź grzesznika przed królem, a wreszcie wspólne modły u grobu zabitej córki, która cudownie ożyła... W przedruku tekstu p. t. „La leggenda di Prete Giustino“, R. Köhler wspomina podobną legendę Chryzostoma i Guarinusa (por. II Propugnatore, 3, 392–5; 1870; Kleinere Schriften II 203–6, Berlin, 1900).

Powiastki te rozwijał już motyw nowy, nie objęty zadaniem artykułu, gdyż nie w pijaństwie, ale bezpośrednio w kobiecie upatrują niebezpieczeństwo dla człowieka. W tej mierze warto może zauważyć, że w jednym z rosyjskich „Domo-

tana. Że odmianki zachodnie są liczne, świadczy już literatura wspomniana wyżej, ale lista utworów, zawierających m. inn. tę legendę, jest znacznie dłuższa. Idąc za Oesterleyem, Boltem i innymi badaczami, można jeszcze wskazać ją w zbiorach następujących: 1) Libro de los Enxemplos 56 (Bibl. de autor. Espanol., t. 51), 2) Le Grand d'Aussy, Fabliaux, 4.68 (Paryż, 1799—81), 3) Scherz mit der Warheyt, 78 b (Frankf. 1563), 4) Wickram J., Rollwagenbüchlein (nr. 72: Von einem einsiedel, der sein eigen schwester ermort)⁴³⁾, 5) Hans Sachs (Meisterlied: Der priester mit der peckin)⁴⁴⁾, 6) Montanus, Schwankbücher 583, 657⁴⁵⁾, 7) V. Herberger, Epistolische hertz-postilla 1697, 3, 409 b, 8) Tidsfordriviv eller Lystig Selskabshog, 1722 nr. 19, 9) Nyerup, Almindelig Morskabslaesning 253, 263 (Kopenhaga, 1816); por. też Welter, Tabula exemplorum (z XIII w.) nr. 96 s. 31 i 109⁴⁶⁾, Piron, Le laconisme; Velten, Märchen der Suaheli, s. 47, 1898 i t. d.

Nas szczególnie mogą interesować zbiory z przed XVII. wieku, w nich bowiem należy szukać bliższego źródła wersji Powodowskiego.

RÉSUMÉ.

H. Łopaciński a attiré l'attention sur l'origine médiévale de la légende de Kraszewski, portant le titre „Comment le Satan tentait un ermite au désert“. Cependant il n'a pas trouvé de sources polonaises antérieures, et n'a que mentionné le sujet analogue du folklore (selon la publication de Kolberg) et le conte de Tolstoi „A Dieu ou à Satan“. Cette source, c'était sans doute une petite oeuvre provenant du XVII, portant le titre „Le ver de la mauvaise conscience d'un homme impie“ qu'on attribue maintenant à Starowolski (à peu près 1637). La légende du prodigue que le diable a poussé à commettre trois crimes (l'ivrognerie, l'adultère et le meurtre) est puisée du livre de Powodowski portant le titre „Le navire du déluge extérieur ou un moyen excellent contre les abus dans le manger et le boire“, publié en 1578. „Le ver de la mauvaise conscience“ parut pour la seconde fois en 1853 (avec le titre changé „Les défauts des anciens Polonais“), mais cette seconde édition ne pouvait servir de source à Kraszewski, vu que celui-ci avait écrit sa légende une quinzaine d'années plus tôt (1838).

On a cité dans l'article l'ancien texte polonais, discuté les versions mentionnées par Łopaciński, on a tenu compte des légendes russes et ruthènes

strojów“ XVII. wieku, wedle Szljapkina tłumaczonym zapewne z polskiego (?), znajduje się pouczenie następujące: „Ne pripuskaj bumagi k wodź, perà k ogniu, czernà k ženè. Możet czernèc wyprosit u mudroj ženy — czest', u łaskawoj deneg, u głupoj — czto choczet“ (Szljapkin, Św. Dimitrij Rostowski, s. 295).

Od wersji o św. Justynie różni się znacznie opowieść ruska o żywocie św. Jakóba, który zabił uleczoną przez siebie królowną w celu ukrycia cudzołóstwa; por. rękopis bibl. T. N. im. Szewczenki, zbiór Franki nr. 57, s. 571—4.

⁴³⁾ G. Wickrams Werke, herg. von J. Bolte, t. III. s. 94 i 383 (Bibl. des lit. Vereins zu Stuttg., t. 229; Tübingen, 1903).

⁴⁴⁾ Hans Sachs, herg. von A. Keller u. E. Goetze, XXV. 450 nr. 4378 (Bibl. des lit. Vereins... t. 225; Tübingen, 1902).

⁴⁵⁾ Wyd. Bolte, 1899 (Bibl. des lit. Vereins... t. 217).

⁴⁶⁾ Paryż, 1926.

analogues (ainsi que du texte littéraire de la légende de Kwitka-Osnowia-nenko) et du texte slovaque. Certains détails de Kraszewski trouvent leurs pendants dans le folklore; l'auteur connaissait probablement ce motif aussi de la bouche du peuple.

Se souvenant de la genèse de la version de Powodowski, on a ajouté la mention concernant les nombreuses versions provenant de l'Europe occidentale (p. ex. le vers de la „Vie des anciens Pères), de quelques versions orientales, ainsi que l'énumération des parallèles.

TADEUSZ SEWERYN

ŁOWIECTWO LUDOWE NA WOŁYNIU

(LA CHASSE CHEZ LES PAYSANS DANS WOŁYŃ EN POLOGNE)

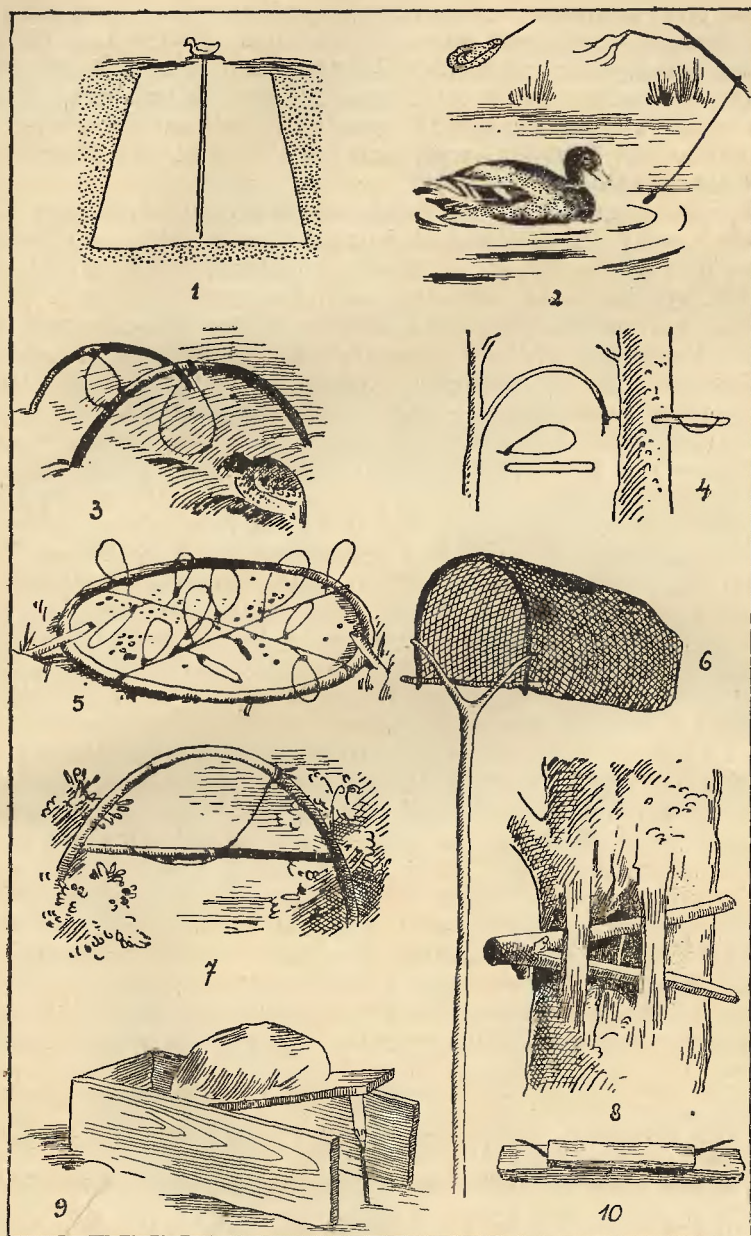
Gdy Jan hrabia z Ostroroga ¹⁾, apoteozując staropolskie swobody, pisał r. 1618: „Między innemi znaki wolności szlachty polskiej jest ten jeden niemiejszy, że szlachcicowi polskiemu myśliwstwa zażywać wszędzie, gdzie chce“, nie wypowiadał tylko własnych poglądów. Również nie swoje, ale zapatrywania ogółu szlachty, jakże charakterystycznie wyrażał świetny stylista, Anzelm Gostomski, r. 1600 ²⁾: „Ptaka powietrznego, zwierza nie ogrodzonego, ryb nie w sadzawce, jako bedłek na boru ubogim bronić. Bo zwierz w puszczy, ryby w rzekach, ptaki na wietrze — swoim nazywać, ludziom ich zabraniać, jakoby rzeczy nigdy nie wróconej żałować, świat chcieć naprawić, by umrzeć nie wierzyć — jednakiego domysłu rzeczy“.

Nie inne były zapatrywania ludu ongiś i dziś. Spadkobierca społecznych praw i psychiki szlachty nie mógł być zresztą inny. W rezultacie zaś wspaniały niegdyś zwierzostan Polski kurczy się w sposób zastraszający, a z nim i część narodowego bogactwa. ³⁾ Ratować chcemy ostałe skarby naszej przyrody racjonalną hodowlą, ustawami i karną odpowiedzialnością za przestępstwa. I to jest konieczne. Ale równocześnie z egzekutywą prawa iść winien posiew miłości do przyrody, poznanie jej piękna, a wreszcie sposobów jej niszczenia.

¹⁾ Myśliwstwo z ogary, w Krakowie, druk. Bazyli Skalski r. 1618. (Biblioteka Pisarzy Polskich, N. 64, str. 37).

²⁾ Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze y myśliwce, R. 1600, Poznań. (Bibl. Pis. Pol. N. 64, str. 295, 196).

³⁾ Artykuł niniejszy miał wejść w skład wołyńskiego zeszytu „Ziemi“, który z różnych względów nie doszedł do skutku. Stąd jego krajoznawcze tendencje, zaznaczone w kilku myślach wstępu. Pod względem rzeczowym jest on skrótem materjałów, w lwiej części nadesłanych mi na opracowany przezemnie kwestjonariusz, którego rozpowszechnieniem w sferach leśników, ziemian, nauczycieli i włościan zajął się Zarząd Woł. Okręgu Zw. Pol. Naucz. Szk. Powsz. w Równem Wołyńskiem, zjednawszy sobie pomoc ze strony Urzędu Wojewódzkiego, dyrekcji Lasów Państw. w Łucku i t. d. Dzięki usilnym staraniom prezesa Zarządu, p. Jakóba Hoffmanna oraz dobrej woli i obywatelskiemu stanowisku wszystkich, odpowiadających na powyższy kwestjonariusz, możliwe było dokonanie ogólnego zarysu pracy, która w innych województwach jest do odrobienia konieczna.



Ryc. 1—10. Narzędzia łowieckie ludu wołyńskiego.

1. Wilczy dół. 2. Wędka na dzikie kaczki. 3. Pętla z włosów na kuropatwy.
4. „Kulka“ na ptaki. 5. Sidła na kuropatwy. 6. Sieć na zajęce. 7. Potrzask na ptaki.
8. Rozszczep na kuny. 9. Samołówka stróżykowa zw. tułec. 10. Wabik na sarny.

Rys. T. Seweryn.

Jak pod względem ukształtowania pionowego i typu flory jest Wołyń krainą przejściową między wyżynnym Podolem, a nizinnym Polesiem, między florą podolską a florą bałtycką, tak samo przejściowy charakter zaznacza się i w jej faunie. Północnym obszarem Wołynia (przez pow. lubomelski) biegnie granica południowego zasięgu łośi, na południu zaś Wołynia występują dropie, tak charakterystyczne ongiś dla fauny Podola.

Na zwierzostan Wołynia składa się fauna wód i bagien, lasów suchych i mokrych, równinnych pustaci i mszarników, suchych pagórków, przylasków, łąk i t. p. A więc z ptaków: dzikie kaczki, dzikie gęsi, bekasy, derkacze, dubelty, słonki, jarząbki, dzikie gołębie, jastrzębie, kuropatwy, przepiórki, żurawie, cietrzewie, a w pow. lubomelskim, kowelskim, łuckim, kostopolskim i sarnieńskim — królewski, wspaniały ptak łowny — głuszec. Dodać tu wreszcie należy łowieckie raritates atque curiositates — orla⁴⁾ i białego kruka⁵⁾.

Z ssaków rzadki drapieżca — ryś w pow. kowelskim (w lasach koło Maniewicz) i sarnieńskim, a pospolity w pow. kowelskim, rówieńskim, kostopolskim i sarnieńskim — wilk, nadto wydry, kuny, „gronostale“, tchórze, borsuki, lisy, dziki, sarny i zające. Rozliczność zwierzyny nie jest jednoznaczna z jej obfitością. Już w XVI w. Wołyń był terenem „łowiectwa ptaszego“, bo „takie narychlej na Podolu albo Wołyniu popłaca⁶⁾“. A w XIX w. pisał Reumann⁷⁾ w „Sylwanie“: „Każda okolica (w Polsce) miała osobne i wyłącznie tylko tam używane sposoby łapania dzikiego ptactwa⁸⁾. I tak: na Wołyniu i Podolu głównie polowano na cietrzewie i przepiórki, w Polsce na pardwy, kuropatwy i głuszce; Prusacy i Litwini łowili sokoły i rarogi białe, Żuławczycy Kaszubowie najrzęczniejsi byli w łowieniu ptactwa wodnego“ i t. p. Niemniej, jak świadczy o tem tradycja w pow. kostopolskim, bywały na Wołyniu także „królewskie łowy“, przypominające czasy, gdy to „król Batory na straży siecią trzeciorną otoczywszy, zwierzynę bierał nieomylną“⁹⁾.

Wiele prastarych sposobów łowieckich zachowało się na Wołyniu po dzień dzisiejszy. Wyrafinowana chytrłość kłusownika i jego czujne przystosowanie się do warunków fizycznych terenu jest tu ostoją odległej tradycji. Gdzie zwierzyny więcej, a zatem w pow. lubomelskim, kowelskim, łuckim i sarnieńskim, tam pełni się ten barbarzyński okrutnik, mordujący bezwzględnie wszystko, z czego ma mięso, futro lub

⁴⁾ Z końcem grudnia 1931 r. upolował orła p. Baranowski w lasach koło Zaborowa, pow. Równe.

⁵⁾ Tego trudnego do podejścia ptaka zabił w grudniu 1931 r. w Rokitnie kpt. W. Kubrycht.

⁶⁾ Mateusz Cygański, Myśliwstwo ptasze (Biblioteka Pisarzów Polskich, N. 64, str. 267).

⁷⁾ Sylwan T. XX 1844, str. 159 (Gospodarstwo łowieckie z historją łowiectwa polskiego).

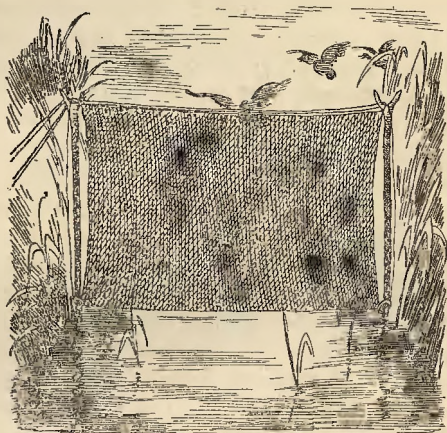
⁸⁾ Regionalne sposoby łowieckie, oparte na nieznanym gdzie indziej narzędziach łowieckich, nie istnieją. Jedynie właściwości terenu oraz obfitość pewnych gatunków zwierzyny łownej nadaje łowiectwu niektórych regionów charakterystyczne cechy.

⁹⁾ Myśliwiec. W Krakowie 1595. Autor prawdop. Tomasz Bielawski (Bibl. Pis. Pol., N. 64, str. 363).

lekarstwo. Tak, lekarstwo; bo sadło borsucze nietylko nadaje się na smar do butów. Leczy ono suchoty, goi rany, usuwa przeziębienie (Białokrynica, Jezierce, Bielka Wola), reumatyzm i wszystkie choroby wewnętrzne (Klewań). Krew zajęcza leczy liszaje, krtań wilka jest pomocna w kuracji gardła (Bielka Wola, pow. Sarny)¹⁰). Pieczeń z lisa jest środkiem na gruźlicę, a językiem lisim, wysuszonym i zmielonym, okadza się bolejące zęby (Skulin). Nic się tu nie zmarnuje. Nawet tłuszcz żmiji, który usuwa spuchlinę, nawet skóra węża, która niszczy bielmo na oku, nawet wątroba psa wściekłego, która leczy wściekliznę, siłą zasady „similia similibus“.

Aby tylko zdobywać zwierzyinę, przyzywa łowca na pomoc wszystkie złe siły i tajemniczymi czarami stara się zapewnić cudowne własności swoim narzędziom mordu. Skórę z węża tnie więc na kawałeczki i dodaje do ładunku śrutu (Wiśniowiec), nabój zaprawia garsatką ziemi ze świeżego grobu (Białokrynica), krwią kruka smaruje lufę wewnątrz (Wiśniowiec), przekłada broń między nogami od tyłu do przodu (Kolonia Annowola), wypowiada nad strzelbą specjalne modlitwy i „zamówienia“, szepta zaklęcia, których nikomu zdradzić nie wolno.

By strzelba była celna i przyciągała zwierzyinę, kładzie w Wielką Sobotę pod próg cerkwi zamek strzelby, a gdy wszyscy wierni wejdą do cerkwi, zabiera go pokryjomu. Gdyby jednak ktokolwiek zauważył



Ryc. 11. Sieć przewieszna do łowienia dzikich kaczek.

Rys. T. Seweryn.

to, strzelba zupełnie straci swą celność. Zaklęcie na św. Onufrego psuje strzelbę. By wrócić jej dawne zalety, należy sól poświęconą w Wielką Sobotę rozpuścić we wodzie, w tym świętym rozczyńnię zanurzyć strzelbę, robiąc nad nią znak krzyża i szeptaając modlitwę: „Boże błogosław, zwolnij od klątwy, by znów ściągała i w samo serce biła“. W wodzie tej ma moczyć się strzelba przez całą dobę (Jezierce, Bielka Wola, pow. Sarny). Aby zaś zabezpieczyć broń przeciwko „żywieniu“ zwierzyzny t. j. aby dać jej moc strzałów śmiertelnych, wpuszczają do lufy węża, wkładają mały nabój prochu i wystrzelają (Sircz, Klewań), albo, zamiast węża, wkładają trzaski z drzewa, zdarte osią wozu o północy lub odłupane uderzeniem pioruna (Białokrynica). Wtedy broń bije śmiertelnie, jak piorun. Że zaś zaczarowana broń była zawodna, tworzył dawny łowca opowieści o zwierzętach, których się żaden pocisk

¹⁰) Choremu wlewa się do gardła wodę (najlepiej święconą) przez krtań wilczą, ale tak zasuszoną, aby nie straciła swego naturalnego kształtu.

nie ima. W lasach klewańskich żyje np. dzik, który wszystkie kule „wytrząsa“ ze siebie, za pomocą „czochrania się“ o sosnę. Nawet zaczarowane kule odbijają się od niego, jak groch od ściany. Że zaś tego rodzaju czarodziejskie zwierzęta trafiają się rzadko, myśliwy, posiadający zaczarowaną broń, wedle przekonania ludu, nigdy bez łupu nie wraca z polowania.

W dzień „Błagowieszczenia“ polować nie wolno, gdyż wtedy djabeł wodzi myśliwych po krzakach i łożach. Charyton Chwesiuk, lat 82, z Jezierzec w pow. sarneńskim, opowiadał, że kiedy przed 40 laty gajowy Sawicki wybrał się na głuszcę w dzień Błagowieszczenia, spotkał w lesie nieznanego sobie myśliwego. Ponieważ chłód ranny był dojmujący, rozłożył ogień, wyjął z torby kawałek słoniny, nadział na zaostrzony kij i piekł. Nieznajomy usiadł również przy ognisku, sięgnął do torby, wyjął żabę i w taki sam sposób zaczął ją piec. Gdy to zobaczył gajowy, rzekł: „ty nie mój brat, a czartów brat“, poczem pieczoną słoniną uderzył go w zęby. Nieznajomy świsnął przeraźliwie i znikł. Jednocześnie powstał w lesie wielki szum, a gwałtowny wiatr obalał drzewa, z trzaskiem łamał gałęzie i rzucał na gajowego. Napadnięty przez złe moce ledwie uszedł z życiem z tego miejsca, a długo błakał się po lesie, zanim trafił do domu.

Z pośród narzędzi łowieckich pierwsze dziś miejsce zajmuje *broń palna*: strzelby kupne lub karabiny wojskowe, przerobione własnym przemysłem w sposób, budzący podziw. Z zasiadki strzelają do zajęcy, dzików i sarn. Czatuja na łup w noc księżycowe na przełazach i podlesiach. W dzień biją do żurawi, pasących się w zbożu — wogóle do każdej zwierzyny i o każdej porze, gdy tylko straż leśna jest daleko. Kłusownik nie zna czasu ochronnego, ani etyki łowieckiej.

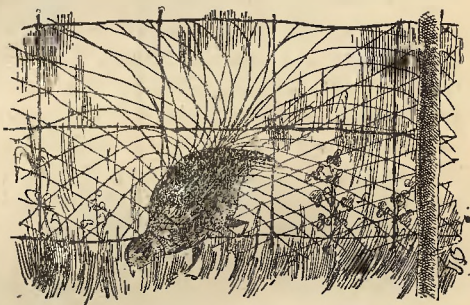
Z innej dawnej broni niewiele ostało się na Wołyniu: *ościenie* rybackie na wydry (Sircz, pow. koszyrski), a *patki*, żelazne *widły*, *siekierki* i *grace* na borsuki „osadzone przez psy zdała od nory albo wykopywane z ziemi przez „kopaczów“. Poza tem na węże, wygrzewające się na słońcu, dobry jest każdy kij.

Na „haczki“ czyli rybackie *wędk*i z nadzianymi kawałeczkami cięłego płuca łowią dzikie kaczki (ryc. 2) na stawiskach (Szumsk, Wiśniowiec), wyjątkowo tylko w pow. kostopolskim zastawiają większe *wędy* na lisy i wilki.

Jeden z najpierwotniejszych sposobów łowieckich, *wilcze doły* (ryc. 1), należą dziś na Wołyniu naogół do przeszłości. W Skulinie w pow. kowelskim albo w Białokrynicy w pow. krzemienieckim, kopano je jeszcze 30—40 lat temu. Były to doły $2\frac{1}{2}$ m. szerokie, u dołu szersze, z wierzchu nakryte cienkimi gałęziami i ściółką. W gminie Krupiec, pow. Dubno zwabiają ku dołom dziki rozsypinami kartofli i prosa. Przynętę zaś na lisy i wilki ustawiają w pow. kostopolskim w ten sposób, że nad dołem, szerokim u dołu do 4 m., a u góry do 3 m., przywiązują kaczkę lub prosie, a wierzch jamy zakrywają prętami i trzciną, posypaną pomiotem końskim.

Wnykarstwo natomiast rozgałęzione jest wszędzie. Zimową porą, gdy ptactwo trzyma się bliżej wsi, łowią kuropatwy na sidła z końskiego włosienia, przywiązane do żelaznej obręczy (ryc. 5) lub drążka, posy-

pawszy na przynętę ziarno z plewą. W sidła takie łowią się „kury“ za nóżkę. Letnią porą natomiast wbijają w bruzdach między redlinami w kartoflisku obłaczki drewniane, z których zwisają wdół „kulki“ (pętle) z włosia (ryc. 3). Potem naganiają ostrożnie stadko kuropatw, które, uciekając bruzdami, łowią się za szyję (Skulin, p. Kowel, Orzew, p. Kostopol).¹¹⁾ Do tej kategorii wnykarskich sposobów należy rozwieszanie sidła z drutu u nor borsuczych i lisich (Zarudzie), na sarny zaś, zające i lisy u drzew, krzaków, na ścieżkach w gęstwinie, szczególnie podczas śnieżnej zimy, gdy zwierzyna zwykła chadzać tylko wydeptanymi dróżkami. Na ptactwo śpiewające np. słowiki albo też na sójki¹²⁾ zakładają u wodopojów, gdzie ptaki gromadzą się, t. zw. „potrzaski“ czyli kabłączki z poprzecznymi patyczkami, na których rozciągnięte jest sidło (ryc. 7). Gdy ptak, idąc dróżką, oczyszczoną z gałęzi, skoczy na ów patyczek, wciśnięty między ramiona kabłączka, strąca go własnym ciężarem, a w tym momencie pętla zadzierzga mu się u nogi (p. Kowel). Na zużytkowaniu prężności gałęzi do celów łowieckich polega sposób umocowania „kulki“ u nagiętej gałęzi, zahaczonej o sęczek, kołek, wbity w ziemię, drzewo i t. p. Strącenie kołka lub zruszanie gałęzi sprawia, że odprężająca się gałąź zadzierzga pętlę u nóg ptaka (ryc. 4). W podobny sposób łowią cietrzewie i jarzabki na Podolu i w Rosji¹³⁾. W pow. kowelskim, sarneńskim, kostopolskim i krzemienieckim łowią również sarny na druciane, „stałowane“ wnyki, zawieszane u zgiętej, prężnej „dragowiny“ na leśnych przesmykach.



Ryc. 12. Sieć podgubna na kuropatwy.

Rys. T. Seweryn.

Na Wołyniu, jako terenie „myśliwstwa ptaszego“, zachowały się do dnia dzisiejszego różne sposoby łowienia ptaków śpiewających *na lep* z kalafonji i oleju, najczęściej zaś z jemioly (w pow. kowelskim), a także różne formy *sieci*, z których niegdyś w Polsce słynęła ta ziemia. „Królewskie łowy“ z czasów Batorego¹⁴⁾ przypomina w pow. kostopolskim tradycja ustna o łowieniu zwierzyny przy pomocy tłumnej nagonki w sieci, wysokie na 2 m, a długie na kilkadziesiąt, zafarbowane w lecie na zielono, a w jesieni na brunatno, rozwieszane na drzewach przy drogach i t. zw. wekslach czyli miejscach przełazowych zwierzyny.

¹¹⁾ Cygański (Biblioteka Pisarzy Polskich N. 64, str. 267) pisze: „Dostaniesz ich (przepiórek) też i sidłkami, gdy będą geste zboża, czyniąc im ścieżki nad bródzami, a to narychlej na Podolu albo Wołyniu takie myślistwo popłaca“.

¹²⁾ W dworach szlacheckich dodawano mięso sójek do paszletu.

¹³⁾ Bobiatyński, Nauka łowiectwa, Wilno 1825, T. II, str. 286.

¹⁴⁾ „Parkany (t. j. sieci z powrozów), sprawione za czasów króla Stanisława Augusta do polowania w Kozienickiej puszczy, używane jeszcze były w r. 1822, kiedy w leśnictwie Lubochnia żywcem łowiono jelenie i sarny do zwierzynia, założonego w bliskości Skierniewic“ (Sylwan, T. XX, r. 1844, str. 438).

Zaplątane w sieci zwierzęta zabijali lub wiązali ludzie, wypadający z kryjówek. Tego rodzaju sieci zwano dawniej w Polsce „obierzami” lub „parkanami”.¹⁵⁾

O łowieniu dzikich kaczek w sieci wspomina w r. 1784 raport ks. Dawida Pilchowskiego z wizytacji szkoły w Dąbrowicy¹⁶⁾: „Roku 1784 doświadczone jest, że w okolicy wsi Strzelska w pow. pińskim (obecnie sarneńskim) znajduje się jezioro, którego woda skutecznie i w krótkim bardzo czasie goi rany od żelaza zadane. Przypadkiem tego docieczono, gdy wieśniak pewny zaciętą mając siekierą nogę, nocą — jak jest na Polesiu zwyczaj — sieciami z drugim dzikie łowił kaczki, na to jezioro w nocy zlatujące się, nie mogąc się ustrzec, nogę zamoczył. Nazajutrz, gdy ranę odwiął, postrzegł niespodzianie gojącą się, zachęcony tym skutkiem umyślnie tąż wodą potym przemyczał i w krótkim czasie rana zagojona została”.

Wzmianka w powyższym raporcie o łowieniu nocą dzikich kaczek w sieci odnosi się niezawodnie do łowienia w pojedyncze sieci, zwane dawniej u nas „pajęczynami”, a na Wielkorusi „perewiesami”, które rozwieszano pionowo wpoprzek przesmyku między dwoma jeziorami, w przerębach leśnych w pobliżu jeziora lub wogóle na nocnym „ciągu” kaczek. Sieci te umocowywane bywają czterema rogami do dwóch, wbitych pionowo w ziemię żerdzi (ryc. 11). „Gdy ptactwo wpadnie, myśliwy, pociągnawszy silnie za powróż, zasznurowywa jak w worze całe stado. Łowy te zwykle odbywają się w nocy, kiedy kaczki z jednego jeziora do drugiego przelatują”.¹⁷⁾

Sieciami posługują się dzisiaj Wołyniacy w łowieniu różnorakiego ptactwa. Gdy dropia zgonią z jaj, stawiają u gniazda siidla (w XVI w. t. zw. ponoże) lub sieci z potargiem t. j. sznurkiem, za który pociągnawszy z ukrycia, nakrywają ptaka. Podobnie łowią w saki lub sieci o rozmiarach 2×3 m, rozpięte na drewnianych, prostokątnych ramach. Gdy „kury” zlecą się pod ustawioną pochyło sieć, nakrywają je za pociągnięciem sznurka (Wiśniowiec, Skulin). Na przepiórki i kuropatwy zastawiają w zbożu podwójne sieci t. zw. podrgubne¹⁸⁾. Wiszą one, rozpięte na wbitych w ziemię patyczkach tuż obok siebie (ryc. 12). Przez małe oka pierwszej sieci nie mogą ptaki przedostać się, ale uciekając w popłochu, wciskają część tej sieci w rzadką sieć drugą i tym sposobem wiążą się same (Krupiec). Bardzo interesujący jest zachowany na Wołyniu w okolicach Klewania sposób nakrywania stadka przepiórek siecią, 2—3 m. szeroką, a 5 m. długą. Jest to polowanie z psem. Gdy wyżeł robi „stójkę”, przepiórki przywarowują do ziemi, a wtedy dwóch chłopców, zachodząc z tyłu, wloką po ziemi, a zbliżywszy się do stadka, nakrywają je (ryc. 13). W dawnej Polsce zwano tę sieć rozjazdem¹⁹⁾, albo z francuska „tyrus” (tirasse). W szlacheckich polowaniach — wyżeła zastępował jastrząb, a chłopców pieszych — jeźdźcy.

¹⁵⁾ Jan Szytler, Poradnik dla myśliwych, Wilno 1839, str. 99.

¹⁶⁾ Archiwum Kuratorji Wileńskiej N. 295, str. 24—26 (znajdujące się w Bibl. XX. Czartoryskich w Krakowie).

¹⁷⁾ Ignacy Bobiatyński, Nauka łowiectwa, Wilno 1825, t. II, str. 357.

¹⁸⁾ Bibl. Pis. Pol. N. 64, str. 266, 293 (Cygański, Myśliwstwo ptasze).

¹⁹⁾ Ignacy Bobiatyński, t. II, str. 296.

We Francji używano rozjazdów do nocnych łowów na chróściele, przepiórki i skowronki. Dzisiaj ten sposób łowiecki jest w Polsce u ludu, poza Wołyniem, nieznanym.

W sieci i worki łowią na Wołyniu także ssaki np. borsuki, zające i t. p. W nadleśnictwie Orzewskim po wyjściu borsuka z nory wieczorem, zamykają norę workiem, puszczają psy na tropy, a gdy zwierzę ucieknie psom i chce wbiegnąć do swej kryjówki, wpada do worka. Uwięzionego w ten sposób borsuka dobijają kijami lub widłami. Albo też, włożywszy worek lub sieć do jamy borsuczej, czekają, aż zwierzę nad ranem powróci (Zarudzie). W ten sam sposób łowią zające w sieci ponad 1½ m. długie, a posiadające oczka o rozpiętości 8 cm². Ale bodaj najoryginalniejszym jest na Wołyniu w Zarudziu (pow. Krzemieniec) sposób łowienia zająca. Do długiej, kilkumetrowej tyki przywiązują okrągły obłak, a do niego przyszywają worek, tworząc jakby wylbrzymioną siatkę na motyle. Gdy zając siedzi głęboko w śniegu, nakrywają go, on zaś kicnąwszy, wskakuje w pułapkę (ryc. 6).

Najpospolitszym narzędziem do łowienia tchórzów, kun, gronostajów, a także lisów jest *skrzynka*, mająca jedno lub dwa wieka, zamykające się z chwilą, gdy zwierzę poruszy znajdujący się wewnątrz języczek, nastrożony tak, jak w pułapkach na myszy. Są to t. zw. pospolicie w Polsce *stópce*.

W pow. kostopolskim umieszczają owe „łapki“ w specjalnie wyciętych otworach w płotach, a w pow. kowelskim (Skulin) ogradzają sztachetami przestrzeń 4 m² i w każdej ścianie płotu ustawiają stópce z dwoma przykrywadłami. W środku ogrodzenia umieszczają w drewnianej klatce koguta. Lis, chcąc dostać się do żywej przynęty, wchodzi do skrzynki, a poruszywszy zdradziecki języczek, strąca wieka, a tem samem zamyka się w pułapce. W Kolonji Annowoli bywają „łapaki z bezpiecznikami“ t. j. ruchomymi pałkami, które z chwilą zamknięcia się wieka, automatycznie opadają, nie pozwalając zwierzęciu na podniesienie wieka.²⁰⁾

Najciekawszą jednak odmianą samolówki stróżykowej, jest t. zw. *tuleć*, występujący w Białokrynicy (pow. Krzemieniec). Jest to skrzynkowata forma, w której umieszczona jest przynęta, a nad nią podniesione wieko, obciążone kamieniem. Działanie jej polega na tem, że zwierzę, chcąc dostać się do przynęty, musi wytrącić stróżyk t. j.



Ryc. 13. Rozjazd (sieć wleczona) na przepustki.

Rys. T. Seweryn.

²⁰⁾ Rycinę podaję w „Ludzie Słowiańskim“ t. II B. str. 203.

patyk, oparty o zaostrzony klin, przybity od spodu do wieka, a z chwilą, gdy to uczyni, wieko opada i dosłownie przygważdża zwierzę do ziemi (ryc. 9). Samolówki takie znane są na Syberji pod nazwą „baszmał“, a na Pokuciu — „zazub“. Wołyńska nazwa „tułec“ jest bardzo charakterystyczna. Wywodzi się ona nie od „wtulania się“ zwierzęcia, lecz od „tułu“ (tuł) t. j. wydrążonego drewna²¹⁾ (kołczan). Prototypem tej samolówki były „paści kałłubowe“, w których zamiast skrzynki występowała wydrążona kłoda. Taka właśnie paść zwie się w Jugosławji „tulac lub tuljac“.²²⁾

Z pośród samolówek sprężynowych wspomnieć należy o wołyńskim okazie r o z s z c z e p u, znajdującym się w zbiorach Muzeum Etnograficznego na Wawelu²³⁾. Jest to rozszczerzone drewno, wstawione w dziuplę (ryc. 8). Gdy zwierzę (kuna), wychodząc ze swej kryjówki, wytrąci stróżyk, utrzymujący rozszczep w rozwarciu, ramiona zwierają się i chwytają zwierzę, jak w szczypce. Obok tego prastarego sprężynowego narzędzia łowieckiego, były niegdyś na Wołyniu w użyciu „stupicy“ (stępicie) na lisy. W Bobłach, gminie Turzysk, powiecie Kowel natrafił bowiem prof. Kaz. Moszyński na tradycję odnoszącą się do tego rzadkiego dziś, morderczego narzędzia.

Na lisy, wilki, borsuki, kuny, tchórze zastawiają żelaza z cyli o k l e p c e, zwane z rosyjska, a raczej turecka „kapkany“. Aby zwabić kunę do żelaz daje się przynętę w postaci jaja, a kawałek kociego mięsa, gdy zastawiają oklepce na tchórza. Wilka zwabiają wołami jelitami lub padliną, umieszczoną na wykrocie, opasanym ze wszech stron wałami z kolczastego chróstu w różnych promieniach. Tworzą się w ten sposób zwężające się coraz bardziej dróżki, wiodące do przynęty. U dołu pniaka lub wykrotu ustawiają „kapkan“, ukryty pod liśćmi lub śniegiem. Aby zmylić zwierzę, czyszczą uprzednio żelaza ze rdzy, wycierają witerunkiem, a na „placówkę“ niosą je nie gołemi rękoma, lecz w starej derce, służącej do przykrywania koni.

Lisa trudno zwabić do żelaz. Na wiosnę i w lecie ma on podobno węch słaby, jeśli, jak twierdzą obserwatorzy, mija często ptaki-samice, siedzące na ziemi w gnieździe. Gdy ptactwo podrośnie, chwytą się lis żab, raków, węzów, koników polnych, jagód leśnych, ale nie tknie się mięsa drapieżnego ptaka. Przynęty, w żelazach umieszczone przezornie omija, ale niechby znalazł jakąkolwiek zwierzynę, złowioną w oklepach, pożre ją bez namysłu, a i z przynętą nie czyni sobie skrpułów. Żelaza na lisy wycierają liśćmi żarnowca, który imituje zapach myszy, lubiany przez tego drapieżnika. Nad rozwartymi chwatami kapkana wieszają zwykle ptaszka. Lis zbliża się... Obchodzi kilkakrotnie „placówkę“, obserwuje bystro przynętę, lecz instyktownie trzyma się zdala od niebezpiecznego miejsca. Czasami stara się ją przyciągnąć łapą, a gdy to się nie uda, z powodu obwarowań z kolczastego chróstu, patrzy łakomie na umieszczony przed sobą smakołyk, autosugestjonuje się niejako, a wreszcie po desperacku skacze na przynętę. Krótki, roz-

²¹⁾ B. Linde, Słownik jęz. pol., Cz. III vol. V str. 686.

²²⁾ Lud słowiański II B, str. 192 (P. Petrović, Narodne lowačke sprave kod Srba i Hrvata).

²³⁾ Rysunek tego narzędzia podają w „Ludzie Słowiańskim“ T. II B, str. 205.

paczliwy pisk i wrzask. Oklepcy zwarły się. Gdy człowiek nadejdzie, lis, uwięziony w okrutnych żelazach, kładzie się na grzbiet i z wrogiem wejrzeniem broni się zaciekle. Bywa też, że po bohatersku odgryza sobie nogę i uchodzi. Tak czyni też zawsze tchórz, któremu — jakże nieśluszenie — przypisujemy brak odwagi.

W lasach, gdzie prowadzi się racjonalną hodowlę zwierzyny i tępienie drapieżników, stawia się na jastrzębie żelaza, umieszczone na słupach wśród „młodzików“, gdzie, jako na miejscu obserwacyjnym, przelatujące drapieżce chętnie siadają. Umieszczają też w drucianej klatce lub drewnianym koszu białego gołębia, widocznego zdala, a u wierzchu nastawiają sprężynowe żelaza, w które siadający jastrząb łowi się za nogi.

Do wymienionych powyżej ludowych łowieckich sposobów dodać należy wykopywanie i wykurzanie z nor borsuków, lisów, gronostajów, tchórów i kun (pow. kowelski, kostopolski, koszyrski) oraz trucie lisów gałkami ze strychniną (Szumsk) albo z arszenikiem (Kolonja Annowola). W Białokrynicy umieją robić truciznę z muchomorów, które siekają na kawałki, wkładają w wyświdrowaną dziurę, zabijają osikowym kołkiem i trzymają w ziemi przez dwa tygodnie. W okolicach Klewania są nawet specjaliści truciele, którzy wyjeżdżają na kilka dni w dalekie okolice, aby tam uprawiać swój proceder.

Śzlachetniejszą od trucicielstwa sferę pierwotnego łowiectwa stanowią sposoby naśladowania głosów zwierząt, celem zwabienia ich do nastawionych sidła, wędek, potrzasków, gałązek posmarowanych lepem lub na bliskość strzału. W tym celu posługują się łowcy specjalnymi wabikami kupnami lub wykonanymi ręcznie. Wabik na jarząbki robią z gęsiej kości skrzydłowej lub kości zająca. Kurę cietrzewia zwabiają przy pomocy gwizdka z oczeretu lub drewnianej cygarniczki, na którym wydają głos koguta w czasie toku (Skulin, p. Kowel). Wabik na lisa naśladuje pisk myszy lub wrzask zagryzanego zająca. Wabik na sarny wydaje pisk, podobny do głosu kozy, uciekającej w czasie rui przed kozłem. Robi się go, zakładając trawę lub kawałek cienkiej kory brzozonej (błonki) między dwa drewnienka (ryc. 10) lub dwa złożone wzdłuż kciuki rąk (pow. Kostopol). Są specjaliści, umiejący świetnie naśladować z wszelkimi wibracjami wycie wilka, kwakanie dzikich kaczek i t. p. Dłoń złożona w trąbkę i odpowiednio ściśnięte wargi są bardzo podatnym instrumentem pierwotnego łowcy. Głos wilka i dzikiej kaczki wogóle naśladują tylko ustami.

W powyższym zarysie ludowego łowiectwa na Wołyniu odnajdujemy wiele starych form, znanych w innych stronach Polski i innych krajach, nawet pozaeuropejskich. Jedno z najprimitywniejszych zajęć człowieka, a powszechne jak instynkt zaspokajania głodu, przejawia się na Wołyniu bogatą różnorodnością. Wobec ubóstwa ludowego łowiectwa na „dzikiem“ Polesiu (szczególnie wschodniem)²⁴), są to materiały, nadające pewien odrębny odcień materialnej kulturze ludu wołyńskiego.

²⁴) K. Moszyński, Kultura ludowa Słowian. Cz. I. Kraków 1929, str. 25.

RÉSUMÉ.

Wołyń était dans l'ancienne Pologne le meilleur terrain de chasse à toute sorte de gibier: les téttras, les coqs de bruyère, les perdrix, les canards et les oies sauvages, les bécasses, les outardes, les gros-becs etc. Jusqu'à maintenant il s'y est conservé beaucoup de débris de la culture primitive de la chasse. Elle se manifeste: 1) dans la médecine des chasseurs (le sang du lièvre guérit les dartres, le rôti du renard — la phthisie, la langue du renard — le mal des dents, la trachée du loup — le mal de la gorge, la graisse de blaireau-le refroidissement, la phthisie, les blessures etc.); 2) dans les moyens d'enchanter les armes et les cartouches (avec la peau du serpent, la terre prise d'un tombeau récent, les éclats d'un arbre brisé par la foudre, en induisant le canon du fusil par le sang du corbeau, par des formules d'ensorcellement etc.); 3) dans les légendes concernant les animaux que les balles n'atteignent pas et enfin 4) dans les nombreuses restes de la technique de chasse.

On emploie encore les anciennes armes de chasse: les aiguillons des pêcheurs pour la chasse aux loutres, les massues, les fourches, les haches et les houes pour la chasse aux blaireaux. On prend les canards sauvages sur des morceaux de poumons de veau accrochés aux lignes (fig. 2). Très rares sont les grandes lignes pour prendre les renards et les loups, et les fosses aux loups où l'on place une perche avec un canard en caractère d'amorce. Avec des lacs attachés à un cerceau (fig. 3) on prend les perdrix, avec des lacs disposés près des terriers les blaireaux et les renards, avec des lacs attachés près des arbres et des buissons les lièvres, avec des lacs attachés à des branches abaissées accrochées à un noeud de l'arbre voisin — les chevreuils, avec des noeuds coulants faits de la crinière de cheval qu'on place sur les traverses fixées à des châssis de bois courbés en arc (fig. 7) les gros-becs et les oiseaux chantants, avec des lacs attachés à des baguettes traitresses fixées à un arbre les coqs de bruyère (fig. 4).

On prépare la glu pour prendre les oiseaux avec de la colophane, de l'huile ou du gui. Le procédé de prendre le gros gibier avec de grands filets hauts jusqu'à deux mètres s'est conservé seulement dans la tradition, mais jusqu'à nos jours on prend les oiseaux dans des filets. On emploie ou bien le filet double pour les perdrix (fig. 12), on bien le filet simple (tirasse) (fig. 13) dont on couvre les cailles. On employait à Wołyń jusqu'à la fin du XVIII^e siècle des filets pendants pour prendre les canards sauvages (fig. 11). On couvre avec le filet les outardes dans leurs nids au moyen d'un lacet. Avec un filet ou un sac posé près du terrier on prend le blaireau et avec un filet placé sur une longue perche (fig. 6) le lièvre bloti dans le sillon. On prend les putois dans des boîtes aux couvercles mouvants qu'on appelle „slopce“. On enclot aussi d'une haute haie un certain terrain et l'on place à l'intérieur un coq en caractère d'appau. D'une origine très ancienne est la boîte dont le couvercle chargé d'une pierre possède sur sa partie intérieure un pieu tranchant qui cloue à la terre l'animal quand la perche qui le soutient sera déplacée (fig. 9).

On prend les animaux qui ont leurs nids dans les creux des arbres au moyen d'une bûche fendue (fig. 8), et les renards, les loups, les blaireaux, les martres et les putois au moyen des morceaux de fer dont les bras se

ferment quand la plaque rémuée par l'animal délivrera l'énergie concentrée dans le ressort. Les animaux qui logent dans les terriers sont déterrés ou enfumés. On empoisonne les renards et les loups au moyen de la strichnine, de l'arsenic ou d'un extrait de fausses oronges. Pour attirer les animaux à ces filets, lignes, cages aux portes qui se ferment automatiquement, à ces branches enduites de glu, ou bien pour les faire approcher à la portée du fusil, les chasseurs populaires de Wołyń se servent des appeaux spéciaux, c. a. d. des fifres qui imitent les voix animales. L'appeau pour les chevreuils se compose de deux bûchettes (fig. 10) entre lesquelles se trouve une pellicule de bouleau ou une herbe, l'appeau pour les tétaras se fait de roseau de marécage, pour les renards des os de poule etc.

Les matériaux cités prouvent qu'à Wołyń se sont conservés plusieurs formes anciennes de la chasse populaire primitive.

TADEUSZ SULIMIRSKI

RYBOŁÓWSTWO NA GÓRNYM SANIE

(LA PÊCHE SUR LE HAUT SAN)

Ziemia Sanocka, nie posiadając żadnych jezior, ani też większych rzek, prócz na ogół dość płytkiego Sanu, nie wytworzyła specjalnych typów rybaków, znanych z innych, bogatych w wody połaci kraju. Niemniej jednak w kilku miejscowościach położonych nad samym Sanem, jak Mrzygłód, Trepcza, Zasław, Postołów i t. p. jest zawsze kilku mieszkańców, zajmujących się rybołóstwem, z którego się wprawdzie wyłączenie nie utrzymują, ale jest ono ich ważnym źródłem zarobkowem. Spędzając od kilkunastu lat wszystkie wolne chwile w jednej z tych miejscowości, w Zasławiu, miałem możność niejednokrotnie obserwować tutejszych rybaków i poznać ich sposoby połowu ryb oraz ich sprzęt rybacki.



Ryc. 1. Połów na „bródke“ podczas powrotu łodziami.

Wieś Zasław jest niewielką gminą powiatu sanockiego, położoną na lewym brzegu Sanu, w wielkiej i szerokiej kotlinie, wysokości około 310 m ponad poziom morza, ciągnącej się w górę rzeki od Sanoka. Pola zasławskie obejmują klin utworzony przez San i przez wpadającą

tu rzekę Oslawę, największy lewobrzeżny dopływ górnego Sanu. Wieś sama leży wzdłuż samego Sanu, przy torze kolejowym linii Chyrów-Nowy Zagórz, która przechodzi tu przez dwa mosty, t. j. na Sanie i Oslawie.

Rybołówstwem zajmują się głównie czterej mieszkańcy Zasławia, a to bracia Andrzej i Piotr Bodnar, zwani Bednarze, Michał Nowak i Michał Prystarz, wszyscy w wieku około 30—40 lat. Narodowościowo, podobnie jak cała wieś, są to częściowo Polacy, częściowo Rusini. Rybołówstwem trudnią się oni prawie od dziecka, gdyż już w wieku 14—16 lat zaczęto ich brać na wyprawy; należą oni wszyscy do rodzin, w których zawód rybacki przechodzi z ojca na syna od kilku pokoleń, jednak rybołówstwa nie uważają za swój zawód. Każdy z nich ma swój dom, gospodarstwo i około $\frac{3}{4}$ morga pola.

Głównym terenem, na którym powyżsi rybacy pracują, jest rzeka San na odcinku od Sanoka w górę, po most kolejowy w Zasławiu, t. j. około 7 km długości. Podjeżdżają oni jednak i wyżej, po granicę powiatu sanockiego, pod ruiny zamczku Sobień koło wsi Monasterzec; dalej w górę pracują już rybacy z Postołowa w powiecie leskim. W dół rzeki zjeżdżają czasem po wieś Trepczę, ta część jednak eksploatowana jest głównie przez rybaków z Trepczy. Rzeka San na tym odcinku jest na ogół dość płytka, woda sięga przeciętnie po kolana, a na brodach jest jeszcze płytsza. Jednak w szeregu miejsc, zwłaszcza między rozpadlinami skalnymi, tworzy ona doły do 3 m głębokości. Grunt rzeki tworzy przeważnie szuter, leżący niezbyt grubą warstwą na skałach. W wielu miejscach brak szutru zupełnie i na wierzch występują gołe skały, ciągnące się równoległymi pasami, biegnącymi pod różnym kątem do strugi wodnej, zależnie od jej biegu; rzeka bowiem na tej przestrzeni tworzy szereg dość ostrych zakrętów. W kilku miejscach skały tworzą poprzeczne lub ukośne wały, przez które, jakby przez małe wodospady, przelewa się spieniona woda. W miejscach, gdzie pasma skał biegną wzdłuż strugi wodnej, wyżłobione są dość szerokie i głębokie rynny, sięgające, jak wspomniałem, do 3 m głębokości.

Oprócz samego Sanu, również i rzeka Oslawa na odcinku od ujścia w górę po wieś Szczawne bywa czasem przez tych rybaków odwiedzana. Ze względu jednak na zwykle niski stan wody i słaby rybostan, połowy na Oslawie odbywają się rzadko i to głównie z wiosną.

Główną rybą, jaką łowią tutejsi rybacy, jest „świnka“ t. j. mała, biała ryba, około 25 cm długości, wagi 30—50 dkg, poza tem brzany długości od 25 cm, wagi od około 25 dkg, sięgają one jednak wyjątkowo nawet do 3 kg, dalej jelce i małe brzanki od 16 cm długości. Do rzadziej łowionych należą okonie, miętusy, a do wyjątków dziś należą szczupaki i węgorze. Rybostan tak Sanu, jak i Oslawy w ostatnich latach ogromnie się zmniejszył, przed laty połowy bywały znacznie większe i gatunki ryb lepsze.

Prawo połowu ryb na Sanie należy do Państwa i jest zawsze wydzierżawiane przez Starostwa na kilka lat. W powiecie sanockim należy to prawo obecnie do Towarzystwa Rybackiego w Sanoku, które rybaków w poszczególnych miejscowościach wynajmuje do połowu. Rybacy zasławscy, podobnie jak i inni, wyjeżdżają na połowy jedynie

z polecenia i dla tego Towarzystwa. W razie zapotrzebowania ryb, wysła Towarzystwo swego przedstawiciela (strażnika), który cały czas, idąc brzegiem rzeki, towarzyszy rybakom. Na punkcie końcowym odbiera on od rybaków cały połów, płacąc wedle umowy od kilograma ryb. Obecna cena (sierpień 1932) płacona przez Towarzystwo rybakom zasławskim wynosi 40 groszy od kilograma bez względu na gatunki ryb. Czasem, gdy złowione ryby są większe i należą do lepszych gatunków, cena jest nieco lepsza. Również w zimie cena jest zawsze wyższa. Na własną rękę i bez kontroli wyjeżdżają tutejsi rybacy tylko wyjątkowo, gdy są specjalnie dobre warunki połowu. Złowioną rybę przechowują oni wówczas „na zapas“ w specjalnej skrzyni, zbitej z desek, o wymiarach około 120×120 cm, wysokości 1 m, zaopatrzonej w szereg małych otworów, którą zatapiają w Sanie przy brzegu.



Ryc. 2. Połów „siecą pojazdową“ na łódkach.

Normalnie połowy ryb odbywają się 2—3 razy tygodniowo, głównie w czwartki i piątki. O ile jest „dobry czas“, t. j. woda dość czysta, niezbyt duża i niema wiatru, lub też większe zapotrzebowanie na ryby, wyjeżdżają i częściej. Wyjazd następuje zwykle między 5—7 godziną rano. Czasem, gdy niespodziewanie otrzymają zamówienie, wyjeżdżają i później, jednak popołudniu tylko wyjątkowo. W nocy nie wyjeżdżają obecnie nigdy, gdyż nocne połowy zostały przez władze zakazane. Dawniej czyniono to bardzo chętnie, gdyż zwłaszcza w ładne noce księżycowe połowy bywały bardzo obfite.

Zależnie od stanu wody, długości odcinka, na którym połów ma się odbyć, warunków atmosferycznych i t. p., istnieją różne sposoby połowu ryb. Zwykły połów odbywa się na łódkach od Zaslavia w dół rzeki po Sanok. Wyjeżdżają oni wówczas na dwu łódkach zwanych „krępa-krupa“, po dwu rybaków na każdej. Obaj przedni, stojąc na samym prawie przedzie łodzi, kierują nią, odpychając się od dna ostro okutymi drążkami. Dwaj tylni, trzymając sieć za drążki i sznury, roz-

ciągają ją między obu łódkami i zależnie od głębokości rzeki zanurzają (ryc. 2 i 3). Co pewien czas podciągają sieć do góry, poczem jeden z nich wybiera rękami złowione ryby, wsadzając je do przewieszzonego przez plecy, specjalnego kosza. Gdy kosz się zapełni, wyrzucają z niego ryby na dno łódki, które wówczas zalewają wodą, odświeżaną drewnianą szufelką, zwaną „siedlaczka“. Na głębinach przejeżdżają sieciami kilkakrotnie w dół i w górę rzeki. Czasem na takiej głębi zatapiają sieć w ten sposób, że jeden z rybaków, wysiadłszy z łodzi, staje na krawędzi jakiejś wystającej koło głębi skały i trzyma jeden koniec sieci, zwróconej wówczas otworem w górę rzeki, zaś drugi koniec trzyma drugi rybak stojący na łodzi. Tymczasem kierowca pierwszej łodzi, jeżdżąc po głębi powyżej sieci, uderza drągiem po dnie i straszy ryby, napędzając je na rozciągniętą sieć.

Z chwilą dojechania do mostu drogowego na Sanie między Sano-kiem a Olchowcami, kończą połów. Tu oczekuje ich strażnik Towarzystwa Rybackiego i odbiera ryby. Połów taki daje zwykle 30—40 kg ryb. Dawniej sięgały takie połowy często 120—150 kg. Po skończonym połowie wyciągają rybacy swe łodzie na brzeg, najmuja furę i załadowawszy na nią obie łodzie, wracają do domu drogą kołową. Jedynie w razie większego zapotrzebowania, a przytem niezbyt późnej pory, zjeżdżają jeszcze w dół Sanu po Trepczę, łowiąc ryby w rejonie, na którym pracują zwykle rybacy z Trepczy. Tam również wyciągają łódki i ładują na furę. Wogóle łódek z pod Sanoka, a tem bardziej z pod Trepczy, nigdy nie ciągną wodą w górę rzeki. Czynią to tylko wówczas, gdy zjeżdżają jedynie na głębie, leżącą nieco poniżej ujścia Osławy, a zatem niezbyt daleko od domu, gdzie przytem dojazd furą od strony Zasławia jest utrudniony. Wracając łodziami do domu w górę rzeki łowią również ryby, stosując t. zw. „bródkę“, poniżej opisaną.

Do normalnego ekwipunku przy zwykłym połowie należą łodzie, dalej sieć i kosze na ryby. Łódka używana do połowu zwana „krępa-krupa“, ma długości około $5\frac{1}{2}$ m, szerokość dna około 80 cm, szerokość górą około 1 m, a głębokość około 40 cm (ryc. 3). Wykonana jest ona z czterech desek; dwie na boki, dwie na dno. Deski spojone są odpowiednio zaciosanemi krzywakami „klukami“, okute blachą i zalane terem. Tył łodzi „zad“ jest równo ucięty, przód- „pered“ jest nieco zwężony i nieco podgięty ku górze. Czasem koniec ten jest bardziej zwężony i przykryty deską na zawiasach, tworząc niewielką skrzynkę na podręczne narzędzia, przybory i t. p. Łódki te robią na miejscu sami rybacy, jedynie do pomocy biorą oni miejscowego cieśle. Łódki tego typu są stosunkowo nie tak dawno używane. Przed kilkudziesięciu laty używano jedynie łodzi żłobionych z jednego wielkiego pnia jodłowego.

Sieć do normalnego połowu na łódkach nazywa się siecią „pojazdową“ (sit' pojizdowa). Ma ona kształt jakby wielkiego wora z owalnym otworem, szerokości około $3\frac{1}{2}$ m, obwiedzionym bardzo mocnym sznurem. Do przeciwnych końców przytwierdzone są przy otworze dwa drążki, około 3 m długości, które służą do trzymania i zatapiania sieci. W odległości około 30 cm powyżej każdego drążka przytwierdzone są przy krawędzi otworu długie, mocne sznury, trzymane również w rękach, służące do regulowania szerokości otworu zatopionej sieci.

Dolna część otworu sieci obciążona jest szeregiem symetrycznie rozłożonych, ołowianych ciężarków w kształcie grubościennych, krótkich rurek, aby zawsze opadała w dół (ryc. 4). Tak tę sieć, jak też i inne, poniżej opisane, wykonują w całości na miejscu rybacy z mocnego sznura konopnego własnego wyrobu. Przędza konopna jest jednak przeważnie kupna, gdyż tutejsi rybacy, posiadając za mało pola, nie mogą siać tyle konopi, aby na ich potrzeby wystarczało. Do wyrobu, jak też naprawy sieci, służy „wałek-wałok“ i „iglica-ihlycia“. (Ryc. 6). Tak iglica, jak i wałek są różnej wielkości i grubości, zależnie od tego, do której sieci mają służyć. Widziałem tu 3 takie komplety. Największy był dla sieci pojazdowej: iglica około 30 cm długości, wałek około 1 cm grubości. Do wyrobu innych sieci iglica i wałek są odpowiednio mniej-



Ryc. 3. Łódzie rybackie.

sze i cieńsze. Umiejętności wyrobu i naprawy sieci nauczyli się w domu od rodziców. Narzędzia te, o ile nie są potrzebne do wyrobu lub naprawy sieci, używają często żony rybaków do wyrobu czapeczek i t. p. z włóczki lub lasetu.

Do dalszego wyposażenia należą kosze na ryby. Kosz, który jeden z rybaków nosi przewieszony na plecach i do niego wsadza wybierane z sieci ryby, wykonany jest również na miejscu z wikliny. Ma on przekrój półkolisty, t. j. jedną stronę, przylegającą do pleców, zupełnie płaską, drugą zaokrągloną (ryc. 5), dno również nieco zaokrąglone. Ku górze, t. j. ku otworowi kosz zwężony. Do płaskiej strony przytwierdzony jest gruby sznur, służący do przewieszania kosza przez ramię. Kosz ten niema specjalnej nazwy. Drugim koszem, który zawsze biorą ze sobą do łódki, jest t. zw. „sadzka“. Jest to, również wiklinowy, kosz w kształcie cylindra, długości około 1,80 m, z końcami zwężonemi, ostro zakończonemi, zaopatrzony w środku w niewielki, kwadratowy

otwór, zamykany blachą, osadzaną na koszu na drutach (ryc. 5). Kosz ten służy do „sadzania“ w nim żywych ryb celem przetrzymania ich przez jakiś czas. Kosz taki napęczniony rybami zanurza się w całości w wodzie, przytwierdzając go drutem do większych kamieni, aby nie spłynął. Służy on zatem do tego samego celu, co wielka drewniana skrzynia z otworami, o której poprzednio wspominałem.

Drugim sposobem połowu ryb, stosowanym przy małej wodzie jest t. zw. bródka, t. j. połów w górę rzeki pod prąd, bez łodzi. Rybacy udają się wówczas piechotą w dół rzeki pod Sanok i dopiero stamtąd, brodząc w wodzie boso lub w jakimś starym obuwiu, wyjątkowo w kupnych chodakach góralskich, wracając do domu, łowią ryby. Do bródki używają sieci zwanej „bieguniec-bihunec“ (ryc. 4). Jest ona kształtem zupełnie taka sama, jak sieć pojazdowa, różni się od tamtej mniejszymi wymiarami i mniejszymi oczkami, przytem drażki do trzymania i zatapiania sieci są odpowiednio mniejsze. Sieć taką trzyma, podobnie jak



Ryc. 4. Sieć do bródki „bieguniec“.

pojazdową, dwu rybaków za drażki, rozciągając ją między sobą sznurkami regulując szerokość jej otworu. Bieguńca nie ciągnie się jednak w górę, tylko zarzuca, t. j. uszedłszy kilka kroków, wyciąga sieć i nad wodą przerzuca przed siebie, przyczem jest ona zawsze zwrócona otworem pod prąd, przeciwnie, niż sieć pojazdowa. Złowione ryby wybiera jeden z rybaków i wsadza do kosza niesionego na plecach. Ponieważ połowy na

bródkę są zawsze znacznie mniejsze, sięgają około 20—25 kg, na przechowanie złowionych ryb wystarczają zupełnie kosze niesione przez obu rybaków. Połów taki odbywa się zwykle na dwie sieci, t. j. obie pary rybaków idą koło siebie. Najmują oni jeszcze piątego, który idąc kilkadziesiąt kroków przed sieciami, uderza drągiem po dnie pomiędzy kamienie i w ten sposób strasząc ryby, nagania je na sieci.

Połowy na rzece Oślawie odbywają się również prawie wyłącznie bródką, gdyż stan wody nie pozwala na wyjazd łodziami. Tylko wyjątkowo, głównie na wiosnę, gdy po roztopach stan wody znacznie się wznosi ponad poziom normalny, można tu łowić z łódek. Wogóle połowy na tej rzece odbywają się przeważnie z wiosną w czasie bezpośredniego przed tarłem i zaraz po tarle, t. j. z końcem marca i końcem maja.

Pół bródką stosują rybacy zasławscy także w tych wypadkach, gdy na zwykły połów na łodziach zjeżdżają tylko po głębiej na Sanie poniżej ujścia Oślawy, gdy nie opłaca się najmować furmanki na przewóz łodzi do domu. Dwu rybaków brodząc zarzuca wówczas bieguńca, dwaj pozostali, stojąc na łodziach, odpychają się drągami i posuwają powoli w górę rzeki, co na miejscach, gdzie prąd jest silny, połączone jest z dość dużym wysiłkiem (ryc. 1). Obie łodzie manewrują w ten sposób, że jadą przed rybakami zarzucającymi bieguńca, a przez od-

pychanie się dragami uderzają po dnie i straszą równocześnie ryby, naganając je na sieć.

Trzecim, jednak mało używanym sposobem, jest połów na podrywkę, stosowany jedynie przy wezbranej, mętnej wodzie. Dwu zwykle rybaków idzie wzdłuż brzegu rzeki i w miejscach, gdzie spodziewane są ryby, zanurza rozpiętą na dwu skrzyżowanych prętach przytwardzonych do długiego drążka, sieć o małych oczkach, zwaną „przygartaczka-pryhartaczka“ (ryc. 5) i przygarniając ją do samego brzegu, wyciąga na wierzch. Złowione ryby wsadzają do trzymanego na plecach kosza. Połowy takie są jednak bardzo małe, sięgają zwykle zaledwie kilku kilogramów, a przytem i ryby należą wyłącznie do najgorszych i najmniej-
szych gatunków.

Innych sposobów połowu ryb rybacy zasławscy na Sanie nie stosują; nie zastawiają oni np. na głębiach węcierzy. Czynią to jednak rybacy z Trepczy, których rejon, mając znacznie więcej głębin, ma znacznie większy rybo-
stan, należący do większych i lepszych gatunków. Łowienie ryb odbywa się przez cały rok, o ile tylko warunki atmosferyczne na to pozwalają. Jedynie w czasie tarła świnki, która stanowi gros łowionych tu ryb, t. j. w czasie od 1 kwietnia do 15



Ryc. 5. Sieć do podrywki „przygartaczka“, kosz na ryby zwykły i „sadzka“.

maja, nie wyjeżdżają zupełnie. Kiedy indziej ryby złowione w ich czasie ochronnym wyrzucają z powrotem do rzeki. W zimie, o ile rzeka nie jest zamarznięta, połowy odbywają się normalnie. Przy częściowo zamarzniętej wodzie stosują specjalne sposoby. Ryba przed zimnem chroni się głównie w głębiach, gdzie woda jest spokojna. Woda taka zawsze z góry zamarza, jednak wzdłuż takiej głębi jest zawsze pas wartkiej wody, zamarzającej jedynie podczas bardzo silnych mrozów. Ołóż na takie pasy strugi wodnej, wolne od lodu, zajeżdżają oni łodziami i rozpinają sieci wzdłuż krawędzi lodu, przy głębi. Następnie lód pasami odrębuja, spuszczać go strugą wartkiej wody, a przez uwolnione od lodu partje posuwają powoli sieci na poprzek głębi ku brzegowi. Połowy takie są zwykle bardzo obfite, sięgają bowiem 200—

400 kg ryb, jednak wymagają dużej pracy i dużej ilości sieci i dlatego do przeprowadzenia ich łączą się rybacy zasławscy z rybakami z Trepczy. Odbývają się one głównie na wielkiej i bogatej w ryby głębi pod samem miastem Sanokiem. Do połowu takiego używa się zwykłych sieci pojazdowych, które łączy się w jeden nieprzerwany pas, sięgający nieraz 100 m długości.

Takie wielkie wyprawy organizowane są jednak najwyżej kilka razy przez całą zimę. Gdy stan zamarznięcia wody nie pozwala na wyjazd łodziami i na zwykły połów, łowią wówczas rybacy zasławscy przygartaczką na podrywkę w miejscach, gdzie struga wody pozostaje nie zamarznięta. Czasem rozmyślnie wyrębiają na głębiach duże przełęcze i tam zanurzają przygartaczkę. Specjalnie dość dobre wyniki daje ten sposób podczas słonecznej pogody, gdyż na przeręblach gromadzi się większa ilość ryb, podpływających pod powierzchnię wody do słońca.

Nieużywany już dziś sposobem był połów ryb w „lasce“. Ostatnia laska założona była około 1912 r. Była ona wypleciona z wikliny, miała długości około 4 m, szerokości i wysokości około 1 m. Na końcu umieszczony był „kosz“ t. j. sieć wykonana z drutu, o wymiarach około 75 cm w kwadrat. Laska ta założona była około 1 km poniżej wsi, na środku Sanu, na dość płytkiej wodzie. Od niej ułożone były z kamieni, ukośnie pod prąd ku brzegom, dwa wały, tworzące ramiona laski. Prąd wody w lasce był nadzwyczaj silny i nie pozwalał rybnie, która się do niej dostała, uciec w górę rzeki. W lasce tej codziennie łowiono, względnie wybierano, dość ryb. Jednak przy większej wodzie woda przelewała się przez wały i przez laskę i ryba uciekała wierzchem. W czasach powojennych kosz na końcu laski został zniszczony i nie zastąpiono go nowym. W celu połowu ryb umieszczano tam, gdy stan wody był odpowiedni, zwykłą, lecz silną sieć. Laska ta została z polecenia władz rozebrana w 1922 r.

Oprócz połowów na rzekach Sanie i Oslawie, odbywają się również połowy na t. zw. Sanisku. Jest to kilkomorgowy moczar, porośnięty szuwarem, posiadający jednak partje czystej wody, sięgającej do 2 m głębokości. Sanisko to leży opodal prawego brzegu Sanu i jest pozostałością dawnego koryta rzeki. Prawnie należy ono w części do gminy Zasław, w części do gminy Bykowce, położonej na prawym brzegu Sanu, za Saniskiem. Obie te gminy wydzierżawiają prawo połowu ryb na swych rejonach. Główną rybą tu łowioną jest lin poza^{tem} węgorze, szczupaki, okonie, pletwy i t. p. Połowy odbywają się bródką na bieguńce, analogicznie jak na Sanie, poza tem zastawia się tu węćierze. Połowy ryb są tu nieduże, około 15—20 kg., sprzedawanych następnie z wolnej ręki, przeważnie w piątki, żydowskiej ludności w Zagórze. Do większych połowów na Sanisku używano dawniej wielkich sieci „włoków“, ciągniętych wpoprzek całego Saniska. Obecnie jednak sposobu tego nie używają tu, gdyż stare włoki zniszczyły się, a brak fundusów na wyrób nowych; sam materiał na taką sieć przy dzisiejszych cenach sięga około 100 zł.

Na zakończenie należy zająć się jeszcze kłusownictwem ryb^{nym}, które obok oficjalnego i regularnego rybołówstwa jest ogromnie roz-

powszechnione. Trudnią się niem głównie podrośli chłopcy i młodzież. Łowią oni rękami ryby siedzące pod kamieniami, w czym osiąga ją ogromną wprawę. Tak łowione ryby należą jednak do małych i gor-
szych gatunków. Na większe ryby chodzą po rzece w nocy „ze świa-
tłem“, łowiąc je na „ostkę“ t. j. nabijając ryby
na rodzaj dużego, żelaznego widelca o 5—6 zę-
bach. Jako „światła“ używają smolaków, t. j.
przeognitych i dobrze wysuszonych, poszczypa-
nych pniaków jodłowych lub sosnowych, które
świetnie się palą. Najwięcej na ostkę łwioną
rybą są węgorze, za którymi chodzą często
i w dzień po rzece. Połowy takie odbywają się
jedynie na płytkiej wodzie. Złowione ryby wsad-
zają do niesionego na plecach kosza. Gdy połów
taki dobrze się uda, złowią czasem i cały kosz,
t. j. około 25 kg ryb. W zimie, w ładne dni sło-
neczne, gdy niema lodu, łowią również na ostkę
ryby podpływające pod wierzch do słońca. Cza-
sem na wyprawy takie jadą i na łódkach, z łódek
łowiąc ryby. Gdy rzeka zamarźnie, wyrębują
często przeręble na płytszej wodzie, łowią w nich
ryby tak ostką, jak też przygartaczką na pod-
rywkę. Połowy w przerębli odbywają się przy
słonecznej pogodzie, lub też w nocy przy świetle,
gdy ryba zwabiona niem podpływa do góry.

Obok tych mniej lub więcej szlachetnych
sposobów, stosują kłusownicy, zwłaszcza wyrostki, połów „na trutkę“,
rzucaną w miejscach, gdzie zwykle gromadzi się większa ilość ryb.
Zatruta ryba wypływa na wierzch i zostaje wyłowioną przez kłusowni-
ków. Kłusownictwo rybne, które przez cały rok ma raczej charakter
jakby sportu, ogromnie się wzmacnia w okresie tarła, gdy ryba staje się
bardzo mało ostrożną.



Ryc. 6. Trzy kom-
plety iglic i wał-
ków do wyrobu
i naprawy sieci.

RÉSUMÉ.

Le haut San est une rivière assez basse et pas très riche en poissons. La pêche entre Sanok et la partie supérieure de ce district constitue l'occupation des pêcheurs de Zasław. La pêche normale a lieu avec le courant de la rivière, sur deux barques de propre construction appelées „krupa“. Dans chaque barque se trouvent deux pêcheurs, dont ceux qui se tiennent à l'avant, frappent le fond avec des perches ferrées et dirigent les barques. Ceux qui sont assis à l'arrière, étendent entre eux un filet appelé „sit po-
jzdowna“ (fig. 2 et 3). Ce filet est le même, que celui que représente la fig. 4, il est seulement plus grand. Des deux cotés de l'ouverture du filet sont fixées deux perches, qui servent à le submerger et au-dessus d'elles il y a des cordes servant à régler la largeur de l'ouverture. La partie inférieure du filet est pourvue de poids de plomb. Ces filets sont, comme tous les autres, l'oeuvre des pêcheurs eux-mêmes, et sont faits au moyen d'une aiguille („ihlycia“)

et d'un rouleau („wałek“) (fig. 6). Après la pêche les pêcheurs retournent chez eux en voiture, en y chargeant les barques.

Un autre genre de pêche, exercé sur l'eau basse, c'est la „bródka“: quatre pêcheurs marchent deux à deux dans l'eau, qui leur monte au-dessus des genoux, étendant un filet nommé „bihunec“ (fig. 4). Cette pêche se pratique seulement contre le courant. Habituellement un cinquième pêcheur marche au-devant du filet et effraie les poissons en frappant le fond d'une grande perche et les fait ainsi entrer dans le filet. Ce moyen est employé quelquefois pendant le retour de la pêche normale, lorsque les pêcheurs ne sont pas trop éloignés de leur village (fig. 1). On met alors partiellement la glace et la laisse flotter avec le courant par la partie non gelée de la rivière. Ensuite, on fait passer dans les profondeurs libres de glace les filets, qu'on boucle dans ce but en une longue raie ininterrompue.

Dans l'eau trouble et enflée, de même que dans les trous faits en hiver dans la glace, on prend les poissons en traquenard dans des filets appelés „pryhartaczka“ (fig. 5). En hiver on organise aussi de grandes expéditions sur les profondeurs avec des barques. On hache alors partiellement la glace et la laisse flotter avec le courant par la partie non gelée de la rivière. Ensuite, on fait passer dans les profondeurs libres de glace les filets, qu'on boucle dans ce but en une longue raie ininterrompue.

Avant la guerre on prenait aussi les poissons dans la „laska“, c'est-à-dire dans un barrage de pierres construit en face du village à Zasław. Cette „laska“ fut détruite après la guerre sur l'ordre du gouvernement.

Le braconnage des poissons est aussi développé. Les braconniers attrapent les poissons dans l'eau basse avec les mains, surtout sous les pierres. La nuit ils viennent avec de la lumière et abattent les poissons avec un trident ou quatrident de fer appelé „ostka“. Ils emploient aussi quelquefois le poison.

KAROL KORANYI

O POCHODZENIU ZWYCZAJU T. ZW. „OŚLEGO POGRZEBU“

(ÜBER DIE HERKUNFT DES „ESELBEGRÄBNISSES“)

W źródłach prawniczych spotykamy się często od średniowiecza do końca niemal XVIII wieku ze specjalnymi karami za samobójstwo. Obok konfiskaty całego lub części majątku samobójcy wymierzano karę i na trupie samobójcy¹⁾, jak zresztą wogóle wykonywano karę na

¹⁾ Paul Geiger, Die Behandlung der Leiche des Selbstmörders im deutschen Brauch. Archives suisses des traditions populaires. Tome XXVI. Bâle 1925. str. 145 i n.; Richard Lasch, Die Behandlung der Leiche des Selbstmörders. Globus Bd. 76, Braunschweig 1899, str. 63 i n.; Ossip v. Bernstein, Die Bestrafung des Selbstmords und ihr Ende. (Strafrechtliche Abhandlungen, H. 78), Breslau 1907, oraz literatura podana w tych pracach.

trupach przestępców, którzy zmarli przedwcześnie. Specjalną karą stosowaną później, wyłącznie niemal o ile chodziło o samobójców, był odrębny rodzaj pogrzebu, o którym znajdujemy niejednokrotnie szczegółowe opisy w licznych kronikach od schyłku średniowiecza począwszy.

Miejscem wiecznego spoczynku samobójcy nie mogła być ziemia poświęcona. Stąd w wielu okolicach spławiano rzeką ciało samobójcy, złożone w beczce, co zresztą wiązało się z chęcią zabezpieczenia się przed powrotem zmarłego śmiercią nienaturalną, który według wierzeń szkodził żyjącym. Z reguły jednakowoż chowano samobójców za miastem bądź pod szubienicą, bądź w miejscu, gdzie grzebano padlinę. Usuwanie zwłok samobójcy należało do obowiązków kata.²⁾ Sposób, w jaki to dokonywano, nazywał się „oślim pogrzebem“. Ciało samobójcy nie wynoszono drzwiami, ale zasadniczo wyrzucano oknem, lub też wyciągano przez podkop pod progiem, co znów łączyło się z wierzeniem w powrót zmarłych śmiercią nienaturalną. Następnie, i to był właściwy ośli pogrzeb, włókł kat sznurami ciało samobójcy, które zazwyczaj złożone było na skórze krowiej, na plecionce z chróstu, niekiedy na wozie służącym do przewożenia gnoju lub padliny, na miejsce gdzie miało być pogrzebane. Przed pogrzebem wieszano w wielu okolicach ciało samobójcy na szubienicy i to głową w dół. Zwyczaj taki panował przede wszystkim we Francji; w szeregu wyrokach czytamy, iż „le cadavre de suicide sera traîné sur un claie (rodzaj drabiny) pendu par le pies et ensuite conduit à la voirie“.

Kwestją pochodzenia zwyczaju oślego pogrzebu, o ile mi wiadomo, dotychczas się nie zajmowano. Nie poświęcił też bliższej uwagi temu zagadnieniu H. Bächtold-Stäubli w „Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens“, jakkolwiek zwięźle ten omawia³⁾.

Zwyczaj oślego pogrzebu, choć stosowany nie wyłącznie tylko o ile chodziło o samobójców, znany był na Wschodzie, jak na to wskazuje źródło, o którym niżej będzie mowa, już w starożytności.

Zaznaczyć należy, że już w starożytności u szeregu ludów, mieszkających w kotlinie morza Śródziemnego odmawiano samobójcom pogrzebu. I tak nie chciano spalić na stosie ciała Ajaksa, który sam sobie życie odebrał. Na Cyprze istniało prawo, iż kto popełnił samobójstwo pozostawał niepogrzebany. Podobne postanowienia spotykamy i w prawie starożytnym. Również o ile chodzi o Rzymian, mamy wczesne ślady karania samobójców⁴⁾.

Z drugiej strony znów u szeregu ludów nie była śmierć samobójcza potępiana, ale uchodziła wręcz za śmierć zaszczytną. U starożytnych Germanów uważano samobójstwo za czyn chwalebny, ułatwiający zmarłemu rychłe wejście do Walhalli.⁵⁾

²⁾ Albrecht Keller, Der Scharfrichter in der deutschen Kulturgeschichte. Bonn 1921, str. 192.

³⁾ E. Hoffmann-Krayer — H. Bächtold-Stäubli, Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens. Vol. II. str. 1016. s. v. „Esel“.

⁴⁾ R. Lasch, Die Behandlung der Leiche, str. 64.

⁵⁾ Richard Lasch, Die Verbleibsorte der abgeschiedenen Seelen der Selbstmorder, Globus, Bd. 77. Braunschweig 1900, str. 111.

Dopiero pod wpływem chrześcijaństwa nastąpiło u wszystkich ludów, które wiarę tą przyjęły, przeobrażenie poglądów⁶⁾. Ojcowie Kościoła ze św. Augustynem na czele, a następnie i synody potępiały samobójstwo jako czyn, w którym człowiek dał posłuch podszeptom szatana, a przeto sam niejako wykreślił się ze wspólności chrześcijańskiej. Karą, jaką stosował Kościół, było odmówienie kościelnego pogrzebu⁷⁾, a więc kara jaka spotykała wszystkich zatwardziałyłch grzeszników i zbrodniarzy. Samobójca zaś również uchodził za zbrodniarza, gdyż postawiony jest narówni z mężobójcą.⁸⁾ Mężobójców zaś, których za czyn ich spotykała ze strony Kościoła klątwa, czekały, o ile się nie ukorzyli, srogie kary. Między innymi odmawiano im również chrześcijańskiego pogrzebu. *Sepultura asini sepeliantur*. Oślim pogrzebem niechaj będą pogrzebani, jak zaznacza formuła ekskomuniki z wieku IX powtarzana przez współczesnych pisarzy kościelnych, jak i późniejszych z X i XI stulecia⁹⁾. Jak więc widzimy, nie był t. zw. „ośli pogrzeb“ już w pierwszej połowie średniowiecza nieznanym zwyczajem w Europie zachodniej oraz środkowej. Czy jednakowoż formuła kościelna mówiąc o oślim pogrzebie, wspomina tu jakiś zwyczaj prastary, czy też nowy dotąd nieznanym? Wiadomą jest rzeczą, że już u ludów pierwotnych a także starożytnych istniał zwyczaj *sui generis* profanacji zwłok, przedewszystkiem wrogów. Możliwem jest przeto, że zwyczaj „oślego pogrzebu“ nawiązuje do jakiegoś dawnego zwyczaju. Jednakowoż sama nazwa: „ośli pogrzeb“ jest nowa, jak niewykluczonem jest, że nowe były po części pewne szczegóły związane z tym zwyczajem. Nazwę „ośli pogrzeb“ przejął Kościół z Pisma Świętego, mianowicie z pism proroka Jeremiasza, który prorokując upadek państwa judzkiego, przepowiada królowi, iż „oślim pogrzebany zostanie pogrzebem, wleczony i wyrzucony daleko poza bramy Jerozolimy“ (Jeremiasz 22, 19). Ustalić zatem można, że już mniejwięcej w VII wieku przed Chrystusem omawiany zwyczaj rozpowszechniony był na Wschodzie, przedewszystkiem w Judei,¹⁰⁾ a zapewne i w Babilonii. Stąd dopiero rozpowszechnił się zwyczaj ów na Zachodzie, gdzie drogą przez Kościół utrwaliła się około

⁶⁾ R. Lasch, l. c. str. 113; P. Geiger, l. c. str. 148 i n.

⁷⁾ O karze tej wspominają niejednokrotnie penitencjarze por. np. F. W. H. Wasserschleben, *Die Bussordnungen der abendländischen Kirche*, Halle 1851 str. 177, 324. „Homo si se ipsum occiderit... non est permissum, ut pro tali homine missa cantetur, vel cum aliquo psalmodum cantu corpus terrae committatur. Idem iudicium adjudicandum est ei, qui in criminum suorum cruciatum vitam suam deposuerit“.

⁸⁾ „Neque enim qui se occidit, aliud quam hominem occidit“. c. 9. G. XXIII. qu. 5; por. też Zwierciadło saskie, glossa ad art. 69. „qui se ipsum interfecit inter damnatos computatur“.

⁹⁾ *Reginonis abbatis Prumiensis libri duo de synodalibus causis et disciplinis ecclesiasticis*, Lib. II. c. 16. (ed. Wasserschleben, Lipsiae 1840, str. 375); por. też Burchardus Lib. XI. c. 6. (Burchardi Wormacensis episcopi decretorum libri XX. Migne, Patrologia Lat. t. 140. p. 859); Ivo z Chartres P. XIV. c. 79. (Ivonis Carnotensis Episcopi Decretum. Migne, Patrologia Lat. t. 161. p. 848).

¹⁰⁾ U Żydów znany był zwyczaj oślego pogrzebu, o czym wspominają źródła Żydów polskich, jeszcze w XVIII wieku. Stosowano go wobec wyklętych. I. Lewin, *Kłątwa żydowska na Litwie w XVII i XVIII wieku*. (Pamiętnik historyczno-prawny, T. X. z. 4) Lwów 1932, str. 104 i n.

wieku IX i sama nazwa. Chowano oślim pogrzebem osoby, które wskutek swego postępku znalazły się poza społecznością chrześcijańską, więc przedewszystkiem ekskomunikowanych wielkich przestępców, którzy zmarli pod klątwą, a później i samobójców, którym Kościół w zasadzie odmawiał również chrześcijańskiego pogrzebu.

Kiedy mniejwięcej od wieku XII zaczęło ustawodawstwo świeckie wprowadzać kary na samobójców, recypowały one również sam zwyczaj, nakazujący chowanie samobójców „oślim pogrzebem“.

INHALTSANGABE.

Die Frage der Herkunft des Brauches des Eselsbegräbnisses ist soweit uns bekannt, bisher kaum beachtet worden. Leider wird auch neuestens im „Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens“ obwohl s. v. „Esel“ der Rechtsbrauch des Eselsbegräbnisses besprochen wird, diese Frage nicht berührt. Soweit wir feststellen konnten, stammt die älteste Erwähnung dieses Brauches aus dem VII. Jahrhundert vor Christi. Der Prophet Jeremias weissagt dem Könige: „Ein Eselsbegräbnis wird er erhalten, geschleift und geworfen weit weg von den Toren Jerusalems“ (Jer. 22, 19). Der Brauch des Eselsbegräbnisses hat sich zuerst im Orient entwickelt und von hier aus später in den westlichen Ländern Aufnahme gefunden.

STANISŁAW JODŁOWSKI

ŚWIĘTY MARYNUS

(Kościelno-ludowe podanie o dziewicy-zakonniku¹⁾)

(SAINT MARINUS)

W Tygodniku Ilustrowanym z r. 1861, t. IV, str. 126, w notatce pt. „O świętym Marynusi. Podanie śląskie“ ogłosił J. Grajner ciekawą opowieść, słyszaną z ust ludu na Śląsku w Gliwicach. Bohaterem tej opowieści był pewien zakonnik, którego zwłoki spoczywały w szklanej trumnie w ołtarzu tamtejszego pofranciszkańskiego kościoła. Zakonnik ten, jak pisze Grajner, zmarł bardzo dawno, lecz mimo to ciało jego nie uległo zepsuciu. Pomarszczona twarz, prawie jeszcze przez czas nietknięta, nosiła ślady niezwykłej piękności, a ręka trzymająca różaniec zakonny również nie okazywała śladów zniszczenia. Lud śląski zwał zmarłego świętym Marynusem, dziwną zaś trwałość jego ciała przypisywał świątobliwemu życiu, o którym opowiadał sobie ciekawe szczegóły.

Szczegóły te, podane przez Grajnera, przytaczamy tu w streszczeniu: We wsi Przosowicach, niedaleko Gliwic, żył pewien gospodarz

¹⁾ Artykuł ten jest streszczeniem wykonanej w r. 1928/29 w Seminarjum filologii ruskiej Uniw. J. K. we Lwowie pod kierunkiem prof. J. Janowa pracy seminaryjnej.

z żoną i córeczką jedynaczką Marychną. Wcześniej jednak śmierć zabrała mu żonę, po której stracie postanowił wstąpić do klasztoru franciszkanów w Gliwicach. Znalazł się jednak w trudnym położeniu, gdyż nie miał gdzie umieścić córeczki, która prosiła go z płaczem, by ją zabrał z sobą do klasztoru. Gdy jej tłumaczył, że reguła zakonna zabrania kobietom wstępu do klasztoru męskiego, zaproponowała mu w swej naiwności, że ubierze się po męsku i w ten sposób przeszkodę usunie. Ojciec po namyśle zgodził się na projekt córki, z tą jednak myślą, że każe jej opuścić mury klasztorne, skoro tylko podrośnie. W klasztorze przyjęto ich życzliwie. Ojcu powierzył gwardjan obowiązki zakrystjana, córkę zaś, którą przybyśz przedstawił jako swego syna Marynusa, kazał zakonnikom kształcić. Rzekomy Marynus uczył się pilnie, swą zaś urodą, uprzejmością i pobożnym życiem zjednał sobie wszystkich. Zczasem, gdy został braciszkiem, powierzono mu urząd kwestarza. Szczęśliwym był kwestarzem. Gdziekolwiek się zjawiał, przyjmowano go radośnie i obdarzano hojnie. Raz wypadło mu nocować w gospodzie, której właściciele mieli urodziwą córeczkę. Tej samej nocy gościł tam również pewien oficer od t. zw. czerwonych huzarów. Od tego noclegu upłynął prawie rok i Marynus o nim zapomniał, aż pewnego wieczoru u furty klasztornej zjawili się rodzice owej dziewczyny z małym dzieckiem. Oświadczywszy, że ojcem tego dziecka jest Marynus, żądali, by się nim zaopiekował. Marynus nie bronił się wcale przed tem oszczerstwem, owszem zabrał dziecko i z pokorą poddał się rozkazowi gwardjana, który wydał go z klasztoru. Lud okoliczny kochał Marynusa, zajął się więc nim troskliwie i wybudowawszy mu przy murze klasztornym budkę z drzewa, przynosił mu codziennie pożywienie. Minęło lat kilka. W klasztorze stosunki się pogorszyły. Niedostatek wkraadał się coraz większy, gdyż żaden z nowych kwestarzy nie miał powodzenia, wobec czego postanowiono przyjąć Marynusa zpowrotem. Wyruszone po niego z obrazami i chorągwiami, a następnie w uroczystej procesji wprowadzono go w mury klasztoru. Z Marynusem wróciło do konwentu szczęście. Żył on jednak już niedługo. Dopiero po jego śmierci towarzysze zakonnicy przekonali się ze zdumieniem, że ich Marynus był kobietą, a zatem cierpiał niewinnie.

Grajnert sądził zapewne, że ta opowieść powstała istotnie w związku z zachowaniami w Gliwicach zwłokami zakonnika. Faktycznie jednak opowiadanie to przyszło do Polski z kościelną literaturą hagiograficzną i tu lud śląski nawiązał je do owych relikwii. Już u L. Malinowskiego, który również słyszał to podanie na Śląsku (w Michałkowicach²⁾), nietylko niema wcale wzmianki o gliwickim nieboszczyku, ale nawet wogóle nie jest to podanie związane z którąkolwiek miejscowością.

Św. Marynus miał żyć według jednych z końcem wieku V po Chr.³⁾, według innych zaś z początkiem VI.⁴⁾ W literaturze kościelnej znany był jego żywot już w wieku X, spotykamy go bowiem wśród

²⁾ Mat. antrop. arch. i etn. V cz. 2 (1901) s. 171—174.

³⁾ Skarga. Żywoty św. Wilno 1579, s. 182.

⁴⁾ Połnyj miesjacesłow Wostoka D. B. archiepiskopa Sergija. Władimir 1901. T. II, cz. 1, pod dniem 12 lutego.

greckich żywotów świętych spisanych przez Metafrasta⁵⁾. Jedna łacińska przeróbka tego żywotu znajduje się w „Acta Sanctorum“ Bollandystów pod dniem 17 lipca,⁶⁾ druga zaś w t. zw. „Magnum legendarium Austriacum“, przechowanym w sześciu egzemplarzach w różnych bibliotekach Austrii Dolnej i Styrii⁷⁾. Inny łaciński żywot św. Marynusa znajduje się w starym zbiorze znanym p. t. „Vitae Patrum“⁸⁾, a w rękopisie biblioteki ambrojańskiej w Medjolanie dochował się nadto wierszowany żywot dziewicy-zakonnika⁹⁾.

Oprócz tych obszernych żywotów św. Marynusa spotyka się nadto krótkie wzmianki o nim. Należy tu przedewszystkiem żywot św. Maryny („sanctae Marinae“) w „Złotej Legendzie“¹⁰⁾, dziele niegdyś w Polsce bardzo popularnem. Dwie inne wzmianki, zbliżone do opowiadania zawartego w „Vitae Patrum“, znajdują się w „Speculum historiale“ Wincentego z Beauvais¹¹⁾ i w „Katalogu Świętych“ (Catalogus Sanctorum) z r. 1521¹²⁾.

Z tych wszystkich żywotów najważniejsze są dla nas trzy: 1) z „Acta Sanctorum“ Bollandystów, 2) z „Magnum legendarium Austriacum“ i 3) z „Vitae Patrum“, dwa pierwsze są bowiem najbliższe żywotowi św. Maryny u Skargi¹³⁾, trzeci zaś został wraz z całym zbiorem przetłumaczony na język polski przez S. Piskorskiego¹⁴⁾, a nadto dostał się do popularnego u nas dawniej „Speculum magnum exemplorum“, które doczekało się kilkakrotnego wydania w przekładzie polskim, jako „Wielkie zwierciadło przykładów“¹⁵⁾.

Żywot dziewicy-zakonnika był znany nie tylko w Polsce, ale rozpowszechniał się także na ziemiach ruskich, dokąd się dostał dwoma drogami: a) z Polski z „Żywotami“ Skargi, „Wielkiem zwierciadłem“ i zbiorami łacińskimi, b) w epoce wcześniejszej wprost z Bizancjum.

Jako przekłady ze Skargi wskazuje N. K. Gudziej sześć opowiadań o św. Marynusię, znajdujących się w rękopisach ruskich i rosyjskich bibliotek¹⁶⁾. Dwa z tych opowiadań ogłoszono niedawno drukiem¹⁷⁾.

⁵⁾ Wyd. w Patrologji greckiej Migne'a CXV, 347—56.

⁶⁾ Przedrukowana u Migne'a równolegle z tekstem Metafrasta.

⁷⁾ Por. Analecta Bollandiana XVII 24—39.

⁸⁾ W wydaniu Rosweyda (Antwerpja 1615) s. 393—94. Żywot ten z „Vitae Patrum“ przedrukowano w szeregu innych dzieł: a) Compendium seu legendarium sanctorum diversorum (Papiae 1523), b) Speculum magnum exemplorum, c) Surius, De probatis sanctorum vitis (Coloniae Agr. 1618) II 129—30, d) Acta Sanctorum Iulii IV 286—87, e) J. P. Migne, Patrol. łac. LXXIII, 691—94.

⁹⁾ Ogłoszony został drukiem w r. 1892 (Analecta Bollandiana XI, 246—49).

¹⁰⁾ Jacobi a Voragine Legenda Aurea. Wyd. Graesse 1846, s. 353, cap. 79.

¹¹⁾ Lib. XVI, cap. 74 i 75.

¹²⁾ Lib. VI, cap. 108.

¹³⁾ Wilno 1579, s. 182—185.

¹⁴⁾ Żywoty Oyców... przez S. Hieronima, y Inszych pisane... od x. M. Sebastiana Piskorskiego ...na Polski język przetłumaczone (Kraków 1688, s. 350—351).

¹⁵⁾ Wyd. z r. 1633, s. 581—582.

¹⁶⁾ N. K. Gudziej, Perewody „Żywotów świętych“ Petra Skargi w jugo-zapadnoj Rusi. Kijów 1917, s. 120—121.

¹⁷⁾ Żywot z rękopisu sokolskiego z XVIII w. (s. 363—69) wydał Franko (Pamjatky ukrainsko-ruśkoi mowy i literatury. Lwów 1910. T. VI, s. 288—93); żywot zaś z rękopisu muzeum Rumiancowa (Nr. 159) ogłosił Janczuk w pracy p. t. „K istorii i charakteristiki ženskich tipow w geroičeskom eposie“ (Jubilejnyj Sbornik w czest' Wsewołoda Teodorowicza Millera, Moskwa 1900, s. 365—66).

„Wielkie zwierciadło“ tłumaczono na Rusi również skwapliwie¹⁸⁾. Łacińskie żywoty św. Maryny dotarły na Ruś w zbiorze Surjusza i w „Acta Sanctorum“ Bollandystów, z których to dzieł korzystał św. Dymitr Rostowski przy pisaniu swych „Czetii Miniei“¹⁹⁾. Jeszcze wcześniej znane były tam „Żywoty“ Metafrasta, wiadomo bowiem, że posługiwał się nimi metropolita Piotr Mogiła²⁰⁾.

Ponadto żywot św. Maryny krążył po ziemiach ruskich w „Miniejach“ Makarego i we wspomnianym zbiorze Dymitra Rostowskiego²¹⁾, oraz w dziele Filareta pt. „Św. podwiźnicy wostocznoj Cerkwi“²²⁾.

Jak zatem widać, opowieść o św. Marynusię nie jest podaniem w ścisłym znaczeniu śląskim i wogóle nawet nie jest pochodzenia polskiego, lecz zrodziła się na Wschodzie i była już znana w X w. w Bizancjum. Stamtąd przeszła na Zachód, a gdy wreszcie dostała się z literaturą kościelną do Polski, tu lud śląski złączył ją z postacią zakonnika spoczywającego w gliwickim ołtarzu. Sprzyjały zaś temu specjalne warunki, mianowicie ślady niezwyklej piękności na twarzy zmarłego i trwałość ciała, przypisywana jego świętobliwemu życiu.

Że opowieść śląska jest najwierniejszem odbiciem bezpośredniej lektury „Żywotów“ Skargi, czy też opowiadania słyszanego z ambony, wykazuje zestawienie choćby kilku miejsc opowiadania Malinowskiego z tekstem Skargi.

Skarga

...Namileysza corko, wszytko moje dobro tobie dąć: ia myślić chcę o zbawieniu duszy moiej, a do klasztoru na pokutę poydę.

(str. 182, w. 52—54)

Gdy to od Oycá pánienká oná vsłyszálá, rzekłá: Naymilszy Panie Oycze... sobie niebo obierasz, a mnie ziemię zostá wuiesz... (str. 182, w. 54—56)

...nie zarástálá, áni głosu mieniła: rozumieli niektorzy áby była rzezańcem. A drudzy mowili isz to ták z wielkich postov y niewczasov głos zostrzał... (str. 183, w. 22—24)

Malinowski

...a to más cero caŭe gospodarstvo ...a já kiej matka umarŭa m'e ida do klastoru (str. 171, w. 28—29)

odpow'adá ojcu ojce a comus sob'e rychtujes niebo a m'e p'ekuo... (str. 171, w. 30 31)
a Marynusovi še gŭos nie m'eni posŭuchajće i ze zachovuje posty swoje...

(str. 172, w. 13—14)

¹⁸⁾ Zob. Władimirow, Welikoje zercalo (Cztenija w Obszczestwie Istorii i Drewnostej Rossijskich pri mosk. uniw. 1883, 2 i 3, s. 31—66) i N. K. Gudziej, K woprosu o perewodach iz „Welikogo zercala“ w jugo-zapadnoj Rusi (Cztenija w Istor. Obszcz. Nestora lietopisca. XXIII, 2, s. 19—58).

¹⁹⁾ I. A. Szljapkin, Św. Dimitrij Rostowski i jego wremja, Petersburg 1891, s. 236—39 i 247.

²⁰⁾ Połnyj miesjacesłow Wostoka I, 270—71.

²¹⁾ Janczuk, I. c. s. 364.

²²⁾ Połnyj miesjacesłow Wostoka II, cz. 2, s. 68.

...chćieyże iachác do imienia,
 á postusz klasztorowi: bõ brá-
 ciey nie miło, isz ná tę
 pracę nie idziesz (str. 183,
 w. 40—41).

Tedy z gniewem gospo-
 darz on pobieżał do kla-
 sztoru...

(str. 183, w. 50—51)

...bodaybich was był nigdy
 nieznał: to mi zá moje dobrodziey-
 stwa oddáicie.

(str. 183, w. 52—53)

...prosząc go y mo-
 wiąc: Wielebny Oycze, dosić
 się iusz Márynus vkará,
 prosiem čię przyimi go
 náząd do klasztoru...

(str. 184, w. 18—20).

...pudžes na land bo na ča
 symrañe iz ñe idžes ni-
 kaj... (str. 172, w. 22—23)

...šodlak rozogñony
 b'ere to džecca a žeñe bez
 upědu do klastora... (str.
 172, w. 22—23)

...ja přysyūam do klástoru,
 comožnosť moia i přyjímám kšę-
 dzów v dóm svój a óni mi tyła
 převidl s cerom moją (str. 173,
 w. 7—9)

...tak prosili přeora...
 az Marynus juz odpoku-
 tovaú coby byú přjety
 nazad do klastoru...²³⁾

(str. 173, w. 21—22).

Opowiadanie Grajnerta jest w stosunku do opowiadania Mali-
 nowskiego nieco bardziej ogólnikowe i stąd pokrewieństwo jego
 z tekstem Skargi nie jest tak widoczne. Ze względu na treść oba opo-
 wiadania śląskie są bliższe opowiadaniu Skargi, mimo to jednak nie
 można tu wykluczyć stanowczo także częściowego wpływu „Wielkiego
 zwierciadła”. Oba te opowiadania powstają za Skargą, że ojciec
 zabrał córkę odrazu ze sobą do klasztoru, w „Zwierciadle” zaś czytamy,
 że początkowo ojciec poszedł do klasztoru sam, zostawiając córkę pod
 opieką krewnych, wrócił zaś po nią dopiero wtedy, gdy zatęsknił za
 nią w klasztorze i gdy uzyskał od gwardjana pozwolenie na przyprowa-
 dzenie swego rzekomego syna. W miejscu, w którym jest mowa o oskar-
 żeniu Marynusa, oba opowiadania śląskie odbiegają od tekstów lite-
 rackich. U Skargi i w „Zwierciadle” rodzice (u Skargi sam ojciec,
 w „Zwierciadle” oboje) przychodzą z doniesieniem na Marynusa zaraz,
 gdy tylko spostrzegli, że ich córka jest brzemienna, narodziny zaś
 dziecka i oddanie go Marynusowi odbywają się później, już po opu-
 szczeniu przezeń klasztoru. Natomiast w opowiadaniach śląskich rodzice
 przychodzą skarżyć na Marynusa już z dzieckiem na rękach (u Mali-
 nowskiego sam ojciec, jak u Skargi, u Grajnerta zaś oboje rodzice, jak
 w „Zwierciadle”) i on bierze je ze sobą, opuszczając klasztor. Nadto
 w obu opowiadaniach śląskich brak wzmianki o opętaniu przez szatana
 córki oberżysty, o którym mówi tak Skarga, jak i „Zwierciadło”. Oba
 wreszcie opowiadania stwierdzają, że Marynusa wprowadzono zpowo-
 tem do klasztoru w bardzo uroczystej procesji, podczas gdy u Skargi
 i w „Zwierciadle” jest powiedziane tylko ogólnikowo, że przyjęto go
 zpowrotem do konwentu.

²³⁾ Z powodu braku odpowiednich czcionek miękkość spółgłosek *p*, *b*, *v*, *m*
 oznaczono tu apostrofem, odmiennie od oryginału, gdzie jest oznaczona zapomocą
 przecinka nad literą.

Mimo tych drobnych odchyłeń, które się wkradły przy podawaniu sobie przez lud słyszanego opowiadania z ust do ust, związek obu opowiadań śląskich z tekstami literackimi jest aż nadto widoczny.

Powyższe uwagi, związane z zachowaniem się na Śląsku tej oryginalnej opowieści o dziewicy-zakonniku, pozwalają wysnuć pewien wniosek natury ogólniejszej. Oto wykazują one, jak dalece warunki lokalne mogą wpływać na podtrzymanie i utrwalenie jakiegoś opowiadania, które w innych okolicach ulega zapomnieniu. „Żywoty“ Skargi czy „Wielkie zwierciadło“ dotrzeć musiały i do innych zakątków Polski, a mimo to opowiadania o św. Marynusię nie spotkałem w żadnym ze znanych mi tekstów gwarowych z innych dzielnic poza Śląskiem.

Podobnych przykładów możnaby przytoczyć niewątpliwie więcej. Oto np. opowieść z „Gestów Rom.“ (Oesterl. nr. 277) o niechybnej karze za morderstwo zachowała się wśród ludu dzięki temu, że po odpowiednim przerobieniu znalazła zastosowanie jako wyjaśnienie początku miejscowości „Biała Karczma“.²⁴⁾

RÉSUMÉ.

Il existe une légende concernant les reliques d'un moine enfermées dans un cercueil de verre dans l'église à Gliwice (Silésie). D'après cette légende ce moine était en réalité une femme qui, étant petite fille, dans des vêtements d'homme fut placée par son père dans un cloître franciscain, sous le nom de Marinus (forgé de son vrai nom: Marie) et, là, prononça ses vœux. Quand on soupçonna par hasard le prétendu Marinus d'être père de l'enfant naturel d'une fille, il ne s'en défendit point et reçut avec humilité la punition imméritée. Ce n'est qu'après sa mort qu'il se montra qu'il souffrait innocemment, étant femme. A cause de sa vie vertueuse on le reconnut pour saint.

La même légende, un peu différente dans les détails et qui n'était attachée à nulle localité, fut notée en Silésie par L. Malinowski (publiée en 1901). Cependant cette légende n'est pas un produit populaire local, elle est d'origine hagiographique. On la recontre dans les „Vies“ grecques de Metaphraste (X s.), ainsi que dans plusieurs recueils latins, p. ex. „Acta Sanctorum“ des Bollandistes, „Magnum legendarium Austriacum“, „Vitae Patrum“, „Speculum magnum exemplorum“ etc. Dans la littérature hagiographique polonaise nous rencontrons la vie de Saint Marinus dans les „Vies“ de P. Skarga dans le „Grand miroir d'exemples“ et dans les „Vies des Pères“ traduites du latin par S. Piskorski. Cette vie passa dans de nombreuses traductions en Ruthénie, où elle arriva aussi directement de Byzance. En comparant le texte silésien de Malinowski avec celui de Skarga on constate avec évidence que cette légende est un emprunt presque mot pour mot de la littérature ecclésiastique et ne fut attachée aux reliques du moine de Gliwice que grâce à des conditions spéciales.

²⁴⁾ J. Janów, Źródła niektórych baśni ludowych w Polsce i na Rusi I. Gesta Romanorum, „Lud“, og. zb. t. XXVII (1928) str. 33.

ALEKSANDER JAWORCZAK

SZOPKA W DĄBRÓWKACH POW. ŁAŃCUT

(LA CRÊCHE Á DĄBRÓWKI DISTRICT ŁAŃCUT)

(Opis szopki. — Szopka w Dąbrówkach a inne szopki. — Geneza szopki w Dąbrówkach)

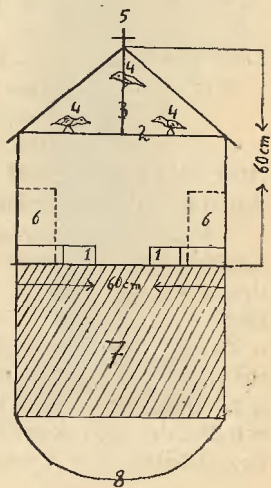
Okres Bożego Narodzenia jest niezwykle bogaty w różne obrzędy ludowe. Wśród wielu zwyczajów z typu szczodraków i Heroda poważne miejsce zajmuje szopka.

W Dąbrówkach chodzą z szopką po domach od Bożego Narodzenia do Matki Boskiej Gromnicznej; zwykle jednak okres ten zacieśnia się do Trzech Króli. Do domu, który chcą odwiedzić z szopką, wchodzi w pierw Żyd. Twarz chłopca, przebranego za Żyda, jest ucharakteryzowana: broda, wąsy i pejsy. Ubranie Żyda stanowi czarny kapelusz i płaszcz; przepasany jest powrózkiem a w rękę ma laskę i koszyk z różnemi drobiazgami. Po wejściu do domu mówi, że słyssał, jakoby gospodarz miał ciele na sprzedaż; przyszedł więc je kupić. Po kilku powiedzeniach w tym stylu i po targowaniu się (zwykle Żydem jest dowcipny chłopak) pyta, czy może przyjść do izby szopka. Gdy otrzyma pozwolenie, wychodzi i przyprowadza chłopców z szopką.

Aby nie wracać już do Żyda, należy zaznaczyć, że przez cały czas — poza samem przedstawieniem — stroi on różne żarty, wywraca się z ławki, czy krzesła, wyjmuje różne przedmioty z kosza i chce je sprzedawać domownikom, to znowu chce coś kupić. Mową swoją naśladuje chłopak charakter mowy żydowskiej. Żyd jest ważną postacią w tej grupie. Wprowadza on element komiczny do przedstawienia a nadto zbiera od domowników pieniądze i różne datki.

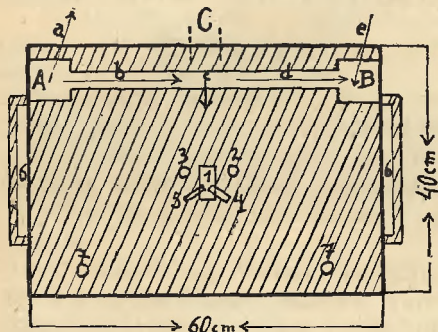
Obsada szopki składa się z następujących osób, które nie są ucharakteryzowane: trzech muzykantów (basy, skrzypce), dwóch chłopców, którzy trzymają szopkę i śpiewają, oraz jednego, który manewruje figurkami złyłu szopki. Razem osób 7 (z Żydem).

Na środku izby stają dwaj chłopcy, trzymając szopkę z boków, za rączki (Ryc. II, 6). Za nimi stają muzykanci i chłopak, manewrujący figurkami. Zprzodu szopka jest zasłonięta płótnem, przybitem dolną częścią do podłogi; górna część tego płótna jest przymocowana za pomocą sznurka do krzyża na dachu szopki (Ryc. I, 8 przedstawia sznurek). Kiedy ma się rozpocząć przedstawienie, odsłaniają szopkę a płótno, spadłszy nadół, (Ryc. I, 7) zasłania chłopca, który złyłu przesuwa figurki.



Ryc. I.

Szopka jest zbudowana z cienkich desek i ma kształt domku bez przedniej ściany. Wielkość podstawy szopki wynosi 60 cm $\times$ 40 cm (Ryc. II.), zaś wysokość około 60 cm (Ryc. I.). Na samym



Ryc. II.

brzegu podłogi, z przodu, znajduje się mały płótek (Ryc. I, 1). Górny koniec ścian jest połączony poziomą łątą, od środka której przechodzi pionowo łąta do szczytu dachu (Ryc. I, 2, 3). Do łąty poziomej są przymocowane dwa ptaki, zrobione z kawałka drzewa, do pionowej zaś jeden. Wedle danych mi wyjaśnienie mają to być dzięcioły (Ryc. I, 4.) Na szczycie dachu, z przodu, jest krzyż (Ryc. I, 5.) Wewnątrz szopki jest wykle-

jona złotym papierem, prócz podłogi, która jest wyścielona mchem. Do podłogi, na przodzie szopki, są przytwierdzone dwie świece (Ryc. II, 7), w środku zaś znajduje się drewniany żłóbek z Panem Jezusem (lalka kauczukowa) (Ryc. II, 1.) Obok żłóbka stoi Matka Boska (Ryc. II, 3) i św. Józef (Ryc. II, 2) (obie kukiełki z drzewa, pokryte szmatkami).

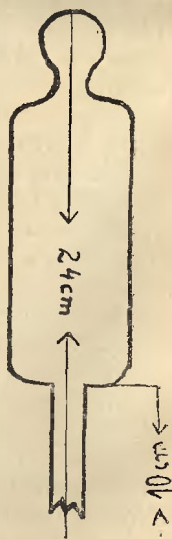
Nad żłóbkiem pochylony jest wół osioł (Ryc. II, 4, 5); zrobione są z drzewa, pokryte skórą króliczą, z pyska zwisają duże, czerwone



Ryc. III.

języki, zrobione ze szmatki. W głębi szopki, w prawym i lewym kącie, stoją wieże drewniane, dochodzące do połowy wysokości szopki (Ryc. I, 6; Ryc. II, A, B.) Podłoga szopki jest wycięta w miejscach, gdzie stoją wieże, jak również wycięte jest przez całą długość podłogi połączenie między wieżami (Ryc. II.) W środku tylnej ściany jest wycięty niewielki otwór (Ryc. II, C; Ryc. III, 1), przez który obserwuje ruch figurek chłopiec, manewrujący nimi.

Figurki, używane do przedstawienia, są zrobione następująco: Szkielet, wykonany z jednego kawałka drzewa, przedstawia ryc. IV. Na szkielecie takim są nieraz zaznaczone specjalne cechy, jak np. garb u Żyda¹⁾. Na głowie jest wyrzeźbiona twarz: nos, oczy, usta. Szkielet z drzewa jest okryty sukienką, zrobioną z różnych szmatek. Wygląd każdej figurki jest odpowiedni do tego, kogo figurka ma przedstawiać. Ryc. V. przedstawia myśliwego, (w tekście pieśni 17-ła zkołei



Ryc. IV.

¹⁾ Por. też opis czarownicy.

figurka Jacko) przyczem należy podkreślić pewne szczegóły w wykonaniu tego myśliwego: strzelba na ramieniu a na niej zajęc, zrobiony ze szmatki, za kapeluszem piórko. Ryc. VI. przedstawia pierwszą wedle tekstu pieśni figurkę: Bartosza, który niesie gaskę. Ryc. VII, VIII przedstawia Żyda i Żydówkę.

Osobna uwaga należy się wykonaniu czarownicy (Ryc. IX). Jest ona nieco większa od innych figurek (długość jej wynosi 26 cm). Ubrana jest w czerwoną sukienkę, na głowie zawiązana krasiasta chustka. Twarz rzezbiona, prócz tego oczy, nos i usta zaznaczone ołówkiem. Dwie plamy czerwone na policzkach oznaczają rumieńce. Na szkielecie drzewnym silnie uwydatniony jest biust.

Głowa jej (Ryc. X. a) nie stanowi całości z korpusem (b)²⁾, jak u innych



Ryc. V.
Jacko.



Ryc. VI.
Bartosz.



Ryc. VII.
Żyd.



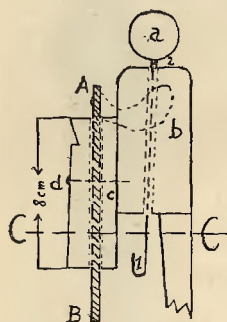
Ryc. VIII.
Żydówka.



Ryc. IX.
Czarownica.

²⁾ Wszystkie znaki tu przytoczone odnoszą się do ryc. X.

figurek, lecz jest połączona z drutem (2), przebiegającym przez otwór, wyżłobiony w korpusie. Drut ten u dołu jest zakrzywiony (1) i przez ruchy tego drutu (w miejscu 1) na prawo lub lewo, uzyskuje się ruchy głowy w prawo lub lewo. Do czarownicy jest przybita gwoździem (d) drewniana, o okrągłym przekroju, masielnica, długości 8 cm. Na masielnicy ołówkiem są zaznaczone obręcze. Przez środek jej jest wyżłobiony otwór, którydy przechodzi pręt dłuższy od masielnicy (około 16 cm) (A B). Do górnej części pręta w punkcie A są przymocowane ręce czarownicy. Przez poruszanie patykami u dołu, w punkcie B. po linii pionowej, patrzący uzyskują wrażenie, jakoby czarownica rękami „masło robiła“.



Ryc. X.

Gdy przedstawienie ma się zacząć, zapalają w szopce świece (Ryc. II, 7), zaś z tyłu szopki, na podłodze układa figurki chłopiec, który będzie nimi manewrował.

Figurki mają numery zaznaczone na nóżkach (np. figurka na ryc. VI ma Nr. 1).

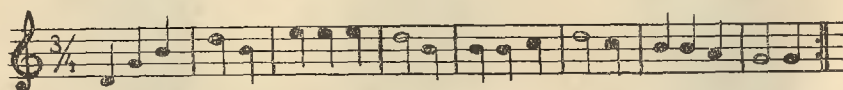
Numery figurek są zaznaczone wedle kolejności występowania ich w tekście pieśni. Żyd, Żydówka, czarownica, djabeł i śmierć nie mają numerów, gdyż łatwo można je rozróżnić.

Figurek jest 26. Z tego 21 pastuchów: 1) Bartosz (niesie gąskę), 2) Kuba (baranka), 3) Błażek (mleko), 4) Jan (gomółki), 5) Szymek (ciele), 6) Michał (kur parę), 7) Walaszek (kaczora), 8) Klímas (chleb, masło), 9) Miś (kiełbasę), 10) Tomko (jabłka), 11) Mateusz (gruszki), 12) Bonifacy i 13) Ignacy (miód), 14) Jędrék (ser), 15) Paweł (pszenny chleb, masło), 16) Grześ (kołyskę), 17) Jacko (zając), 18) Stach (kosa), 19) Piotr (srokosza), 20) Maciek i 21) Wojtek (po pół kopy jaj). Dalej: 22) czarownica, 23) djabeł, 24) śmierć, 25) Żyd, 26) Żydówka. W takim porządku są ułożone.

Kiedy te przygotowania figurek są ukończone, muzykanci zaczynają grać a chłopcy, trzymający szopkę, śpiewają następującą piosenkę:

Arja I.

MODERATO



Szczę-śli-we cza-sy nam się zja-wi-ły, Ła-ska-we nie-ba Bo-ga spu-ści-ły.



Na-ro-dził się świę-ty, świę-ty Z Pan-ny Ma-ry-ji.

II. Stróżowie trzody swej pilnowali,
Anieli chwałę Bogu śpiewali,

Pastuszęta, niebożęta
Z strachu się bali.

III. Aż zrozumieli wdzięczną nowinę,
Że Panna Czysta rodzi Dziecinę,
Która człeku i w tym wieku
Odpuszcza winę.

IV. Spoczywa w szopie Miłość związana,
Stąd wszystkich pycha jest podeptana,
Obrał sobie leżeć w żłobie
Moc pożądana.

V. Wół, osioł Pana swą parą grzeją
Pokłon oddawać Jemu umieją,
Przyszedł w ciele świadczyć wiele
Tak rozumieją.

VI. Tu się pasterze wnet uwinęli,
Ochotnie w drogę spieszyć zaczęli.
Piękne dary na ofiary
Z sobą tam wzięli.

VII. Bartosz wziął gaskę, Kuba baranka,
Błazek słodkiego mleka pół dzbanka,
Jan gomółki porwał z półki
Niosą do Pana.

VIII. Szymek czym prędzej wziął na się cielę,
Michał kur parę wraził w kobiłę,
Co był sobie kupił obie
W przeszłą niedzielę.

IX. Walaszek z sobą wziął był kaczoza,
A Klimas nabrał chleba pół wora,
Masła fascę, Miś kiełbasę,
Co nadział wczora.

X. Tomko koszałkę poniósł jabłuszek,
Mateusz koszyk słodziutkich gruszek,
Bonifacy i Ignacy
Miodu garnuszek.

XI. Jędrrek wziął sra, Paweł pszennego
Chleba pożyczył u stryja swego,
Masła miszkę, Grześ kołyskę
Niosą do Niego.

XII. Jacko na siebie zająca kładzie
Tęgo, co wczoraj zastrzelił w sadzie,
Stach wziął kosa, Piotr srokosza,
Idą w paradyzie.

XIII. Maciek i Wojtek, ci opóźnili
Dlatego, że się za łby wodzili,
Po pół kopy te dwa chłopcy
Jajek rozbili.

XIV. Do szopy weszli Pana swojego,
Z pokorą klękli, mówiąc do Niego:
Masz nasz Boże podłe łoże
Z żłóbka prostego.

XV. Twoja to miłość to uczyniła,
Że Cię w tę nędzę na świat spuściła,
Żeby dusze z mąk katusze
Wyprowadziła.

*

Gdy tekst wspomina o jakiejś figurce, chłopiec, manewrujący figurkami a ukryty z tyłu szopki, wkłada odpowiednią figurkę do wieży (Ryc. II, A, w kierunku strzałki a), przesuwając ją zwróconą profilem przez otwór w podłodze (według strzałki b) do środka; tu obraca figurkę en face do widzów a figurka, pochylona ręką chłopca (strzałka c), kłania się Panu Jezusowi (ruchy figurek obserwuje chłopiec przez otwór w ścianie tylnej Ryc. II, C; Ryc. III, 1). Następnie figurka, zwróciwszy się znowu bokiem, posuwa się w kierunku strzałki d (Ryc. II.) i nikiuje w wieży B (Ryc. II.), gdzie zostaje wyjęta lewą ręką chłopca przez otwór w podłodze we wieży B. Równocześnie wkłada chłopiec prawą ręką do wieży A (Ryc. II) następną z kolei figurkę.

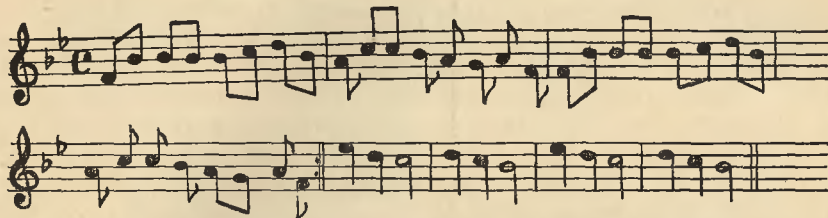
Figurki pojawiają się w mniejszych lub większych odstępach czasu, zależnie od tekstu pieśni. Tak przesuwają się przed widzem pastuszkowie z darami w ręku. Manewrowanie figurkami wymaga wprawy, która np. okazuje się przy wprowadzeniu dwóch ostatnich pastuszków: Maćka i Wojtka. Wchodzą oni razem, stają na środku szopki, a że według tekstu piosenki „za łby się wodzili“ tak, że potłukli po pół kopy jaj, więc teraz zaczynają się bić rękoma. Osiągają się to przez wprawianie ich w ruch obrotowy dokoła pionowej osi figurek, które mają wolno opuszczone ręce (ze szmatki), obciążone przy końcu małymi ciężarkami.

Większej jeszcze wprawy wymaga scena z czarownicą, która już jest niejako sceną zbiorową. Z wieży wysuwa się czarownica, posuwając się na środek szopki, gdzie zwraca się przodem do żłóbka — tak zresztą, jak i inne figurki. Nie kłania się jednak, lecz rusza głową w prawo i w lewo, jakby się rozglądała i zaczyna „robić masło“. Figurka ta sprawia na widzach jakieś niesamowite wrażenie. Po chwili wpada na scenę djabeł i całuje czarownicę a następnie wysuwa się z wieży biała śmierć z kosą, kosi czarownicę i znika; niemal równocześnie wpada djabeł i porywa zabłądłą. Scena ta rozgrywa się bardzo szybko i wymaga wielkiej wprawy; figurkami bowiem manewruje jeden chłopiec.

Po scenie z czarownicą, podczas której ani muzyka nie gra, ani nie śpiewają niczego, zaczyna muzyka grać następującą arję:

VIVACE

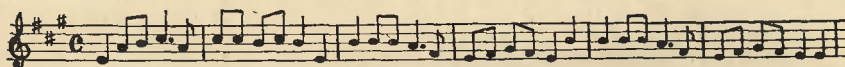
Arja II.



Równocześnie z obu wież wysuwają się w tanecznych podrygach figurki Żyda i Żydówki, którzy, tańcząc, to zbliżają się ku sobie, to oddalają. Scena tańca Żyda i Żydówki jest również bardzo ciekawa i wymaga wielkiej zręczności, gdyż np. w V i VII takcie figurki kłaniają się sobie zbliżając, obrócone do siebie twarzami, zaś w VI i VIII takcie „kłaniają się” sobie z oddali, odwrócone do siebie tyłem.

Na tem przedstawienie się kończy. Chłopak przebrany za Żyda zbiera datki a następnie, po zgaszeniu świec w szopce i zasłonięciu jej, odbywają się tańce z córkami gospodarza. Po przetańczeniu z dziewczyną, biorą ją dwaj chłopcy pod ręce, stają koło orkiestry i śpiewają:

Arja III.



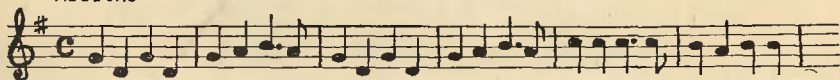
Przyjechali tam delegacja z wojny i pytali się o nocleg spokojny. I pytali się o nocleg spokojny.

- II. Gdy nadybali gospodę spokojną
I pytali się o panienkę strojną. (bis.)
- III. Niema ją w domu, jest ona tam w polu,
Plewi pszeniczkę z samego kąkołu. (bis.)
- IV. Gdyśmy widzieli jej wianek na głowie,
Tośmy myśleli, że zamek w Krakowie. (bis.)
- V. Żebyśmy mieli trzy talary zasłać,
Żebyśmy mogli tę panienkę dostać. (bis.)
- VI. Nie tacy tutaj panowie bywali,
Po pięć talary w kieszeniach miewali. (bis.)
- VII. A wy durniowie grosieńka nie macie
A o ładną się panienkę pytacie. (bis.)

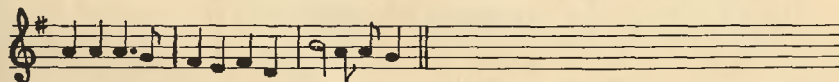
Na zakończenie śpiewają wszyscy:

Arja IV.

ALLEGRO



Za ko-len-dę dzię-ku-je-my Zdrowia szczęścia winszujemy A-że-bys-cie dłu-go ży-li



A po śmierci w niebie byli. Hej kolenda.

II. Idźmy bracia w Imię Pańskie
 Otworzą się wrota rajske
 Przez narodzenie Jezusa
 Będzie w niebie nasza dusza
 Królowała.

* * *

Szopka w Dąbrówkach różni się niemało od innych szopek ludowych. Różnicę tę dostrzeżę się już w samej budowie szopki.

Szopka krakowska³⁾ jest wykonana niezwykle kunsztownie. Nad szopką górują zwykle 3 wieże (2 z boków, na przodzie szopki 1 w tyle), zaopatrzone w okienka i ganki; wieże te wystają ponad szopkę, gdyż są dobudowane niejako zewnątrz. Wnętrze szopki krakowskiej jest wyklejone różnokolorowym papierem, niekiedy też złotem i srebrnemi gwiazdkami (szopka w Skawinie). W szopce łowickiej⁴⁾ są 2 wieże z przodu szopki, również zewnątrz dobudowane. Zewnętrzne wieże w ilości jednej do trzech są również w szopce radomskiej⁵⁾. Podobnie jest w szopce okolic Makowa i Kalwarji⁶⁾ a także w szopce kaliskiej⁷⁾.

Pod tym względem szopka opisana przeze mnie przedstawia typ prymitywny. Jest ona zwyczajnym domkiem, bez przedniej ściany. Wieże, z których wychodzą figurki, są małe, bez żadnych okienek, a znajdują się we wnętrzu szopki, dochodząc mniej więcej do połowy wysokości szopki. Wieże te posiadają jedynie wycięcie w bocznej ścianie, które umożliwia wysunięcie figurek. Dalsza różnica tkwi w tem, że w większości szopek figurki przesuwają się na przodzie szopki i tu jest wycięty otwór w podłodze, umożliwiający przesuwanie figurek. Tak jest w szopce krakowskiej⁸⁾, kaliskiej⁷⁾, łowickiej⁴⁾, radomskiej⁵⁾, Żłóbek z Panem Jezusem jest w tych szopkach umieszczony przy tylnej ścianie. W szopce, którą opisałem, szpara do przesuwania figurek znajduje się przy tylnej ścianie szopki a żłóbek z Panem Jezusem znajduje się na środku szopki.

Podobną budowę posiada szopka w Podhorcech⁹⁾, której budowa i w tem jest podobna do szopki w Dąbrówkach, że posiada otwór w tylnej ścianie, służący do obserwowania ruchu figurek. Otwór ten jest również w szopce w Skawinie, Gdowie i Radziszowie¹⁰⁾. Zastanę, która po odsłonięciu szopki opada nadół i zakrywa chłopca, poruszającego figurki, mają również inne szopki, np. kaliska¹¹⁾, radomska¹²⁾, podhorecka⁹⁾ i inne.

³⁾ Czaja St., Szopka krakowska, Lud XI, 17—50, 130—163.

⁴⁾ Oczykowski, Szopka w Łowiczu, Wisła VII, 518—524.

⁵⁾ Jastrzębski, Szopka radomska, Wisła VIII, 281—303.

⁶⁾ Kosiński W., Widowiska świąteczne w Makowie, Kalwarji..., Lud XVI, 374—391.

⁷⁾ Peszke J., Urywki dawnej szopki kaliskiej, Wisła XI, 1—8.

⁸⁾ Czaja l. c. 18—20.

⁹⁾ Kryczyński B., Szopka w Podhorcech, Lud V, 154—164.

¹⁰⁾ Czaja l. c. 19—20.

¹¹⁾ Peszke l. c. por. rys. str. 1.

¹²⁾ Jastrzębski l. c. 281.

Oryginalnością szopki w Dąbrówkach jest postać chłopca, przebranego za Żyda. Stanowi on element humorystyczny całej imprezy a jednym z zadań jego jest wprowadzenie szopki. Podobne „wpraszenie” szopki spotyka się i w innych okolicach, ale nigdzie nie czyni tego Żyd, którego zresztą niema między chłopcami (jest tylko figurka Żyda). Wyjątkiem jest tutaj szopka podhorecka, ale Żyd nie wprowadza jej. W Gdowie¹³⁾ przychodzą z szopką pod dom, do którego chcą wejść; wołają: „kuku” i mówią odpowiedni wiersz, poczem — po odśpiewaniu kolędy — zostają zaproszeni do izby. W Gaju¹⁴⁾ idzie do wnętrza domu wysłannik (ale bez przebrania) z latarką, oblepioną czerwonym papierem i mówi wiersz a po zaproszeniu szopki przez domowników wprowadza ją. Oryginalne jest wprowadzenie szopki w Radłowie¹⁵⁾: wejście szopki poprzedza przemowa Siwego Kuby pod oknem domu, do którego mają wejść.

Podczas przedstawienia albo szopkę trzymają chłopcy (tak w szopce w Dąbrówkach a także w Kaliskiem¹⁶⁾ i Łowickiem¹⁷⁾), albo ustawiają ją na krzesłach (szopka w Lubelskiem¹⁸⁾, w Kornicy¹⁹⁾). Palenie świec w szopce podczas przedstawienia jest powszechne a na uwagę zasługuje jedynie szopka kaliska, w której świeczki są umieszczone na dachu²⁰⁾.

Główną różnicą między szopką opisaną przeze mnie a innemi szopkami jest fakt, że figurki szopki w Dąbrówkach to figurki nieme. Pojawiają się one z reguły pojedynczo²¹⁾, w odstępach większych lub mniejszych, stosownie do tekstu pieśni. Niekiedy przerwa między ukazywaniem się figurek jest większa, niekiedy zaś wysuwają się prawie bezpośrednio po sobie. Niema tu jednak scen zbiorowych a figurki niczego nie „mówią”, nie prowadzą żadnych dialogów. Szopka w Dąbrówkach jest więc niejako „niema”.

Podobnie „nieme” figurki spotyka się u ludu nadrabskiego²²⁾, w okolicach Kalwarji²³⁾ i w Radłowie²⁴⁾ z tą jednak różnicą, że tutaj figurkami temi nie są pastuszkowie i że kukiełki te tańczą (parami zwykle) w takt muzyk. Podczas grania np. krakowiaka zjawia się para krakowiaków, podczas żydowskiego — Żyd z Żydówką i t. p.²⁵⁾.

To jest zasadnicza różnica.

Poza tem w szopce opisaney przeze mnie figurki przedstawiają głównie pastuszków, którzy niosą dary. W innych szopkach są pastuszkowie niekiedy przyklejeni we wnętrzu szopki²⁵⁾, jednak wśród figurek, które przesuwają się przez szopkę widzi się ulana, kozaka, krakowiaka,

¹³⁾ Czaja l. c. 21—22.

¹⁴⁾ Czaja l. c. 22.

¹⁵⁾ Gawełek F., Boże Narodzenie w Radłowie, Lud XIV, 131—156.

¹⁶⁾ Peszke l. c. 2.

¹⁷⁾ Oczykowski l. c. 518.

¹⁸⁾ Wołanowski l., Szopki i Herody w Lubelskiem, Wisła X, 465—489.

¹⁹⁾ Janczuk M., Szopka w Kornicy, Wisła II, 729—753.

²⁰⁾ Peszke l. c. 2.

²¹⁾ Prócz sceny z czarownicą, Żydem i Żydówką i sceny bijących się chłopców.

²²⁾ Świętek, Lud nadrabski, 99.

²³⁾ Kosiński l. c. 385—6.

²⁴⁾ Gawełek l. c. 150—151.

²⁵⁾ Kosiński l. c. 385.

dziada, Heroda i t. d. — figurki, których w szopce w Dąbrówkach zupełnie niema. To ograniczenie się zasadniczo tylko do sceny składania Panu Jezusowi darów przez pastuszków nadaje szopce w Dąbrówkach rys oryginalności. O podobnej szopce wspomina jedynie Kolberg²⁶⁾ przy opisie Mazowsza. Jednak i imiona pastuszków i dary są tu inne. Jest tutaj również przygoda: stłuczenie dzbanka z mlekiem²⁷⁾, podobnie jak w szopce w Dąbrówkach jest potłuczenie jaj.

Wspólnymi figurkami, które występują we wszystkich szopkach, są: śmierć, djabeł i czarownica. W szopce w Dąbrówkach śmierć kosi czarownicę a djabeł, który wpierw ją całował, porywa. Na tem rola ich kończy się. W innych szopkach figurki te mają większą rolę, prowadząc nieraz długie dialogi. Scena bijących się chłopców nie jest nowością szopki opisaney. Wspomina o tem Kitowicz w swoich Pamiętnikach a scena ta pojawia się również i w innych szopkach np. w Kaliskiem²⁸⁾. Datki od domowników zbiera zwykle dziadek a nie, jak w szopce w Dąbrówkach, chłopiec przebrany za Żyda.

Po przedstawieniu chłopcy, biorący w niem udział, tańczą z dziewczętami a potem śpiewają każdej pieśń: „Przyjechali tam delegacja z wojny...“²⁹⁾. Tak jest w Dąbrówkach.

Spotyka się to i w szopce krakowskiej, ale w nieco odmiennej formie. Niema tu mowy o tańczeniu. Jedynie chłopcy śpiewają „na cześć“ dziewcząt różne pieśni, „okolędowują“ je.³⁰⁾

Śpiewanie przed wyjściem pieśni, w której dziękuje się za „kolędę“, jest częste, choć nie wszędzie jest ono jednakie. W Bugaju³¹⁾ śpiewają: „Za kolędę dziękujemy, Zdrowia, szczęścia winszujemy, Zebyście tu długo żyli Na drugi rok nas puścili“. Brzmi ta piosnka bardzo podobnie do pieśni śpiewanej w Dąbrówkach.³²⁾ Podobnie śpiewają w Podhorcach³³⁾ i w Kalwarji³⁴⁾. Tekst pieśni, śpiewanej w Radłowie³⁵⁾ jest również bardzo podobny: „Wiwant, wiwant, już idziemy, Za kolędę dziękujemy, Przez narodzenie Jezusa W niebie będzie wasza dusza, Królowała“. Podziękowanie to jest śpiewane na inną arję, niż w Dąbrówkach³⁶⁾.

Tak więc szopka w Dąbrówkach, mimo pewnych nawiązań do innych szopek ludowych, odcina się od nich swoją oryginalnością i prymitywnością w budowie szopki i w ujęciu całości. Zasadniczo jest ona swoistym i lokalnym wytworem. Do wypowiedzenia takiego sądu o szopce opisaney upoważnia mnie — prócz analizy porównawczej — również jej geneza, którą udało mi się zbadać. Szopka w Dąbrówkach powstała dopiero przed kilku laty. Szkieletem jej jest kolęda o pastusz-

²⁶⁾ Kolberg, Mazowsze, III, 63.

²⁷⁾ Zwrotka 10.

²⁸⁾ Peszke I. c. 3.

²⁹⁾ Por. str. 59.

³⁰⁾ Czaja I. c. 151—160.

³¹⁾ Czaja I. c. 149.

³²⁾ Por. str. 59.

³³⁾ Kryczyński I. c. 164.

³⁴⁾ Kosiński I. c. 386.

³⁵⁾ Gawełek I. c. 151.

³⁶⁾ Por. Semkowicz W., Boże Narodzenie w Radłowie, Lud. X, 167.

kach, niosących dary Panu Jezusowi. Kolęda ta pochodzi ze zbioru, którego karta tytułowa brzmi: „Pastorałki i kolędy czyli Piosnki wesołe Ludu w czasie świąt Bożego Narodzenia po domach śpiewane a przez x. M. M. zebrane. — Czerpane z rękopismów od r. 1695. Wyd. IV. Kraków 1883. Nabyć można u x. x. Missjonarzy w Krakowie na Stradomiu Nr. 4“.

Na odwrotnej stronie karty tytułowej znajduje się uwaga, która głosi: „Zbiór ten... służy tylko ku zabawie domowej podczas długich wieczorów Świąt Bożego Narodzenia. Zwyczaj dawny przodków naszych przepędzania wesoło w domach wieczorów i świąt tak drogie dla każdego chrześcijanina, prawdziwie godzien jest naśladowania, gdyż przez to uniknie się kompanij szynkowych, karczemnych i innych złych okazji a następnie i obrazy Boga“. Wobec takiej zachęty nie dziwnego, że zbiorek ten był w częstym użyciu a pewnego razu, może właśnie po wyjściu z karczmy, powstała w „kompanji szynkowej“ bogobojna myśl zrobienia szopki na podstawie jednej z kolęd.

Po wspólnej naradzie ułożono plan imprezy. Jeden dał zbiorek kolęd, z którego wyuczyli się inni śpiewu, drugi znów, mistrz miejscowy, wyrzeźbił figurki stosownie do tekstu kolędy i zrobił szopkę. Dobrano jeszcze muzykantów — i wszystko gotowe było.

Ciekawe jest to, że wszyscy, biorący udział w urządzeniu szopki, mieszkają obok siebie. Była to niejako spółka sąsiedzka.

Tak powstała szopka, która dzięki temu, że wyłoniła się z kolędy o pastuszkach, dary niosących, jest odrębna od innych szopek ludowych a ponieważ jest wymysłem tamtejszych ludzi, cechuje ją prymitywność. Pewne naleciałości istnieją: np. scenę z czarownicą oraz Żydem i Żydówką ktoś zapewne widział gdzie indziej i orzenił ją.

Bardzo ciekawa jest kwestja wyboru odpowiedniej części pieśni, która miała być śpiewana przy przedstawieniu. Otóż w zbiorze — ta kolęda (wydrukowana na str. 556 jako kolęda 147) jest dłuższa. Do szopki wzięto jej początek i środek. Część pieśni, którą wzięto, mówi o pastuszkach i darach, jakie złożyli Panu Jezusowi. Z zakończenia pozostawiono jedynie jedną zwrotkę³⁷⁾ ze względu na jej podniosły, z punktu widzenia religijnego, charakter.

Dalsze zwrotki kolędy, o treści refleksyjnej, będące już niejako modlitwą i pożegnaniem pasterzy, opuszczono. Koniec kolędy, który opuszczono przy wyborze tekstu do szopki, brzmi:

„Teraz my Jezu prosim zbawienia,
By dusza nasza uszła zranienia,
I strasznego i wiecznego
W piekle płomienia.

Z sercem skruszonem powstałi szczerze,
Dary oddali, a zaś na lirze
Tryumf grali i śpiewali
Wdzięczni pasterze.

³⁷⁾ Por. zwrotka ostatnia str. 58.

Potem się grzecznie z nim pożegnali,
 Nazad do trzody swej powracali
 Boga tego maleńkiego
 Wraz wychwalali.

Ty zaś słuchaczu bądź dziś wesoły,
 Bo nawet wszystkie skaczą żywioły,
 Zbądź frasunku, dodaj trunku,
 Co robią pszczoły.

Kto słucha Boga i szczerze żałuje
 Za grzechy swoje z nich się wyzuje,
 Takich święty, niepojęty
 Jezus miłuje“.

RÉSUMÉ.

On va avec la crèche à Dąbrówki (district Łańcut) depuis Noël jusqu'à la fête des Chandeliers. Elle est introduite dans les maisons par le Juif qui, au moyen d'espégleries diverses, introduit dans le spectacle un élément comique. La crèche est montée par trois musiciens, deux garçons qui tiennent la crèche par des manches spéciales et un garçon qui manie les marionnettes. La crèche représente une maisonnette composée d'une seule chambre, sans le paroi du devant. Au milieu se trouvent les marionnettes représentant la Sainte Vierge et l'Enfant Jésus dans la crèche; il y a là aussi le boeuf et l'âne. Près du paroi postérieur se trouve dans le plancher une ouverture transversale dans laquelle s'avancent les marionnettes sortant de la tour près du paroi postérieur. On commence le spectacle en découvrant la crèche, en l'éclairant à l'intérieur par deux bougies, après quoi les garçons, accompagnés de la musique, chantent le cantique des bergers portant leurs dons à l'enfant Jésus. Au moment donné le garçon qui reste caché derrière la crèche et manie les marionnettes avance successivement de la tour par l'ouverture dans le plancher la marionnette correspondante du berger avec le don. La marionnette salue l'Enfant Jésus et disparaît dans une autre tour. Ces bergers faits en bois et habillés d'habits différents en chiffons sont en nombre de 21. Il y a en outre une sorcière „battant le beurre“, la mort qui la fauche et le diable qui emporte la sorcière. Pour finir apparaissent le Juif et la Juive qui dansent. Après le spectacle les garçons dans une chanson remercient pour les étrennes, souhaitent le salut aux hôtes, après quoi on danse.

La crèche à Dąbrówki diffère dans une certaine mesure d'autres crèches polonaises. Les marionnettes y apparaissent au fond et non sur le devant de la scène, comme cela a lieu dans la plupart des crèches, et elles paraissent isolément, excepté les scènes avec la sorcière, ainsi qu'avec le Juif et la Juive. Dans plusieurs crèches polonaises plusieurs marionnettes paraissent simultanément. Ces marionnettes représentent surtout les bergers, dans d'autres crèches on peut voir aussi un lancier, un Cracovien, Hérode, etc. Les personnages de la sorcière, du diable, de la mort, du Juif et de la Juive figurent dans presque toutes les crèches polonaises. Une autre dif-

fèrence consiste dans ce que dans la crèche décrite il n'y a point de scènes parlées, les marionnettes sont pour ainsi dire muettes et paraissent en scène comme une interprétation imagée du texte chanté. La chanson dans laquelle les garçons remercient pour les étrennes est presque partout identique. La crèche à Dąbrówki se distingue par un certain primitivisme, mais aussi par son originalité, vu qu'elle s'est formée comme la mise en scène du cantique qui raconte l'histoire des bergers portant les dons. Quelques garçons ont fabriqué la crèche et les marionnettes conformes au texte du cantique, et comme le cantique parle de bergers, la crèche met en scène presque exclusivement les bergers. Les personnages de la sorcière, de la mort, du diable, du Juif et de la Juive furent empruntés aux autres crèches polonaises.

JULJUSZ ZBOROWSKI

LUDOZNAWCZE PRZYCZYNKI Z GÓRALSZCZYZNY

(NOTES ETHNOGRAPHIQUES SUR LES MONTAGNARDS POLONAIS)

TREŚĆ: 1. Spinki metalowe góralskie — uzupełnienia do rozprawy Wł. Antoniewicza s. 65. — 2. Tytoń na Podhalu s. 69. — 3. Lach jako przewisko w gwarze góralskiej s. 69. — 4. Czary w Nowym Targu w 1751 r. Nawóz koński, uderzanie trumną o próg, dotykanie zmarłego, przewleczenie nici popod próg, któredy ma iść osadzony na śmierć s. 70. — 5. Godła chłopskich chałup w Szczawnicy s. 76. — 6. „Piórko“ w obrzędzie weselnym s. 76. — 7. Prognostryki z 1701 r. z Żywca s. 78. — 8. Wędrowny znachor z 1712 r. s. 81. — 9. Przyczynek do „charakterników“ s. 83. — 10. Niesprawiedliwie skazany na śmierć powołuje za sobą winowajcę s. 84. — 11. Dusze samobójców s. 84. — 12. Podanie o soli we wsi Sól, pow. żywiecki s. 86. — 13. Cudowne wysłuchanie modlitwy s. 86. — 14. Pustelnicy s. 87. — 15. Zbójnictwo w Żywieckiem s. 87. — 16. Picie krwi zabitego s. 90. — 17. „Zbójnik“ jako przewisko s. 91.

1. Wśród prac, które w ostatnim dziesięcioleciu posunęły naszą wiedzę o góralszczyźnie, wybitne miejsce zajmuje rozprawa Włodzimierza Antoniewicza o metalowych spinkach góralskich, oparta na sumiennych badaniach w muzealnych zbiorach i na związaniu wyników o charakterze etnograficznym z rezultatami archeologicznych odkryć.

Podaję tutaj drobne uzupełnienia do sprawy spinek, oparte nie na znalezieniu nowych okazów, lecz na materiałach z rękopisów, rysunków i dawnych podróźniczych wspomnień.

Najważniejszym w tym zakresie przyczynkiem jest stwierdzenie uzasadnionego przypuszczenia, że zasięg góralskiej spinki był niegdyś znacznie większy i prawdopodobnie wiązał się z granicami całej góralszczyzny.

Terytorjum, które dla metalowego zapięcia zakresił Antoniewicz na podstawie muzealnych okazów i terenowych badań, obejmuje na

polskim obszarze etnograficznym Podhale, Nowotarszczyznę, północno-zachodni skrawek Spisza, jedną graniczną miejscowość na Orawie, jedną w Pieninach i jedną z Limanowszczyzny w punkcie bliskim Pieninom.

Uzupełniające wiadomości pozwalają nam znacznie rozszerzyć granice zasięgu spinek na polskim obszarze i stwierdzić ich istnienie pod koniec XVIII w. aż do połowy XIX tam, gdzie dziś o nich nie wiemy. W jednym wypadku nowy przyczynek jest tylko potwierdzeniem dość późnej relacji, zastępującej brak muzealnego okazu.

Zaczynając poszukiwanie od wschodu na zachód, stwierdzamy istnienie spinek w Krościenku, nadto potwierdza się podana u Antoniewicza relacja Dowgirda o Szczawnicy.

Wprawdzie lwowski malarz Ksawery Prek, opisując w 1832 r. strój szczawnickiego górala, pominął milczeniem spinkę (Rkp. Bibl. Jagiell. Nr. 938, tom III), zato w rysunku ją utrwalił. Czy ta akwarela, zatytułowana „Dziewczyna i młodzieniec górale z okolicy Szczawnicy“¹⁾ powstała w 1832 r., gdy Prek po raz pierwszy był pod Pieninami, czy dopiero w 1841 r. w czasie jego powtórnego pobytu, nie wiadomo. W każdym razie w drugiej ćwierci XIX wieku spinka jest w Szczawnicy używana. Autor uwidocznił ją na koszuli górala tak wyraźnie, iż rozróżniamy typ okrągłych zapięć.

W 1831 r. odbył podróż do Krościenka Żegota Pauli. Rękopis o tej wyprawie znajduje się w spuściźnie po Paulim (Rkp. Bibl. Jagiell. Nr. 5373), drukował zaś autor swoją wycieczkę w „Rozmaitościach“ lwowskich w 1835 r. W nrze 52 na str. 419 czytamy o koszuli u krościeńskiego górala, spiętej mosiężną sprzączką.

Posuwając się ku zachodowi, zatrzymujemy się na ziemi limanowskiej. Stąd mamy z 1813 r. wspomnienia Roztworowskiego z okolic Dobrej²⁾. Wydałem je w „Ludzie“ (1929). I tu autor widział koszulę, która jest „dużą mosiężną szpilką na piersiach spięta“.

Brakuje nam wiadomości z okolic Rabki, Babiej Góry, zato z Żywieczyny posiadamy dwie notatki. Najstarsza znajduje się w „Pieśni o standrechcie i Proćpakowej bandzie w roku 1795“, którą ogłosiłem również w „Ludzie“ (1929)³⁾. Autor tego poematu, opisując przesłuchanie Jerzego Proćpaka, rodem z Kamesznicy, wodza zbójnickiej bandy, wspomina, że uwięziony zbójnik ma koszulę „pod szyją spinką mosiężną spinaną“.

W 1851 r. wydrukował Ludwik De Laveaux pierwszy opis góral-szczyzny żywieckiej p. t. „Górale bieskidowi zachodniego pasma Karpat“. Tutaj również jest mowa o koszuli, „mosiężną agrałą pod szyją“ spiętej.

Wprawdzie i po tych zestawieniach pozostaje niewypełniona luka w samym środku małopolskiej góral-szczyzny, to jednak, zdaje się z dużą pewnością wolno nam przyjąć, iż niegdyś wszystkie tereny,

¹⁾ Tekę rysunków Preka w Bibl. Jagiell., sygn. I 182. Za ułatwienia w korzystaniu ze zbiorów ikonograficznych jestem bardzo zobowiązany pani dr. Zofji Ameisenowej.

²⁾ Rkp. Pol. Akad. Umiej. Nr. 1783.

³⁾ Rkp. Pol. Akad. Umiej. Nr. 1860.

zamieszkałe przez górali w Małopolsce używały metalowych zapieć w kształcie spinki.

Na góralczyźnie śląskiej metalowych zapieć strój męski nie posiada. Jak było dawniej, dotąd nie wiemy. Natomiast bliskie podhalańskim spinkom typu „lanek“ (odlewanym) są sercowate lub koliste agrafki u kobiecych „kabotków“, znajdujące się w Muzeum Śląskim w Katowicach. Wedle informacji dyr. Tadeusza Dobrowolskiego należą te przedmioty do stroju „wałasek“ i góralek. Czy są identyczne z temi okazami ze Śląska, które zna Antoniewicz z „Museum für Volkskunde in Wien“, a które uważa za analogiczne do góralskich wyrobów, nie wiem. Nie jest wykluczone, że wymienione formy agraf są tego samego pochodzenia, jak i spinki małopolskiej i słowackiej góralczyzny.

W każdym razie musi ulec modyfikacji wniosek Antoniewicza, jakoby spinka była związana tylko z grupą, nazwaną przez Udziele „góralami podhalańskimi“. Zna ją i beskidowy góral i właśnie stamtąd udało się wyszukać jedyne dotąd świadectwo istnienia spinki w XVIII wieku.

Czy i poza czysto góralskimi terytorjami nie znajdziemy jeszcze przedmiotów o podobnych formach, niemożna zgóry kwestjonować. Bo przecież nie jest wykluczone, iż ruchliwy element, jakim byli góralscy pasterze, mógł roznieść formę spinki w ościenne, niegóralskie strony.

Odnosnie do samego Podhala podaje Antoniewicz wieś Ratułów jako ostatnią pozostałą z przeszłości siedzibę spinkarzy t. j. górali, trudniących się wyrobem sprzączek. W niedawnej przeszłości wyrabiano metalowe zapiecia także w innych wsiach.

Najsłynniejszym w początkach XIX w. centrum produkcji spinek, klamer do opasek i pasów, fajek była wieś Zubsuche. Wspomina o niej Seweryn Goszczyński po podróży w 1832 r.

Nadto w rękopiśmiennym katalogu zbiorów etnograficznych Józefa Lesieckiego, niezwykle sumiennego zbieracza, z zawodu stolarza i snycerza,⁴⁾ znalazłem notatki z lat 1910—1914 o spinkarzach. Lesiecki zapisał, że w Ratułowie robi sprzączki żyjący jeszcze podówczas Pręciak, w Dzianiszu żyjący podówczas Jan i Józef Michniakowie, którzy wykonywali sprzączki do pasów, cuch, opasek i spodni, dalej w Zębie żyjący wówczas Michał Symoniak, w Nowem Bystrem żyjący wówczas Seliga, w Chochołowie Wetula Kajton.

W Zakopanem między 1890 a 1912 r. wyrabiał spinki z mosiądzu i bakfonu słynny przewodnik tatrzański Szymon Tatar, gdy mu starość już nie pozwoliła chodzić po górach. Zdaje się, był to ostatni zakopiański spinkarz⁵⁾. Wiadomość o tem podał w nekrologu Tatara Stanisław Świerż („Taternik“ 1913, VII, nr. 3).

Metalowe spinki góralskie wywodzi Antoniewicz od fibul gockich. od wędrowców Gotów w V wieku po Chr. na południe od Karpat, od Siedmiogrodu przez górne dorzecze Cisy, Bodrogu, Hornadu i Popradu, z biegiem Wagu do Dunaju.

⁴⁾ Zbiory swoje zapisał zabity w czasie wojny Lesiecki Muzeum Tatrzańskiemu w Zakopanem.

⁵⁾ A zarazem ostatni w Zakopanem twórca łyżników.

Warto przypomnieć, że już w 1901 r. związek góralskich spinek z podobnymi formami niemieckimi, mianowicie z północno-zachodnich terenów podejrzewał Władysław Stroner. Ten autor, pisząc w „Słowie Polskim“ (nr. 572 z 7 grudnia 1901) o sztuce ludowej p. t. „Złoty róg“, powiada: „Owe zakopiańskie spinki brązowe w formie serca, otoczonego u góry jakby koronką, z wisiorcami u dołu, a więc forma znacznie rozwinięta i bardzo charakterystyczna; zupełnie ten sam typ odnajduję aż w północnej Fryzji⁶⁾ i w okolicach Hamburga (Vierland) na spinkach chłopskich wycinanych w bronzie lub subtelnie wykonanych filigranową robotą (ob. Mielke, Volkskunst.). Jakim sposobem ten typ spinek, znanych tam jako *bekrönte Brautherzen* dostał się aż w Tatry, na to niech odpowiedzą etnografowie“.

Inna rzecz, iż Stroner jest skłonny do tłumaczenia tych i innych podobieństw w formach i ornamentach pochodzeniem ze wspólnego źródła, z czasów indoeuropejskiej wspólnoty.

Na teorje Stronera zareplikował ostro Kazimierz Mokłowski („Słowo Polskie“ 1901 z 13 i 14 grudnia). Oburza się przeciw twierdzeniu, że ludowa sztuka Podhalań niema jednolitego typu. „Gdzieś znów w Hamburgu odnajduje p. Stroner spinki w „kształcie serca z wisiorcami u dołu“ i pyta się zdumiony czytelnika „jakim sposobem zawędrowały (!) na Podhale te „*bekrönte Brautherzen*“.

Co prawda Mokłowski albo przekreślił dla swego użytku słowa Stronera albo ich w polemicznym zapale nie zrozumiał. Stroner wcale nie mówi o wędrowce owych „*bekrönte Brautherzen*“ na Podhale, lecz stawia pytanie, jakim sposobem t y p podobnych przedmiotów dostał się pod Tatry.

W dalszym ciągu stara się Mokłowski bronić słowiańskiego pochodzenia form spinkowych. Przypomina więc, że nad Łabą i Odrą siedzieli ongiś Słowianie, mianowicie najbliżsi Polakom Połabianie koło Hamburga, gdzie w lüneburskiej puszczy jeszcze do XVII wieku zachowały się ich resztki.

Przytoczyłem tę dawną polemikę dla przypomnienia, że niektóre poglądy, dziś naukowo stwierdzone dzięki umiejętnej metodzie, obfitości porównawczego materiału i postępu badań w różnych działach wiedzy, majaczyły się niejasno naszym poprzednikom. To samo można stwierdzić odnośnie do kwestji góralskiego stroju, oddawna w ogólnikach łączonego z bałkańskim i rumuńskim, również do sprawy budownictwa, podejrzewanego o związki z niemieckim drewnianym typem domostwa i t. d.

Jeżeli idzie o drogę rozwoju formy od gockiej fibuli do współczesnej spinki, to wywód Antoniewicza jest przekonujący i szukanie genezy tych zapięć u Gotów jest uzasadnione.

Natomiast nie zdaje się, aby autor mógł utrzymać się ze swoją hipotezą, jakoby odłamy szczepów gockich pod naciskiem Hunnów schroniły się na nowotarską dolinę, póki jedynym jego argumentem są etymologie nazw topograficznych na Podhalu. Po pierwsze część tych nazw, wskazywanych dotąd jako germańskie, nie jest germań-

⁶⁾ Właśnie z Fryzji podaje Antoniewicz ciekawe analogje do góralskich spinek.

skiego pochodzenia, jak wykazał Kazimierz Dobrowolski. Po drugie są wśród nich rzeczywiście germańskie, ale mogą pochodzić dopiero z epoki kolonizowania Podhala niemieckimi osadnikami, a więc z XIII w. (tp. Gewont). Późna kolonizacja Podhala również nie sprzyja szukaniu Gotów u północnych stóp Tatr.

Póki zatem niema dowodów pobytu szczepów gockich w nowotarskiej dolinie, raczej trzeba przyjąć, iż gocka fibula, a może raczej już jej przekształcone odmiany, dostała się przez słowackie pośrednictwo do polskiej góralszczyzny z terytorjów na południe od Karpat, z siedzib Gotów na obszarze późniejszych Węgier.

W jakiej mierze przyczynili się w kilkanaście wieków później w rozniesieniu spinki na dalsze terytorja wędrowni pasterze, chyba tylko w wyjątkowych wypadkach da się stwierdzić.

Zdaje się, że wpływ Gotów, wędrujących od Siedmiogrodu podkarpackim pasem, zaważył nie tylko na zachodnio-karpaccich terytorjach. Wprawdzie na Huculszczyźnie nie znajduje Antoniewicz analogii do góralskich spinek, to jednak, niezależnie od dekoracyjnych szczegółów, pewne analogje między metalowymi wyrobami huculskimi a gockimi fibulami przecież zachodzą.

* * *

2. Ze spinkarstwem łączy się wyrób fajek metalowych. Prawie zawsze producent spinek jest jednocześnie „fajczarzem“.

Dla dziejów fajczarstwa może nie bez znaczenia jest wiadomość o tytoniu na Podhalu.

W 1715 r. staje przed sądem nowotarskim Tomasz Jędroszak z Chabówki, mający na sumieniu liczne kradzieże w okolicznych wsiach. Zeznaje on m. i., że „Z Odrowąża Balakowi 4 funty tutoniu wziął, kiedy u niego nocował“. (Akta miejskie nowotarskie z lat 1711—1751, k. 53). A w 1739 r. przed tymże sądem toczy się sprawa o przewóz „tabaku“.

* * *

3. Aż nadto dobrze znamy stosunek górali do *Lachów* czyli mieszkańców nizinnej Polski. Skala uczuć ciągnie się od żartobliwych przekpiwań, pogodnego lekceważenia aż do jawnej niechęci, pogardy, a nawet nienawiści.

Oto co pisze Goszczyński w „Memorjale do Centralizacji Polskiego Towarzystwa Demokratycznego“ w 1838 r.: „Górale wyżsi są od mieszkańców równin i fizycznie i umysłowo, lud zręczny, pojętny, zuchwaly, zacięty, straszny w wojnie, prowadzonej w jego okolicach, zwący wszystkich nie górali Polaków nienawistnem nazwiskiem *Lachów* — nieuległy, najprzystępniejszy z ludu wiejskiego propagandzie, ale przytem najskrytszy, najchytrzejszy, najdłużnaczyjszy“.

Muszą to być dawno istniejące antypatje, zresztą wzajemne. Najstarsze znane dotąd ich przykłady znajdują się w księgach sądowych nowotarskich.

W 1751 r. (Akta 1711—1751, K. 115 v—116) przy sposobności zbiórki siana starły się naprzód słownie, a potem czynnie sławetna

Janowa Brandysiewiczowa, mieszcza nowotarska, z uczciwą Jagnieską Dziobońką. Jagnieska, góralka widać z krwi i kości, musiała coś wiedzieć o świeżem osiedleniu się Brandysiewiczów w stolicy Podhala. Bo nie tylko zgła szpetnie sławetnej Janowej przymówiła na temat cnoty, ale i syna jej nieuczciwemi słowy „publikowała“: „Ty lachu, matacu, salbierzu, nic nie macie, przyślicie w gornicach“. Te „górnice“ — to albo symbol biedy i aluzja do bogacenia się na góralskiej ziemi, albo też świadome podkreślenie odrębności lachowskiego i góralskiego stroju.

Hasło: Podhale dla Podhalan hołdował również Stanisław Bylina. W 1750 r. (Akta 1750—1751, k. 9 v) obrany „na rewizję garców czopową“, spotyka się z zarzutem jakichś nieporządków „z jeneralnego porachunku tegoż czopowego“ i żądaniem oddania 150 szelągów. Ale „zapozwany respondere nie chciał, zruciwszy (z) sobie suknie, furi-bunde sobie postąpiwszy, wołał na aktora: „Lachu, do Lachów, do nas tu przyszedł“. Tym aktorem, czyli stroną wnoszącą skargę na uczciwego Bylinę, był „pan Józef Wendzicki, obywatel nowotarski“, skądś z „Polski“ przybyły, nawet nie „mieszczanin“ tutejszy, lecz tylko „obywatel“.

Temu Wendzickiemu widać często wytykano niegóralskie pochodzenie. W tym samym bowiem roku „pracowity Marcin Młynarczyk z Łopusnej zeznał relacją in praesentia wyżej wyrażonych p. p. ławników przeciwko spółnikowi uczciwego Józefa Wendzickiego, który mówił przy bytności wyżej wyrażonego Marcina Młynarczyka p. Józefowi Wendzickiemu: „stoś tysięcy zjadł, ty Lachu, nie w Łopusnej to rozkazować, ty ciuro, kpie, ty litworze, Moskwicinie“. (Akta 1750—1751, k. 117 v). W rezultacie „niemogąc tego ścirpieć p. Wendzicki uderzył go raz“.

*

*

*

4. W „Ilustr. Kurjerze Codziennym“ (nr. 350 z 18 grudnia 1932) poleski korespondent tego pisma zamieścił interesującą wiadomość o wykopaniu trumny z grobu z powodu zabobonu.

Rzecz działa się we wsi Małkowicach pod Pińskiem. Zamieszkały tu Filip Szepielewicz ma karną sprawę o odkopanie grobu siostry Natalji. Natalja zmarła w lipcu 1932. Jak zeznali świadkowie, krewna jej, Domna Szepielewiczowa, podłożyła w czasie pogrzebu pod trumnę zmarłej kawałek mięsa i nawóz koński, owinięty w kłosa żytnie. Zabieg ten miał na celu ściągnięcie nieszczęścia na rodzinę Filipa. Gdy się Filip o tem dowiedział, na odwrócenie czarów odkopał grób siostry i usunął stamtąd mięso i nawóz ⁷⁾.

Sprawę końskiego nawozu jako narzędzia czarów znalazłem w aktach miejskich nowotarskich z 1751 r.

Na sławetne mieszcza Mateuszową Kilanowiczową i Wojciechową Kilanowiczową rzucono podejrzenie, że się zajmują czarami i ludziom szkodzą. Coś już „porobiły“ Paluszonce, a wie o tem napewno sławetna

⁷⁾ Por. A. Fischer „Zwyczaj pogrzebowe“, str. 183 i n. o wkładaniu do trumny przedmiotów na „czyjaś zgnęb“.

Zofja Florkowa, bo zaniepokojona o siebie i współobywateli, przestrzega przed niebezpieczeństwem urzędowe osoby.

„Idąc sławetny Jan Brandysiewicz, pisarz m. nowotarski, (z) sławetnem Stanisławem Stempińskim, m. i ławnikiem nowotarskim, dosła nas Zofja Florkowa i mówiła nam takowe słowa: Panowie, radźcie koło siebie, by potym któremu tak nie było, jako Paluszonce, i to mówiła, że Kasper Krzywda widział, kiedy wzięna chleb święcony i posła z nim do stajnie (w) wielką niedzielę i uderzyła per posteriora konie tym chlebem“.

Gdy się rozeszła wieść o czarach, zgłosił się do sądu miejskiego sławetny Wojciech Zwoleński, mieszczanin i ławnik, i „soleniter się manifestuje i protestuje przeciwko Matusowej Kilanowicowej“. Już ją raz „uspokajał za carostwo“ t. zn. jakąś grzywnę zapłacił za posądzenie o czary, „a teraz się o to samo sprawa agituje“. Wnioskuje więc Zwoleński, że spotkała go niesłuszna kara, i zapowiada, że „będę chciał te sprawe renowować“.

Może panowie rajcy miejscy niekoniecznie wierzyli, że obie Kilanowiczowe są czarownicami, może działały tu jakieś nieznane wpływy, dość że dochodzenie idzie opieszale. Widocznie jednak nacisk opinii publicznej zmusza urząd do energiczniejszych kroków. „Ponieważ takie pozachodziły kontrowersje przeciwko żonie Wojciecha Kilanowicza i Mateuszowej Kilanowicowej o carostwo, gdzie i na urząd ludzie amarykują, że tej sprawy serio przypilnować nie chcą, luboby się tak żona Wojciecha Kilanowicza, jako też i Mateuszowa Kilanowiczowa do niczego nie znały, jednak ich sąd skazuje do więzienia dobrowolnego, z którego nie wejdą, pokil sobie tych nie zapozwają ludzi, którzy ich w te kalumnię wdają, żeby im abo dowodzili, albo ich emundowali w tej sprawie“.

Nietylko Florkowa, ale i Stanisław Daniel wraz z matką zarzuca Mateuszowej, że jest czarownicą. Bo skarży się przed sądem ta Mateuszowa, że Daniel „jej dom nadszeł i hałasy robił, mnie uderzył i celadź, która tam była, napospół bił, słowa nieuczciwe matka jego na mnie wołała i carownicą mnie nazywała“. Zapozwany przed sąd Daniel broni się i opowiada o przebiegu zajścia „...mnie Fasička wzion do cechmistr(z)a na wódkę i wypili my dwoje półkwarcia gorzałki; przyszedł Olsowski do mnie i wzion mnie do tej izby, kedy oni byli, i zastałem tam jednych, co w karty grali, a syn Wierzbickiego grał im na oktownce⁸⁾; ja im potym poczał przygania(ć), że na oktownce grali. Syn Wirzbickiego powiedział: Co ci, kpie, do tego? Ja mu wzion oktownkę i połomałem, oni skocywszy bili mnie, co się podobało, aż mnie pokrwawili“.

Kilanowiczowa oczywiście nieco inaczej przedstawia rolę Daniela. „...była przytym, kiedy przyszedł Stanisław Daniel i przyganiał, że na oktownce grali, syn im rzekł: Wy gracie na piszczałce, a my na oktownce. Potym wzion Daniel oktownkę i połomał, potym sie rzucili na niego

⁸⁾ Instrument ten zwie się w gwarze Podhalan *optowka*, *optólki*. Por. A. Chybiński: „Instrumenty muzyczne“, str. 125 nn.

i bili się. Przestawszy się bić, wzion Daniel kija i prał we drzwi, a wołał: ty carownico, wiem, żeś jest carownica, gotówem cie poprząsić“.

Sąd nowotarski, wysłuchawszy skarżącej i oskarżonego, „skazuje obidwie strony do więzienia za kłódkę: Daniela zato, aby jej tego dowiódł, że jest carownica, a Mateuszką Kilanowiczową, aby pottrzymała i dostała prawa“. Tak długo zaś mają obie strony zostawać w więzieniu, „pokil się według prawa dwunastą godnych ludzi nie zaręczą“.

I Daniel i Mateuszowa zaręczyli się ludźmi godnymi. Na wyznaczony termin „rękomnicy“ sławnej Mateuszowej Kilanowiczowej stawili ją do sądu, upraszając „aby byli wolni od ręki“. Sąd ich zwalnia od rękojmi i przystępuje do sprawy. Ale „strony stanawszy po rękojmi do sądu, nie dowodzą sobie tego, co sobie strony pozadawały; tedy obidwie strony sąd skazuje do więzie(nia) za kłódkę, z którego nie wejdą, pokil sobie strony nie dowiodą tego, co sobie pozadawały“.

Nie tak łatwo zatem Danielowi przeprowadzić dowód prawdy. Sprawa znowu idzie w odwłokę. Wreszcie znalazła się ponownie „coram officio neoforensi“ w związku z innym podejrzeniem, rzuconem na współwinną Wojciechową Kilanowiczową. Obie sprawy łączą się często ze sobą na sądowych przesłuchaniach, my jednak naprzód zajmujemy się Wojciechową, a potem wrócimy do Mateuszowej.

Ta sama Zofja Florkowa, która alarmowała miejskiego pisarza i ławnika odkryciem czarownicy, mocno obciąża zeznaniami Wojciechową Kilanowiczową. Oto syn Florkowej „Matus widział, kiedy z nawozu końskiego wybierała coś, ale nie wie, co wybierała, aż w drugi rok znowu przysła, nabrała nawozu końskiego do zapaski. Ja posła do niej, mówiłam jej: co to mas w zapasce? Ona powiedziała, że nie mam nic. Ja jej wyrwała zapaskę i wysułam ten nawóz na gnój i przyganiałam jej, że: chowacie konie, a cudzy gnój bieres. I to zeznała, że przestr(z)ygął Wojtek Matusza, syna mego, żeby się jego żona nie wadziła, bo jej moja żona poradzi. I to zeznała, że Matus widział Wojciechową Kilanowiczową, kiedy na Rysowym ogrodzie ziemię brała, a na swoje boisko nosiła“.

A zatem same poważne zarzuty! Skarży więc Wojciechowa „Zofję Florkową, Matusza Florka i Kaspra Krzywdowicza o to, że ją udali, jakoby się miała gusłami bawić“. I znowu dowodzą ci zapoźwani przed sądem, że słuszność jest po ich stronie. Udowadnia więc „Matus Florek, że ją widział, kiedy coś z mojego gnoju wybierała, ale nie wiem co“. Florkowa powtarza jeszcze raz, „że widziała w drugi rok i pytałam się: co to mas w tym podółku? Powiedziała: nie mam nic. Potymem jej wydarła zapaskę, wysuły się stercora końskie ze zapaski. Potymem jej przyganiała: gdybyś koni nie chowała, tobym się nie cudowała, ale konie chowas, cudzy bieres“. Zeznaje następnie Kasper Krzywdowicz, „że ją widział, kiedy sła z chlebem ze stajnie, alem nie widział, żeby co nim robiła w stajni“.

Sąd jednak nie nabiera przekonania; że ma do czynienia z czarownicą. Z wyroku wynika, że sprawę zakwalifikowano jako zwykłą kradzież. Bo oto czytamy: „Sąd kontrowersje stron strutyrowawszy, przeżrawszy się w relacjach świadków, i sama się aktorka przed sądem

przyznała, że brała nawóz i glinę na cudzym ogrodzie, tedy taki sąd dekret ferował, aby dała grzywien 6 za to, że cudzy gnój brała i glinę na cudz(y)m ogrodzie, z których połowa kościołowi farnemu nowotarskiemu, połowa ur(z)ędowi, i więzienie powinna zasiąść, z którego nie wejdzie, pokil zadosyć dekretowi nie uczyni“.

Ale jednocześnie sąd nie wyklucza, że przecież Wojciechowa Kilanowiczowa coś może mieć wspólnego z czarami. Bo na wszelki wypadek zagraża: „Inquantumby się napotym co pokazało, tedy jako Bóg i prawo karana będzie“.

Jednak pomimo dekretu Wojciechowa Kilanowiczowa grzywien nie płaci, nie też niewiadomo, jakoby siedziała w więzieniu. Podobnie lekceważy sobie wyrok Mateuszowa Kilanowiczowa. „Zaś całe pospólstwo miasta J. K. Mci na to bardzo amarykowało i dotychczas amarykuje na urząd, że takowych, które się gusłami bawią, nie karzą“. Wzburzenie jest tem większe, iż obie skazane „z tym się przed sądem wymówiły, że będą swojej na tych świadkach dochodzić sławy i podściwości“. Tymczasem całkiem nie starają się o rehabilitację. Sąd więc ponownie skazuje obie Kilanowiczowe do więzienia, którego tak długo nie mają opuścić, póki się nie rozsądzą ze świadkami, obciążającymi ich sławę i poczcliwość. Jeżeli zaś nie będą się starać o rehabilitację, to otrzymają taką samą karę, jak niejaka Wojciechowa Łojaska, o której później wspomnimy, t. zn. „przez trzy soboty in loco publico... po sto plag różgami“.

Ostatecznie występuje na widownię Wojciech Kilanowicz, mąż posądzonyj o czary Wojciechowej, i skarży Florkową „o to, że żona jego udała, że nawóz brała koński z nawozu syna jej Mateusza, ziemie z cudzego ogroda podczas wielkiego czwartku; raz ją mój syn widział, a ja drugi raz w drugim roku, także (w) wielki czwartek“. Zarówno Florkowa zapewnia, że zeznanie może „juramentem stwierdzić“, jako też i Wojciech z żoną gotowi są do przysięgania na swoją niewinność.

Wedle „prawa majdeburskiego, gdzie pisze in articulo 44 to: każdy obwiniony bliszy się juramentem odwi(e)sć“, sąd uznał Wojciechów Kilanowiczów bliższemi do przysięgi. Wykonują ją zatem „w te forme“:

„Ja Wojciech, ja Zofja przysiegamy P. Wszechmogącemu w Trójcy Ś. Jedynemu, że lubo moja żona wzięna nawozu końskiego na oborze Mateusza Florka, nie brała go na żadne czary, ale do gliny, ani ziemie z cudzego ogroda, tylko na przykrycie pastyrnaku, ani nie wiem o tym, żeby się żona moja miała bawić jakimi czarami lub gusłami, ani żadnemu nie chc(e) skodzić na zdrowiu, tak mi Panie Boże dopomóż i męką jego święta“.

Dekret sądowy miał zapaść po przysiędze. Nie znamy go jednak, ponieważ nie dochowały się karty sądowej księgi, z której czerpiemy wiadomości o czarach przy pomocy końskiego nawozu.

Tak się przedstawia sprawa Wojciechowej Kilanowiczowej. Wrócimy teraz do Mateuszowej Kilanowiczowej, zawikłanej w ten sam proces o czary czy gusła, jednakże już nie w związku z nawozem końskim. Jak podaliśmy poprzednio, do Mateuszowej wołał w czasie bitki Stanisław Daniel: „ty carownico, wiem, żeś jest carownica, gotówem cie poprząszyć“.

Sprawa wyjaśnia się w czasie przesłuchiwania świadków. Uczciwy Szymon Jorek zeznaje „officiose”: „gdy im matka umarła, przyszedł Walenty Sienkowicz, kazał nam, kiedy my matkę swoje wynosili z domu, kazał nam trzy razy trunną o próg uderzyć. I przypomniał to sobie Wojtek brat i kazał nam Matuszem Kilanowiczem, kiedy my go wynosili z domu, trzy razy o próg uderzyć, my też uderzyli”.

Inny świadek podał, „że był przytym i widział, kiedy kazała nieboszczyka męża swego Matusza Kilanowicza do drugiego razu z trunną na próg kłaść, ażem ich nałajał, żeby tego nie czynili”.

Wreszcie sławetny Stanisław Kilanowicz zeznał, „że widział, kiedy się Matuszowa Kilanowiczowa pomiędzy ludzi ciśla wtenczas, kiedy mu ks(iądz) ziemie nasuł i uchyciła się trunny i ów wszytek płac ustał, a Mikołaj Kolasa mówił: pociągała jednego Matusza, pociąga i drugiego.”

Sprawa jeszcze raz wraca do sądu. Zapozwano „o udanie jakichsi zabobonów, któremi się umiała bawić”, Mateuszową z urzędu t. zn. oskarżycielem jest *instigator iuratus neoforensis*, Jan Watychowicz.

Świadkowie powtórzyli swoje zeznania. Wojciech i Sebestjan Jurkowie zeznali znowu na korzyść oskarżonej. „Lubo do trzeciego razu uderzyli próg, kiedy męża zapozwanej z domu wynosili, to mieli z Walentego Sienkowicza, bo im kazał tak zrobić, kiedy swoje matkę wynosili”. Również na korzyść Mateuszowej zeznaje ów Walenty Sienkowicz, wymieniony także jako Walenty Sienko, i wyjaśnia dawny zwyczaj. „To miał (z) starych ludzi, żeby odpocznąć ze zmarłym na progach, żeby drugiego (z) sobą nie powołał”.

Niekorzystnie natomiast zdaje „relacją” Stanisław Wielkowicz, ławnik nowotarski. „Słysał od swojej żony, powadziwszy się (z) sobą, mówiła zapozwana: Płace na mnie jedna trzy roki cy ctyry, patrzejże, byś i ty na mnie nie płakała. I to widział, kiedy kładziono jej męża do grobu, chyciła się trunny, i zaraz płac ustał, a do tego się ozwał Mikołaj Kolasa, brat pierwszego męża zapozwanej, że pociągała jednego Matusza, pociąga i drugiego”.

Sąd „przeżrewszy się w relacji świadków” nie nabiera bezwzględnej pewności o winie Jagniski, wdowy po Mateuszu Kilanowiczu, „ponieważ się nic doskonałego nie pokazało przeciwko zapozwanej”. Dekretują przeto sędziowie wedle prawa „majdeburskiego”, iżby „zapozwana wykonała jurament in hanc rotham: Ja, Jagniska, przysięgam P. Bogu wszechmogącemu w Trójcy ś. jedynemu, lubo mnie ludzie udają, nie wiem o żadnem carostwie i zabobonach, anim Kolasinej nie skodziła na zdrowiu i fortunie, jako na mnie twirdzą; anim tego nie mówiła, powadziwszy się (z) żoną Stanisława Wielkowicza: jeżeli na mnie jedna płace 3 cy 4 roki, patrzajże byś i ty nie płakała; anim tego na żadne cary nie czyniła, com kazała do trzeciego razu trunną w próg uderzyć pierwszym mężem, kiedy go z domu wynosili, anim na żadne cary pierwszego męża dotykała się, ale z przyjaźni małżeńskiej, jednym słowem mówiąc, że żadnych carów nie wiem, ani się nimi nie bawiła i nie bawię, ani nie wiem, ktoby się nimi bawił, tak mi P. Boże dopomóż i męka jego ś.”

„De verbo ad verbum“ wykonała Mateuszowa przysięgę i w ten sposób oczyściła się z zarzutów. Wówczas sąd na tych, którzy ją o czary posądzali lub będą posądzać, zakłada 10 grzywien kary i więzienie czteroniedzielne, „ponieważ się od tych wszystkich rzeczy i złego na nie porozumienia i udania emundowała i wyprzysięga“.

* *

Jednocześnie ze sprawą obu Kilanowiczowych toczy się dochodzenie przeciw Wojciechowej Łojasce.

Tracono za liczne kradzieże Franciszka Dąbrowskiego, czeladnika w Nowym Targu. Przed egzekucją Łojaska kazała swojej komornicy przewlec popod próg nic „i nie kazała jej brać, aż ten inkarcerowany i mistrz (kat) przez tę nic przejdzie“.

Wynika stąd proces, a sąd „serio“ inkwiruje Łojaskę, w jakim celu tę „okazją“ ważyła się czynić. Oskarżona „respondit, że to słyszała od nieboszczki Klockowej, że kto ma taką nic, będzie miał szczęście do szynku“ t. zn. do szynkowania czyli w sprzedaży napojów.

Narazie jednak Łojaska mimo posiadania owej nici szczęścia niema, bo sąd skazuje ją, „aby przez trzy soboty in loco publico odebrała po sto plag różgami“ i póki temu dekretowi zadosyć się nie stanie, póty ma zostawać w więzieniu. Wdali się jednak w tę sprawę pp. mieszczanie i mieszczeni i za ich „godnemi instancjami“ sąd opuścił Łojasce dwie kary. Ale jednocześnie zagroził: „napotym jeżeli się co na nie takowego pokaże, tedy jako Bóg i prawo opiewa, karana będzie“.

Zabobon z nicią należy do tej samej kategorii, co i sznur, na którym powieszono złoczyńcę, lub na którym wisiał samobójca. Są to przesady szeroko rozpowszechnione. Znanym jest również, nie tylko na góralszczyźnie, zwyczaj uderzania trumną o próg, aby nieboszczyk nie wracał jako strzygoń lub nie powołał za sobą kogoś z pozostałych w domu żałoby (por. A. Fischer l. c. str. 259 nn.) Mniej jasnem jest dotknięcie zmarłego męża przez wdowę. Może należał ten zwyczaj do pożegnania nieboszczyka, do próśb o darowanie uraz i do zapobieżenia pomście ze strony zmarłego. (Por. A. Fischer l. c. str. 248 nn.).

Z przytoczonych zdarzeń wynika, że sąd i opinia rozróżnia czary, szkodzące bliźniemu, od guseł i zabobonów. Wyraźnie podkreśla tę różnicę proces z 1713 r. (Akta z lat 1711—1751, k. 48 b). Dochował się on tylko fragmentarycznie, tak iż nie wiemy, o jakie zabobony oskarżano Zuzannę Sarkową. Zeznaje ona, „że nikomu nie szkodziła, czarami się nie bawiła, ale swego dobra broniła“. Sąd „podług prawa majdeburskiego postępując“ dochodzi do wniosku, „że się na tę Zuzannę Sarkową pokazało, że się gusłami, a nie czarami bawiła⁹⁾, co była niepowinna, a Boga odstąpiła, za to była śmierć zasłużyła“. Ale idzie za Sarkową instancja do sądu duchownych, a nadto „gromada“ odstąpiła od skargi, gdyż „żadnego dokumentu pewnego-inszego na nie nie wie“. Proces kończy się uwolnieniem Sarkowej, ale i groźbą: „aby się odąd takimi gusłami nie bawiła pod karą dekretu na nie

⁹⁾ Wykreślono w rękopisie słowa: „i ludziom przez to pomagała“.

ferowanego, to jest na stosie drew spalenia za przeświadczeniem namiętniejszym“.

* *

5. Przyjeżdżającego po raz pierwszy do Szczawnicy uderza we wsi nieznaną gdzieindziej zwyczaj wywieszania na chłopskich chałupach szyldów z „nazwą“ chałupy i prymitywnem malowidłem, będącem tem godłem. Jest więc dom „pod Krakowiakiem“ i wywieszka z nawiązanym wyobrażeniem Krakowiaka w sukmanie, dom „pod Trzema Koronami“, „pod kołem“ i t. d. Niezwykłość zjawiska szyldu i nazwy na zwykłej góralskiej chacie, nawet nie willi, a nadto prymitywizm malowideł na wywieszkach, powodują nieraz mniemanie, że jest to jakiś archaiczny, resztkowy zwyczaj, zachowujący się jeszcze w pieńskim zakątku.

Nic podobnego. Godło na góralskiej chacie jest wynikiem przemiany wsi Szczawnicy w sezonowe zdrojowisko w pierwszej ćwierci XIX wieku i liczy sobie zaledwie około stu lat istnienia.

Znamy nawet datę wprowadzenia nazwań i wywieszek. W sierpniu 1841 przybywa do Szczawnicy Ksawery Prek, malarz lwowski. Był tu już w 1832 r. Od tego czasu rozwinęła się Szczawnica, więc Prek zapisuje w swoim „Dzienniku“ (Rkp. Bibl. Jag. nr. 938, tom III) nowości i zmiany, zaszele w zdrojowisku od dziewięciu lat.

M. i. pisze: „We wsi również zastałem nowy porządek, gdyż każda chałupa wiejska ma swoje godło, jako to: jedni mieszkają pod rakiem, drudzy pod zajęczkiem lub capem, trzeci pod piękną góralką, pod Krakowiakiem, pod różą, pod Czorsztynem, pod piorunami, pod dużym nosem etc. etc.“

A zatem sprawa wyjaśniona.

Przypomnieć tu trzeba, że w 1832 r. Szczawnica posiadała zaledwie dwa większe domy i trzeci mały, specjalnie budowane dla kuracjuszków. Do 1841 r. przybywa zaledwie kilka „stancyj“ w „traktyjerni“ i duży budynek z kilkunastu „numerami“. Ogromna więc większość sezonowych „gości“ mieściła się w wynajmowanych góralskich chatach i właśnie dla ich orjentacji nadano chatom nazwy i godła z „malunkami“.

* *

6. Piórko, piórecko.

„Cemuz ci sie, hłopce, piórko nie migoce?
Doleś go dziewczynie za złote warkoce“.

Młodsze pokolenie góralskie często interpretuje tę rozpowszechnioną na Podhalu piosnkę bardzo prosto: jako zamianę ptasiego pióra, zatkniętego za góralski kapelusz, za dziewczęce warkoce.

To tłumaczenie niema sensu i oczywiście odrazu wskazuje, że w niektórych okolicach Podhala już się zatracą dawne znaczenie „piórka, piórecka“, zapisane u Zejsznera, Paulego i t. d. (Por. Karłowicza „Słownik gwar“, IV, 108). Była to kitka, zrobiona z szychu, farbowanych piórek, ze sztucznych kwiatów, zatykana za kapelusz.

Czasem na „piórko“ składały się gałązki smreczyny, oblepione na końcach pozłótką lub kolorowym papierkiem.

Inaczej nazywa się ta ozdoba „bukietem“. O ile w pieśniach utrzymuje się termin „piórko“, o tyle w mowie codziennej, przy weselnym stroju pana młodego i drużbów, słyszymy o „bukiecie“. Taki „bukiet“ widzimy i dziś na weselach. Sporządzają go panna młoda i drużki najczęściej na małej gałązce smrekowej ze sztucznych kwiatów, ozdabiają koralikami i świecidłami, tak iż „migoce się“ czyli błyszczy w słońcu lub w świetle roztańczonej weselnie izby. Dawniej migotał się „bukiet“ tylko za kapeluszem, obecnie spotykamy go także na cusze, po lewej stronie, na sercu.

Że „piórko, piórecko“ oznacza „bukiet“, a nie odnosi się do ptasiego pióra, wynika jasno z pieśni, mówiących o „wiciu“ piórka. Np.

„Ej kieby się cémpryndźej bucina osfiła,
Ej toby mi dziewcina piórecko uwiła“.

Lub:

„Ej bucina, bucina, zielono bucina,
Ej uwij mi piórecko, dziewcino z Kubina“.

W warjancie: „Przyniś mi, dziewczyno, piórecko z Kubina“ już się zatracił pierwotny sens i pierwotne znaczenie słowa.

A zatem idzie o „bukiet“ czyli „piórko“, odgrywające rolę w weselnym obrzędzie i będące ozdobą pana młodego i drużbów.

Nietylko ozdobą, ale i symbolem kawalerskiego stanu. Przytoczona pieśń o zamianie pióreczka i warkoczów jest pochodzenia weselnego.

W 1913 r. byłem na weselu w Białce. Skierował mnie na nie Ignacy Moczydłowski, urzędnik sądowy w Nowym Targu, który zbierając góralskie pieśni, zwrócił mi uwagę na stosunkowo dość dobrze zachowaną formę obrzędową wesela w Białce. Co prawda, starożytności wiele nie zastałem tym razem, zato wyjaśniło się pochodzenie i znaczenie naszej pieśni.

Zaczęły się czepiny, zwane tu „cepowinami“. Panna młoda czyli „młoda pani“ usiadła wśrodku izby na stołku, obrzędowo popłakując do „smatecki“ (chustka do nosa). Starsze mężatki zdjęły z jej głowy mirtowy wianek i rozpletły kunsztownie posplatane warkocze. Wówczas drużki z wesołemi okrzykami rzuciły się na „młodego pana“, który stał w kapeluszu. Umykał przed nimi i szukał schronienia wśród drużbów, którzy utrudniali nibyto dziewczętom napad, aż wreszcie poddał się i wpadł w ręce rozbawionych napastnic. Zerwały mu triumfalnie z kapelusza „bukiet“, migocący się w blaskach naftowej lampy, i zaśpiewały:

„Cemuz ci sie, hłopce, piórko nie migoce?
Dołeś go dziewczynie za złote warkoce“.

Nie miałem sposobności zauważyć, co drużki zrobiły potem z zerwanym „bukietem“.

A zatem nie ptasie pióro, lecz „piórko“, symbol kawalerstwa, oddał pan młody. Oddał dziewczynie za warkocze, bo przecież jeszcze

niedawno podczas „cepowin“ obcinano pannie młodej warkocze, symbol panieńskiego stanu, i przyszygano włosy, jak przystało na mężatkę.

A tem samem zyskujemy interpretację innych pieśni, w których powtarza się „piórko“. Np.

„Nie bojdzę tu do nos, wysokie piórko mos,
U nos niskie dżwirka, to se go połómos“.

I tu oczywiście mowa o „bukiecie“ pana młodego. Jest to ironiczna, a przecież nieomal wersalska forma rekuzy: kandydatowi do ręki i serca dziewczyny dają do zrozumienia, że w tej chałupie niema czego poszukiwać i że w niej żony nie znajdzie.

Tak samo nie wspólnego niema z piórem szeroko znana introdukcja do „zbójnickiego“:

„Ej Janicku serdecko,
Kaześ podziół piórecko,
Cok ci dała?

Kiek se jechoł do wojny,
Upadło mi do wody,
Duso moja“!

Nie pióro, junacko wetknięte za kapelusz, lecz „bukiet“, dany kawalerowi przez dziewczynę. Możliwe, że i ta pieśń o wpadnięciu „piórecka“ w wodę ma jakieś dawne, dziś zapomniane znaczenie.

*

*

*

7. Gdyby ktoś zajął się zebraniem dzisiejszych „złych przeczuć“, złych „znaków“ i „prognostyków“, wróżących jakieś nieszczęście, to już materiał, uzyskany w sferach miejskich, wśród t. zn. inteligencji, dałby niemałą książkę. Pęknięcie lustra, stłuczenie szklanki, trzaskanie zeschniętych mebli — wszystko to „wróży“ niemiłe zdarzenie. Prognostyków takich jest bez liku, a mnożą się szybko wtedy, gdy rzeczywistość kogoś spotkała przykra przygoda. Dotknięty nieszczęściem przypomina sobie i odtwarza forsownie wszystko to, co zdarzyło się jemu lub w jego domu przed katastrofą czy nieprzyjemnem zajściem, i z głębokim przekonaniem dowodzi, że musiało go spotkać nieszczęście, bo wtedy a wtedy zaszło to a to, że miał już przeczucie złego wypadku, bo i t. d. i t. d.

Znamy te dowodzenia aż za dobrze. A skoro i dziś „przeczucia“ są tak żywe, to o ileż więcej popłacały jakie dwieście lat temu.

W 1701 r. w Żywcu „po zaćmieniu miesiąca dnia czwartego widocznego, który się wszystek po zachodzie słońca zmienił, po nim dnia wtórego sierpnia miesiąca po północy w niedzielę na święto Panny Marjej Angielskiej albo Porcju(n)kule pioron na wieżę żywiecką wielkim trzaskiem uderzył w gałkę samą pod krzyżem, nieobaczywszy aż samym świtaniem dymu trochę kurzącego się z pod gałki“. Zbyt późno zauważono grożące niebezpieczeństwo i murowany kościół ży-

wiecki, duma miasta, spłonął doszczętnie. Fundowali go Komorowscy na 169 lat przed tą katastrofą, wieżę zaś postawiono przed 128 laty.

Pogorzenie wspaniałej, jak zapewnia kronikarz, świątyni, odczuli mieszkańcy Żywca jako klęskę całego miasta i niepocieszeni rozważali „praesagia albo przestrogi i znaki, które tę ruinę kościoła i wieże przed rokiem uprzydzały i znaczyły“.

„Pierwsza: roku przeszłego w święto Narodzenia Panny Marji, której tytuł też kościół ma, w niespor i procesją samą pszczoł rój na kaplicy w kopułę jej przyleciał i onę obsiadł i przez trzy dni na sklepieniu kopuły zostawał, które wywróżyły ten ogień, spalenie kościoła.

Druga: w dzień Bożego Narodzenia na brackiej mszy rannej koło, wśród kościoła wiszące, brackie, w którym świec 56 ku elewacji w tajemnicę Różańca świętego zapalono, to gdy do gaszenia tych świec na dół ciągniono, urwało się i z podziwieniem ludzi upadło bez żadnej urazy, co znaczyło ten upadek kościoła.

Trzecia: w niedzielę w drugą post reformat. praesidens z klasztoru kęckiego, mając tu na tę niedzielę kazanie, wziął sobie za thema: Surgite ludzi pobudzających do poprawy i powstawania złości, plagi im różne wyliczał, a zwłaszcza o upadku korony polskiej, gdzie i na kościół przytaczał: Incipiam a sanctuario, jakoby miał rzecz tę: na tym kościele zemsta stanie się, i wszystko jego kazanie w słowie powiedzianym spełniło się, które za przestroję potym uznano i prorocstwo tej ruiny.

Czwarta: w święto wielkanocne po brackiej mszy świętej, gdy j. m. ks. Bogusław Darnowski, inspektor na ten czas pp. starościców przed brackim ołtarzem celebrował, świeca wielka z świecenia będąc gorejąca zagasła, a potym po ewangeliej wywróciła się spadłszy jako zdłuż na ołtarz, a nie się nie naruszyła, co zgaśnięcie upadek tej wieże przeznaczało.

Piąta: dnia 22 maja dziecię w żywocie Zofji Mrowczówny a Warzyńca Suchoniowicza, rajtara pańskiego małżonka, trzy miesiące mając jeszcze donosić, jako sama sumieniem zeznała, że to czuła i słyszała, po trzy razy zapłakało, co to znaczyło oplakanie ruiny przyszłej kościoła i wieże; z której się narodził syn Bartłomiej we dwie niedziele po tym przypadku piorunowym.

Szosta: przed świętym Janem w niedzielę w samo południe przez godzin trzy widziano nad wieżą samą żywiecką jakąś kometę, będącą na kształt tęczy w kole wielkim stojącą, a we środku koła czarność mającą, a niebo wszędzie wszystko jasne było.

Siódma: waga zygarowa na tej wieży wielkim kamieniem będąca, która wisząc wysoko koła ciągnęła, a ta naremnie zerwawszy się, sama ciężko wielkim grzmiotem pod wieżę spadła, że ludzi zat(r)wożyła i P. Bóg, że kogo nie zabiła, zawarował.

Osma: miech wielki organ, pod wieżą w kalkowni przy inszych będący, przez kielka świąt, gdy weń kalkowano i na organach grano, blisko przed tą ruiną żalobliwie, głośno jakoby płacząc i krzycząc, głosy różne z siebie skrzypiąc przeraźliwie wydawał i przeszkodę w kościele czynił, czemu się ludzie bardzo dziwowali, przyznawając potym przestroję żalu i płaczu tej ruiny.

Dziewiąta: zygara na wieży tej będący w dzień i święto świętego Jakuba Apostoła i potym kielka razy bez przestanku bił sam, uderzawszy po razy półtora sta i więcej, póki jeno mu sznuru i wagi starczyło, co to wszystko zepsowanie i ruinę znaczyło, blisko będącą przez to.

Dziesiąta: dnia czwartego przed tą ruiną było zaćmienie miesiąca, które miesiąc wszystek zaraz z wieczora zaćmiło, a trwało przez dwie godziny, dziwujący się mu bardzo ludzie, a to tę ruinę uprzedziwszy przeznaczyło.

Jedenasta: tejże nocy, gdy pioron w wieżę uderzył, sąsiedzi dzwonią na chmury, iż potężnie i strasznie grzmiało,¹⁰⁾ śpil albo zapinka sprzączki rzemienia pasu w wielkim dzwonie się urwała, odpiąwszy się pas, serce żelazne ze dzwona wypadło i ciężko uderzywszy na piętro upadło i strach uczyniło. P. Bóg strzegł, że kogo nie zabiło albo uderzyło; dlaczego na gwałt w ten dzwon wielki nie uderzono rano, aż inszy pas przyprawiono“.

„Które przestrogi albo znaki dla wiadomości czytelnika opisałem, jeżeli prawdę przyznają“ — powiada skrupulatny kronikarz.

Nazwiska jego nie znamy. Po wyszczególnieniu przytoczonych prognostyków, autor zamieścił w swej kronice w charakterze biblijnym tren nad pogorzeniem świątyni, który zatytułował „Hieremias żywiecki rzewliwie trenem swym lamentujący, płacząc i żałując ruiny tak wielkiej kościoła i wieże, także znacznej odmiany miasta żywieckiego“. Stąd też inwentarz rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej nazywa rkp. Nr. 5493 „Hieremiasa Żywieckiego kronika z lat 1688—1713, pisane w Żywcu około r. 1713 lub w następnych“.¹¹⁾

Ale nie koniec na tem. Mimo tych tak „murowanych“ znaków, opinia rozżalonych mieszczan zaczęła się w innej okoliczności dopatrywać przyczyny wielkiego nieszczęścia. Notuje bowiem nasz anonimowy „Hieremias“: „roznieśli się wieści między ludźmi, zwłaszcza z powieści gadającej niejakiej Reginy Staporzonki, tu z Żywca baby, że ta ruina stała się dla przeniesienia obrazu rzniętego Najświętszej Panny Marji z ołtarza brackiego, na której miejscu inny malowany wprawiony. Ale temu wierzyć niepotrzeba, gdyż jeszcze ołtarza i brackiego i tego obrazu nie było, a już po dwa razy pioron przedtym na tę wieżę uderzył, i będąc wprowadzone bractwo, dla którego stanąwszy ołtarz i ten obraz był w nim, a znowu cztery razy wieżę zapalił, aż onę zaledwie w ankrach obroniono i ugaszono. A nadto podobno było naznaczono tej wieży, że przez pioron miała zniszczyć, i ludzie sami jej prognostykowali, bo gdy kiedykolwiek lub w nocy albo we dnie pioron kiedy uderzył i trzasnął, zaraz na wieżę patrzano, jeżeli jej nie

¹⁰⁾ Dzwonienie dzwonkiem w czasie burzy lub wystawianie obrazów ze świętymi w oknie, wieszanie ich na zewnętrznej ścianie chałupy widywałem w Nowym Targu i okolicy w latach 1913—1920. Przytoczony tu kronikarz podaje również, że w 1712 r. w Oświęcimiu i Kętach dzwoniono w czasie najazdu szarańczy, która sprawiła ogromne spustoszenie, „poczem obróciła się na Śląsko“. Jednak w tym wypadku nie szło o magiczny zabieg, lecz o odstraszenie wroga hałasem. Wynika to z wiadomości, że ludzie także „łańcuchami, kosami we wsiach brząkali i strzelaniem odginali“.

¹¹⁾ Rękopis pochodzi ze zbiorów Żegoty Paulego.

zapalił, i już jakoby się tego spodziewali, a pospolita to pioronowi na wieże wysokie uderzyć, jako się w wielu miejscach stało. A do tego ten obraz był przeniesiony niż rok z tego ołtarza, poczym pioron nieskoro na tę wieżę uderzył i onę spalił“.

A zatem nie wąpi żywiecki kronikarz w słusność licznych prognostyków i zrządzenie losu, który świątynię skazywał zgóry na smutny koniec.

Czyżby to jednak była rzeczywiście kara za rzekomą poniewierkę świętego obrazu? Gorliwie przeczy temu „Hieremias“ i udowadnia: „A Matka Boża żeby miała zemstę na swój kościół to uczynić, niepodobna, albowiem ten obraz nie na zgardę wyjęty, żeby się miał kędy poniewierać, ale był na inszy ołtarz bracki na wierz(ch)sam, który bractwo nosi, postawiony, czyniąc to dlatego, żeby większa ozdoba w brackim ołtarzu przez inszy obraz była, starając się w srebro tak koronami i sukienką przyozdobić on, jakoż się z szczodroblowości, pobożności pokazało lub stało, mając do tego nowego obrazu malowanego afekt skłonniejszy“.

Skąd przysła do głowy Staporzonce taka myśl, iż Matka Boska zemściła się za despekt? Pytano tę Reginę Staporzonkę, „z jakiej to ma relacje“. Indagowana „powiedziała, że ze snu i kondolencji, gdy ten obraz przenoszono, patrzała i onego się użaliła“. A pierwszym powodem jej opowiadań było właśnie to koło brackie, które w dzień Bożego Narodzenia upadło w czasie brackiej mszy, gdy je ściągano, aby świece zagasić. Staporzonka z tego upadku wynioskowała nie tylko ruinę kościoła, ale i dwie dalsze jeszcze plagi na miasto, mianowicie w dzień Wniebowzięcia i narodzin Panny Marji. Ale ku wielkiej zapewne satysfakcji kronikarza były to prorocтва fałszywe, bo nic złego w te dnie nie zaszło. Konkluduje więc, że ta „baba, lub się zdała nabożna, ale biegon i jakoby spełna rozumu nie miała“. Okazało się bowiem w kilkanaście lat potem, że usiłowała wykraść z kościoła, z brackiego ołtarza obraz, i chciała go wynieść „do Radzichów na górę nad kościół pod bożą mękę, że gromada tam kaplicę dla tego obrazu wystawi“. Przesiedziała się za ten zamiar kilka dni w więzieniu. „A niewiasty też tej szalbierce wierzyły i te jej plotki daleko rozniosły“.

Ostatecznie i „Hieremias“ widzi w katastrofie karę bożą, bo „to najpewniejsza, że z tą wieżą w pychę się wynoszono, że tak spaniała była“. A nadto złamano prawa, nadane przez panów Komorowskich. „Tak też i pamiątkę Pan Bóg i ozdobę kościoła i miasta złamał i zniszczył“.

* * *

8. Przytoczony z okazji prognostyków rękopis „Hieremiasa“ zawiera prócz sprawy pogorzenia żywieckiego kościoła sporo wiadomości, interesujących ludoznawcę i historyka dawnej obyczajowości.

Nasz kronikarz jest nieoceniony w skrupulatnem zapisywaniu wszelakich zdarzeń, które wydały mu się godne uwagi i uwiecznienia. Czego w tym rękopisie niema! Czytamy wiadomości z dziejów kraju, starostwa i miasta, czytamy o przedziwnych wypadkach urodzin lub

śmierci, o trojaczkach, osobliwym cieleciu, o ingresji żywieckich panów, administratorów i księży, o procesjach, restauracji kościoła, o najeździe żarłocznej szarańczy, o zabójstwach, zbójnikach i t. d. Jest i opis spalonego kościoła, inwentarz kościelnych sprzętów, jest podział miejskich gruntów i ich pomiary, wogóle rozkoszne *silva rerum*.

Wybieram z bogatego materiału trochę wiadomości o wędrownym lekarzu, zabobonach i wierzeniach, zbójnikach i t. d.

* * *

Wędrowny znachor z Czech jest kapitalnym obyczajowym obrazkiem. Warto o nim cały niemal tekst przytoczyć.

W 1712 r. „dnia 3 lipca na jarmark żywiecki świętojański doktor do Żywca przyjechał, który naśród rynku sobie theatrum postawił, gdzie obraz na żerdziach gór dwu arabskich skalistych, to jest Sinaj i Oreb, kędy Mojżesz boże przykazanie odbierał i na puszczy żydzi byli, padając im manna, i świętej Katarzyny ciało, od aniołów pogrzebione mieli, (le)ży. Morze około tego Czerwone mając wymalowane, także Arabów czarnych i okręta stojące u brzegów, przy tym insze obrazy różnych kalicznych ludzi miał pomalowane, a te językiem czeskim pokazywał, że ich wyleczył, pokazując lub prezentując testimonia różnych panów i miast, listy na pergaminach pod pieczęciami, przytym i lekarstwa różne ludziorom ogłaszał, a zwłaszcza srebrnik jerozolimski z minice tej, za które Chrystusa Pana żydzi kupili od Judasza, a z tego na wzór i podobieństwo dał wyrobić i z cyny (da)wał podobnych z literami żydowskiemi; na jednej stronie był kielich stojący, a płomień ognia z niego wynikający, pismo w koło niego hebrejskie, jako to żydzi tłumaczyli: hasekel Isroel, to jest: waga izraelska, a na drugiej stronie laska Aarona migdałowa, liściem i owocem obrośniona, a litery hebrejskie około: Jerosalaiem Chagledayse, co się wykłada: Jerosalem święte. A tych nie sprzedawał samych, tylko z lekarstw(em) na głowę, na zęby i morzysko żywota i glist, z kartą drukowaną niemiecką sprzedając, ten srebrnik cynowy ku temu przydawał, głosząc, że ten srebrnik ku lekarstwom przyłożony, a do trunku włożony i pity, efekt i skutek sprawuje; napuściwszy ingredencjami rozpuszczoną przedtym cynę, zwłaszcza żywe srebro albo Mercurium przymieszował dlatego, i w oczach zaraz ludzi dwa kubki kryształowe nalawszy klarownej wody, w jeden ten srebrnik włożył, a w drugi proszku czarnego nasypawszy w wodę, która się czarna jak inkaust jako stała, a skoro jej trochę ułał, a tej klarownej, w której srebrnik był, do czarnej przydał, wszystka z czarnej wody w czystą i klarowną się przemieniła, czemu się wielce lud dziwował“.

Wielu więc ludzi kupuje lekarstwa od wędrownego „doktora“, a najwięcej z powodu tego srebrnika.

„Doktor“ jest jednak wszechstronnie utalentowanym przedsiębiorcą. Bo nie tylko lekarstwa cudowne sprzedawał, lecz i małpę w skrzyni „woził i ludziom prezentował, różne z nią czyniąc uciechy“. Ale nie byłby to kompletny obraz wydrwigrosa i jego lekarskiego „theatrum“, gdybyśmy pominęli szczegółowo zapisaną przez „Hieremiasa“ wiadomość, że znachor „miał jednego konsztorą, który na rę-

kach i nogach w tył chodził i nogi podniosszy w górę, a głowę w dole mając, na rękach po theatromie biegał, wywracając się rozmaicie dla uciechy ludzkiej“. Ten „konsztor“ pokazuje również inne sztuki: „po linie wśród rynku chodził i tańczył różnym sposobem i konsztem się przewijając“, przyczem w rękach trzymał „dwużerdź okowaną na końcach żelazem“.

Na drugi dzień sztukmistrz linowy otrzymał zaproszenie na gościnny występ na podwórzku zamkowym. Tu przed „państwem“ jeszcze więcej „konsztów dokazywał, iż się naprzód na sznorch wieszał wysoko i różnie przewracał, potem po linie zawiązawszy sobie oczy tańczył i kordami gołemi szermował. Nawet u nóg uwiązawszy te gołe kordy, dziwnie na linie krakał i chodził“.

Za popis otrzymał linoskoczek „od państwa dobrą kontentacją“. Niemożna wątpić, że spółka między „doktorem“, małpą i „konsztorem“ przynosiła niegorsze zyski, a cudowne leki i karkołomne sztuki cieszyły się zasłużonem uznaniem wśród mieszkańców Żywieczyzny.

* * *

9. Wiadomo, że istnieli i istnieją jeszcze do dziś dnia w wierzeniach ludowych „charakternicy“, których się żadna kula nie ima. Tacy czarownicy mają na sobie jakiś „charakter“ czyli znak magiczny, który ich broni przed nieszczęśliwym wypadkiem i daje niezwykłą moc. Zwłaszcza w zetknięciu z okrutną ongiś procedurą sądowych inkwizycji „charakternik“ korzystał z niezwykłego działania „charakteru“; męczono go na torturach, a on mąk nie czuł wcale i „nie znał się“ do niczego, co mu zarzucano. Dlatego też przezorny „porządek sądów miejskich“ z 1630 r. w przewidywaniu takich wypadków poleca delikwentowi wszystkie włosy brzytwą ogolić celem zbadania, czy we włosach nie posiada jakich kunsztownych pomocy, które go bronią wczasie tortur¹²⁾.

W 1688 r. sąd żywiecki ma przed sobą takiego właśnie „charakternika“. O rozboje jest oskarżony Wojciech Miczek z Słotwiny. Dziwnie wytrzymały był to zbójnik, „na którego cztery kacia z Cieszyna przybyli“, a Miczek „będąc na torturach, do niczego się przyznać nie chciał i strycz(ki) się na nim targały“. Widocznie kaci powzięli jakieś podejrzenie o powodach takiej wytrzymałości. „Opatrzywszy go, charakter nad łopatką lewą w cieło zapracowan, to jest jakąś kostkę“. Dopiero po zdemaskowaniu magicznego znaku torturowany przyznał się do rozbojów. „Był ścięty i ćwiertowany“.

Ta egzekucja „charakternika“ drogo kosztowała, a pobożny „Hieremias“ nie omieszkiał dać wyraz swemu niezadowoleniu z powodu nadmiernych wymagań cieszyńskich „mistrzów“. „Na placu tedy ściągając go, jeden klęczącemu za włosy trzymał głowę, a drugi ściągając go, w tym ciele na ziem upadło, a on głowy nie dopuścił na ziem, dotrzymał i w ręce głowę za włosy trzymając, stojącym prezentował. Ale za

¹²⁾ Por. Bystroń J. St.: „Charakternicy“ w „Studjach staropolskich“, poświęconych A. Brücknerowi.

ten figiel złotych 60 byli wzięli, coby oświęcimski złotych 10 kontentowałyby się“.

*
*

10. Istnieje wśród ludu wiara, że „niesprawiedliwie“ zabity może „powołać“ za sobą krzywdziciela i spowodować jego śmierć. Również taki człowiek, który umarł ze zgryzoty, wskutek prześladowań lub krzywdy, mści się na sprawcy swego nieszczęścia i zgonu.

I takie wypadki zna żywiecki „Hieremias“.

W 1689 r. Józef Słuszk, kasztelan wileński, hetman polny litewski, starosta lanckoroński, kazał ściąć w Lanckoronie niejakiego Jakuba Śmietanę ze wsi Skawce (w rękopisie „z Kawice“). Był to „człowiek dosyć dostatni i nauczony“. Napewno był światły i odważny, bo za poddanyymi starostwa lanckorońskiego, krzywdzonymi przez Słuszkę, wnosił sprawę „aż do Saksoniej za królem Augustem polskim, broniąc praw starych od królów nadanych, że sie im opresja i krzywda, a nie według nich dzieje“. Śmietana otrzymał wprowadzić „aprobacją praw“ od króla i uzyskał pismo królewskie do starosty w obronie uciśnionych, jednak przepłacił swoje zwycięstwo życiem. Za zdradą sołtysa z Makowa, który go o coś fałszywie oskarżył, dostał się odważny obrońca chłopów pod topór katowski. „Którego gdy miano ściąć, w głos przed światem protestował sie przed Panem Bogiem i ludźmi, że niewinnie z tego świata schodzi i pozywając na sąd boski tegoż starostę, aby się o jego niewinną krew sprawił przed Panem Bogiem“.

Ostatnie słowa skazańca nie minęły bez echa. „Pan Bóg nie zamieszkał jego krzywdy“, opowiada z głębokiem przekonaniem kronikarz. Staroście „przez rok tenże nieboszczyk zawsze na oczach... stał i pokoja od niego nie miał, aż gdy było dni trzy po roku jako ścięty był, niedługo tenże starosta chorując, wołając, iż po niego Jakub Śmietana przyszedł i musi na sąd boski stanąć, umarł“.

Podobny wypadek zaszedł z celnikiem żywieckim, Samuelem Gołąbkowskim, który w 1697 r. dał powiesić chłopca z powodu jakichś koni. Niewinnie skazany pokazał się przed śmiercią okrutnego celnika krzywdzicielowi z powrozem i „poimaniem“.

*
*

11. Dusze samobójców nie zaznają spokoju po śmierci. Pospolite to wierzenie łączy się z przekonaniem, że samobójca straszy bliznich, zamienia się w strzygę lub sprowadza rozmaite nieszczęścia.

Można temu oczywiście zapobiec przy pomocy odpowiednich magicznych zabiegów. W każdym razie niema mowy o grzebaniu denata na cmentarzu w poświęcanej ziemi. Ostatecznie grób przy cmentarzu za cmentarnem ogrodzeniem, da się jeszcze znieść, ale najpewniejszym środkiem ma być spalenie ciała.

Widocznie tak samo zapatrywały się na to władze miejskie w 1688 r. Notuje bowiem nasz żywiecki kronikarz, że „w Kętach niejaki mieszczanin Dziwlik nazwany, stawszy sie jemu coś w głowę, nożem sie kielka razy pokłót, z czego umarł, a tego na justyczej kat wywłókł z miasta i porąbawszy spalił“.

W pamięci najstarszego pokolenia zakopiańskich górali zachowało się wspomnienie ostrej scysji między parafjanami a pierwszym zakopiańskim proboszczem, ks. Józefem Stolarczykiem w 1864 r. właśnie z powodu samobójcy.

Proboszcz musiał użyć całego swego autorytetu, aby nie dopuścić do wykopania z ziemi ciała denata. W „Liber memorabilium“, spisywanem przez ks. Stolarczyka, czytamy o tym samobójcy Wojciechu Walczaku, zwanym „Wojciak“: „Pochowany z wielką biedą, gdyż tam parafianie nie chcieli, pomimo że go wszyscy lubili i żałowali, na kraju cmentarza przy kościu“. W tym roku nadeszła wczesna i ostra zima, która dała się srodze we znaki Zakopianom. Zaczęli oni przypisywać nieszczęścia pochowaniu samobójcy zaraz przy cmentarzu. „Wiele bardzo pracy mię kosztowało, — pisze ks. Stolarczyk — nim mogłem tego nieszczęśliwego trupa od wykopania obronić“.¹³⁾

Autor parafjalnej kroniki informuje o zajściu lakonicznie i powściągliwie. Nie podaje nam również, co zamierzano zrobić z wykopanym trupem. Może szczędził swe owieczki, o których prymitywnej wierze więcej opowiada Witkiewiczowi („Na przełęcz“), niż sam wpisuje w kronikę. Może chciał się prześliznąć nad faktem, iż miał sam własnej parafji zupełnie jawny bunt całej gromady przeciw proboszczowi.

Na podstawie zebranych w 1911 r. opowiadań starych Zakopian jest jasne, że ciało Walczaka chciano spalić. Jedni z moich informatorów byli w czasie zajścia o samobójcę dziećmi lub podrostkami, inni, jak np. Juhas Harendzki z Bystrego, brali czynny udział w zbiegowisku z łopatą w ręku. O ile Harendzki z całem przekonaniem bronił prawa „gromady“ do usunięcia strygonia przez spalenie, o tyle nieco młodszy od niego gazdowie z obłudną nieszczerością udawali przede mną lekceważenie dla „głupiego narodu“. Jestem przekonany, że gdyby nie obawa przed policją i sądem, rozprawialiby się i oni radykalnie z samobójcami.

Dowiedziałem się też, gdzie chciano spalić Walczaka.

W owych czasach wypalano w tatrzańskich lasach drzewo na węgiel, potrzebny do kuźnic zakopiańskich. Na „ścieci“ t. j. na przepisowo wyrównanej ziemi w lesie lub obok lasu układano stos odpowiednio rąbanych drzew czyli „mилę“ (mielerz). Taką robotę wykonywali „brajerzy“, zwani przez górali „uhlarzami“. Z tych „uhlarzy“ niejedyn, podobnie jak i bacowie, był znachorem i odczyniał gusła. a czasem kumał się ze zbójnikami.

Otóż takie „mилę“ palono i w Zakopanem na drodze pod Regłami lub w Reglach. Jedna z nich stała na granicy Zakopanego i Kościelisk. na Krzeptówce, na skrzyżowaniu drogi pod Regłami i ścieżki od szosy do doliny Za bramką. „Nieprec (niedaleko) było z tém Wojciokem“ — mówił nieprzejeżdżający Harendzki.

Podobno, jak twierdził, za jego młodości, mieszkańcy Poronina zataili raz przed proboszczem wypadek samobójstwa wędrownego kra-

¹³⁾ Ustęp o Walczaku przytoczył Karol Potkański w 1905 r. w „Ludzie“ (XI, 54), całą kronikę wydał Adam Wrzosek w „Roczniku Podhalańskim“ (1914—1922).

marza ze Słowaczyny i nocą wywlekli zwłoki na „milę“ w Kośnych Hamrach, na granicy Poronina i Bukowiny. Stało się to za radą bacy, który znał się na chorobach, i w porozumieniu z „uhlarzami“. Dodam, że w Poroninie kategorycznie przeczyli zapytywani o to zdarzenie starcy i uważali opowieść za złośliwy wymysł Zakopiana.

O zabiegach przeciw samobójcom informuje A. Fischer (l. c. 354 nn.). O paleniu strzygonia na stosie, i to nawet nie samobójcy, przytoczył S. Udziela fakty z 1720 i 1722 r. z kroniki parafjalnej w Miłówe w powiecie żywieckim („Lud“ XXI, 157—158).

* * *

12. Podanie o soli, niedostępnej ludziom z powodu kary bożej, we wsi Sól w pow. żywieckim, przytacza nasz „Hieremias“ pod datą 1712. W tym roku „pan dziedziczny Żywca do wsi nazwanej Sól umyślnie zjeżdżał, a to na oglądowanie szybów starych albo studzien tam będących i ocębrowanych we środku wsi, gdzie wodę brano i sól warzono“. Zamierzał on na nowo prowadzić roboty, gdyż przedtem jego dworzanin, Antoni Sądowski przy próbie warzenia otrzymał pół kwarty soli z czterech garnców wody.

„A o tej Soli tamecznej tak starzy powiadają, że tam jest gdzieś sól bałwaniasta, kruchowa, tylko że się brać nie da dla pogłowieństwa albo zabójstwa dla niej człowieka, iż pasterz znalazł był niegdy najpierwej ten sól w górze w lesie Rachowcu nazwanym nad wsią będącym, którą woły albo owce lizały, zbiegając się tam w to miejsce, i powiedział o tym swemu gospodarzowi, a ten jego tam zabił, żeby ta rzecz zatajona a nierozgłoszona była, i dla tej przyczyny i krwi niewinnej rozlanie P. Bóg nie chce tego skarbu objawić, ma być tam w tem miejscu jakoby zapadzisko, że ta sól się w ziemi zapadła, a kiedy jasne niebo bywa, twierdzą, że tam w tej górze sól trzeszczy i grzmot jakiś wydaje w ziemi; słysząc wiele to i o tym powiadają“.

* * *

13. Z niezwykłych, cudownych wydarzeń przytacza żywiecki „Hieremias“ wypadek z 1711 r., jaki miał Piotr Mentel, złotnik bielski. Sporządził on na zamówienie żywieckiego bractwa srebrną sukienkę, wysadzoną kamieniami, na obraz Bogurodzicy w brackim ołtarzu. Kiedy dostarczył gotową robotę, „sumnieniem swoim dobrym zeznał, że gdy w piątek przededniem dnia 27 listopada o godzinie czwartej z północy wstawszy do tej roboty tej sukienki, której blachy rozkute, postawione i położone w kącie za łóżkiem były, i przed robotą klękawszy i trzy paciorki i troje pozdrowienia angielskiego począł mówić na tę intencją, aby P. Bóg i Najświętsza Panna Marja dopomogła mu onej coprędzej dokończyć i kwiaty, które miał wybijać, wydarzely mu się, a w tym te srebrne blachy poczęły drzeć i jak woda z wierchu na nie szuszczeć przez wszystkie czas tej jego modlitwy, a potym zwinąć, słysząc dźwięk, jakoby zygarek jaki kilka razy uderzywszy wybijał, a gdy skończył, przestało, co to i żona jego, lubo luterka słyszała, czemu dziwując

się, poszedł oglądać, co się dzieje, a nic nie znalazł poruszanego, ale tak stało, jako postawił, dziwując się bardzo temu, co się stało“.

* *

14. Znane są sympatje wiejskiej ludności do t. zw. „pustelników“, którzy niezawsze bywają anachoretami, a niejeden okazał się tęgim wydrwigroszem. Cieszą się oni zawsze życzliwością wsi, zwłaszcza kobiet, a jeżeli już nie w pieniądze opływają, to przynajmniej głodu nigdy nie zażną. Byłem raz przed wojną w „pustelniczej“ chatce obok małej kapliczki w Gorcach, zwiedzałem „pustelnię“ w okolicach Dąbia koło Dobczyc i wszędzie stwierdziłem dostatnio zaopatrzone spiżarnie pobożnych, dobrowolnych wygnańców. Czcigodni pustelnicy widać rozumieli znaczenie dróg komunikacyjnych dla problemów aprowizacyjnych i umieścili się dla bezpieczeństwa tuż nad ścieżkami, które na targi do miast podążały gromady kobiet z nabiałem, drobiem i t. d. Znam i taką pustelnię w pobliżu zdrojowiska, której pokutujący mieszkaniac w sezonie letnim prowadzi skromną mleczarnię dla turystów, a do pomocy w obsłudze gości przyjmuje dwie służące.

Rzadko kiedy cieszą się „pustelnicy“ względami proboszczów, w których parafji się osiedlili. Gdziekolwiek dawniej spotkałem pustelnię, tam zawsze dowiadywałem się od chłopów lub we dworze o jawnej czy ukrytej „wojnie“ między parafją a „anachoretą“, przyczem mimo ostrych nieraz napomnień z kazalnicy, ludność przecież lgnęła do samotnika. Cóż dopiero, gdy taki leczył ziołami i proszki miał dla bydła. Znam jednak wypadek, iż skończyło się przecież na wydaleniu pustelnika z granic parafji, przyczem i proboszcz i dwór zgodnie uciekli się do pomocy c. k. żandarmerji. Istotnie moralność tego pokutnika pozostawiała dużo do życzenia, a spiżarnia ponoć miała stale wódkę w znacznych ilościach.

Nie wiemy, dlaczego zaszła ostra scysja między proboszczem Rychwałdu a pustelnikiem w 1688 r., zwłaszcza iż „Hieremias“ życzliwie go ocenia. Sam fakt „wojny“ jednak na tle niedawnych wydarzeń, zasługuje na uwagę.

„Tegoż roku niejaki Franciszek Godziszowski, eremita, to jest pustelnik w lesie kocierskim się zjawił, Polak urodzony, człowiek pobożnego żywota i dosyć uczony“. Różni ludzie nawiedzali pustelnika i zaopatrywali go w żywność, a nawet „ślachetny IM pan Przyłęcki, pan na Jędrzychowie dziedziczny“, polecił zwozić drzewo na budowę pustelni.

Nie spodobało się to wszystkowi proboszczowi Rychwałdu, na którego terenie osiedlił się eremita. Bo „wynieść mu kazał stąd, napisawszy do niego w te słowa: Vade retro, sathanas, non habes hic locum — i tak z wielką żałością precz odszedł, poczym w Rzymie był i Bernardynem został i tu w Żywcu na kilka dni przemieszkał“.

* *

15. Nasz kronikarz podaje także trochę ciekawych szczegółów o zbójnikach w Żywieczyźnie.

Jak pod koniec XVIII wieku, już za austriackich rządów rozgromiono rozbójniczą bandę Proćpaka, o czym nawet domorosły rymotwórca cały poemat skłecił,¹⁴⁾ tak z końcem XVII wieku wytepiły polskie władze „towarzystwo“ Martyna Portasa, który teroryzował Żywiecką krwawymi napadami.

W 1688 r. „Martyn Portasz albo Dzigoszyk ze wsi Bystrej¹⁵⁾ z Węgier, zbójca sławny, z Pawłem, bratem swoim, a pachółkami dwudziestą pięciema po żywieckim państwie i inszych okolicznych państwach zbójstwem swym bardzo grasował, plebanje, dwory ślacheckie rabował, nawet Marcina Jarzka, urzędnika Węgierskiej Górki, dnia 16 lipca na łące zastawczy do folwarku przywiedli i on zrabowali, potem powiązanego przez wszystkie wsi górnie tak jawnie między sobą aż na Rajczą prowadzili i tak związanego w karczmie rajczańskiej u Wojciecha Rytka trzymali, czekając aż żona jego z miasta piniądze na wykupienie jego przyniesie, które tu w depozycie miała. A te na koniu coprędzej przyniósłszy, dukatów 360 duplonów, a talerów bitych 420, oprócz co z folwarku wyrabowali, dała, które przeliczywszy przed karczmą odebrali, a jego przecię, niedbając na to, tyrańsko aż do śmierci zabili, strzeliwszy mu dwaj z kompanji pod pachy kulami, na placu przed karczmą położyli, kazawszy potem pachółkowi Małemu jeszcze siekierą szyję uciąć, któremu ze szczęką szyję, okrutnie kielka razy rąbiąc, odciął“. Na miejscu zbrodni wdowa „na pamiątkę bożą mękę kamienną wystawiła, na której tego zabicia opis jest“.

Po tym krwawym zajściu przybyło do Żywca „piechoty zamku krakowskiego czterdzieści“ celem przeszukania lasów i wytropienia bandy. Ale „mało sprawili, tylko ludzi mało winnych posprowadzali“. Uwięziono podejrzanych i trzymano naprzód w Żywcu, potem na krakowskim zamku, wreszcie uwolniono więźniów, „niemając na nie nic dokumentalnego“. Jedyne Tomasz Wajdek z Miłówki i jego córka Regina ponieśli karę śmierci. Jego ścięto za przechowywanie zbójców, ją za cudzołóstwo ze zbójnikami. O tej egzekucji i jej powodach wspomina również rkps. nr. 1106 Bibl. Jagiell., nazywa jednak tego Wajdka Dudkiem. Zapewne jedno z tych mian jest przezwiskiem, drugie nazwiskiem. Sam „Hieremias“ mówi w dalszym ciągu kroniki również o Dudkowej, której mąż i córka zostali straceni.

Ale przecież jakiś skutek miała karna ekspedycja zamkowej piechoty, bo sam kronikarz pisze, że kilka szubienic w żywieckim państwie w różnych miejscach postawiono, „i gorące prawo było, że w krótkim czasie dosyć złoczyńców poginęło“. Prawdopodobnie wyłapywano stopniowo współników Portasowej bandy, a może i uczestników jego „towarzystwa“, pozbawionego, jak się dowiemy, naczelnego wodza.

Wreszcie sam harnaś kończy na haku „honorną“ zbójniczą śmiercią. Stało się to w pół roku prawie po opisanem morderstwie. Można sobie wyobrazić, że z prawdziwą ulgą zanotował „Hieremias“ na kartach swej kroniki: „Roku pańskiego 1689 dnia 10 stycznia Martyn

¹⁴⁾ „Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie w roku 1795“.

¹⁵⁾ W dalszym ciągu kroniki autor podaje zgodnie z innymi relacjami, że zbójnik pochodził z Bystrzycy. Rękopis Nr. 1106 Bibl. Jagiell. zwie go „Martyn Portas alias Bzigosik“.

Portasz albo Dzigoszyk z Bystrzyce wsi z Węgier, hetman nad 25 pachołków, zbójca daleko słynący, tu w Żywcu zginął, i z Pawłem bratem swoim, dla którego się dwory szlachełne i miasta postronne wartowały“.

Było to ważne zdarzenie dla żywieckiej ziemi, gdzie Portas miał głośne nazwisko. Stąd też „wiele ludzi różnego stanu zdaleka się pojeżdżało“, aby widzieć egzekucję.

Jak wpadł Portas w ręce sprawiedliwości?

Po morderstwie starościńskiego urzędnika z Węgierskiej Górki, Portas odłączył się od swojej bandy. Widać ostro zabrały się władze do zbójników, skoro sam wódz nie czuł się pewny i zreiterował, poczem z bratem Pawłem „miasta wielkie we Węgrach, w Rakuszach, Czechach i we Śląsku obchodził“. Zapewne nie dla przyjemności podróżował, ale o jego zagranicznych występach nie mamy relacji.

„Na ostatku do Krakowa przyszedł, gdzie go nieznajomie połapiono, że był (sre)bra żydom przedawał łomane, ale że się kupcem czynił, (ma)jąc studenta z Węgier z sobą, który języki węgierski, niemiecki, łaćniński umiał“. Stawiony przed rotmistrza krakowskiego zamku, odgrywa zbójnik rolę kupca i dając w zastaw srebro i pieniądze zobowiązuje się potwierdzenie czyli „atestacją, skąd się powiedział, przynieść dobrej swojej sławy, jako kupiec ućciwy jest“. Nikt go w Krakowie nie znał, więc dano mu wiarę i wolno puszczono, aby mógł dostarczyć potrzebne dokumenty. Zbójnik zrezygnował oczywiście z danych w zastaw kosztowności i umknął z Krakowa, — wbrew zdrowemu rozsądkowi na Żywiecysznę.

Co go tam ciągnie? Może kochanka, może tęsknota za górami, może zamiar zwołania reszty dawnych towarzyszy, może chce przekraść się tedy na Węgry i nową bandę zorganizować. W każdym razie nie było to rozsądne pociągnięcie. W same Goody nocą wraca na Żywiecysznę i dociera do Miłówki. I tu robi drugi fałszywy krok, tak częsty w dziejach sławy i końca zbójników. Odwiedziny u kobiety. W Miłówce mieszka Regina Dudkowa, której męża i córkę stracono niedawno za stosunki z Portasową bandą. W mroku nocy „w okno zakolaławszy, mleka jako sobie znajomej prosił. Któremu sekretnie omaćki dawszy“, pokrzepiła zbiega na dalszą drogę, ale gdy odszedł, nie umiała utrzymać języka za zębami i „wiadomość zlekka na wieś dała, że Martyn samotrzeć tylko idzie“.

Prawdopodobnie chłopstwo dość już miało prześladowań i śledztw ze strony władz z powodu poprzedniej działalności Portasa. Zapewne sympatje ku niemu znacznie wygasły, a może i jakaś nagroda, wyznaczona za schwytanie hetmana, podniecała żywieckich górali. Na wiadomość o pojawieniu się Portasa w tak nielicznym towarzystwie „chłopstwo zbuntowawszy się, ośladą albo torem po przypierzchu śniegu za nim szło i na łące, nazwanej Srobito, w kolebie susząc się, onego tam napadłszy, samo trzech uchwyciono“ i sprowadzono do Żywca.

Wartowało przy cennej zdobyczy stale po trzydziestu mieszczan, a przesłuchania odbywały się „w zamku w sklepie“, gdzie „pochodniami smolanemi onego męczono“, poczem po wyroku krakowski kat Jurek na górze Grojcu wykonał karę śmierci. „Naprzód mu pasy

dwa na plecach udarto i dwie ręce ucięto, a na ostatku żywo na haku jako hetmana zawieszono“. Zatem z całym „respektem“ dla hetmańskiej godności. Z mniejszą oczywiście ceremonją postąpiono z jego bratem Pawłem. Zwyczajnie „kołem połamanego do koła wpleciono“.

Ostatniemi życzeniem Portasa, dbałego widać o duszę i napewno na zbójnicki sposób pobożnego, była prośba o wpisanie do bractwa różańcowego. Bo „idąc na śmierć spowiednika swego, księdza Jana Urbańskiego, wikarego na ten czas żywieckiego, prosił, aby był do bractwa różańcowego po śmierci wpisany“. Spełniając intencję skazańca, „temi słowy dla pamiątki i jego zbawienia“ w bracką księgę wpisał straceńca ks. Szymon Myszkowicz, wikary żywiecki: „*Ad finem anni 1688-vi insignis et famosus ille provinciarum terror, Martinus Portaszy, cum fratre suo Paulo captus, dux latronum, postem torturatus et morti adiudicatus, ante executionem i... quid facta est anno 1689 10 ianuari, petit inscribi in album confraternitatis sanctissimi rosari cum fratre suo Paulo, adeoque inscribitur*“.

W tym samym roku, w którym zginął Portas, żywieckim podstarościm został Gabryel Drozdowski. Można wnosić, że postanowił on doszczętnie wypęcić zbójnictwo, skoro za jego rządów „wiele egzekucyj złoczyńców działo się, zginawszy ludzi różną śmiercią... 35 przez lat 10, gdyż był bardzo ostry i surowy na tych występników“.

Czytamy, że wkrótce ćwiertowano Jakuba Byrtusa, obieszono Mikołaja Fajaka, wreszcie „Maciej Wakuła z Rycyrki, dziesiątnik zbójniczy Martyna Portasza hetmana, na górze nazwanej Biała nad Ciścem wsią na pal wbity był i tak postawiony“.

Tego Wakułę pojmano zdradą. Po śmierci swego hetmana samotrzeć „chodził“ z Michałem Smółką z Węgier, „pachołkiem wielkim“ i Pawłem Kupczakiem. Przyśli na szałas Szymona Szczotki z Milówki, zabili barana i zamierzali go przyrządzić. Wakuła oprowiał barana „w kolebie“, Smółka pod kotłem na ogień dmuchał, a Kupczak „drwa rąbał i siekierę oględując, rzekł te słowa: jest ost(r)a, uciałby nią do razu szyję, a Michał Smółka nań się obejzrał, a potym ogień podmuchał, a wtym schylonego Paweł Kupczak towarzysz Michała Smółkę tą siekierą w szyję ciał, aż mu głowa odpadła, poczym do Macieja Wakuły przyskoczył i z nim się pasował, ku któremu owczarze przypadli i Macieja Wakułę przemogli, a powiązawszy tu do Żywca do zamku oddali i głowę uciętą Michała Smółki do miasta na prezent przynieśli“¹⁶⁾.

Za zdradę ułaskawiono Kupczaka. Ale stało się tak, jak mu wróżył idący na śmierć Wakuła: i jego w cztery lata później zgładził miecz katowski na żywieckim rynku za okradzenie zamkowego skarbcza.

* * *

16. Rozpowszechnione u pierwotnych ludów wierzenia, że picie krwi zabitego wroga, zjedzenie serca lub innych części ciała, ma dawać konsumującemu moc i odwagę, są chyba na polskim obszarze etnogra-

¹⁶⁾ W rękopisie nr. 1106 Bibl. Jagiell. czytamy, że Wakułę wbito na pal na górze Cisieckiej.

ficznym wielką rzadkością. Taki sensacyjny w swej pierwotności fakt z 1602 r. wynotowałem z rkp. nr. 1106 Bibl. Jagiellońskiej, mającego tytuł „Akta spraw złoczyńców miasta Żywca od r. 1589 do 1782“.

Przed żywieckim sądem „na prawie gorącym“ postawiony Janek ze Skawy, który „łoni na górach węgierskich zbijał“, wyznał na mękach, że nazywa się właściwie Jankiem Tomczalikiem z „Czace“. Prawdopodobnie nazwa „Janka ze Skawy“ jest zbójnickim przydomkiem, przybranym dla zmylenia władz i organów sprawiedliwości¹⁷⁾.

Tomczalik wyliczył na torturach wszystkie swoje złe występki, kradzieże, napady i morderstwa, wyjawił nazwiska swoich „towarzyszów“ o nazwach polskich i słowackich, a m. i. przyznał się do niezwykle pierwotnego zwyczaju. Mianowicie „był przy zabiciu jednego człowieka pod Praszywą i maczali zęby we krwi, a jedli dlatego, iżby ich nie ułapiono“.

Wyraźnie zatem idzie o pozyskanie mocy w ucieczce przed sprawiedliwością.

* * *

17. Jako przykład zmiany stosunku współczesnego górala do przeszłości Podhala, przytoczyłem w „Języku Polskim“ (1914 r.) fakt, iż nazwanie kogoś „Janosikiem“ stało się powodem skargi sądowej o obrazę honoru. Imię sławnego, czczonego w pieśniach i legendzie zbójnika stanowiło przecież przedmiot obrazy, gdy padło w kłótni jako wyzwisko.

Z przeglądu nowotarskich aktów sądowych wynika, że stateczni mieszczańscy z Nowego Targu byli oddawna szczególnie wrażliwi na porównywanie ich ze zbójnikami. Nazwanie kogoś zbójnikiem było obrazą, nie mówiąc już o zarzucie bliższych stosunków z opryszkami. A więc w 1750 r. sławetny Majcher Czarnota uskarża się na ucziwego Jana Cholowkę „o to, że na mnie jakieś złodziejstwo woła, żem chodził po Węgrach, mogłeś tam kraść i zbijać i zostałeś panem“.

Słynął zaś w początkach XVIII wieku w okolicy Jazowska i Pienin niejaki Józef Baczyński, ponoć „ślafcic“, który jest nie tylko przedmiotem zapisków w ciekawej kronice ks. Owsieńskich z Jazowska, ale i bohaterem licznych legend w okolicach pienińskich, na pograniczu Sądeczyny i t. d. Warjanty tatrzańskie robią z niego towarzysza Janosika i nawet razem przedstawiają ich ludowe drzeworyty. W 1735 r. Baczyński poniósł karę śmierci, ale jego towarzyszy i współników jeszcze dość długo po straceniu wodza tropiono i wyłapywano. I tak np. w 1740 r. przed sądem nowotarskim zapewnia Bartłomiej Kapłon z Ochotnicy, że „Baczyńskiego nigdy nie widział, ani go też nie znał“, zaś Kązmierz Korczyński alias Pędzich „pytany (z) strony zbójników z Baczyńskim, ale nie wie“.

Sława sławą, szlachectwo szlachectwem, ale co obraza, to obraza. Nie dziwota, że w 1751 r. „sławetny Walenty Będarnski, m. i rajca

¹⁷⁾ Inne powody powstawania zbójnickich przezwisk na Podhalu podaje w rękopisie z 1827 r. Franciszek Klein. Rękopis ten wydał Stan. Eljasz Radzikowski w „Ludzie“ (1897, III).

stary nowotarski, przyszedłszy do urzędu m. nowotarskiego, solenissime się manifestował i protestował przeciwko Szymonowi Wielkowiczowi i ojcu jego o to, że na syna mojego Wojciecha publice na ulicy wołał: Baczyński, że jest taki, jako Baczyński, przeciwko któremu et caetera“.

Zarysowuje się w tych aktach wyraźna różnica między góralem z Podhala i Nowotarszczyzny t. zn. mieszkańcem wsi a sławnym mieszczańinem z Nowego Targu. O ile więc z niezwykle rzadkimi wyjątkami niemal wyłącznie dostarcza kontyngentu do zbójnickich „towarzystw“, o ile z biegiem czasu dla „wsiaaka“ zbójnik staje się ideałem męskości, dzielności, swobody, wesołego życia, słowem przedmiotem marzeń, pieśni i legend, — o tyle obywatel „miasta“, rzemieślnik, kupiec lub furman na drogach między Wegrami, Bielskiem, Krakowem i Wrocławiem, nietylko nie może mieć kultu dla zbójnickiego rzemiosła, ale wprost je nienawidzi i z najwyższą traktuje pogardą i obawą. Bo przecie na jego towar, na jego wóz i konie czyha na trenczyńskim lub myślenickim trakcie wróg, jakiś Janosik czy Baczyński, rabujący zarówno dwory, kościoły, sołtyskie zagrody, bogaczów wiejskich, jak i kupieckie „truhlice“ i „składy“. Niedarmo ostrzeżo stara співанка:

Jedzie furman dolinom,
A zbójnicy brzezinom,
Postój furmon, pocekój,
Siwe konie nom oddej.

Trudno było wymagać od sławetnych panów mieszczan, aby takie stosunki bezpieczeństwa wywołały kult dla Janosików i Baczyńskich.

RÉSUMÉ.

Dans les menus matériaux ethnographiques du terrain habité par les montagnards polonais, l'auteur s'occupe de problèmes suivants sans compter quelques contributions de moindre importance. Nr. 1. Le rapportant à l'ouvrage de V. Antoniewicz sur les boucles métalliques des montagnards, cet article apporte des matériaux nouveaux concernant leur expansion. L'auteur croit que ces boucles sont propres à tous les montagnards polonais et non pas uniquement à ceux du Podhale. L'auteur adopte les déductions d'Antoniewicz concernant la provenance de ces boucles d'agrafes gothiques, tout en niant cependant qu'on puisse trouver des preuves du séjour des Goths à Podhale et aux environs de Tatra. Le nr. 4 cite d'après les manuscrits les procès se rapportant au sortilège: il s'agit du fumier de cheval employé dans le but de nuire aux prochains, du seuil frappé avec le cercueil contenant un mort, d'un fil tendu sous le seuil que devait franchir un criminel condamné à mort. Le nr. 6 se rapporte aux cérémonies et aux chants nuptiaux. Le nr. 7 contient les pronostics des calamités de l'an 1701. Le nr. 8 décrit un devin de 1712, le nr. 9 un sorcier, le nr. 10 rapporte le cas d'un arrêt de mort décrété pour châtier la condamnation d'un prisonnier innocent. Le nr. 11 parle des âmes des suicidés. Le nr. 15 contient des informations concernant les brigands. Le nr. 16 est une relation exceptionnellement rare sur le terrain ethnographique polonais de cas où l'on buvait le sang d'un tué pour s'assurer la force et la vigueur.

J. W. SZULCZEWSKI

ROŚLINY W MIANOWNICTWIE, PRZESĄDACH
I LECZNICTWIE LUDU WIELKOPOLSKIEGO

(VOLKSKUNDLICHES AUS DER PFLANZENWELT GROSSPOLENS)

Zbierając przed wojną coraz bardziej niestety zanikające legendy, przesady i obrzędy ludu na Kujawach i w powiecie żnińskim, spotykałem się częstokroć z wierzeniami, pośrednio lub bezpośrednio związanymi z światem roślinnym. Z ówczesnych zapisków, dotyczących roślin, a mianowicie ich nazw ludowych, ich zastosowania w lecznictwie, oraz związanych z nimi przesądów, sporządziłem niżej podany spis, włączając do niego także materiał, otrzymany w nowszym czasie i z innych okolic Wielkopolski. Specjalną uwagę zwróciłem na obecnie jeszcze używane nazwy roślin. Pochodzą one z różnych czasów. Niektóre z podanych należą niezaprzeczalnie do bardzo starych, jak nazwy tłumaczące zastosowanie rośliny, bądź to w przesądach, bądź też w lecznictwie ludowym, jak rozchodnik, targownik, śmietannik i inne. Do młodszych utworów zaliczyć trzeba tłumaczenia nazw niemieckich, np. świętojanka, krzyżowe drzewo, bon i inne. Są one następstwem wiekowego współżycia z Niemcami, którzy naodwrot przyswoili sobie zato szereg nazw polskich, jak Kruschkenbaum (dzika grusza), Maschlurken (maślurka), Schabel (szablak) i inne.

Do podanego spisu zostały (w celach porównawczych) włączone także niektóre nazwy z Wielkopolski, znane Adamskiemu, Kolbergowi, Łosiowi, Leitgeberowi i Szafarkiewiczowi, oraz także z innych okolic Polski, przez Rostafińskiego i Majewskiego podane.

SKRÓTY: § przed rośliną = Gatunek podany jedynie z powodu przesądów, z rośliną związanych, lub zastosowania jego w lecznictwie. — K = Kujawy; Ż = powiat żniński; O = okolica Ostrzeszowa. — A = Dr. Adamskiego materiały do flory W. Ks. Poznańskiego, wydał Dr. B. Erzepki, Poznań, 1896. — K = Kolberg, Lud, Kujawy i Poznańskie. — Ł = K. J. Łoś, Rośliny w W. Ks. Poznańskim, dziko rosnące. Spis włączony do Słownika Majewskiego. — L = W. Leitgeber, Nazwiska traw i roślin uprawnych, używanych w Wielkopolsce. Jak poprzedni. — S = J. Szafarkiewicz, Historia naturalna dla szkół, Poznań, 1861. — Rp = J. Rostafiński, Prowincjonalne polskie nazwy roślin XVIII w. z Prus Książęcych. Kraków, 1904. — R = J. Rostafiński, Zielnik Czarodziejski, to jest zbiór przesądów o roślinach. Kraków 1893. — M = E. Majewski, Słownik nazwisk zoologicznych i botanicznych polskich. Warszawa 1889 i 94.

Babie zęby — *Alectorolophus majus* K. (A. dla *Coronilla varia*, M. dla *Cephalanthera grandiflora*, *Dentaria bulbifera* i *penthaphyllos*).

§ Babka — *Plantago major*. Pospolicie. Liście goją rany, powstałe z obtarcia.

Babski serek — *Malva neglecta*. K. Z. Owoc podobny do sera wiejskiego (babskiego) często zjadany przez dzieci, ma powodować choroby umysłowe.

Bania — *Cucurbita pepo*. Pospolicie. Odwarem pierwszych kwiatów oblać roślinę, a dużo owoców się zawiąże.

- Bączywie — *Nuphar lutea*. K. Ż. (K. tak samo, A.: Bączywie żółte).
 Bijon — *Paeonia officinalis*. K. Ż. (M.: Bion dla Prus Zach.) Odwar liści jako środek przeciw bieguncie u świń.
 Bociani groch — *Astragalus glycyphyllos*. K. (A., M.: Wilczy groch, S.: dla *Iris pseudocorus*).
 Bociani nosek — *Erodium cicutarium*. Ż. (M. tak samo, A.: Bekasek szaleniowy.)
 Bon — *Vicia faba*. K. Ż. (Odmianę z mniejszymi owocami nazywa lud bonikiem). Z niem. „Bohne“.
 Bycze jaje — *Lycoperdaceae*. Pospolicie. (K. dla Kujaw: Purchada, L., S.: Purchawka i kurzawka). Środek tamujący krwawienie.
 Bzducha — *Aethusa cynapium*. Pospolicie. (A.: tak samo, M. dla Poznania: Mała bzducha, pietrasznik, psia pietruszka).
 Cąber — *Satureja hortensis*. K. (M.: tak samo). Rzadko już hodowana roślina, używana jako przyprawa do czarniny.
 Cegiełka — *Lychnis chalcidonica*. K. (Ż.: dla *Tropaeolus majus*). (M. dla Zakopanego: Ceglarka).
 Chojka (także chojar) — *Pinus silvestris*. K. (M. tak samo, K. dla Kujaw: Chojna).
 Chrzaszcz — *Lactarius piperatus*. K. Ż. (M.: dla różnych gatunków rodz. *Lactarius*). Grzyb ten jadano niegdyś w stanie kiszonym.
 Cyndalja, także cyngalja — *Chelidonium majus*. Kórnik. (Rz.: Cyndalja). Sok jako środek przeciw „kużajkom“ [verruca].
 Czarna jagoda — *Vaccinium myrtillus*. Pospolicie. (L. także czernica).
 Czarcie żebro — *Cirsium oleraceum*. Pospolicie. (A. tak samo, Rz. dla *Scabiosa succisa*) Odwar rośliny używany w celu usunięcia następstw uroku¹⁾.
 Czerwona jagoda — *Fragaria vesca*. K. Ż., pod Poznaniem: Poziomka. (K.: Truskawka i trzyskawka, lecz błędnie, gdyż odnosi się to do *Fragaria collina*). Pierwszemi jagodami należy smarować nogi, by je uchronić przed odmrożeniem. K.
 § Czosnek — *Allium sativum*. Pospolicie. W wigilję Św. Jana wiązuje się łodygi, by roślina nie uciekła pod ziemię. K. Noszenie rośliny przy sobie chroni przed urokiem.
 Damascena — *Prunus domestica damascena*. Pospolicie. (M. dla *Prunus domestica* i odmian).
 Dębniółka — *Pirus malus* (dzikie drzewo). K. Owoc, dodany do kapusty podczas kiszenia, czyni ją smaczniejszą.
 Dzięgiel — *Pimpinella saxifraga*. K. (C., A.: Biedrzeniec, M. dla innych roślin). Wyciągu alkoholowego używano niegdyś jako środka przeciw cholerze. Środek ten także znany Niemcom: „Esst Bibernell und Tormentill, so wird der Tod halt stehen still“, taką radę dał rzekomo głos z nieba w czasie cholery w okolicy Rogoźna.

¹⁾ Według wierzeń ludu istnieją t. zw. „złe oczy“, których spojrzenie powoduje tak u ludzi, jak i u zwierząt pewne objawy chorobliwe: silne pocenie, ból głowy, skurcze i nawet śmierć. By unieszkodliwić wpływ takich oczu, posiadacz ich musi wpięrcz spojrzeć na paznokcie, trzy razy splunąć, lub wymówić: „Na psa urok!“ W celach „odczynienia“ uroku używa się różnych środków, m. i. myje się głowę odwarem czarciego żebra, który w następstwie tego staje się brudny i ciągliwy.

- Dzierzioch — *Anchusa arvense*. K.
 Gaska — *Tricholoma equestre*. K. (M. tak samo, jak i dla *Cantharellus cibarius*).
 Geśi pepek — *Boletus granulatus*. K. Ż.
 Głubka, także głuba — *Prunus domestica*. Pospolicie. (M. tak samo dla Prus Zach. i Poznańskiego).
 Głowacz — *Knautia arvense*. Ż. (M. dla innych roślin: *Cannabis sativa*, *Centaurea jacea* i *Cirsium eriophorum*). Odwar rośliny środkiem przeciw czerwoncy u świń.
 Gnojak — *Coprinus spec.* Ż. (M.: Gnojnik dla *C. fimetarius*).
 Grabina — *Carpinus betulus*. Pospolicie zamiast grab. (M.: Tak samo).
 Gronko — *Herniaria glabra*. Ż. Materjał na wianki.²⁾
 Gulora — *Lepiota procera*. Ż., w innych okolicach s o w a.
 Guziczek — *Ranunculus repens fl. plena*. K. (M.: Guzik złoty; czy fl. plena?)
 Hodrych — *Sinapis arvensis*. Ż. Z niem. „Hederich“. Olej otrzymany z nasion ma powodować obłęd.
 Jabłecznik — *Agrimonia eupatoria*. K. Ż. (A. tak samo). Zapach rośliny przypomina jabłko.
 Jabłotka — *Pirus malus*. Pospolicie zamiast jabłoni. (M. tak samo, także dla *Asparagus*).
 Jaskółcze mleko — *Ornithogalum umbellatum*. K. Z niem. „Vogel-milch“.
 Jaskółczy ślep — *Viola tricolor*. K. (M. z Kaszub: Jaskółcze oczko).
 Jaśniak — *Lycium halmifolium*. Ż. Patrz „n y g u s“. (M.: Jaśnik dla *Ligustrum*).
 Jarzabek — *Sorbus aucuparia*. Pospolicie zamiast jarzębina. (M. tak samo).
 § Jęczmień — *Hordeum vulgare*. Pospolicie. W razie tworzenia się „jęczmienia“ (hordeolum) na oku, wziąć ziarnko jęczmienia i wrzucić do studni, idąc wstecz. K.
 § Jemioła — *Viscum album*. By uspokoić fikającą krowę, wyciąć ją 3 razy różgą z jemioły. W dzień Św. Marka włożyć jemiołę świniom w żer, by uchronić je przed chorobami.
 Kacze pyszczki — *Tropeolum majus*. K. (Ż.: dla *Anthirrhinum majus*).
 § Kąkol — *Agrostemma githago*. Jest rośliną djabelską, pioruny przyciągającą. K.³⁾
 Kamionka — *Rubus saxatilis*. K. Z. (Ł. i S.: Tak samo, M. dla innych roślin).
 § Kamosa — *Chenopodium album*. Z kamosy i pokrzyw gotują na Kujawach jarmuż.

²⁾ W oktawę Bożego Ciała wije lud wiejski małe wianki z roślin, oddawna do tego celu używanych, i to w liczbie nieparzystej i zabiera je do kościoła na procesję. W domu służą one celom leczniczym. Szulczewski, Geweihte Pflanzen, Zft. d. nat. Abt. Jhrg. IX, pag. 167.

³⁾ Knoop, Die Himmels- und Naturerscheinungen in der Anschauung des kujawischen Volkes. Hessische Blätter für Volkskunde. III, H. 2—3, pag. 124.

- Kluczyki — *Primula officinalis*. Pospolicie (L. tak samo; oraz pierwiosnek).
- Knerych (także pięćkolon) — *Spergula arvensis*: O. Z niem. „Knöterich?”
- Kniat — *Caltha palustris*. Ż. (W Poznaniu: kaczyniec). (M. tak samo i dla różnych innych roślin).
- Kobylec — *Rumex lapathifolium*. Pospolicie. (M. z Kujaw dla *R. crispus*: kobyłak).
- Kocanka — *Anthenaria dioica*. K. (M. tak samo, i dla innych roślin).
- Koci ogon — *Amaranthus caudatus*. K. (M. Lisi ogon).
- Kończywiec — *Trifolium arvense*. O. (M.: kończyzna).
- Korbal — *Cucurbita pepo*. Ż. (L. K. tak samo).
- Korcibka — *Prunus spinosa*. O. (M. dla *Prunus padus*).
- Koszcza — *Equisetum arvense*. Pospolicie.
- Kotki — *Trifolium arvense*. K. (M. tak samo).
- Kozak — *Boletus scaber*. Pospolicie. (M. tak samo i dla innych gatunków).
- Kozia broda — *Clavaria botrytis*. Ż. K. (M. Kozia broda gałęzista).
- Księżę portki — *Nigella arvensis*. Kościan, Gniezno.
- Krężolek — *Polygonum convolvulus*. K.
- Krzyżowe drzewo — *Rhamnus cathartica*. K. Z niem. „Kreuzdorn“. Kijem z tego drzewa nawet djabła przepędzić można. K.⁴⁾
- Krzyżowe ziele — *Hypericum perforatum* K. (Ż.: Świętojańskie ziele). (M. Tak samo). W oborze przechowywana roślina chroni bydło przed wpływem cioty.
- § Kurdybanek — *Glechoma hederacea*. Pospolicie. Środek przeciw zatrzymaniu moczu u koni.
- Kurka — *Cantharellus cibarius*. Pospolicie, także kogutek. (M. Tak samo).
- Kurzy ślep — *Anagalis arvensis*. K. (M. tak samo).
- § Lebioda — *Atriplex hortense*. Pospolicie. (M. tak samo, także i łoboda). Z liści gotuje się jarmuż.
- § Len — *Linum usitatissimum*. Wysiew odbywa się w wigilję Św. Petroneli.
- § Lipa — *Tilia spec.* Chroni przed piorunem. Gałązki lipy, wzięte z ołtarza ustawionego w dzień Bożego Ciała i wsadzone a) w zagon kapusty, chronią przed pchełkami, b) w len, powodują wzrost tak wysoki, jak ta gałązka, c) w żyto, chronią przed „płonniakiem“.⁵⁾ Łykiem z lipy można djabła związać.
- Lnica — *Camelina sativa*. Pospolicie. (M. tak samo; Ł., S.: Lnicznik).
- Łobuzie — *Acorus calamus* K. (M. tak samo dla Prus Zachodnich).

⁴⁾ Tym samym celem służy lipa i brzoza. Knoop, Der Teufel und die Linde. Zft. d. Vereins f. Volkskunde in Berlin. XV, pag. 102.

⁵⁾ Pierwotnie demon zbożowy, obecnie oznacza człowieka „trzymającego z djabłem“. Przed wschodem słońca kroczy on jedną nogą ludzką, a drugą psią skośnie przez pole i wycina sierpem w zbożu wąską dróżkę, przez co zabiera t. zw. plon, t. j. wszystkie kłosa zagonu stają się próżne. Knoop, Polnische Dämonen. Hessische Blätter f. Volkskunde, IV, 1.

Wsadzone w strzechę w wigilję Św. Jana, chroni dom przed ciotami i złemi duchami.⁶⁾

Lubieszczyk — *Levisticum officinalis*. K. (K. tak samo dla Kujaw).
Niegdyś często w ogródkach hodowana roślina. Jest środkiem, powodującym „zadanie“, t. j. wzbudzenie miłości u mężczyzn.

§ Macierzanka — *Thymus serpyllum*. Kadzenie macierzanką leczy choroby kobiece. K.

Macierzanka pachnąca — *Calamintha acinos*. K. Ż. Materiał na wianki.

Maczek — *Papaver rhoeas*. Ż. (M. tak samo, i dla *P. argemone*.)

Macoszka — *Viola tricolor maxima*. Pospolicie. Z niem. „Stiefmütterchen“. (M. tak samo z Prus Zachodnich).

Majeronka — *Origanum majorana*. Pospolicie. (M.: Majeran ogrodowy, majeran, majeranek).

Malisa — *Nepeta cataria*. Pospolicie. (Nie zaś *Melissa officinalis*).
(Kószki i ule nacierają się malisą, by otrzymały miły pszczołom zapach).

Maruna — *Tanacetum parthenium*. K. Ż. (M. tak samo). Odwar rośliny używany w chorobach kobiecych.

Maślurka — *Boletus luteus*. K. Ż. (M.: Maślak, maślanka, maślarz, maśluk).

Matki Boskiej łyzy — *Briza media*. K. Pospolicie. Materiał na wianki.

Mietlonka — *Sarothamnus scoparius*. O. Materiał na miotły.

§ Miętkiew — *Mentha piperita*. K. Ż. Herbata przeciw bólom „brzucha“.

Mlecz — *Taraxacum officinale*. K. Ż. (M. dla różnych roślin; L.: Brodawnik, mlecz świński, mniszek; K. dla Kujaw: Wole oczy).

Mleczaj — *Sonchus arvensis*. K. (M. tak samo.)

Modrak — *Centaurea cyanus*. W całej Wielkopolsce pospolicie. Herbata w chorobach kobiecych.

Muchajer K., muszora Ż. — *Agaricus muscarinus*. (M. tak samo z Rusi)
Grzyb gotowany w mleku jest środkiem przeciw muchom.

Murzonka, tak samo murzanka — *Ustilago spec.*

Myrta — *Myrtus communis*. Pospolicie. Herbata przeciw różnym chorobom niewieścim. Ż. Wydając wyhodowaną myrtę, wydaje dziewczyna swe szczęście. Pospolicie. Gdy pada w myrtowy wianek (w czasie ślubu), będzie nieszczęśliwe małżeństwo. Pospolicie.

Niemka — *Amanita vaginata*, także *Paxillus prunellus*. Ż. (M. tak samo).

Nygus — *Lycium halmifolium*. K. (L.: Kozłowe ciernie, z niem. „Bocksdom“). Koleczastymi gałązkami wypędzano niegdyś w Wielki Piątek (Boże rany) nygusa (t. j. lenistwo).⁷⁾

Olszówka — *Paxillus involutus*. Ż. (M. dla *Agaricus coeruleus* i *Schizophyllum*).

⁶⁾ W nocy Św. Jana uprawiają cioty i „złe duchy“ swe harce, szkodzą ludziom i zabierają roślinom siłę leczniczą. Dlatego trzeba zbieranie roślin leczniczych ukończyć przed tym właśnie dniem.

⁷⁾ W Wielki Piątek z rana bije się dzieci różgami na pamiątkę biczowania Pana Jezusa. Są to t. zw. „Boże rany“.

- Olszyna — *Alnus glutinosa*. Pospolicie, zamiast olcha. Djabeł obił swą babusię kijem z olchy, od czego otrzymało drzewo czerwone zabarwienie. K.
- Osina — *Populus tremula*. Pospolicie, zamiast osika. (M., S. tak samo).
- Pałka — *Typha latifolia*. Ż. Poznań. (M. tak samo dla Krakowskiego).
- Pana Jezusa łaska — *Armeria vulgaris*. Pospolicie. (L. z Poznańskiego: Łaska Chrystusowa.) Materjał na wianki; herbata przeciw krwotokom.
- Pana Jezusa włosy — *Eriophorum vaginatum*. Ż. (S.: Wełnianka).
- Pantufka — *Solanum tuberosum*. Tylko na Kujawach, gdzie indziej perka. (Według K. na Kujawach i w Prusach Zachodnich).
- Paznogiętka — *Calendula officinalis*. K. (M. tak samo, L.: nogiętka).
- Peluszka — *Pisum arvense*. K. Ż. Przed wojną często siany gatunek. (M. z Kaszub, dla Pisum spec.)
- Piernatka — *Phalaris arundinacea*. Ż.⁸⁾
- Pindyrynda — *Datura stramonium*. Pospolicie. (M. Tak samo). Nazwa dla kobiet lekkich obyczajów. K.
- § Piołun — *Artemisia absinthium*. Pod żyto w stodole włożony piołun chroni przed myszami.
- Piwonja — *Tanacetum balsamita*. K. Ż. (M. tak samo).
- Pocieczka — *Boletus bovinus*. Poznań.
- Prawdziwy grzyb — *Boletus edulis*. Pospolicie. (M. tak samo.) Grzyby nieznanne nazywa lud grzybami psiemi.
- § Przestęp — *Bryonia dioica*. Pospolicie. Smażony korzeń leczy ranę końskiego kopyta, powstałą z „zagwożdżenia“.
- Przymiotowe ziele — *Senecio vulgaris*. Ż. (M. tak samo według Marcina z Urzędowa i innych). Smażona roślina leczy wrzody.
- Pstra trawa — *Phalaris arundinacea fol. picta*. Ż. K.
- § Rozchodnik — *Sedum acer*. Kadzenie rozchodnikiem jest środkiem przeciw opuchnięciu, które się potem r o z c h o d z i. K. Gdy mleko u krowy się psuje, trzeba doić przez wianek z rozchodnika. K. Materjał na wianki.
- Rozpustne ziele — *Verbena officinalis*. K. Wzbudza miłość nierządną u płci drugiej.
- Siedmiolotka — *Allium schoenoprasum*. K. Co siódmy rok trzeba roślinę przesadzić, w przeciwnym razie zginie.
- Śliwka — *Prunus domestica*. Pospolicie zamiast śliwa. (M. z Prus Zachodnich; L. tak samo).
- Ślazowa róża — *Althaea rosea*. K. Herbata przeciw kaszlowi.
- Słomianka — *Helichrysum arenarium*. Ż. Poznań. (M.: Słomiany kwiat).
- Śmietannik — *Comarum palustre* (K.) lub *Geum rivale* Kórnik. (M.: dla *Agrimonia eupatoria*, *Parnassia palustris*, *Oenothera biennis*.) Liść włożony do kierenki (naczynie, w którym robi się masło), powoduje szybkie tworzenie się masła.
- Smrodzina, także smrodzinka — *Ribes nigrum*. Ż. Poznań. (M. dla *Lonicera*).

⁸⁾ Piernat = pierzyna. Trawa ta daje miękkie i lekkie siano.

- Sowa — *Lepiota procerus*. K. (M. tak samo, K.: psia bedłka i psi kozak).
- Sporysz, także sporyszek — *Polygonum aviculare*. K. (M. tak samo).
- Srebrnik judaszów — *Lunaria annua*. Poznań.
- Sroczka — *Delphinium consolida*. Poznań, Gniezno. (L.: Ostróżki polne; M.: Sroczka).
- Sucharka — *Boletus subtomentosus*. Poznań.
- Świętojanka — *Ribes rubrum*. Pospolicie, z niem. „Johannisbeere“.
(K., L. tak samo, M. także dla *R. nigrum*).
- Świńska wesz — *Cicuta virosa*. Pospolicie. (M.: tylko świnia wesz).
- Szablak — *Phaseolus vulgaris*. Pospolicie. Rozróżnia się *f. nanus* czyli bosi i *f. communis* czyli tyczkowy.
- Tańcujka — *Marasmius oreades*. Ż. (M.: Tanecznicza). Miejscami chętnie zbierany grzyb.
- Targownik — *Trifolium montanum*. K. (M. tak samo). Liść wpleciony krowie w ogon ułatwia targ. Materiał na wianki.
- Taterak — *Acorus calamus*. Ż. (M. tak samo).
- Torka — *Prunus spinosa*. Pospolicie tak dla owocu, jak i dla krzewu. Owoc zmarznięty niegdyś zbierano i jedzono.
- Turek — *Tagetes patula*. K. (M. tak samo dla Małopolski).
- § Tysiącznik — *Erythrea centaurea*. Pospolicie. Żucie liści w czasie upału gasi pragnienie.
- Uleżałka — *Pirus communis* (drzewo dzikie). Pospolicie. Odwaru suszonych owoców używano jako środka przeciw krwawej biegunce.
- Wiewiórczyn — *Lycopodium clavatum*. K. Ż. (Ł.: widłak, L.: włóczęga, babimór, S.: włóczęga). Obecność rośliny w domu przyciąga pioruny i zabija pisklęta w jajach.⁹⁾ Roślina dała nazwę miejscowości „Wiewiórczyn“, w powiecie żnińskim.
- Wiczyna — *Ononis spinosa*. K. (M. tak samo).
- Wika — *Vicia sativa*. Pospolicie zamiast wyka. (M. tak samo).
- Wole oko — *Nuphar alba*. Ż. (K. z powiatów środkowych Wielkopolski tak samo, M.: tak samo dla *Caltha palustris* z Prus Zachodnich i dla *Anthemis spec.*).
- Wolski ślep — *Anthemis arvensis*. Kościan. (M.: Wołowe oko).
- Żabia miętiew — *Mentha aquatica*. K. (M. tak samo z Prus Zachodnich).
- Żabiak — *Herniaria glabra*. K. (M.: Żabie gronko). Materiał na wianki.
- Zajęczy czosnek — *Allium vineale*. K.
- Zajęczy groch — *Coronilla varia*. K. (M. dla *Sarothamnus scoparius* i *Orobis tuberosus*).
- Zajęczy grzyb — *Boletus rufus*. K. (M.: zajęczy grzybek dla *B. subtomentosus*).
- Zajęcze ziele — *Rumex acetosa*. O.
- Żegawka — *Urtica urens*. K. Ż. (L.: Żagawka, S.: Pokrzywa żegawka).

⁹⁾ Szulczewski, Posener Pflanzensagen und Pflanzenaberglauben. Zft. d. nat. Abt. Jhrg. IV, pag. 17.

Zielonka — *Tricholoma equestre*. Ż. Poznań. (M.: Bedłka zielonka).

Zielonka szara — *Russula resinus*. Poznań.

Zimownik — *Aster novi belgii*. K. (M.: Żywotnik).

Żółwie ziele — *Anthyllis vulneraria*. K. Za dotknięciem tą rośliną otwierają się kłódki i zamki, z czego niegdyś mieli korzystać złodzieje. Lud opowiada sobie o gnieździe żółwia, otoczonego wszechstronnie kołeczkami. Wyleciały one w powietrze za dotknięciem ich tą właśnie rośliną, przyniesioną w pysku przez żółwia.¹⁰⁾

§ Żywokost — *Symphytum officinale*. Smażony korzeń leczy kości złamane.

§ Żyto — *Secale cereale*. Pierwsze kwiecie wargami uchwycone i połknięte chroni przed febrą (malarją). K.¹¹⁾ W Nowy Rok gotowano w powiecie żnińskim kluski z kłosem żytnim wewnątrz. Każdy członek rodziny zjadał taką kluskę, by się uchronić przed chorobami.¹¹⁾ Na pasterkę zabierano dawniej wiązkę słomy żytniej. Słomą tą obwiązywano drzewka w ogrodzie, by je uchronić przed zającami.

ZUSAMMENFASSUNG.

Beim Sammeln von Sagen, Aberglauben und Volksbräuchen in Kujawien und im Kreise Żnin hat Verfasser auch Material botanischen Inhalts erhalten. Daraus entnommene Namen der Pflanzen, ihre Anwendung in der Volksmedizin und im Aberglauben, ergänzt durch Beiträge aus anderen Teilen Grosspolens, sind im obigen Verzeichnis zusammengestellt worden.

JAN KUČHTA

MOTYW MATKI BOSKIEJ — UCIECZKI GRZESZNYCH W PODANIACH LUDOWYCH O CZARNOKSIĘŻNIKU TWARDOWSKIM

(LE THÈME DE LA SAINTE VIERGE, REFUGE DES PÊCHEURS DANS LES
LÉGENDES POPULAIRES CONCERNANT LE SORCIER TWARDOWSKI)

I. Wstęp. Wśród wielu obcych, wędrownych motywów, które za pożyczone z różnych podań, i lokalnie odpowiednio przetworzone, weszły w skład cyklu podaniowego o sławnym krakowskim czarnoksiężniku XVI w. mistrzu Twardowskim, zwraca naszą uwagę osobliwie jeden. Mam tu na myśli motyw Najświętszej Marji Panny, ratującej porwanego przez diabła i unoszonego do piekieł czarnoksiężnika, hulaj

¹⁰⁾ Klinger, Z motywów wędrownych pochodzenia klasycznego. Ser. II.

¹¹⁾ Knoop, Volkstümliches aus der Pflanzenwelt. Zft. d. nat. Abt. Jhrg. XI, pag. 52 i 72.

duszę Twardowskiego, od potępienia wiecznego, w ostatniej już chwili. Motyw ów zaliczam do powszechnej na polskim terytorjum etnograficznym grupy motywów podaniowych o „Matce Boskiej — Ucieczce grzesznych“.

Uwagę etnografa zatrzymuje on na sobie mimowoli. Jest bowiem w najwyższym stopniu rodzimy, nadto wiele zamknął w sobie głębokiego uczucia, oraz ogrom szczerzej wiary ludu w pomoc Bogarodzicy,¹⁾ nie zawodzącej nigdy, gdy kto w „złej przygodzie“, pod „Jej ucieka się obronę“.

Swój wyraz słowny znalazła zaś ta szczerza ufność silnie wierzącego w pomoc Marji ludu, na różnych terytorjach Polski nie tylko w zasadniczem podaniu o Twardowskim czarnoksiężniku, ale także, jeszcze wyraziściej nawet, w licznych jego lokalno-prowincjonalnych warjantach. Jest on tak prosty, ale tak czarowny zarazem, tak pełen swojskiego piękna, jakoteż i szczerzej poezji z głębokich pokładów, rodzinnych źródełk płynącej, gdy wylicza te wszystkie sposoby „w jakie Marja grzeszników ratuje“, że warto poświęcić tym podaniom, żywym, chociaż fragmentarycznym tylko ilustracjom kultu Marji w Polsce, słów kilka.

II. Motyw „Matki Boskiej — Uciezki grzesznych“ w tekście zasadniczym cyklu podaniowego o Twardowskim. (Na tle analogicznych obcych opowieści i wierzeń polskich).

1. Zasadnicze ujęcie motywu.

Jak w wielu analogicznych podaniach obcych, tak też w podaniu o mistrzu Twardowskim, znajdujemy motyw ocalenia przez Bogarodzicielkę bohatera, który kiedyś dawniej w życiu był Jej wiernym czcicielem, a teraz w ostatniej chwili, pełen skruchy, zawezwał znów Jej pomocy. Bogarodzica występuje tu w roli najgroźniejszej przeciwniczki „syna ciemności“, szatana i staje z nim do zwycięskiej walki o zbawienie duszy Twardowskiego. Najszerzej prawy o tem tekst zasadniczy podania, spisany przez K. W. Wójcieckiego.

Według niego krakowski czarnoksiężnik, który nie myślał nawet o dotrzymaniu djabłu zobowiązań, z paktu z nim wynikających, wesoło i bez troski używa życia. Szatanowi jednak po długich wysiłkach udało się przeciw w podstępny sposób zwabić go do karczmy „Rzym“ i porwać go stąd. Ofiara poddała się losowi, widząc, że nie może złamać „szlacheckiego słowa“. Zawrzało radośnie stado sów, wron, kruków i pułaczy. Djabł podąży drogą powietrzną triumfalnie z ofiarą do piekieł. „Lecą wyżej, coraz wyżej. Twardowski... spojrzy na dół widzi ziemię, a tak wysoko podleciał, że wsie widzi takie małe jakby komary, miasta duże jakby muchy, a sam KRAKÓW, by dwa pajaki razem. Żał mu serce ścisnął: tam zostawił wszystko drogie, co polubił i ukochał, a więc podleciawszy wyżej, gdzie ni sęp, ni orzeł Karpat, skrzydłem wiatru nie poruszył, gdzie zaledwo okiem sięgnął, ze zmordowanej piersi silnie dobiegł ostatku głosu i zanuci pieśń nabożną“.

¹⁾ A. Fischer, *Lud Polski*, Lwów 1926, s. 178.

„Była to jedna z kantyczek, które dawniej, w swej młodości, kiedy nie znał żadnych czarów, duszę jeszcze miał niewinną, ułożył na cześć Marji i śpiewał zawsze, codziennie. Głos jego niknie w powietrzu choć śpiewa serdecznie; ale pasterze górale, co pod nim na górach paśli, zdziwieni podnieśli głowy, chcąc wiedzieć skąd pieśń pobożna słowa im z chmurą przynosi. Głos jego bowiem nie poszedł w górę, ale przyległ do tej ziemi, by zbudował ludzkie dusze“.

Skończył pieśń całą: zdziwiony wielce, patrzy, że wgórę nie leci wyżej, że zawisł w miejscu. Spojrzy dokoła — już towarzysza nie widzi swojej podróży; głos jeno mocny nad sobą słyszy, co brzmiał w sinawej chmurze: „zostaniesz do dnia sądnego zawieszony, jak teraz“.²⁾ Tak wedle wierzeń ludu polskiego dzięki Marji ocalała dusza Twardowskiego — najstłynniejszego, krakowskiego czarnoksiężnika XVI w.

2. Geneza zasadniczego motywu.

Genezy motywu, który przed chwilą poznaliśmy, doszukiwać się należy głównie w szeroko rozpowszechnionym na terytorjum Polski „Kulcie Marji“, chociaż na jego sformułowanie wpłynęło i kilka innych czynników, które z kolei omówię, by tę zawiłą dość kwestję rozstrzygnąć. Wśród nich pierwsze miejsce zajmują wątki wędrownie podaniowe. Od nich więc rozpoczniemy omawianie zagadnienia, które mamy rozwiązać.

a) Motyw „Matki Boskiej — Ucieczki grzesznych“ w obcych podaniach o paktach z djabłem. W obcych podaniach o paktach grzeszników z djabłem spotykamy motyw o skutecznej pomocy udzielanej przez N. P. Marję, oddawna. W walce z szatanem wyzwała Matka Boska ze szponów szatana niejedną ofiarę piekielnych mocy.

Do charakterystycznych tego rodzaju podań obcych należy w pierwszym rzędzie stara legenda o Teofilu,³⁾ sięgająca VI-go jeszcze wieku, a opowiedziana po raz pierwszy przez Eutychiana, rzekomego jego ucznia i świadka naocznego, jak sam twierdzi, wszystkiego, co opowiada. Oto co głosi legenda: Teofilus, sławny ekonom kościoła w mieście Cylicji-Adana, pod wpływem niezасłużonych prześladowań biskupa zapisał duszę djabłu. Wyrzekł się przytem Chrystusa i jego Matki Przenajświętszej. Szatan spełnia teraz wprawdzie wszystkie życzenia „sojusznika“, wyrzuty sumienia tego ostatniego jednak, nie pozwalają mu korzystać z owoców paktu z szatanem. Postanawia przeto ratować duszę. Zwątpiwszy o wszelkiej innej pomocy, udaje się z prośbą o pomoc do ucieczki grzesznych Najśw. Panny Marji i wśród łez, postów i pokuty czterdzieści dni i nocy błaga Ją o litość i przebaczenie. W ciągu czterdziestej nocy ukazuje się mu Najśw. Panna Marja, gniewa się nań i robi wyrzuty z powodu jego ciężkiego grzechu, ale zarazem wlewa w jego serce nadzieję. Jeszcze trzy dni modli się Teofilus w kościele, nie przyjmując żadnego pokarmu, a wte dy jawi mu się Matka Boska po raz drugi i przynosi wesołą wieść, że grzech jego został mu przebaczony. Po dalszych trzech dniach pojawia się po raz trzeci i oddaje mu

²⁾ K. Wł. Wójcicki, Klechdy. Warszawa 1837, T. I, s. 182—210.

³⁾ A. Graf, Geschichte des Teufelglaubens. Jena 1893, s. 229 i n.

przekłętę pismo. Następnego tygodnia w niedzielę opowiada o tem Teofilus biskupowi i ludowi w kościele. Potem zachorował i rozdawszy cały swój majątek między biednych umarł po chrześcijańsku.

Nie będę tu oczywiście wyliczał wszystkich obcych opowieści i legend o paktach z djabełem i sposobach, w jakie Matka Boża ratowała skruszonych i rozpaczliwie błagających Ją o pomoc grzeszników z rąk mocy piekielnych. Przypomnę tylko dla ilustracji opowieść, która głosi, że z pomocą Matki Boskiej odebrał także swój cyrograf św. Aegidius. Wyrzekłszy się jednak magji, musiał on wpierv siedem lat, wstąpiwszy do zakonu Dominikanów, pokutować i czekać na to.

Streszczę wkońcu nadto opowieść o jakimś żołnierzu, (Militariusz⁴⁾), który popadłszy w takie ubóstwo, że nie miał ani grosza w kieszeni i powziąwszy postanowienie zapisania duszy djabłu wzamian za pomoc, po zaklęciu djabła przy pomocy jakiegoś Żyda wyrzeka się nawet Chrystusa. Matki Boskiej jednak w żaden sposób wyrzec się nie chce. A gdy djabeł uporczywie się i tego domagał, żołnierz stoczył z nim walkę i wkońcu został uratowany w cudowny sposób, dzięki kultowi, jaki żywił dla Najświętszej Bogarodzicielki.

Kilka tych podań obcych o skutecznej pomocy udzielanej przez Najśw. Marję Pannę żałującym za grzechy sojusznikom szatana przypominałem dlatego, by uwolnić się od ewentualnego zarzutu, że nie znam ich historii. gdy mimo wszystko — wbrew dawności ich, stwierdzą, że na terytorjum polskiem w podaniach o Twardowskim, pominałszy sam „pień zagadnienia“, są one w lwiej części rodzime i oryginalne.

b) Analogiczny motyw w Kacpra Twardowskiego „Pochodzeniu miłości Bożej“ (XVII w.). Samo skonstatowanie faktu, że omawiany przez nas motyw należy do rzędu „motywów wędrownych“ i hipoteza, że pod ich wpływem dostał się do cyklu podaniowego o Twardowskim, nie rozwiązuje jeszcze sprawy jego genezy definitywnie. Nie można bowiem zamykać oczu na cały szereg innych szczegółów, które zapewne na jego ukształtowanie się w równie silny sposób oddziaływały, a może i o jego powstaniu rozstrzygnęły. Nie można pomijać naprzykład w tej kwestji wywodów A. Maciejowskiego.⁵⁾ Zdaniem jego do cyklu podań o Twardowskim, dostał się nasz motyw w dość szczególny sposób, względnie późno, bo dopiero w XVII w.

Imiennik krakowskiego czarnoksięskiego mistrza, mianowicie — poeta Kacper Twardowski, wydał w roku 1628 dziełko „Pochodzenie miłości Bożej z pięciu strzał ognistych“, gdzie między innemi opisuje takie swe przeżycie: Otóż raz, kiedy

„Noc była chmurna a mrok ciemnooki,
Głową o same tykał się obłoki,
Z lasów poblizszych wiatry powstawały,
Które gwałtowne wichry pobudzały...“

⁴⁾ Karl Kieseewetter, Faust in der Geschichte und Tradition. Leipzig 1893, s. 116.

⁵⁾ A. Maciejowski, Piśmiennictwo Polskie. III. str. 635.

ujrzał poeta K. Twardowski szatana, który pospołu z całym rojem poczwara straszliwych zgubić go pragnął. Przerażony wezwał pomocy N. P. Marji i Aniołów Świętych i piekło straciło moc swoją i odstąpiło od niego.

Wedle Maciejowskiego to podobieństwo nazwiska i sytuacji mogło przyczynić się do wprowadzenia tego motywu do cyklu podań o czarno-księźniku Twardowskim, któremu niekiedy nadają nawet imię Kacpra. Przytoczony wyjątek uważa on za decydujący dla genezy wątku.

Przypuszczenie Maciejowskiego jest w zasadzie słuszne. Hipotez w tej sprawie możnaby postawić jeszcze wiele. Możliwy jest nie bez racji doszukiwać bowiem genezy omawianego wątku także w apokryfach, kazaniach, pełnych apokryficznych pierwiastków, i płynących stąd popularnych wierzeniach, łatwo się rozpowszechniających. Można nawet przypuszczać, że motyw jest tworem jakiegoś z duchownych, który dla podania ludowego dodał „obyczajne“ zakończenie „moralisatio“, tak podówczas pospolite a odpowiadające omówionym wierzeniom popularnym.

c) Popularne polskie wierzenia ludowe o „Matce Boskiej-Ucieczce grzesznych“. Popularne polskie wierzenia ludowe o „Matce Boskiej — Ucieczce grzesznych“ są bardzo ciekawe. Współczesna czasom formowania się cyklu podaniowego literatura czarodziejska, (chociażby „Czarownica powołana“⁶⁾), i akty procesów o czary, jako najlepsze źródła do poznania tych „wierzeń“ ilustrują je wspaniale. Lud polski uważa Matkę Boską za najgroźniejszą przeciwniczkę szatana, a zarazem za najpewniejszą ucieczkę największych chociażby grzeszników. Dlatego szatan, jak widzimy z „Czarownicy powołanej“, „pilnie baczy“, czy ci, którzy do jego pomocy się uciekali, są skłonni nie tylko do odstąpienia wiary i nabożeństwa chrześcijańskiego, ale także „tej szerokiej niewiasty, ponieważ tak błogosławioną Pannę Marję nazywają...“ Czarownicy zaś i czarownice naodwrot, jak świadczą akta procesów o czary, każdy warunek chętnie przyjmują, ale tylko Marji wyrzec się często nie chcą. Zdarzało się, że czarownica zgadzała się wyrzec się Boga, natomiast Matki Boskiej i Wszystkich Świętych żadną miarą wyrzec się nie chciała,⁷⁾ albo czarownik zgóry zastrzegł się, że wyrzekając się Matki Boskiej⁸⁾ nie czyni tego na zawsze...⁹⁾

Pomijając zaś już nawet „literaturę magiczną“ i dziedzinę czarów, ileż to pięknych podań, będących dowodem głębokiego kultu Marji, znaleźć możemy w ówczesnych dziełach takich, co do których pewni jesteśmy, że wielki wpływ wywarły na ukształtowanie się cyklu podaniowego o Twardowskim. Weźmy np. Albrechta Radziwiła „Dyskurs nabożny“, z którego przecie cały „motyw odmłodzenia“ przeszedł do podania o Twardowskim. Otóż tam znajdujemy między innymi taki

⁶⁾ Poznań 1639; Rozdział „O sposobie przeklętej czarownicy profesji albo wyznania“.

⁷⁾ Księga miasta Kleczewa (rękopis) K. 69.

⁸⁾ S. X. Kilka słów o czarownicach w Polsce. Przyjaciół ludu. Leszno 1844, str. 178.

⁹⁾ K. Koranyi, Łysa Góra. Studium z dziejów wierzeń ludowych w Polsce w XVII i XVIII w. Lwów 1929, s. 17.

ciekawy przyczynek do marjologii polskiej, dowodzący ogromnej jej popularności.

Pewien bernardyn, Włoch, odprawiał w Rzymie mszę właśnie w chwili, kiedy król polski Zygmunt III walczył z rokoszanami pod Guzowem. Nagle, wciąż jeszcze odprawiając mszę krzyknął bernardyn: „O Polsko, jako ty masz wiele obrońców“. „Po mszy pytany, dlaczego ozwał się tak głośno, pod posłuszeństwem zeznał, iż widział, jakoby dekret Bóg wydał na Polskę jakąś. aby zginęła, i dopuścił, żeby poddani wygrali przeciwko królowi, zatem i państwo miało upaść. Ale Najświętsza Panna, z stołka swego ruszywszy się, padła na oblicze swoje, przed Majestatem Bożym, a za jej powodem Patronowie polscy. upadając także, prosząc o odmianę dekretu, najłaskawszą sentencyą uczynił Bóg tak i zniósł dekret pierwszy, żeby król wygrał“. ¹⁰⁾

Ża tak potężną Oredowniczkę, tak łaskawą i litościwą uważał lud polski powszechnie Najśw. Pannę Marję.

d) Kult Matki Boskiej w Polsce, jako czynnik zasadniczy i decydujący dla wyjaśnienia genezy motywu. Wracając teraz do rozważań nad powstaniem omawianego motywu, podkreślę, iż zbyt liczne byłyby roztrząsania na temat, którą z omówionych hipotez, jako słuszną, wybrać należy. Nie ujmują bowiem tego, co w zasadzie o genezie zdecydowało i poruszając tylko poszczególne czynniki, które oddziaływać tu mogły (a wszystkie razem równocześnie zapewne oddziaływały), zapominają o głównym i decydującym, o kulcie Marji w Polsce. Według mego zdania bez pośrednią pobudką dla stworzenia motywu mogło być wyżej przytoczone opowiadanie Kacpra Twardowskiego z XVII w., poczem jego dalsze sformułowanie dokonywało się pod wpływem zarówno obcych wędrownych wątków podaniowych, jak też i wierzeń lokalnych, kazań, literatury apokryficznej. Ale decydującym dla genezy czynnikiem jest „Kult Marji“. Dzięki niemu bowiem jedynie tylko i odnośne podania i kazania i wyjątki literackie były tak znane, popularne, aktualne — cieszyły się taką wziętością. Dzięki niemu tylko ustęp z „Pochodzenia miłości Bożej“... Kacpra Twardowskiego mógł przedostać się tak łatwo do cyklu podań o ulubionym czarnoksiężniku, którego ogół nie chciał i nie mógł oddać na pastwę djabłu, a dla którego tak łatwo znaleźć było wybawicielkę. Łatwo zaś dlatego, bo Imię N. P. Marji było wówczas na ustach mieszkańców Krakowa, bez przerwy omal, a kult Jej tak głęboko się zakorzenił, że we wszystkich tak najdrobniejszych, jak i najważniejszych potrzebach i to zarówno prywatnych, jak ogólnych, mimowoli już i odruchowo do Niej się udawano z prośbą o pomoc. Kult Marji dla ukształtowania się omawianego motywu był czynnikiem decydującym. Bez niego nie znalazłby się on w podaniu polskim tak, jak nie znalazł się w niemieckim podaniu o czarnoksiężniku Fauście.

Lud danego terytorjum nie wszystkie obce motywy przyswaja sobie. Nie wszystkie „przypadają mu do serca“. Wybiera wśród różnorodnych słyszanych „ulubione“ — odpowiadające jego wierzeniom

¹⁰⁾ I. Chrzanowski, Z epoki romantyzmu. Kraków s. 326.

i temu, co „czuje“. Wyraźnie zobaczymy to, przeglądając liczne „warjanty“ naszego motywu, które uległy swoistemu przetworzeniu. Przegląd ich umożliwia poznanie doniosłej wytycznej dla przyszłej metody badań psychologii twórczości ludu. Dowodzi bowiem jasno, iż „twórczość przetwarzająca“ (Umschaffen) danego ludu, jest nieocenionem źródłem dla poznania jego światopoglądu, świata uczuć, dążeń. Lud, przetwarzając dany motyw, zdradza je spontanicznie. Zarazem przegląd warjantów dowodzi doniosłej roli, jaką odgrywa kult Marji, gdy chodzi o genezę zarówno zasadniczego ujęcia omawianego przez nas motywu, jak też i jego licznych warjantów.

III. Motyw „Matki Boskiej — Ucieczki grzesznych“ w warjantach podania o Twardowskim. O uratowaniu Twardowskiego — słynnego czarnoksiężnika XVI w., ongiś czciciela Marji, później wielkiego grzesznika i sojusznika szatana, ze szponów tego ostatniego opowiada lud nie tylko Krakowa, ale i całej Polski. Niema powiatu, w którymby nie znano tego motywu. Oczywiście tak szeroki obszar, na którym rozbrzmiewa podanie — nieoparte o tekst pisany i tak wielka różnorodność światopoglądu, poziomu umysłowego, życia uczuciowego, religijnego, upodobań słuchaczy, wpłynęła na to, że zasadnicze sformułowanie omawianego motywu uległo licznym przekształceniom i że na terytorjum polskiem znamy całe dziesiątki warjantów tego ulubionego motywu.

W prostocie serca bowiem, każdy nowy przetwórca, przedstawiał sobie i najbliższemu sposób tego uratowania w sposób, jaki najbardziej jego prymitywnym poglądom i wierzeniom na tę sprawę odpowiadał, odkrywając w ten sposób mimowoli to, co o Marji wiedział, wierzył w niedostępnych głębiach swego umysłu i w najdalszych zakątkach swojego serca czuł...

Przejdźmy te warjanty pokolei. Zaczniemy od Krakowa. Otóż lud krakowski opowiada o ocaleniu unoszonego przez djabła do piekieł Twardowskiego przez Najświętszą Pannę rozmaicie. Pomijając tekst zasadniczy, który już znamy, ciekawsze warjanty z Krakowa brzmią tak:

(Twardowski)), będąc już w mocy czarta, który go unosił w powietrze, ujrzał w locie pod sobą Kraków i ze strachu, czy ze wzruszenia nie mogąc przeżegnać się, bo mu djabeł rękę w pazurach swoich ścisnął, ani zmówić pacierza, którego zapomniał, zanucił godzinki do N. Panny, zapamiętane z lat dziecińczych; wówczas djabeł go puścił i zniknął, zostawiając samego, zawieszzonego w powietrzu...¹¹⁾.

Alie znamy jeszcze bardziej charakterystyczny warjant, pochodzący z Krakowa. Oto głosi on o ocaleniu Twardowskiego:

... (Djabeł) wyrwał drzwi od karczmy, wpakował na nie Twardowskiego i tak go unosząc, wyleciał z nim w powietrze. W tej strasznej chwili Twardowski przypomniał sobie Godzinki, które ongiś, za lepszych czasów, śpiewał na cześć Najświętszej Marji Panny. Przejęty trwogą śmiertelną szlachcic jął błagać tę cudowną Orędowniczkę naszą

¹¹⁾ O. Kolberg, Lud — Krakowskie. Kraków 1871, V. s. 20—23.

o pomoc i donośnym głosem śpiewać owe godzinki. Najświętsza Oredownicza ulitowała się nad nim i to sprawiła, że ohydny djabeł runął z powietrza na ziemię, a Twardowski na owych drzwiach siedząc, zawisł w powietrzu. Tak wisieć tam będzie wysoko pod niebem aż do dnia sądnego, gdy po tej długiej pokucie przyjdzie czas zmiłowania na niego, za owo grzeszne pokucie się z czartem.¹²⁾

Przypatrmy się z kolei warjantom z okolic Krakowa. Opowiadają one o cudownem ocaleniu mistrza Twardowskiego przez Najświętszą Pannę znów co innego:

Wieśniacy z Szczodrkowic: np. każą mu pokutować nie na księżycu, lecz pod progiem piekielnym: ...a djabli porwali go. Twardowski śpiewał godzinki, które ułożył w powietrzu, nic jednak nie pomagało. „Dopiero jak se ochwiarowau do Matki Boski, dopiero go ciśli pod progiem piekielnym i tam leży i tam będzie leżau już do sądnego dnia...“ W tej samej wsi opowiadają jednak i tak: „dopiero jak ułożył godzinki do Najświętszej Panny, tak go ciśli na piekielną bramę“.¹³⁾

W powyższych wypadkach nie jawi się osobiście N. P. Marja. Już bowiem sam dźwięk pieśni, godzinek, kantyczki na Jej cześć zanuconej, lub też ofiarowanie się Jej wystarczy do uratowania grzesznika. Analogicznych warjantów można by przytoczyć bardzo wiele. Podają je Kl. Bąkowski¹⁴⁾, Ł. Gołębiowski¹⁵⁾ i inni. Przejdę jednak do jeszcze ciekawszych odmian. Oto ciekawa scena z nad progu piekła wedle ludu z okolic Prądnika i Zielonek:

„W piekle Judasz wisi za drzwiami, worek przy nim leży, zaś Twardowski siedzi na progu, godzinki odmawia. Byliby Twardowskiego djabli dawno zaczapili, lecz gdy go nieśli, komponował godzinki do Matki Boskiej. Jeżeli idą ku niemu djabli z widłami, on co duchu odmawia: „Przybądź mi Pani ku pomocy, a wyrwij mnie z nieprzyjaciół mocy“, więc czempredzej odlatują i wzięść go w męki nie mogą. Dla tych godzinek będzie on w sądny dzień wybawiony“.¹⁶⁾

Lud z Podgórze w Krakowskim opowiada o ciekawie pojętej, osobistej interwencji N. P. Marji:¹⁷⁾

...Baśń niesie, że przecież djabli Twardowskiego wzięli. Nie mogli go jednak wtrącić do piekła, bo Twardowski ułożył „godzinki o Matce Boskiej“ i gdy go djabli nieśli do piekła, śpiewał je. A Matka Boska podała mu z nieba koniec Swego płaszcza, którego Twardowski mocno się chwycił i dotychczas wisząc między niebem a piekłem, trzyma się tegoż, djabeł zaś dotąd ciągnie go do piekła za nogi, lecz nie może go ściągnąć...

Teraz dopiero widzimy jak piękne owoce, w formie warjantów bardzo swojskich, pełnych głębokiej poezji, z głębokich pokładów rodzimych źródeł płynącej — dało zasadnicze sformułowanie anali-

¹²⁾ J. Grajner, *Legends o Matce Boskiej*. Warszawa 1904, s. 25.

¹³⁾ S. Ciszewski, *Krakowiacy*. Kraków 1894, Tom. I. s. 22—29.

¹⁴⁾ „Podania i legendy krakowskie“. Kraków 1899.

¹⁵⁾ „Lud Polski“. Warszawa 1830.

¹⁶⁾ O. Kolberg, *Lud Krakowski*, Kraków 1874, S. VII. s. 20.

¹⁷⁾ Sz. Gonet, *Rękawka i Skały Twardowskiego w Podgórzu*. Lud III,

zowanego motywu na terytorjum krakowskim. To samo zjawisko spotykamy i poza Krakowem, nie tylko w najbliższych jego okolicach, ale i na dalszych obszarach Rzeczypospolitej.

Lud rolniczo-górniczy z okolic Sławkowa w powiecie olkuskim opowiada: „Djabel niesie Twardowskiego a on mówi: „Bede twój, albo i nie bede, jesse ja o Bogu nie zapomniał“. Bierze, wyjmuję papier i pisze sobie godzinki i śpiewa. Już byli niedaleko piekielnej bramy, jak Twardowski gadał z pokłonem Panno Święta „i djabel ciepnou go kole bramy piekielnej“¹⁸⁾.

Lud podduklański (Iwonicz) także bardzo charakterystycznie przedstawia sobie sposób uratowania Twardowskiego przez N. Pannę:

...Nieśli go tak, a on pisał godzinki, a djabłom coraz cieniży, cieniży i jak przyszedli nad piekło, on napisał te słowa: „Z pokłonem Panno Święta“. A djabli: „Oho“. już nic z tego, już go szeroka zastąpiła“, („szeroka“ = Matka Boska — tak często nazywana w literaturze magicznej i formułach wyrzekania się Boga, przy zawieraniu paktu z szatanem), i puścili go, a on tak został wisieć, aż do sądnego dnia...“¹⁹⁾

Na przykładach tu podanych widzimy, jak dalece odbiegł lud polski od zasadniczego sformułowania motywu, jak o niem zupełnie zapomnieli, zastąpiwszy go swemi, własnymi, oryginalnymi a tak rodzimymi „wytworami“. Na zakończenie dodam jeszcze kilka innych odmian:

W podaniach Górali Beskidowych tem, co ratuje Twardowskiego ze szponów djabełskich, jest zamiast godzinek różaniec ...Juści jak potem (djabel) skoczył, jak porwie Twardowskiego i pocisnou go na pleci i poleciał do piekła; ale uleciał spory kawał drogi, zaleciał ś nim nad piekło, lec sie djabel zmordował i ju go dalej ni mógł nieść i spytał sie go, co tam ma na sobie, co tak ciężi? coś to wzioł? Różaniec. Zkądś to wzioł? A mam po matce i ojc. Ciś to na ziem. To kiedy nie kciał zrobić, djabel go już nimóg nieść daleko i puścił go na ziem i uciek. Tam pono ma Twardowski pokutować, jaz do sądneho dnia...²⁰⁾

Z Lubelskiego podaje O. Kolberg taką wersję:²¹⁾ ...Taki djabli znaleźli sposób, że Twardowskiego wzięli do piekła, ale go niosąc, gdyż przez ten czas Twardowski śpiewał godzinki do N. Panny i gdy już kończył i podróż i godzinki a zaśpiewał przed bramą piekielną: „Z pokłonem Panno Święta“ i uklęknął, uciekli djabli i postawili tak kłęczącego, aż dotąd przed bramą piekielną...“

Na tem kończę przegląd warjantów. Z porównania ich wynika, że polskie warjanty z obcemi mają mało nici wspólnych, prócz tej jednej nitki zasadniczej — pomysłu. Są w zupełności oryginalne. Odtwarzają to, co lud nasz myśli i wierzy o swej Królowej Niebieskiej, do której we wszystkich swych potrzebach biegnie tak chętnie z prośbą

¹⁸⁾ St. Ciszewski, Lud rolniczo-górniczy z okolic Sławkowa. Zbiór wiad. do Antr. Kraj. Kraków 1887, T. XI, s. 7 i 57.

¹⁹⁾ B. Gustawicz, O ludzie Podduklańskim. Lud VII.

²⁰⁾ Wł. Kosiński, Materiały do etnografii Górali Bieskidowych. Zbiór wiad. do Antr. Kraj. V, s. 190—197.

²¹⁾ O. Kolberg, Lud XVII, s. 107.

o pomoc. A tem samem są jedynie potężnym i pełnym poezji żywym wyrazem kultu Marji na ziemiach polskich, wyrazem podyktowanym najgłębszą potrzebą serca, a nie jakimś motywem obcym, wędrownym, który mógł być tylko pobudką do tego, by na czarownej kanwie wierzeń ludu wyrósł ten cudny, polny kwiat podać o Królowej Polskiej Korony.

Fakt, iż dziewięćdziesiąt procent omawianych warjantów pochodzi z Krakowskiego i najbliższych okolic, dowodzi, iż kult Marji w Krakowie znajdował swe źródło, że tam gorzały główne jego ogniska, że tylko w Krakowie więc mogło znaleźć miejsce zasadnicze sformułowanie motywu Matki Boskiej — ratującej Twardowskiego z rąk szatana. Stąd dopiero wątek ten rozszerzył się po całej Polsce...

Na tem kończę etnograficzną jego analizę. Analizę zestawionego materiału, jaki niewątpliwie da jeszcze ciekawsze wyniki, gdy chodzi o problemy, wkraczające w dziedzinę badań psychologii etnicznej, przeprowadzę w osobnej rozprawce. Tu chodziło mi tylko o zilustrowanie, że motyw „Matki Boskiej — Ucieczki grzesznych“ w podaniu o Twardowskim jest w świetle analizy etnograficznej tylko wyrazem hołdu i miłości ludu polskiego dla swej niebieskiej Orędowniczki, przed której imieniem nawet pierzcha najgroźniejszy wróg ludzkości — szatan.

R É S U M É.

Un des motifs les plus intéressants dans les légendes populaires concernant Twardowski est celui de la Sainte Vierge Refuge des pécheurs qui sauve Twardowski de la puissance du diable. Le motif de la Sainte Vierge sauvant un pécheur des mains du diable est un motif ambulant qu'on rencontre aussi dans les légendes étrangères. En examinant la genèse dans ce qui concerne les légendes polonaises se rapportant à la personne de Twardowski, il faut constater que le stimulant qui contribua directement à créer ce motif put être fourni par le récit du poète Gaspard Twardowski (XVII s.) décrivant l'intervention de la Sainte Vierge qui le délivra des mains du diable. Dans la suite, ce thème se précisait sous l'influence des motifs ambulants, des croyances locales et de la littérature apocryphe. Cependant le facteur décisif est à chercher dans le culte de la Vierge, si caractéristique pour le peuple polonais.

STANISŁAW KRYCZYŃSKI

MATERJAŁY ETNOGRAFICZNE

1. Świecenie wody i soli w dawnych czarach mieszczańskich

(Wyjątki z kilku rozpraw sądowych 1675—1682)

(La consécration de l'eau et du sel dans la sorcellerie bourgeoise.)

1. W rozprawie Szymona i Agnieszki Szostaków przeciw Walentemu i Zofji Kolasom o oszczerstwo (Kolasina „zadała“ Szostakowej, iż jest czarownicą i na ożogu jeździ), toczącej się przed sądem wójtowskim miasteczka Przecławia (dziś w pow. mieleckim) dn. 26 lipca 1675 r. — Zofja Kolasina zeznała:

„A teraz temi czasy miała piwo Szostaczka Kapionczyne, na które zły szynk miała w niedzielę, a we czwartek sobie szynk naprawiała, która sie chwaleła przed jedną osobą, iż: jako przyszła jedna osoba, mianowicie Szkutnikówna, a zajrzała do piwnice, zaraz mój szynk jak uciał¹⁾, ale znalazłam sposób: wsadziłam djabła, na djabła nalałam *wody święconej* w garnek i wstawiłam do ognia, tam sie garnek roztrzaskał i potym, chwała Bogu, szynk mi sie naprawił“.

Inny świadek, Zofja Misiowska, zeznała *sub iuramento corporali*: „Czasu przeszłego radziłam sie Agnieszki Szostaczki, coby czynić do szynku, poradziła mi: Kiedy poczniesz piwo²⁾, dajże naprzód jałmużny szeląg do skrzynki w kościele, a potym zmów siedm pacierzy na pamiątkę siedmiu radości Najświętszej Panny, to będziesz miała szynk dobry. Wtym Ruśkówna do niej przyszła, rzekła mi: Coć potym było, coś dała zlewać piwo Kapionce, widzisz, ona ma szynk dobry, a ty nie masz. Rzekłam: Nie wierzę ja temu i nierozumiem ja tego o Kapionce, mam ja na to lekarstwo, krzyż święty; przeżegnałam *wodę święconą* i wlałam w garnek wody ś. (więconej). A gdym i *sol* *święconej* wyspała, postawiałam do ognia i coś zaszumiło w kominie, ten sie garnek wywrócił z wodą, a ostatkiem tej wody, co zostało w garnku, pokropiłam nią dom swój i był szynk dobry“.³⁾

Do tej samej kategorii czarów zaliczyć trzeba, zdaje mi się, także to, co w r. 1680 mieszczanin przeczawski Krzak „słyszał od Kogutki wdowy i od komornika jej, że Żelazowska jakieś tam *osypki* uczyniła i czary w domu teje wdowy Kogutki“.⁴⁾

W r. 1682 w Przeczawiu mieszka Zofja Dybiwilkowa, stojąc przed pewnym sadem, rzekła: „Kiedyby tu jedną rzecz *pokropił*, tedyby ten sad i chmiel wysechł“, co usłyszawszy właściciel sadu, Stanisław Kaczor, wniósł uroczystą „manifestację“ do sądu, że „jeżeliby sie temuż Stanisławowi Kaczorowi na potym jaka szkoda w sadzie lub w drzewie rodzącym lub w chmielu stała nikomu inszemu nie da na potym winy o to, tylko jak Zofjej Dybiwilkowej“.⁵⁾

2. Ubiory ludowe w Mieleckiem w XVIII w.

(Les vêtements populaires au 18-e, siècle dans les contrées de Mielec.)

Dzisiaj już żaden chłop w powiecie mieleckim (wojew. krakowskie) nie nosi ludowego ubioru i tylko czasem jeszcze spotkać można w chłopskiej skrzyni dawną białą sukmanę. Jakiż więc był ten ubiór np. w XVIII wieku? Odpowiedź na to pytanie mogą nam dać tylko zapisy testamentów włościańskich w ówczesnych księgach gminnych. I tak naprzykład Grzegorz Tacik, chłop z Chorzelowa, pozostawił po śmierci swojej w r. 1797 następujące ubiory:

- 1) Futro białe sukmem szafirowem powleczone.
- 2) Sukmana niebieska podszyta drugą białą.

¹⁾ T. zn. Szkutnikówna rzuciła na piwo uroki.

²⁾ Sprzedaż piwa.

³⁾ Ks. W ó j t. Przeczaw z l. 1672—1736.

⁴⁾ Ibidem.

⁵⁾ Ibidem.

- 3) Kozuch stary.
- 4) Burka biała.
- 5) Burka siwa.
- 6) Krajka kałamajkowa, 7) także zielona.
- 8) Zawiciów sztuczkowych starych 2.
- 9) Chustek sztuczkowych starych 4.
- 10) Fartuch lniany, także w paski, także malowany.
- 11) Koszulka z wyszyciem¹⁾.

Niewiele więc było tego przyodziewku. Jeszcze mniej strojów obejmuje inwentarz rzeczy pozostałych po Zofji Maziarzowej, zagrodniczki z Wólki pod Chorzelowem, zmarłej w roku 1799:

- 1) Futro białe, wierzch błękitny z potrzebami, stare.
- 2) Zapaska konopna gr. 15.
- 3) Ciasnotka konopna stara złp.1.
- 4) Fartuch zasobny konopny stary zł. 1 gr. 10²⁾.

Że prosty ten i małoobarwny ubiór charakteryzował nietylko chłopów z dzisiejszego powiatu mieleckiego, ale i z okolic Kolbuszowy, zaświadcza w r. 1795 jeden z gospodarzy, który na pytanie sądu gminnego w Chorzelowie, jaki ubiór miał na sobie pewien chłop z Kolbuszowskiego, odpowiada: „W białej sukmanie splamionej, przepasanej, w butach, kobusiasta czapka“³⁾.

LEON KRYCZYŃSKI

O TATARACH RZEMIEŚLNIKACH W POLSCE

(LES TARTARES — OUVRIERS EN POLOGNE)

Tatarów spotykamy w wojsku wielkich książąt litewskich od XIV w.; kolonje tatarskie na Litwie największy rozkwit osiągają w w. XV, po bitwie grunwaldzkiej, kiedy to znaczne masy Tatarów pozostają na Litwie. Tatarzy dzielili się na dwa stany: szlachecki i prosty. Szlachta, mająca nadaną ziemię, równa była szlachcie litewskiej; składała się szlachta tatarska z kniaziów, murzów i ułanów; posiadane przez nią majątności ziemskie nazywały się Tatarszczyznami; obowiązkiem posiadaczy tej ziemi było służyć osobiście bez żołdu na wyprawach wojennych. Prości Tatarzy, bez ziemi nadanej, oraz ci z nich, którzy przez rozrodzenie lub pozbycie się posiadania jej byli pozbawieni, jeśli nie służyli w wojsku, zajmowali się rzemiosłami i furmanką i płacili państwu podatek, t. zw. pogłówn¹⁾). M. T u h a n - B a

1) „Drugi protokół spraw gromadzkich państwa Chorzelowskiego“ z lat 1794—1806 (własność Pani Zofji hr. Tarnowskiej).

2) Ibidem.

3) Ibidem.

1) J. W. B a n d t k e, O Tatarach mieszkańców Królestwa Polskiego. Album Literacki 1848, str. 121; J. B a r t o s z e w i c z, Pogląd na stosunki Polski z Turcją i Tatarami. Warszawa. 1860, str. 115.

ranowski²⁾ myli się, uważając, że tylko Tatarzy z plemienia Nohajów zajmowali się handlem, rzemiosłem i furmaństwem, bo nie było to zajęcie przywiązane do pewnego plemienia, lecz stanowiące cechy pewnej klasy ekonomicznej. Posiadamy o Tatarach rzemieślnikach dane w memorjale, napisanym w Stambule w r. 1558 przez nieznanego Tatara litewskiego dla sułtana tureckiego Sulejmana i wielkiego wezyra Rustema-paszy p. t. „Risale-i-Tatari-Leh“, opublikowanym przez prof. A. Muchlińskiego³⁾). Oto co czytamy:

„...Kto siada na koń, taki już tem samem nie opłaca żadnych podatków skarbowych: a więc nasi współwyznawcy, którzy mieszkają po miastach i nie władają tymarami, t. j. ziemią muszą opłacać, czy od swoich rzemioł, czy też od innych zatrudnień, ustanowione podatki, i takich muzułmanów, jest bardzo wielu. Oni zwykle się trudnią wyprawą safijanów, uprawą ogrodów, handlem koni i furmaństwem.



Ryc. 1. Muzułmański dom modlitwy w m. Głębokiem, pow. dziśnieńskiego, z. wileńskiej.

Kupiectwem zaś czyli sprzedażą towarów nikt się nie bawi, chyba w stronach bliższych Krymu, gdzie niektórzy furmani przywożą stamtąd rozmaite wyroby tureckie, jakto: materye, płótno, chustki, ręczniki, pas, i te sprzedają współwyznawcom swoim i innym, nie płacąc za to nic do skarbu...⁴⁾ — „Pracalewdo wystarcza tu na utrzymanie szczupłej rodziny; stąd w domach naszych współwyznawców

nie widać zgoła zamożności. Rodzice od dzieciństwa przyuczają dzieci do swego przemysłu, tak, iż z pokolenia w pokolenie przechodzi jeden i ten sam środek zarobku⁵⁾).

Statut Litewski 1588, określając prawa Tatarów, również jaskrawie rozróżnia dwie klasy ludności, z jednej strony murzów i kniaziów, z drugiej zaś Tatarów, którzy uprawiają ogrody, handlują „bydłem“, wyprawiają skóry, zajmują się furmaństwem. Pierwsi zrównani są ze szlachtą, druga kategoria — z mieszczanami⁶⁾.

Pamiętnik 1616 r., paszkwil p. t. „Alfurkan Tatarski“, napisany przez Piotra Czyżewskiego, wymienia jako główne zajęcie

²⁾ Maciej Tuhan-Baranowski, O Muślimach litewskich. Wyd. A. Krumana. Warszawa, 1896, str. 51.

³⁾ A. Muchliński, Zdanie sprawy o Tatarach litewskich, złożone sułtanowi Sulejmanowi w r. 1558. Z jęz. tureck. przełożył... Teka Wileńska 1858. Nr. 4, 5, 6.

⁴⁾ Ibidem Nr. 4, str. 263.

⁵⁾ Ibidem Nr. 4, str. 266.

⁶⁾ Vide rozprawę Jachija Gembicki, Da pytania ab socyjalna-ekonomicznym stanie Biełaruskich Tatar y Siaredniawieczcza. Biełaruskaja Akademijskaja Nawuk. Zapiski oddzielu humanitarnych nawuk. T. III. Miensk. 1929, str. 53—64.

prostyh Tatarów wyprawę skór. Czyżewski nazywa tych Tatarów „skórodubami“.

W r. 1631 koniuszy wileński Jan Kierdej dokonuje z polecenia króla rewizji dóbr tatarskich⁷⁾. Oto co pisał Kierdej: „Król... rozkazać raczył, abyśmy wszystkich Tatar, którzy furmaństwem albo rzemiosłem się bawią i oddawaniu i płaceniu pogłównego ulegają, zrewidowali. — O czym gdyśmy czynili pilną inkwizycję, znalazło się to: iż pod Wilnem w Łukiszkach, na Niemieży, w Rudominie, w Sorok-Tatarach, Kołnołarach, Kozaklarach i na Wace mało takowych co swoje obejścia mają i handlami się bawią, ale wszyscy na małych splachciach, w jednym domie kilka ich mieszkając i synów niemało dorosłych mając, gdy im na wojnę jechać każą, jedni z powinności, a drudzy za pieniądze zaciągnawszy się służą. Ci zaś co doma zostają, nie mając inszych zabaw, handlami i rzemiosłem a drudzy furmaństwem się bawią. Jednak tych, którzy nigdy nie furmanią ani handlują, jeno dziełem rycerskiem się bawią, a z gospodarstwa żyją... opisa- liśmy“⁸⁾.

Ponieważ Tatarzy brali z tytułu swego „zawodu rycerskiego“ ciągły udział w wojnach, stanowiąc w wojsku polskiem stra- ż przednią, biedniejszą oni co- raz bardziej. Z tem idzie w parze zwiększenie się klasy tatarskiej rzemieślni- czej. Należy tu nadmienić, że Tatarzy nie tylko biorą udział w wojnach z wro- giem zewnętrznym, a nieraz używani są przez szlachtę i arystokrację litewską i polską w wojnach domowych. Zdarzało się też nieraz, że ludność tatarska doświadczała na sobie specjalnej zemsty i represji wrogów Polski, a to z racji masowej i dzielnej służby w wojsku. Re- presyj tego rodzaju doświadcza- li na sobie Tatarzy ze strony wojsk szwedzkich, następnie saskich i wielokrotnie rosyjskich⁹⁾. Szlachta polska również nieraz dopuszczała się w stosunku do Tatarów różnych



Ryc. 2. Tatar Assanowicz w swoim mieszka- niu w m. Głębokiem, pow. dziśnieńskiego zaj- muje się koło drewnanej kadzi do kwaszenia skór falcowaniem skóry na t. zw. „kobyłce“ (pochylonej zaokrąglonej krótkiej belce) za- pomocą kosy, zwanej „zaworotną“, którą trzyma w rękach.

⁷⁾ O rewizjach dóbr tatarskich patrz: Leon Kryczyński, Rejestr do- kumentów na dobra tatarskie Łostaje (1600—1789). Ateneum Wileńskie. R. VII, z. 1—2, str. 312—338.

⁸⁾ Muchliński, Ibidem. Teka Wileńska Nr. 6, str. 169.

⁹⁾ Leon Kryczyński, Przyczynek w sprawie stosunku Tatarów litew- skich do powstania 1863 r. Rocznik Tatarski, t. I. Wilno, 1932. Władysław Syrokomla, Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna. Wilno, 1860. T. II, str. 21—22.

gwałtów¹⁰⁾, co wywoływało kilkakrotną emigrację naszych mułlimów do Turcji¹¹⁾.

Tego rodzaju okoliczności również wpłynęły na zubożenie ludności tatarskiej i pomnożenie rzesz klasy rzemieślniczej.

Wzorowa uprawa ogrodów warzywnych, hodowanie koni i garbowanie skór i dziś stanowią główny przedmiot zajęcia biednej ludności tatarskiej.

Skóry, wyprawiane przez Tatarów, sływały aż do końca XVIII-go w. na całą Polskę i Litwę¹²⁾. Tatarzy wyprawiali skóry t. zw. safjany (nazwa safjanu przeszła przez Tatarów z języków perskiego i tureckiego, gdzie się nazywa *sachtijan*¹³⁾; stąd pochodzą nazwy miejscowości, np. w Wilnie — Safijaniki).

Zajęcie furmaństwem kwitło u Tatarów aż do wprowadzenia kolei żelaznych¹⁴⁾, obecnie spotyka się ono coraz rzadziej.

W Polsce Tatarów jest około 6000. Dużo muzułmanów posiada wyższe wykształcenie; spotykamy pośród nich wojskowych w wyższych oficerskich rangach, sędziów, prokuratorów, inżynierów, lekarzy i t. d. Niektórzy z nich mają posiadłości ziemskie, które są szczątkami owych Tatarszczyzn. Klasa zamożna stanowi niewielki odsetek ludności tatarskiej, która naogół jest biedna. Należy podkreślić, że Tatarzy stanowią element ludności spokojny, lojalnie do Polski ustosunkowany, pracowity i wyróżniający się pośród swego otoczenia na kresach wschodnich Polski wyższą kulturą; pośród Tatarów niema niepiśmienych, a zwyczaje przyswoili raczej drobnoszlacheckie, niż chłopskie; nadto daje się zauważyć między nimi pewna solidarność, pochodząca z poczucia jedności pochodzenia, losów historycznych i religji muzułmańskiej, a więc tak zamożni, jak i biedni Tatarzy czują się w stosunku do siebie równymi.

Tatarzy litewscy, nie posiadający wykształcenia, w większej swojej części zajmują się rolnictwem albo wyprawą skór; niekiedy łączą te dwa zajęcia razem, ale zdarza się to dość rzadko. Zajmujący się wyprawą skór zowią się z białoruska „kożemiakami“; są nimi ludzie zwykle b. biedni, nie posiadający gruntów, albo mający tak małą ilość ziemi, że żyć z niej nie są w stanie. Wyprawa skór jest ciężkiem i mało popłatnem zajęciem. Tatarzy zajmują się wyprawą skór juchtowych, t. j. końskich, krowich, cielęcych i owczych. Bardzo rzadko, ale to się zdarza, wyprawiają skóry wilków, psów, dzików i kóz. Procedura wyprawy skór jest dość długa. Wyprawa skór końskich, krowich i cielęcych odbywa się partjami po 50—60 sztuk. Z początku skóry moczą się przez dni 4 w wodzie — w specjalnie wykopanych jamach, t. zw. „sażelkach“, lub w ruczajach. Następnie moczą je przez

¹⁰⁾ W. Syrokomla, *Ibidem*, str. 22—23, 25.

¹¹⁾ Leon Kryczyński, *Tatarzy polscy a świat Islamu*. Wschód. Warszawa, 1932. Nr. 1—2, str. 63—64.

¹²⁾ Połtujański, *Opisanie lasów Królestwa Polskiego i gubernji zachodnich*. Warszawa. 1853. T. II, str. 257.

¹³⁾ Muchliński, *Ibidem*, T. W. Nr. 5, str. 157.

¹⁴⁾ M. Szymielewicz, *Litowskijskie Tatary*. Etnograficzeskij ocerk. Wilno, 1905, str. 7.

3 tygodnie w wodzie wapiennej (jama do tej wody nazywa się „zólnia“), używając proporcji 8 pudów wapna na 60 wiader wody. Później ze skór, rozesłanych na podłodze, zdejmuje się sierść zapomocą t. zw. „obhoniaczki“, t. j. rodzaju łopaty. Po zdjęciu sierści skóry znowu moczą się przez dni 3 w czystej wodzie (zwykle w ruczaju), aby zmyć wapno, poczem następuje falcowanie skór na t. zw. „kobyłce“, za-



Ryc. 3. Tatarzy rzemieślnicy, Konopacki i Assanowicz stoją za dwoma cienkimi połączonymi ze sobą belkami, które stanowią rodzaj warstwu nazywanego „prawilnica“. Na prawilnicy wisi już sfalcowana skóra wołowa. Konopacki trzyma w prawej ręce narzędzie do rozciągania skór — t. zw. *strychowiec*. Assanowicz zaś trzyma drewniane narzędzie do walcowania skóry — „*tablicę*“. Przed skórą widzimy oparte o nią narzędzie do zdejmowania ze skór sierści t. j. „*obhoniaczkę*“. Z lewej strony ryciny są dwie *kosy*: górna, używana dla oczyszczenia skóry owczej; kosa ta jest tępa, czyli ostrze jest zagięte do góry; nazywa się kosą „*zaworotną*“. dolnej kosi używa się do falcowania skóry t. j. oczyszczenia od wapna. Na przodzie ryciny — z prawa widzimy zaokrągloną krótką belkę „*kobyłkę*“, na którą się kładzie skóra do falcowania i jedną *kosę* identyczną z opisaną górną kosą; kółko żelazne, wiszące na drewnianym gwoździu z prawa ryciny nazywa się „*szlifka*“ i używa się bądź do zdejmowania sierści ze skóry, bądź do ogładzania suchych skór, t. j. nadania im połysku po uprzednim nasmarowaniu jej „*krejda*“ (rodzaj kitu), czyli jak Tatarzy się wyrażają, dla „wybielenia“ skóry. Zdjęcie wykonane w m. Głębokiem, pow. dziśnieńskiego. z. wileńskiej.

pomocą kosi „zaworotnej“ (z ostrzem nieco podniesionem), t. j. oczyszczenie ich od mięsa; tego rodzaju zajęcie zabiera parę dni. Po tym zabiegu skóry składają się w specjalnej dużej kadzi (czop), szerokość 2 mtr., wysok. 1 $\frac{1}{4}$ mtr., napelnionej roztworem żytniej mąki z korą: 1—2 pudry mąki miesza się w 150 wiadrach wody; każda skóra przesypuje się przytem tłuczoną korą jodłową, która się tnie na drobne kawałki specjalnym „*tołkaczem*“, a to dla nadania skórmi miękkości;

takie kwaszenie skór trwa dni 4, poczem kwaszenie skór w żytnim kwasie trwa już 5 tygodni, przyczem co tydzień odbywa się nowa przesyпка skór korą. Po 5 tygodniach skóry wyjmuje się z kadzi i umieszcza na „łotku“, aby woda z nich ściekała, a następnie na „prawilnicy“ wyciska się z nich woda, poczem skórę umieszcza się na „ciablę“ (zwykłej belce) i woda wyciska się zapomocą t. zw. „siecarki“ (małe narzędzie z metalową łopatką i drewnianą rączką). Następnie skóry się solą; każda skóra potrzebuje około $\frac{1}{2}$ funta soli kuchennej; solenie wpływa na rozmiękczenie skór. Z kolei skóry smarują się tłuszczem „worwelem“, którego wychodzi około $\frac{1}{2}$ funta na każdą skórę (przed wojną światową skóry smarowane były rybim tranem). Suszenie skór trwa od 2 do 3 tygodni. Suszą się one w tejże izbie lub w sieniach;



Ryc. 4. Wnętrze mużułmańskiego domu modlitwy w m. Głębokiem pow. dziśnieńskiego. Koło wschodniej ściany pokoju schodki dla *imama* (lub *mołły*), t. j. duchownego mużułmańskiego; podwyższenie to, z którego *imam* wygłasza kazania, nazywa się z arabska, „*muembir*“. Z lewa i z prawa *muembiru* klęczący Tatarzy w czasie odmawiania *namazu*, t. j. modlitwy.

zrzadka suszą je zdaleka od pieca. Po wysuszeniu rozciąga się je na *prawilnicy* specjalnem narzędziem żelaznem („*strychowiec*“), o kształcie z jednej strony małych widel, a z drugiej walca. Później następuje wałkowanie skór, również specjalnem drewnianem narzędziem, t. zw. „*tablicą*“ (podłużne drewniane zębate narzędzie, nakładane na rękę). W ten sposób wyprawa partji skór trwa około $2\frac{1}{2}$ miesięcy.

Wyprawa owczych skór na kozuchy tem się różni od innych, że sierści nie zdejmuje się, nie falcuje się, a do wyprawiania

ich nie używa się wapna; „*dubienie*“ owczej skóry w kadzi trwa 4 tygodnie. Nieco inaczej, t. j. sposobem uproszczonym, wyprawiane są skóry na chomaty, szleje, uzdeczki, pasy i lejce.

Na zdjęciach, wykonanych w Głębokiem, pow. dziśnieńskiego, widzimy: na ryc. 1. — mużułmański dom modlitwy, a przed nim grupę Tatarów; pierwszy z lewa na prawo jest to ofiarodawca ziemi pod dom modlitwy Konopacki, trzeci z lewa na prawo — autor tego artykułu; prócz tego widzimy dwóch Tatarów garbarzy i dwoje dzieci tatarskich; na ryc. 2. młodego Tatara J. Assanowicza, w swoim mieszkaniu zajmującego się koło kadzi do kwaszenia skór falcowaniem skóry na ko-byłce zapomocą „*zaworotnej kosi*“; na ryc. 3. widzimy Tatarów Konopackiego i Assanowicza, stojących z niektórymi narzędziami do wyprawiania skór. Ryc. 4. przedstawia wnętrze mużułmańskiego domu modlitwy.

Tatarzy rzemieślnicy w ośrodkach większych otrzymują skóry do wyprawy nie bezpośrednio od klientów, lecz zapomocą pośredników, którzy przeciętnie płacą im po 5 zł. za wyprawę każdej skóry, z wyjątkiem owczej, za oczyszczenie której otrzymują 12 funtów żyta; materiały do wyprawy rzemieślnicy kupują swoim kosztem, płacąc za „worwel” po 75 gr. za klg., za korę po 1 zł. za pud, po 1 zł. 20 gr. za pud wapna i po 4 zł. za pud soli. W okręgu głębockim do r. 1928 płacili oni państwowy podatek przemysłowy od 120 zł. do 170 zł. rocznie, a w niektórych powiatach płacą ten podatek do dziś dnia. Wyprawę skór Tatarzy (kobiety tem rzemiosłem nie zajmują się, zrzadka tylko pomagają mężczyznom przy tłuczeniu kory lub przesytywaniu skór korą) prowadzą w warunkach niehigienicznych. Kwaszenie skór i inne fazy obróbki skór odbywają się w tejże izbie, gdzie śpią, przeto ciągle oddychają niezdrowemi wyziewami, i dlatego mają wygląd nieraz chorobliwy; w domu takiego garbarza powietrze i ubranie przesiąknięte jest wstrętnym zapachem skór. Zarobki Tatarów są minimalne, bo obecnie, po wojnie, popyt na skóry juchtowe bardzo się obniżył: włościanie i robotnicy wolą nosić buty gemzowe. Z tego powodu rzemiosło to przeżywa kryzys. Nieraz Tatarzy — rzemieślnicy siedzą bez roboty, aczkolwiek jako wyrobnicy skór oddawna znani są, jako pierwszorzędni fachowcy i słyną, jako uczciwi pracownicy; odsetek chrześcijan i izraelitów, wyprawiających skóry juchtowe, jest minimalny. W wielu miasteczkach na naszych kresach Tatarzy prawie wszyscy bez wyjątku wyprawiają skóry, posiadając nieduże domowe garbarnie (np. w Głębokiem jest ich około 15), robią sobie wzajemną konkurencję, jednak na tle otrzymania obstalunków nigdy się nie kłócą między sobą. Kiedyś może uda się Tatarom stworzyć garbarnie większych rozmiarów, przystąpić do kooperatywnej wyprawy skór i — pozbyć się pośredników. Do tego potrzeba organizacji i inicjatywy.

RÉSUMÉ.

Parmi les habitants des contrées situées près de frontières orientales de Pologne on trouve, depuis le XIV siècle, les Tartares musulmans. C'est un peuple paisible, travailleur et au point de vue de la culture supérieur aux Blancs-Ruthènes; parmi eux on ne trouve point d'illettrés. Les Tartares constituent un élément positif de la population.

Comme ils possèdent peu ou point de terre, les Tartares s'occupent à corroyer les cuirs de roussi, c. à d. les peaux de chevaux, de vaches, de veaux et de moutons. La technique du corroyage est fort intéressante; elle est expliquée par les tableaux ci-joints 2 et 3. Actuellement, vu la faible demande des cuirs de roussi et la demande plus grande des peaux de chamois corroyées en fabriques, ce métier baisse quelque peu. Le corroyage des peaux est une occupation très difficile; le corroyage d'une partie des peaux prend deux mois et demi.

Les ouvriers tartares corroient les peaux très bien et jouissent de la confiance de la population autochtone.

FACECJE, ZAGADKI I BAJKI KS. M. I. KULIGOWSKIEGO

(THE FOLK-LORE ELEMENTS IN M. I. KULIGOWSKI'S „DEMOCRITUS“)

I.

Pod koniec w. XVII, a więc tuż przed swem zniknięciem z pola literatury, na którym bujnie krzewiła się przez trzy niemal stulecia, facecjonistyka wydaje na gruncie polskim kilka wybitnych zbiorów, z których najgłośniejszy miał pozostać długo jeszcze w rękopisie. W tym samym jednak czasie, gdy ogromny „Ogród Fraszek“ nie miał szans druku, pojawił się inny zbiór facecyj, przemycony pomysłowo pod firmą dzieła ascetycznego i herbarza, mianowicie „Demokryt śmieszny albo Śmiech Demokryta chrześcijańskiego z tego świata, na trzy części życia ludzkiego wieku rozdzielony, z przydatkiem ku końcowi herbow (ex re tamen) męstwem, mądrością i inszą ojczyźnie przysługą nabytych“. Autor tego tomu, wytłoczonego przez wileńską drukarnię jezuicko-akademicką w r. 1699, ks. Mateusz Ignacy Kuligowski, nie był bynajmniej nowicjuszem na niwie literackiej, miał bowiem poza sobą i dawny poemat o zwycięstwie chocimskim, i rzeczy nowsze, z łaciny przerobione, t. j. „Krolewica Indyjskiego“ (1688), inaczej rymowanego „Barlaama i Jozafata“, i ascetyczne „Heraklita Chrześcijańskiego... Lamenta“ (1694). Uzupełnieniem tego ostatniego miało być dzieło nowe, „Demokryt“.

Kompozycyjnie jest to utwór monstrualny, mieszący — niby dla epoki tej tak znamienna „silva rerum“ — rzeczy najrozmaitsze, rozbite na kilka rozdziałów, niezbyt zręcznie w całość związanych a opatrzonych zagadkową numeracją, pozwalającą się domyślać, że nie wszystkie rozdziały rękopisu poszły pod prasę drukarską. Elementem całość tę spajającym są Hiobowe lamenty nad marnością życia ludzkiego, od kolebki do grobu, lamenty, zamaskowane Demokrytowym z tego życia śmiechem. Śmieszne jest tedy dziecko, tak w porównaniu z młodei zwierzętami niedołążne; śmieszny człowiek z jego zabiegami o bogactwo i sławę. Śmieszne są „męskiego wieku zabawy“, pogoń za miłością, za użyciem, za wystawnością. Żłudne i nietrwałe a wskutek tego śmieszne są sukcesy życia dworskiego, honory i godności, ostatecznie bowiem przychodzi nieubłagana starość, a po niej śmierć. Takim oto rozważaniom wyłożonym chaotycznie, rozbitym między rozdziały wstępne i końcowe, towarzyszy sporo moralistyczno-satyrycznych wycieczek przeciw najrozmaitszym przejawom i zdrożnościom życia ludzkiego, przeciw pijaństwu, karciarstwu, rozpucie, pochlebstwu jako drodze do kariery; między innymi ciągi dostają się również małżeństwu, choć jest ono dla autora czemś lepszym od kawalerskich hulank. Niektóre z tych wycieczek są o tyle ciekawe, że operują faktami z życia polskiego a nie ogólnikami teoretycznymi. Tak więc zaraz na początku Kuligowski wylicza, jako przykład marności sławy, kilkadziesiąt świetnych rodów w. XVI, w jego czasach znanych jedynie z historii. Pod koniec znowuż

książki przytacza wiersze „Adama Nieradzkiego, plebana markuszewskiego“, gwałtownie atakujące zbytki związkowego żołnierstwa wśród ludności wiejskiej, przyczem jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że są to wiersze samego autora. Gdzie indziej wpłata znaną satyrę antiluterską, „Suplikę Zboru Wileńskiego Saskiego“, ośmieszającą śmierć pastora z początków stulecia XVII.

Wywody własne przeplata autor bardzo obfitemi cytataми z pism najrozmaitszego autoramentu, głównie oczywiście teologicznych. Ojcowie kościoła, pisarze średniowieczni, przedewszystkiem zaś apologeci i kaznodzieje nowsi, jezuicy, przewijają się raz po raz na marginesie książki, uwypuklając problematyczną erudycję samego poety.

Erudycja ta pachnie grubą średniowieczną, powlekającą zresztą zupełnie wyraźną powłoką całe pole autorskiego widzenia. Mimo bowiem, że Kuligowski liczy się z warunkami życia realnego, że więc nie potępia bezwzględnie ani biesiad skromnych i wesołości, ani umiarkowanego bogactwa, przed oczyma jego unosi się ustawicznie widmo śmierci i rozkładu, przesłaniając mu cały widnokrąg życia; ono to ukazuje jako najracjonalniejszą drogę żywota pokutę i ascezę, a zakon i pustelnię, jako przygotowanie do wieczności. Obrazy, któremi stale operuje, są ciekawe z tego właśnie względu, że odradzają się w nich, na progu w. XVIII, typowe motywy średniowieczne. Nie bez pewnego więc zdziwienia spotykamy tu „mądrość Salomona“, „gładkość ciała Absolona“, „moc Samsona“, jako dowód wszechmocy śmierci, i te same osobistości, z dodatkiem Herkulesa, w roli ilustracji zgubnych wpływów miłości, są to bowiem typowe oklepanki średniowieczne, występujące u nas w „Rozmowie Mistrza ze Śmiercią“. To samo dotyczy łączenia uwag o miłości z obrazem ohydnie rozkładającego się trupa, obrazem, do którego Kuligowski kilkakrotnie z widoczną predylekcją powraca. Nieco łagodniejsza forma tego samego motywu ciekawa jest nietylko ze względu na średniowiecze, ile na romantyzm. Malczewski w charakterystyce Marji (1, 216—220) przyrównał jej urodę „do owoców Umarłego Morza“ i powołał się przytem na Byrona i Moore'a. Z większą słusnością mógł był przytoczyć tutaj urywek z „Demokryta“, mający zresztą swój odpowiednik również w „Ogrodzie Fraszek“ („Jabłko sodomskie do grzechu“, 2, 274), u Kuligowskiego bowiem czytamy:

Jest jabłko cudne z wierzchu sodomskiego drzewa,
A we srzodku pył, wapor i przegniła plewa.
Bo te nad brzegiem morza, martwego ozdobne
W jabłka drzewa są z wierzchu gładyszkom podobne:
Z których gdy kto rozedrze wpoł, z tego pługawa
Na tych miast do ust i w nos powstaje kurzawa. (37)

Jakkolwiek motywy te, i tym podobne, zupełnie wystarczają do określenia stanowiska Kuligowskiego w dziejach literatury polskiej, to jednak nie one decydują o najistotniejszej wartości „Demokryta“, lecz coś innego, mianowicie przykłady, któremi autor zilustrował swe uwagi i roztrząsania. Nie ograniczając się mianowicie do cytowania innych pisarzy, Kuligowski przejął od nich całą masę opowiadań i wplótł je w tok swej książki. W większości wypadków powiastki te poprostu

włączył w tekst własnych wywodów, wyróżniając je tylko wprowadzeniem „a linea“, kursywą lub tytulikiem na marginesie; oprócz tego jednak wyłonił je w odrębny rozdział p. t. „Dworzanin“, gdzie każdą zaopatrzył osobnym tytułem, i w ten sposób stworzył w traktacie odrębny zbiór facecyj. Tak samo zresztą postąpił z rymowanym herbarem, który stanowi najdłuższy rozdział książki, a został przydany bodajże dla zapewnienia jej zbytu w szerszych sferach szlacheckich czytelników. Owa właśnie księga facecyj zasługuje na bliższą uwagę.

II.

Oryginalność tematyczna nigdy nie była warunkiem twórczości facecjonistycznej, podczas jednak gdy inni, choćby Potocki, zabiegali o nadanie swym opowiadaniom charakteru wydarzeń rzeczywistych, Kuligowski z rozbijającą otwartością wskazał czytelnikowi źródła swych pomysłów. Nie wszystkie oczywiście, ale wskazówki na marginesie „Demokryta“ pozwalają w większości wypadków ustalić pochodzenie opowiedzianych w nim anegdot.

Najważniejszym z nich była nieduża książeczka łacińska, kilkakrotnie w w. XVII anonimowo tłoczona, p. t. „*Democritus Ridens sive Campus Recreationum Honestarum cum Exorcismo Melancholiae*“ J. P. Langa, zbiorok kilkuset facecyj najrozmaitszego pochodzenia, antycznego, średniowiecznego i nowszego, powtarzający nieraz pomysły wędrowne w związku z dobrze znanymi osobistościami historycznymi. Temu to właśnie dziełku Kuligowski zawdzięczał tytuł swego traktatu, z niego zapożyczył parę pomysłów teoretycznych i, nade wszystko, przeszło pół setki przeróżnych facecyj. Trafiają się wśród nich oczywiście nieraz anegdoty, dawniej już znane w Polsce, spopularyzowane przez Górnickiego, Reja, „Facecje Polskie“, słowem przez kilka generacji facecjonistów, od Biernata z Lublina poczynawszy, niemal jednak zawsze redakcje obydwu „Demokrytów“ wykazują pewne cechy wspólne, niespotykane w tradycji polskiej. Facecje te przytaczam kolejno, ze wskazaniem redakcyj dawniejszych, przede wszystkim polskich. (Pozycje oznaczone gwiazdką omawiam w aneksie 2.).

1. „Nowy Orfeusz“ (87 — „*Novus Orpheus*“, 2). Młodzieniec, którego podczas serenady obrzucono kamieniami, pociesza się uwagą, że dokonał czynu Orfeusza, bo ożywił kamienie.

* 2. „Płata alchimiście“ (87 — „*Honorarium Alchimistae*“, 7). W nagrodę za dzieło o robieniu złota Leon X wręcza alchemiście sakiewkę, by ją napełnił złotem własnego wyrobu.

* 3. „Retorowi szwiec swą naukę zaleca“ (88 — „*Unum plus quam septem*“, 9). Uczniowi retoryki, słuchającemu „piątej nauki“, szwec przeciwstawia swą jedną naukę, która mu do utrzymania wystarcza. W „*Democritus Ridens*“ to samo mówi kowal biednemu magistratowi, któremu zdobycie siedmiu sztuk chleba nie dało.

4. „Łakomy dwa razy płaci“ (89 — „*Ingenium pictoris*“, 4). Malarz, gdy kupiec nie chce zapłacić za portret, pod pozorem, że nie jest podobny, dorabia na obrazie dzwonki błazeńskie; kupiec nietylko nabywa portret, ale musi dopłacić za ów dodatek. Anegdota ta krąży dotychczas w Wilnie; zamiast dorabiania dzwonek, malarz wywiesza portret w domu publicznym.

5. „Panow bytność pańskie nawiedzenie“ (89 — „Rex hospes villici“, 12). Spędziwszy noc w chacie chłopskiej, Filip II pyta gospodarza, jakiej pragnie nagrody; chłop chce jednego tylko, nie oglądając więcej takich gości.

* 6. „Sprawa za wieprzem poszła“ (90 — „Oleum et opera perditā“, 1). Sędzia przekupny, otrzymawszy baryłę oliwy i wieprza, wydaje wyrok na korzyść tego, kto mu dał wieprza, tłumacząc, że wieprz przewrócił i rozlał oliwę.

* 7. „Chciwość malarzowi odpłacona“ (90 — „Octo virtutes cardinales et totidem vitia cardinalia“, 11). Niezadowolony z papieża Innocentego VII malarz maluje ósmy grzech główny, niewdzięczność, wobec czego papież poleca mu domalować również ósmą cnotę, cierpliwość.

8. „Dziwna choroba i dziwne lekarstwo“ (92 — „Phantasia absurda“, 18). Chory, który sobie uroił, że jest nieboszczykiem, odmawia przyjęcia pokarmów, lekarz więc przebiera służących na czarno, każąc im udawać umarłych i urządzić ucztę, co chorego z urojenia zachęca do pożywienia się.

9. „Małżonka życzy mężowi nieba“ (94 — „Remissio injuriarum“, 34). Słuchając kazania o potrzebie odpuszczenia krzywd, kobieta woła, że chętnie przebaczy temu, kto zabije jej męża.

10. „Skarga małżonki“ (95 — „Ex uno de caeteris“, 122). Sąsiadom, pytającym męża, dlaczego pobił bez przyczyny młodą żonę, ten odpowiada, że dla nauki, by wiedziała, co ją czeka, gdy zawini.

11. „Więcej żołnierz niż orator może“ (97 — „Vis juvenum consilia senum“, 62). Ludwik XII nie obawia się mędrców weneckich, zobaczy bowiem, czy jego młodzi żołnierze nie podolają mądrości starców.

12. „Słuszny sąd“ (98 — „Faceta homicidii fortuito casu commissi vindicandi ratio“, 79). Sąd Szemiaki; oskarżycielom przypadkowego zabójcy wolno spaść nań z dachu i zabić go. Barącz, Bajki, 1886, „Prawo“ (159).

13. „Prawda przedtym w chwale“ (99 — „Adulatores quomodo excipiendi“, 91). August żałuje Varusa (u Kuligowskiego Varrona), jako jedynego człowieka, który mówił mu prawdę.

* 14. „Polak z wodą nie chce wina“ (100 — „Merobibi urbana excusatio“, 126). Polak („merobibus Germanus“) nie chce mieszać wina z wodą, astrolog bowiem wróżył mu śmierć od wody.

15. „Dworstwo dworstwem zapłacone“ (103 — „Facetum Gonellae dictum et factum“, 141). Dworzanin, spostrzegłszy, że pan kazał jego koniowi obciąć ogon, przybija pańskim koniom wargi do szczęk, „aby one wyrażały śmiech jakiś“. U Barączu koncept ten przypisano szlachcicowi Araburdzie.

* 16. „Odpowiedź na włos siwy na głowie“ (102 — „Capilli cur citius quam barbae senescunt“, 133). Broda jest o dwadzieścia lat młodsza od włosów, stąd później siwieje. Potocki, Ogród Fraszek, 1.422 „Na siwą brodę pod czarną głową“.

17. „Na zarzut żwawy response takież“ (107 — „Curiosus“, 103). Antagoras, gdy wódz Antigonos zażartował zeń, że Homer nie piekł ryb w namiocie, lecz słaWił Agamemnona, odparł, że Agamemnon nie szukał z rybami po namiotach.

18. „Astrologowi przymowka“ (107 — „Astrologiae vanitas“, 114). Astrologa, prawiaćcego o budowie nieba, ktoś pyta, jak dawno stamtąd wrócił.

* 19. „Macocho“ (108 — „Noverca et privignus“, 120). „Rzucając ktoś kamieniem na psa, na macochę Trafik, i rzekł: Toć nieźle, chociaż zboczył trochę“ — (Quidam quum canem lapide petens novercam tetigisset, Vi ne sic quidem, inquit, a scopo plane aberravi).

20. „Łakomy oszukał siebie“ (108 — „Qui totum habere cupit, totum saepe perdit“, 68). Kupiec odzyskuje wykopany przez sąsiada skarb, zwierzywszy mu się, że zamierza również resztę pieniędzy zakopać. Motyw popularny od czasów nowel F. Sacchettiego (Nr. 198); por. Dunlop-Wilson: „History of Fiction“ 2,154. Potocki, OF 4,357 „Ślepy zgubę znalazł bez pomocy“.

* 21. „Z czterech dobrych matek cztery złe córki“ (108 — „Quatuor mala ex quatuor bonis“, 157). „Prawda rodzi nienawiść, szczęście życie harde (superbiam), Wolność (securitas) niebezpieczeństwo, zbytnia przyjaźń wzgardę“.

* 22. „Sługa nie ma być tańszy niż pan“ (109 — „Jocus in Judaeum“, 146). Król Alfons dworuje sobie z Żyda, żądającego za srebrną figurę św. Jana 300 dukatów, gdy Chrystusa Żydzi kupili tylko za 30 srebrników.

* 23. „Dla powagi o plagi nie dba“ (110 — „Nihil cum flagitiis“ 146). Złoczyńca z miasta wyświecany kroczy spokojnie, nie chce bowiem narazić swej powagi. U Kuligowskiego pośpiech radzi mu litościwa niewiasta, u Langa ktoś z widzów, w „Dworzanie Polskim“ natomiast (i w facecji 143 „Co Nowego“, dosłownie z Górnickiego przepisanej) robi to sam kat.

* 24. „Niebieski żywot ma być droższy niż ziemski“ (110 — „Hominum perversitas“, 137, oraz „Praepostera liberalitatis ratio“, 234). Szlachcic z pełnym trzosem jadący do cieplic po zdrowie, daje trzy grosze biednemu, by sobie za nie kupić zdrowie wieczne.

25. „Narzekać na diabła niezawsze“ (113 — „Humana astutia diabolicam saepe superat“, 151). Mnich schwytany na pieczeniu jaj nad świecą, tłumaczy się pokusą djabelską; djabeł protestuje, że sam po raz pierwszy taki pomysł spotkał.

26. „W poście i modłach djabelstwo wyganiać“ (114 — „Hospites quomodo eiciendi“, 152). Głód jest najlepszym środkiem na nadmiar służby, darmożjadów. Zob. niżej, w zakończeniu.

27. „Sędziów trzeba smarować“ (114 — „Judices unguendi“, 173). Naiwna wieśniaczka funtem oliwy smaruje ręce sędziemu, za co mu potem musi „na ścierkę darować“.

* 28. „Żart za żarty“ (115 — „Quae anni pars quibus gratissima“, 211). Chłopów, chwalaćcych sobie zimę, gani służyły, bo przyjemności ich godne są leniwych wieprzów; sam woli wiosnę, porę zieleni. „Toć i osieć taki“, odcinają się chłopi.

29. „Kto ma rozum, ostrożny ma być“ (116 — „Ne rixa aliorum te immisceas“, 182). Felczer wezwany do człowieka, któremu porąbano głowę, gdy chciał bijących się rozwadzać, pyta, czy ranny ma mózg; ktoś przeczy, bo gdyby miał, nie byłby się wdawał między bijących się.

30. „Odpowiedź mądra“ (116 — „Qui homines charissimi Principibus esse debeant“, 189). Cesarz Fryderyk twierdzi, że ci, którzy więcej boją się Boga niż jego.

31. „Skarby świata tylko do śmierci“ (117 — „Bona huius mundi transitoria“, 216). Gdy dworzanin, oglądając skarby królewskie, ubolewa, że przez śmierć się je traci, król odpowiada, że gdyby nie śmierć ojca, nie byłby ich dostał.

32. „Błazna odpowiedź“ (117 — „Sera post mortem medicina“, 219). Błaznowi, skarżącemu się, że żołnierz odgraża się mu śmiercią, książe obiecuje, że mordercę każe powiesić; błazen wołałby, by to nastąpiło zawczasu.

33. „Przysięgi prawej przysięgą krzywą nie wolno znosić“ (117 — „Perfidia saeculi“, 222). Sędziów strofuje kaznodzieja, że zgóry zaprzysięgli niedotrzymać tego, do czego zobowiążą się przysięgą przy obejmowaniu urzędu.

* 34. „Pochlebca ukarany“ (80 — „Adulatores quomodo excipiendi“, 90). Cesarz Zygmunt wypoliczkował pochlebcę, porównującego go z Bogiem.

35. [Złoto przyczyną bezsenności] (132 — „Aurum animi carnifex“, 192). Cesarz Fryderyk (Jan Fryderyk saski) kazał zabrać ze swego namiotu złoto, niepokój o nie odbierał mu bowiem sen.

36. [Grobowiec Semiramidy] (137 — „Epitaphium Semiramidis“, 7). Dariusz, poszukując skarbów, otworzył grób Semiramidy, by znaleźć „skrypt“, gromiący jego chciwość.

* 37. [Saladyn] (137 — „Humanae vitae miseria“, 50). Saladyn każe przed swą śmiercią wywiesić zgrzebną płachtę z napisem, że to jedyna rzecz, którą monarcha zabiera z sobą do grobu. Exemplum średnio-wieczne, spotykane u kaznodziejów, np. w „Summa praedicantium“ (M. 11. 123) Bromyarda.

38. [Żołnierze w domu] (262 — „Quae maxima felicitas“, 5). August Nissus (Nyffus) na zapytanie cesarza, co jest największym szczęściem, odparł, że dom wolny od żołnierzy, czem ubawiony cesarz zwolnił go od obowiązku kwaterunku.

* 39. [Poligamista] (267 — „Rara avis bona mulier“, 14). Poligamista oświadcza przed sądem, że pojął pięć żon dlatego tylko, by wreszcie znaleźć dobrą; sędzia skazuje go na śmierć, motywując to tem, że „możesz dobrą mieć na świecie drugim“.

40. „Żony miłość po śmierci męża zmyślona“ (279 — „Fictae lacrymae“, 29). Żona nie chce się rozstać z zwłokami męża, sąsiedzi więc, niby przez zapomnienie, wynoszą pustą trumnę; żona biegnie za nimi i woła, by zabrali trupa.

Z facecj i bajek, mających paralele w dawniejszej literaturze polskiej, następujące pochodzą z „Democritus Ridens“:

* 41. „Dworska służba“ (68 — „Quarta luna nati“, 94). Skarżący się na pokrzywdzenie dworzanin cesarza Zygmunta ma do wyboru dwie szkatułki, ze złotem i kośćmi; trafia na tę ostatnią. To samo o królu Alfonsie w „Facecjach Polskich“ Nr. 70 „Na pana niedatnego“ (za „Decamerone“ X, 1).

* 42. „Dłużnika odpowiedź“ (90 — „Pulvinar debitoris“, 2). Dłużnik sypia spokojnie pod swą kołdrą, troskę o długi pozostawiając wierzycielom. To samo w „Fac. Pol.“ 67 „Na dłużnika“.

* 43. „Dionizjusza z bożkami żart“ (93 — „Arcanum gubernationis“, 22). Dionizjusz każe zdjąć z posagu Jowisza złoty płaszcz, jako w lecie za gorący, w zimie za zimny, Eskulapowi zaś odjąć złotą brodę, by nie wyglądał poważniej od ojca swego Apollina. Od facecji tej rozpoczynają się „Historje Rzymskie“ w wersji polskiej (Nr. 8 ed. Oesterleya).

* 44. „Pochop nowy do zgody“ (93 — „Concordia“, 27). Sofista Leon powiada, że wraz z grubą żoną doskonale mieści się w łóżku, jak długo panuje z nią zgoda. To samo jako „O niezgodzie piękny przykład“ w „Fac. Pol.“ 76.

* 45. „Ubstwo beśpieczne u złodzieja“ (98 — „Paupertas securus est“, 71). Znana facecja o złodzieju, szukającym nocą tego, czego biedak gospodarz za dnia znaleźć nie może. Por. Rej „Figliki“: „Złodzieje co błazna chcieli okraść“ (za Beblem „de histrio“); „Fac. Pol.“ Nr. 73 „O złodzieju co wlaźł do pijanice“ (za Domenichim „Facezie“); Żera „Ze starych szpargałów“: „Jako złodziej wlaźł do księdza Tyszki“ (188); M. P. „Facecje i anegdoty“, Warszawa, str. 104 o M. Rodociu.

* 46. „Drugie małżeństwo niezawsze zgodne“ (94 — „Secundae nuptiae raro felices“, 120). Mąż z żoną, kłócąc się o zalety małżeństw swoich poprzednich, dają obiad biednemu i sami zostają o głódzie. Por. Biernata z Lublina „Ezop“ Nr. 152: „Wdowiec z wdową“ (z Abstemiusa 51); Rej „Figliki“: „Wdowiec z wdową“.

* 47. „Niecierpliwość kupca dla swaru gospodyni“ (96 — „Foeminarum mores“, 172). Mąż, który przez lat trzydzieści znosi swarliwą żonę, dziwi się gościowi, że ten trzech dni wytrzymać nie może. „Fac. Pol.“ Nr. 79: „Żona kłopot“ (z Domenichiego; por. Pontano „de sermone“, 3,17); Potocki, „Ogr. Fr.“ 3,310 „Cierpliwy małżonek“.

* 48. „Za zapach od potraw płać“ (104 — „Oodore pastus, sono solvit“, 143). Głośna facecja o zapłaceniu dźwiękiem monety za zapach potraw. „Sowizrrzał“ Nr. 77: „Jako Sowizrrzał gospodarzowi brzękiem pieniężnym zapłacił“; Rej „Figl.“: „Co brząkając obiad płać“; „Co Nowego“ Nr. 42: „Jaka cześć, taka i dzięka“.

49. „Kunstem najadł się ryb dobrych“ (104 — „Strategema parasiticum“, 146). Służyły, przed którym postawiono miskę drobnych „jezgarzy“, porywa sąsiadowi większe, by od nich dowiedzieć się o swym utopionym ojcu. Por. Rej „Figl.“: „Cóż rybki o ojca pytał“.

50 a. „Złodziej nie chce na bankiet do nieba“ (110). Prowadzonego na szubienicę złodzieja pociesza spowiednik tem, że będzie wnet na bankiecie w niebie; złodziej oświadcza, że właśnie pości i chętnie zrezygnowałby z tego szczęścia na rzecz pocieszyciela. Warjantami tego motywu są facecje o chorym, któremu do nieba się nie spieszy, mianowicie u Kuligowskiego (50 b.) „Chorego przy śmierci żart“ (111, „Ridicula cuiusdam aegroti responsio“, 251), zgodna w treści z Nr. 132 „Facecyj Polskich“, „O jednym co stękał“, zapożyczonym z Domenichiego; dalej „Jako dwie białogłowy o niebie się z sobą rozmowiły“ u Żery (116) i „Olej“ u Baracza (147). Lang ma nadto facecję „Historia

jucunda de quodam Italo“ (254), w której Włoch nie chce słuchać obdarzonego jałmużną żebraka, życzącego mu nieba. Do tej samej kategorii należą dwa figliki Reja, „Kardynał co do Boga na obiad prosił“ (z Poggia) oraz „Co chciał jechać do raju“, zgodna z Nr. 132 „Fac. Pol.“.

51. [Jałowe nadzieje] (113 — „Mulier inani spe ditescendi inflata“, 150). Baba marzy w drodze na targ o przyszłych bogactwach po sprzedaniu kosza jaj, upada i jaja rozbija. Por. „Ezop“ Biernata Nr. 173: „To chciej myśleć, co być może“, gdzie podano inne warjanty polskie. O pochodzeniu i wędrowce bajki zob. Bolte-Polivka, „Grimm-Anmerkungen“ do bajki 164.

* 52. [Skóra niedźwiedzia] (102 — „Ne certa pro incertis“, 135). Bajka Ezopowa o picu na rachunek nieupolowanego niedźwiedzia. Por. Biernata „Ezop“ Nr. 34: „Czego nie masz, nie obiecuj“ i przedruk warjantów późniejszych tamże str. 416—22. Kuligowski idzie tu za Langiem, wprowadzając trzech strzelców, gdy inne wersje mają jednego lub dwu. Ten sam wątek, lecz z innym sensem moralnym, w mickiewiczkowskich „Przyjaciółach“.

* 53. [Gadka o cieniu oślim] (122 — „De umbra asini“, 28). U Langa, podobnie jak w „Facecjach Polskich“ (90 „O cieniu oślim“) Demostenes, spostrzegłszy, że słuchacze nie uważają na jego mowę, opowiada im o kłótni, do kogo należy cień osła, do właściciela zwierzęcia, czy do osoby, która je wynajęła. Kuligowski opuszcza motyw ramowy, pozostawiając spór jako zagadkę do rozstrzygnięcia czytelnikowi.

54 a. [Spór o kapłona] (276 — „Mulierum pertinacia“, 121). Mąż twierdzi, że pieczone to cietrzew, żona, że kapłon. Uparta kobieta zostaje obita, a gdy mąż po jakimś czasie pyta, czy pamięta cięgi otrzymane za cietrzewia, ona powtarza, że to przecież za kapłona, i otrzymuje ponownie razy. Motyw ten występuje u Kuligowskiego również w facecji (54 b), w której szlachcic spiera się z żoną, kto wyrządził szkodę w grochu, wilki czy dziki; spór przechodzi w bójkę, przyczem bijący się niszczą groch do reszty. Obydwie facecje są odmianami arcypopularnej powiastki średniowiecznej na temat „Strzyżono-Golono“, spotykanej w literaturze polskiej od Potockiego po Mickiewicza.

* 55. Sokrates i Ksantypa (267 — „Pluvia Socratica“, 29). Głośna anegdota o Sokratesie, powiadającym, gdy rozniewana żona oblała go wodą, że po grzmotach zawsze bywa deszcz. U Kuligowskiego rozbity dzban przyrównany jest do gradu. Por. Nr. 57 „Facec. Pol.“. „O Sokratesie“.

56. Za Langiem „Qualis uxor ducenda“ (4) powtarza Kuligowski niezbyt zgrabnie „quinque P“, którei powinna odznaczać się panna (268); motyw spotykany u nas już u Krzyckiego.

III.

Poza pozycjami, zapożyczonemi z „Democritus Ridens“, występuje w traktacie Kuligowskiego sporo anegdot, których bezpośredniego źródła ustalić niepodobna, były one bowiem znane z najrozmaitszych popularnych zbiorów, zarówno łacińskich, jak polskich. Przedstawiam je tutaj wedle owych właśnie zbiorów.

I tak motywy z „Gesta Romanorum“, wzgl. innych podręczników „przykładów“ kaznodziejskich, dostarczyły wątku do czterech, względnie pięciu powiastek „Demokryta Chrześcijańskiego“.

57 a. Dziewica-trup (41), z powołaniem się na jakiś „dialog“ teatralny, dotyczy motywu kochanki, przemieniającej się w ramionach młodzieńca w trupa lub szkielet. Powiastka Nr. 202 „Gesta Romanorum“ ma obszerne analogje w innych zbiorach średniowiecznych, w literaturze zaś polskiej występuje u paru pisarzy romantycznych, Krasińskiego, Gaszyńskiego, M. Czajkowskiego, Norwida, aż po Berenta „Żywe Kamienie“. Spokrewniona jest z nią powiastka późniejsza, o przygodzie La Jaque'a z szatanem w postaci kochanki. Kuligowski opowiada ją za Franciszkiem de Licht bardzo obszernie jako (57 b) „Straszny przykład kary bożej nad lubieżnemi“ (38—41). Współczesny mu autor rękopiśmiennych „Historyj świeżych i niezwykłych“ (Nr. 21) ujął ją wedle „Histoires Tragiques“ Rosseta, wreszcie J. Potocki, „Rękopis znaleziony w Saragossie“ (1,205 edycji z r. 1917) za Hapeliusem. Bliższymi szczegółami tej przykładowej noweli nie zajmuję się tutaj, odkładając to do osobnego studjum.

* 58. „Małżonek jeden żałuje drugi żąda“ (95). Stara anegdota Cicerona („de oratore“, 2,69) o mężu, skarżącym się, że żona mu się powiesiła i sąsiedzie, który prosi o gałązkę z tego szczęśliwego drzewa. W „Gesta Romanorum“ Nr. 33; u Reja, „Figliki“: „Co mu się żona w sadu obwiesiła“; Paprocki, „Nauka rozmaitych filozofów“, 1602, k. C. 2v.

59. [Żona zdradza rzekomą zbrodnię męża] (274). W „Gesta Romanorum“, Nr. 129, (zgodnie z redakcją „Barlaama i Jozafata“), młodzieniec udaje mordercę, aby wypróbować przyjaciół; u Kuligowskiego mąż stosuje to do żony, pod wpływem opowiadań takich, jak przygoda Marcholta z siostrą Fudazą lub powiastka „Gesta Roman.“ Nr. 124, o rycerzu, przyprowadzającym przed króla najlepszego przyjaciela (psa) i nagorszego wroga (żonę).

60. [Żołądek barani] (277). Szlachcianka, której lekarz wprawił żołądek barani, czuje apetyt na trawę i siano. Warjant anegdoty o oku kozim w „Gesta Rom.“ Nr. 76, powtórzonej przez Żerę „O dwóch doktorzech“ (62).

Z „Ezopem“ Biernata z Lublina wspólne są trzy anegdoty pochodzenia średniowiecznego:

61. „Siła żon łysym męża czynią“ (94). Dwie żony, stara i młoda, oskubują męża Tatarzyna, jedna bowiem wyrывa mu włosy czarne, druga siwe. „Ezop“ Nr. 95 „Rząd niewieści nie czyni czci“; tamże podane warjanty późniejsze, Minasowicza, Niemirycza, Jakubowskiego i Morawskiego.

62. [Żona wzywająca śmierci] (279). Żona chorego męża sama chce umrzeć, ale gdy śmierć się zjawia, wskazuje jej męża. „Ezop“ Nr. 158 „Miłości tylko jej do śmierci“. Do warjatów późniejszych, Książnina i Zabłockiego, dodać należy pokrewną bajkę „Dziad i Baba“ Kraszewskiego.

63. [Starzec i śmierć] (309). Starzec wzywa śmierci, ta się stawia, on wówczas prosi, by mu pomogła nieść wiązkę drewek. „Ezop“ Nr. 28 „Śmierci koźdy się boi“; warjanty od Błażewskiego po Goreckiego.

Sporą stosunkowo grupę stanowią warjanty anegdot, spopularyzowanych przez liczne wydania „Facecyj Polskich“.

64. „Polakowi ząb gwałtem Włoch wyrwał“ (100, FP 10 „O Niemcu, co mu ząb wyjęto“). Sługa, posłany po ocet, trafia do balwierza, który nie rozumie cudzoziemca i wyrwa mu zdrowy ząb.

* 65. [„Z chłopą król“] (135), motyw ten sam co w anegdocie wstępnej „Facecyj Polskich“ („O pijanicy, co cesarzem był“), u Kuligowskiego przedstawiony z powołaniem się na Franciszka de Licht. Na gruncie polskim reprezentuje go, od czasów Wereszczyńskiego, kilkanaście warjantów literackich i ludowych; sprecyzowanie wzajemnego ich stosunku odkładam do osobnego szkicu.

66. „Mędrszy zakrystyan nad plebana“ (133 — „O księdzu łakomem“, „Fac. Pol.“ Nr. 23). Ksiądz, zamurowawszy pieniądze w ścianie kościelnej, pisze na schowku „Hic est Christus“; zakrystjan zabiera je sobie i dawny zapis zastępuje nowym: „Surrexit, non est hic“. U Baracza (141, a za nim w zbiorku S. Wasylewskiego, „Dykteryjki i Facecje“, 1921, 38) napis brzmi „tu spoczywa Złotousty Kręcicki“. Kuligowski (134) przytacza dalej wzmiankę, że znał plebana, któremu złodziej wykrał pieniądze, schowane pod pomostem.

67 a. [Żona ciężar największy] (269 — „Fac. Pol.“ Nr. 133 „Która kupia najcięższa“). Popularny koncept średniowieczny o mężu, wyrzucającym za burłę statku żonę, gdy kapitan kazał pozbyć się ciężarów. W w. XVI motyw ten w figliku Reja „Co żonę chciał z okrętu wyrzucić“, i w „Kole rycerskiem“ Paprockiego (89); w w. XVII Potocki, „Ogr. Frasz.“, 4. 137, „Zła żona“.

67 b. Na tym samym koncepcie osnuta jest facecja o „żonie-krzyżu“ (269). Mąż, usłyszawszy na kazaniu, że człowiek powinien na barkach dźwigać „krzyż naznaczony sobie od Boga swego“, porywa żonę i na plecach wynosi ją z kościoła.

* 68. [Kłótliva żona poskromiona muzyką] (274 — „Fac. Pol.“ Nr. 27 „Fortel na złą żonę“). Gdy żona rozpoczyna awantury, mąż — wedle „Facecyj“ — poczyną „piskać“ na piszczałce, rozśmiesza ją i uspokaja; u Kuligowskiego mąż uczy się grać na dudach i przygrywa żonie tańczącej.

* 69. [Żona i ostatnia wola męża] (280 — „Fac. Pol.“ Nr. 146 „O niewieście, co kota sprzedała“). Chłop przed śmiercią każe żonie sprzedać wołu a pieniądze ofiarować za zbawienie jego duszy. Wdowa zabiera na targ z wołem kapłona (w „FP“ kota), za pierwszego żąda parę groszy, za drugiego zaś sumy, odpowiadającej wartości wołu. Kuligowski anegdotę opowiedział wedle „Argutiae“ Jezuity Maseniusa. Ostatnio w „Ill. Kurjerze Codz.“ (dod. lit. z 16. 4. 1933) ogłoszono nowelę D. Nikołopulosa „Jak Jorgos okpił świętego“, opartą na tym samym motywie (koń i kogut).

Z innych facecyj wędrownych, występujących u najrozmaitszych pisarzy, w „Demokrycie Chrześcijańskim“ spotykamy:

70. [Czego król dać nie może] (74). Stary dworzanin, gdy król pragnie mu wyświadczyć łaskę, prosi o przedłużenie życia lub przywrócenie zdrowia, czego sam król dla siebie by pragnął. U Kuligowskiego z taką prośbą zwraca się do Adriana stary Simius, poczem porzuciwszy

służbę dworską, trawi czas na pokucie, na nagrobku zaś każe napisać, jako swój wiek, te tylko lata, które pokucie poświęcił. W „Ogrodzie Fraszek“ (1, 492, „Lepiej służyć Bogu niż królowi“) imiona króla i dworzanina nie są podane. W wiekach średnich anegdotę wiązano z cyklem dyskusyj między Aleksandrem Wielkim a filozofami indyjskimi, np. w „Summa Praedicantium“ (M. XI. 86) Bromyarda.

71. [Twarz zeszpecona] (37 z powołaniem się na Valer. Max. „de verecundia“). Młodzieniaszek Spuryna, chcąc ujść nagabywań niewiast, zachwyconych jego urodą, zeszpeca sobie twarz żelaznym hakiem. Motyw bardzo popularny w wiekach średnich, w powiastkach, gdzie dziewczęta, uchodząc przed natrętnymi kochankami, kaleczą sobie twarze, wydłubują oczy etc. (Por. Bolte-Polivka: „Grimm-Anmerkungen“, 1, 303). W tej ostatniej wersji powiastkę o cnotliwej Heraklei (za Camusa „Les Evenemens Singuliers“) zawiera rkp. „Historyj świeżych i niezwyuczajnych“ (Nr. 62).

* 72. [Żona ciałem męża] (285). Sąsiadom, pytającym męża, dlaczego bije żonę, ten odpowiada: „Cóż mię strofujecie, wszak ja moje ciało Biczuję stąd, żeby mi posłuszne być chciało“. To samo, choć mniej dowcipnie w „Stadle“, „Ogr. Frasz.“ 1, 419.

* 73. [Szata zdobi człowieka] (81). Facecja Innocentego III („de contemptu mundi“, 2. 39) o filozofie, którego dopiero wtenczas wpuszczono do pałacu jego przyjaciela-króla, gdy zjawił się strojnie ubrany; opowiadano ją o Dantem np. Sercambi, nov. „de bonis moribus“; por. Koehler, „Kleinere Schriften“, 2, 581 3, 628—630; w Polsce przed Kuligowskim ma ją „Co Nowego“ Nr. 95: „U dworu lepiej być odzianym niż nadzianym“.

* 74 a. „Sługa z rejestru“ (97). Sługa, którego obowiązki były wypisane w rejestrze, zażądał osobnej zapłaty za wydobycie pana z błota, tego bowiem nie było w spisie. Analogiczny motyw w facecji (74 b) „Praca bez nagrody niewdzięczna“ (115) o chłopach, którzy dobyli pana z błota, a gdy nie dostali oczekiwanej nagrody, znowu go w nie wepchnęli. Koncept z rejestrem obowiązków, choć w innym kontekście, występuje już w „Dworzaniu“ (a za nim w „Co Nowego“ Nr. 95 „O Wenecie niemądrym“), w ujęciu podobnem jak u Kuligowskiego w intermedjach.

W całym szeregu wypadków Kuligowski wskazał na marginesie źródła swych pomysłów, najrozmaitsze obskurne publikacje w. XVII i wcześniejsze, przyczem nie jest wykluczone, że pomysły swe czerpał nie z pisarzy przez siebie cytowanych, lecz z drugiej ręki. Anegdoty te i przykłady wymieniam kolejno, bez zidentyfikowania informacji autorskich, dane bowiem dzieła były mi niedostępne.

75. [Bombadilla] (14, ex Hist. Indior. occident. lib. 4-o de America). Chciwy gnębiciel Kolumba, Bombadilla, ginie wraz z skarbami na morzu podczas burzy.

76. [Żona pijaczka] (281, z Teodora de Bry in quarta parte Americae). Pijaczka nie dała się odstraszyć figurą szatana, wyrzyta na dnie puhara, lecz pijąc powtarzała: „Niech szatan głód cierpi, a ja będę piła“.

* 77. [Sen o kijach] (28, ex Liberio Canon. Regul.). Kanonikowi, spodziewającemu się otrzymać jedną z dwu wakujących katedr biskupich, śnią się dwa kije; rychło sen się sprawdza, na polowaniu bowiem łamie obydwie nogi.

78. „Sen łakomego oszukał“ (139, z Liberiusa). Skąpiec, któremu się śniło, że w norze znalazł złoty łańcuch, sięga do niej ręką i zostaje ukąszony przez węża.

* 79. [Pijak w grobie] (54, z Gasaeusa „Pia cum hilariis“?). Pijanego męża żona każe włożyć do trumny; przerażony pijak sądzi, że umarł i ślubuje trzeźwość.

80. [Jerzy Buchanan] (56, Garassus, 8, 18) woli żyć parę tygodni z winem, niż wśród lekarstw całe lata, choć lekarze grożą mu śmiercią, jeśli picia nie zaniecha.

81. [Myśliwy i pustelnik] (67, ex Theodoret. Epp. Cypr.). Łowczy Mitheon nawraca się pod wpływem rozmowy z pustelnikiem.

82. [Grzesznik i kukułka] (75, z Caesariusa „Liber Miraculorum“ 5). Młodzieniec, ufny w to, że kukułka wykukała mu długie życie, nie myśli o pokucie, nie wiedząc, że śmierć spotka go za półtora roku.

83. [Król i Chłop] (78, z Franciszka de Licht). Król, zabłądziwszy na polowaniu do chłopca, po raz pierwszy w życiu dowiaduje się prawdy o sobie.

84. [Król i morze] (78, Francisc. de Licht ex annal.). Kanut angielski, gdy pochlebcy nazywali go władcą morza, polecił ustawić tron na brzegu, zalewanym przez fale, i kazał falom powstrzymać się u jego stóp, by dowieść w ten sposób, że król jest tylko człowiekiem.

85. [Pustelnik i strojnisia] (83, Wuięk S. J. in concion.). Pustelnik płacze na widok strojnej niewiasty, powiadając, że chciałby stanąć tak odziany przed Bogiem.

86. [Sulłtan bez brody] (106, Gaspar Ens, lib. 1, 256). Cesarz Selim kazał się ogolić, by doradcy nie mogli wodzić go za brodę, jak wodzili jego ojca.

87. „Nad stan swój odwaga“ (106, z tegoż). Trębacz prosił o buławę hetmańską, powiadając, że inni, konowałowie i dobosze, piastują wysokie urzędy wojskowe.

88 a. [Niewdzięczni i okrutni władcy] (70, Jahoda S. J. in concion.) Jan Kastylijski kazał za drobne przewinienie stracić Alwara Lunę, który przez lat trzydzieści wiernie panom swoim służył.

88 b. Antonius Książę Ottho, gdy sługa nie obudził go w porę, kazał go zawinąć w smolne płótno i zapalić żywcem.

88 c. Wacław czeski, gdy kucharz podał mu niedopieczonego kapłona, kazał winowajcę żywcem upiec na rożnie.

IV.

Dla czterdziestu niemal anegdot nie umiem wskazać źródła; połowa ich niewątpliwie była rezultatem rozczytywania się Kuligowskiego w rozmaitych dziełach historycznych i religijnych, (kilkanaście pochodzi z „Argutiae“ Maseniusa), reszta natomiast odtwarza zapewne tradycję ustną. Podaję tutaj najpierw facecje kategorii pierwszej.

* 89. „Umowa pijanic“ (56). Trzech kompanów umawia się, „aby wszyscy według lat swych mensury pili“; pierwszy wypija trzydzieści kielichów, drugi czterdzieści, trzeci sześćdziesiąt i przypłaca to życiem. „Niech głupi pości, a my będziemy pili“, oświadczają dwaj żywi, podobnie jak niewiasta w facecji 67.

90. „Błazna rada mądra“ (91). Ferdynand, strapiiony atakami wrogów na sejmie rzeszy, szuka pociechy w grze na lutni; błazen mówi, że instrumentowi brakuje trzech głosów „re-sol-ut“.

* 91. „Każda liszka swój ogon chwali“ (91). Podczas śpiewu kantora baba płacze, zapytana zaś o przyczynę, powiada, że „z takim rykiem“ utonął wczoraj jej wół. Jest to warjant popularnej facecji o kaznodziei z kozią brodą.

92. „Drugi szalony“ (92). Chory, któremu się uroiło, że jest ziarnkiem, które mogą porwać wróble, karmi się tylko pieczonem lub warzonym mięsem tych ptaków.

93. „Dobrze tak na starego“ (96). „Starzec zgrzybiały pojął sobie żonę młodą. Więc ona tak z nim w zgodzie, jako ogień z wodą“.

* 94. „Odpowiedź teologa“ (99). Ksiądz na uczcie schował pod połę kapłona, na uwagę zaś gospodarza, że Chrystus nie kazał troszczyć się o jadło na jutro, odparł, że właśnie dlatego, by się nie troszczyć, zabiera pieczyście.

95. „Niedźwiedź z wozem na drzewo“ (101). Niedźwiedź, zapławszy się w chomąt, przestraszony głosem obudzonego podróżnego, ucieka z wozem na drzewo. Zdziwiony chłop powiada: „Nie chcesz chodyt po ziemi, ale po dzieerewie“. Anegdota myśliwska, spotykana w nowelach Sacchetti'ego (Nr. 258), powtarza się kilkakrotnie w aktach babińskich.

96. „Śmierci żartem uszedł“ (104). Służały, którego „nieskwapni rozbojnicy“ ciągnęli do Wisły, by go utopić, ocalił się konceptem, powiadając, że woda po miodzie, który pił przedtem, może mu zaszkodzić. To samo u Barącza (82) w facecji „Przekonanie“.

97. „Śmiałek na śmierć“ (104). Umierający mędrzec nie troszczy się o pogrzeb, przekonany, że „sam cuch“ go pogrzebie.

* 98. „Chciał być po śmierci straszny“ (105). Żyżka kazał ze swej skóry zrobić bęben, by głosem jego straszyc wrogów. Motyw niejednokrotnie spotykany w literaturze staropolskiej (np. w „Ogrodzie Fraszek“ 1, 277); o jego pochodzeniu i dziejach zob. studjum J. Polivki w „Wiśle“.

* 99. „Sam sąd na się wydał“ (105). Brodacz, czytając, że długa broda oznacza głupotę, chce w zwierciadle sprawdzić jej długość, zapala ją od świecy i stwierdza, że zdanie wyczytane jest słuszne. To samo u Barącza (41) „Doświadczenie“.

* 100. „Łaskawość krola“ (106). Niewprawny strzelec, godząc do celu, trafił w rękę Rudolfa. Gdy dworzanie domagali się ucięcia ręki strzelcowi, król („dux militum in Italia“ u Maseniusa) odparł, że należało to przedtem zrobić, i winę mu darował.

* 101. „Odpowiedź zakonnika heretykowi“ (107). Zapytany, dlaczego jedzie na koniu, a nie wzorem Chrystusa na ośle, zakonnik

odparł: „Boję się, aby mi nie była Nagana jaka, bo tu z was jest osłów siła“.

102. „Kto mędrszy, szalony czyli pijany“ (107). Warjat usunął się pijanemu, dowodząc, że ma więcej od niego rozumu.

103. „Jarmark“ (109). Na jarmark chadzają sprzedający, kupujący, gapie i złodzieje.

104. „Mądra odpowiedź“ (111). Kilku pijanych panów ślubowało wybatożyć tego, kogo pierwszego spotkają; spotkany zakonnik wykręca się od „kańczuków“, dowodząc, że pierwszy był jego woźnica.

* 105. „Jaką odebrał płatę, taką płaci“ (112). Oficer szwedzki zamiast zaległego żołdu dostaje od króla „tysiąc djabłów“, idzie do gospody, pije, gdy zaś gospodarz upomina się o pieniądze, płaci mu również „djabłami“. Rzecz przychodzi przed króla, który każe wypłacić zaległość.

* 106. „Biskupowi należy i miecz“ (112). Gdy biskupa zaczepiono, dlaczego nosi miecz, skoro Chrystus kazał Piotrowi go schować, odpowiada, że tak, ale dopiero po odcięciu ucha Malchusowi.

107. „Złoto sumienie psuje“ (115). Adwokatowi, gdy nie chciał podjąć się nieczystej sprawy, klient ofiarował sto złotych z wizerunkiem rycerzy; „ktoż dać może odpor tak rycerzom siła“, powiada adwokat i sprawy się podejmuje. To samo u Baracza (159, „Prezent“) o biskupie Wyddździe i monecie z Sobieskim.

108. „Aleksandra króla wspaniałość“ (116). Aleksander nie chce atakować wroga w nocy, brzydząc się „zwycięstwem kradzionem“.

109. „Do piekła gościniec wielki“ (116). Droga do piekła jest tak szeroka, że trafi tam nawet ślepy. Analogiczna frazka o grobie u Potockiego, Ogr. Fras. 2.155 „Droga nieomylna“.

110. „Farfur trucizny nie trwa“ (118). Gdy ktoś towarzyszowi za przymówkę rozbił na głowie czarę farfuru, o poszkodowanym powiedziano, że „truciznę wielką w głowie ma“, wedle przesądu, że trucizna rozsadza naczynie porcelanowe.

111. [Nieboszczyk w sieci] (280). Kupiec, chcąc wypróbować przywiązanie żony, udał umarłego; żona, ubrawszy go do trumny w sieć tylko, na pogrzebie lamentuje, pytając, dokąd idzie; rzekomy nieboszczyk wstaje z trumny, ze słowami: „po ryby ubrany w sieć, niecnoto, wędruję“. Jedna z wczesnych redakcyj tej facecji w łacińskich nowelach Morliniego (1520).

* 112. [Skóra żony (285)]. Obita przez męża żona omdlała; sąsiad pytał, co zrobić, jeśli zemdlona umrze; mąż kazał z niej zdjąć skórę, wysuszyć i pokazać żonie drugiej, gdyby z gniewu mdleć chciała. Gdy sąsiad począł ostrzyć rzezak, kobieta porwała się co prędzej i uciekła.

* 113. „Dekret pana o krowę z chłopkiem“ (113). Chłop skarży się panu, że krowę jego zabiła pańska; pan na to oświadcza, że on swej krowie nie kazał bósć chłopskiej.

* 114. „W Prusiech predykant“ (88). Drabi kradną predykantowi z komina połcie wędzącej się słoniny, jeden z nich obrywa się, spada i oświadcza zdumionemu kaznodziei, że przyniósł mu w podarku od Lucypera jeden jeszcze połcie; przestraszony gospodarz puszcza sprytnego złodzieja, wolno, poczem dopiero spostrzega szkodę.

* 115. „Apostołów szwedzkich w Polsce pobrano“ (91). Gustaw wysłał do Polski działa, nazwane imionami apostołów a mające głosić sławę Lutra, zawiódł się jednak, apostołowie bowiem dostali się w ręce wrogów.

Za anegdoty pochodzenia polskiego uznać trzeba przedewszystkiem kalambury, następnie facecje o Mazurach, Moskwie, Tatarach, wreszcie aluzje do wypadków z życia polskiego.

116. „Opaczne mniemanie z mowy“ (102—3). Ktoś opowiada, że „za konika powieszono w Krakowie“, słuchacze sądzą, że „zakonnika“. „Rubinowa szata“ oznacza odzienie żyda Rubina, nie ozdobioną kamieniami. Ktoś widział „z chrostu kościół w miasteczku“, t. j. patrzył z chrostu-zarośli. Dowcipniś założył się na biesiedzie, że wszystkich w komnacie zastanie „boso“, jakoż sam boso wszedł i upomniał się o wygraną.

117. „Dawne lata przy prostocie“ (101). Mazur, posłany do opata z cietrzewiem, oświadcza: „Uklon zasyla, Mości księżu cietrzewiu, a parę przysyla opatów Jegomość moj“.

118. „Jeden niesłużył“ (101). Młodzik w świat wyprawiony, znajduje na drodze dudy, bierze je za potwora i przestraszony wraca do domu, opowiadając przygodę zabawną polszczyzną litewską czy żmudzka:

To bestya sroga,
Zolta nosa, ogona długa, bosa noga..
Tak gdy ja kciała kłoc go, i pknę, ona krzyknie,
A moj koń w bok, skok, a ja na kamień zwała
Bez szkoda, bowiem tylko trzy żebra wybiła.

119. „Tatarzyn dziki oszukan od Polaka“ (100). Pobratymi, Tatar z Polakiem, pasą konie nocą. Tatar kładzie się spać, nogami ku księżycowi, towarzysza zaś ma go obudzić, gdy księżyc przesunie się nad głowę śpiącego. Gdy Tatar usnął, Polak odwraca go głową w kierunku księżyca, budzi i sam idzie spać. Tatar czuwa, nie może doczekać się ranka i budzi Polaka, przestraszony, że „już ne budet den nam, Boh nas zabyl“. Bardzo zabawna jest ruszczyzna Tatara, posługującego się zaimkiem dzierżawczym zamiast osobowego, jak dzisiejsi Chińczycy w Mandżurji, mówiący po rosyjsku:

Twoją moho y twoho stereży łoszaka,
By kto nie zakarapczył jeho, a kak budet
Ksiażyc nad hołowoju, twa spisiz, moja obudet.

120. „Mąż złą żonę chciał Tatarom oddać“ (95). Mąż przywiązał żonę do drzewa, by Tatarzy ją zabrali, ci jednak tylko obijają ją kańczukami, powiadając, że gdyby była dobra, mąż nie byłby tak z nią postąpił.

121. „Nierowne małżeństwo szkodliwe bywa“ (97). Służył chłop pojął ruską szlachciankę; pan jego upomniał się oń, żona wówczas wykupuje go, poczem każe go utopić, jako kupioną przez siebie własność. Bardzo być może, że jest to warjant głośniejszej anegdoty „Po

smacznym kąsku napić się nie wadzi“, o utopieniu kochanka-dwo-
rzanina.

122. „Żyd łakomy oszukany“ (68). Służały kupuje u Żyda szablę w srebrnej pochwie, udaje, że nie może jej wydobyć, trzymając więc za pochwę, każe Żydowi ciągnąć za rękojeść. Porwawszy pochwę, ucieka, Żyda zaś, goniącego za nim z gołą szablą, zatrzymują ludzie na drodze. Prawdopodobnie jest to streszczenie jakiegoś intermedjum, motywy bowiem podobne były na scenie w. XVII wcale pospolite.

123. „Moskal dla chrzaniu pozbył nosa“ (110). Jedząc chrzan, Moskal prosił, by mu nos ucięto, a gdy sąsiad to zrobił, pocieszył się, że inaczej byłoby mu „gołową skrutyło“.

124. Kapusta kwaśna. (116). Ktoś częstowany kapustą, nie chce jej jeść, skoro bowiem na zgniecie jej w kadzi potrzeba roku, niepodobnaby strawić jej w ciągu jednej nocy.

125. „Sławniejszy baranek niż kozioł“ (87). Narzeczona Kozła umarła, przenosząc „w niebie za barankiem chodzić“.

126. „Modlitwa żołnierzy podczas związku“ (98). Rabusie wojskowi modlą się: „Dobry dzień, Panie Boże, a jest tu chłopskie zboże? Jać twego nie ruszę, ale chłopskie muszę“.

127 a. „Nagrobek pijanicy“ i (127 b) „Nagrobek dudzie“ należą do kategorii pospolitych w w. XVII nagrobków humorystycznych; pijak Burlak na sądzie ostatecznym będzie mógł powiedzieć tylko „piłem, Panie“; po śmierci dudziarza dudy powieszono na suchej wierzbie, choć z grajkiem zrobić tak należało.

V.

Księgę facecyj zakończył Kuligowski kilku facecjami-zagadkami, których rozwiązanie pozostawił domyślnemu czytelnikowi. O jednej z nich, na temat sporu o cień wynajętego osła była mowa poprzednio (Nr. 53), trzy dalsze należą do tej samej kategorii konceptów.

* 128. [Kulawy i ślepy] (119) znajdują sakiewkę na drodze i kłócą się, kto ma do niej prawo, ten, co ją spostrzegł, czy ten, który ją podniósł. Pomysł sam facecji należy do cyklu bajek o spółce kulawego ze ślepym, spotykanych w literaturze polskiej od czasów „Worka Judaszowego“ Klonowica po „Bajki“ Krasickiego.

129. [Proces o nos] (118). Dwaj przeciwnicy odrabiali sobie w pojedynku nosy; jeden z nich kazał sobie „przyhaftować“ nos cudzy, o co właściciel wytoczył mu proces.

130. [Wilk z kozą na koniu] (119). Wilk, nabiwszy się paszczą na rogi kozy, spadł wraz z nią na grzbiet pasącego się pod skałą konia; właściciele konia i kozy poczynają się spierać, kto ma prawo do wilka. Tę samą zagadkę ma zbiór „Co Nowego“ (Nr. 24).

131. „Gadka Poetycka“ (120—121) jest największą osobliwością „Demokryta Chrześcijańskiego“, i z tego tytułu zasługuje na baczniejszą uwagę. W przeciwieństwie tedy do innych, anegdot czy facecyj, jest to autentyczna bajka fantastyczna, a zatem pierwsza przedstawicielka tego rodzaju literackiego w Polsce, wcześniejsza bowiem od niej o lat kilkadziesiąt „Banialuka“ Jarosza Morsztyna była właściwie dość nie-

zgrabnym poematem, osnutym na motywie bajkowym. Bajka ta jednak budzi specjalne zainteresowanie z innego jeszcze punktu widzenia.

Treścią jej jest wyprawa czterech braci, uczonego, złodzieja, wojownika i budowniczego okrętów po królową, strzeżoną na wyspie przez smoka. Brat pierwszy odnajduje, dzięki swej znajomości „matematyki“, wyspę; drugi, złodziej, usypia smoka, i po desce na nim położonej, uprowadza królową. Gdy potwór się obudził i puścił w pogoń za statkiem, brat trzeci rozplątał go bułatem, ale równocześnie rozrąbał okręt, całe jednak towarzystwo zostało uratowane dzięki bratu czwartemu, który momentalnie uszkodzony statek naprawił. Bracia poczynają się kłócić, do kogo królowa ma należeć, i spór ten pozostaje nierozstrzygnięty, a raczej oddany pod sąd czytelnika. Tak skomponowana bajka, której prototyp antyczny upatrywaćby można w podaniu o Argonautach, ma bardzo liczne analogje, zarówno w tradycji ludów azjatyckich jak europejskich. W większości wypadków kończy się ona rozstrzygnięciem sporu przez ojca królowy na rzecz któregoś z braci, są jednak wersje, w których — wobec niemożności przyznania panny któremuś z jej zbawców — zatrzymuje ją dla siebie ich ojciec, a nawet takie, gdzie całe towarzystwo zostaje zamienione w konstelację gwiazdną, nawet bowiem bogowie nie zdołali zagadki rozwiązać. Wersje te nadto różnią się między sobą zarówno ilością braci, jak określeniem ich zawodu.

Obok wersji ludowych istnieją jednak starsze od nich literackie, przeważnie włoskiego pochodzenia ¹⁾. Najstarsza z nich, w „Novellino“ z w. XIV, prawi o czterech królewiczach, z których jeden studjował w Paryżu, drugi w Sycylii wykształcił się na znakomitego łucznika, trzeci w Katalonji na niezrównanego złodzieja, czwarty wreszcie w Genui zdobył sztukę budowania okrętów; po powrocie do domu wybierają się oni po królową porwaną przez smoka i jej skarby, i tutaj rękopis się urywa. U późniejszych nowelistów włoskich, Morliniego (1520 Nr. 80 „de fratribus, qui per orbem pererrando ditati sunt“), w „Notti“ Straparoli (VII, 5) czy „Pentamerone“ Basilego (5, 7) występuje już to trzech, już to pięciu braci, w najbliższej zaś chronologicznie Kuligowskiemu wersji niemieckiej E. G. Happeliusa („Der ungarische Kriegerroman“, 1685) królową porywa nie smok lecz duch. W rezultacie więc bajka Kuligowskiego stoi najbliżej najstarszego tekstu włoskiego i pozwala go uzupełnić, i na tem właśnie polega jej znaczenie w dziejach danego motywu i bajki wogóle. Między obydwu wersjami, włoską i polską, musiało istnieć oczywiście jakieś, dzisiaj nieznane, ogniwo pośrednie, najprawdopodobniej łaciński przekład noweli włoskiej. Ze względu na to wyjątkowe znaczenie „Gadki Poetyckiej“, przytaczam ją w całości w anneksie, modernizując jedynie pisownię, mało zresztą odbiegającą od dzisiejszej.

¹⁾ „Novelle antiche“ ed. Biagi, 1880 Nr. 156. Papanti: „Catalogo dei novellieri italiani in prosa“, 1871, I, XLIV Nr. 23. W zbiorze Grimmów jest to bajka 129 („die vier kunstreichen Brüder“). Bolte-Polivka, „Grimm Anmerkungen“, 3, 46 sq. podają całą masę warjantów i przegląd motywów pokrewnych. Wersje żydowską i serbską omówił R. Koehler, „Kleinere Schriften“, 1, 298 sq. 438 sq.

VI.

Na zakończenie wspomnieć należy o metodzie przekładów i przeróbek Kuligowskiego i o ogólnem znaczeniu „Demokryta Chrześcianańskiego“.

Facecje tedy proboszcza litewskiego odznaczają się trzema conajmniej zaletami, zwłaszcza w porównaniu z „Ogrodem Fraszek“ Potockiego; są przyzwoite, zwięzłe i zazwyczaj dowcipne. Kuligowski tedy unika przygód z alkowy małżeńskiej i kloaki, w których lubuje się facecjonista małopolski, a które niezupełnie licowałyby z sutanną ascetycznie nastrojonego księdza. Pomija on również wszelkie anegdoty ze skandalicznego życia duchowieństwa. Dla przykładu warto wskazać na Nr. 26, krótki epigram o „stojakach“.

W poście i modłach diabelstwo wyganiać.

Przezacny pan niejakiś przed księdzem plebanem

Skargę przekładał, czyli przed swym kapłanem,

Że ma na swoim dworze dość stojakow siła,

Co-by z tym? — Na to księdza taka rada była:

„To djabelstwo nie może być wyrugowane

Inaczej, chyba przez post zostanie wygnane“. (114)

Pierwowzorem Kuligowskiego była tutaj daleko dowcipniejsza anegdota w „Democritus Ridens“ („Hospites quomodo eiciendi“, 152) o biednym przeorze, skarżącym się na mnichów przybyszów, bawiących w jego klasztorze pod pozorem, że w kurji biskupiej nie załatwiono im sprawy, w której przybyli. Krewny biskupi, Platon, wysłuchawszy skargi, oświadcza: „Scis domine, immundorum spirituum duo esse genera: quorum unum in nomine Domini, alterum non nisi in oratione et jejunio ejiciatur. Quandoquidem ergo hi, ut videtur, ex primo genere non sunt, crediderim sane ex altero esse genere ac propterea iis remediis contra eos utendum, quae ibi praescripta sunt“. Idąc za tą radą, przełożony nie każe podać intruzom wierzery, oni zaś nazajutrz rankiem opuszczają klasztor. Najwidoczniej Kuligowski, zdecydowawszy się na facecję o mnichu, od którego djabeł nauczył się sztuki pieczenia jaj nad świecą, uważał, że zbyt wiele opowiadań o niedomaganiach życia klasztornego nie odpowiadałoby charakterowi jego budującego traktatu i dlatego facecję o mnichach-darmozjadach przerobił, zastępując ich w niej dworzanami.

Pozatem, wyjąwszy bardzo niewiele wypadków, umie on uchwycić dowcipną pointę anegdoty i wyrazić ją bez tego gadulstwa, którem Potocki zepsuł niejedno efektowne opowiadanie swego olbrzymiego zbioru. Gdyby nie rozmaite usterki stylowe, a przedewszystkiem wiersze dla rymu dodane i prymitywne a nieudolne rymy, „Demokryt Chrześcianański“ mógłby pretendować do wcale poczesnego miejsca w dziejach poezji polskiej. Miejsca tego przyznać mu niepodobna, natomiast należy podkreślić, że stanowi on bardzo cenną pozycję w dziejach facecji polskiej i bajki polskiej. Z jednej strony pozwala on na zorjentowanie się w tematach facecjonistycznych, które w Polsce przez całe wieki cieszyły się popularnością, świadczy wymownie o żywotności powiastek

pochodzenia średniowiecznego, z drugiej zaś tworzy pomost między przeszłością, między facecjonistyką średniowieczną i renesansową, a przyszłością, gdy owa facecjonistyka miała odżyć pod postacią gawędy romantycznej. Sprecyzowanie wzajemnych stosunków tych epok i rodzajów literackich wymaga oczywiście uprzedniego zbadania całego materiału, a krokiem na tem polu nieodzownym jest właśnie określenie stanowiska Kuligowskiego.

ANEKSY.

1.

Gadka Poetycka. (str. 120—1)

- Ociec miał czterech synów z natury rostopnych,
 Do nauk i do kunsztu w dowcipie pochopnych.
 Tych synów czterech oddał do szkół dla nauki,
 Z której każdy z nich różnej dociekł mądrej sztuki.
 Pierwszy z matematyki wiedział, gdzie co leży,
 5 I powiedział, kiedy kto pytał, jak należy.
 Drugi zaś musiał dostać tego, gdy kto wiedział,
 Gdzie co leży, a o tym onemu powiedział.
 Trzeci miał siłę wielką, jako Samsonową,
 Albo Herkulesową, abo Dawidową;
 10 Który lwy, smoki dzikie i tygry rościwał,
 I bramy chalibowe do fortec wycinał.
 A czwarty rostrącone sztuki spajać umiał.
 Czy ow naukę Cyrce, czy z Lethy rozumiał?
 Wtym po różnych wieść poszła krajach rozgłoszona,
 15 Że krolewna-dziedziczka ojcu ukradziona,
 A temu, kto ją znajdzie i onej dostanie,
 Za żonę dana będzie, i państwa zostanie
 Sukcesorem.
- Ci tedy oni bracia wszyscy
 Przyjachali do króla, tego szczęścia bliscy.
 20 Pierwszy z matematyki od kunsztu zgłęboka
 Powiadał, iż na wyspie, za morze od smoka
 Zaniesiona. Gdy tedy każdy swą wyjawiał (dr. wyprawiał)
 Naukę, król za morze z okrętem wyprawiał.
 Kunszt pierwszego, bo gdyby o tym nie powiedział,
 25 Każdyby z nich, za morze zajachawszy, siedział.
 Więc pierwszy znalazł pannę w jamie posadzoną
 Od smoka, jednak tymże smokiem zawaloną.
 Zaczyn trudno jej dostać, bo gdyby smok zoczył
 Onych, pewnieby do nich z jaskini wyskoczył.
 30 Drugi, uspiwszy smoka swą sztuką, postawił
 Deskę przez smoka, i tak krolewnę wybawił.
 Uchodzą tedy z panną, z okrętem, za morze,
 A okręt wody morskie prędkim grzbietem porze.
 Neptun winszuje drogi krolewnie po wodzie,
 35 A Triton dziwuje się, i nimfy, urodzie

Panny, Egle, Agawe ozdobnej urody,
I insze Nereidy wynurzone z wody.

- A zatym smok ockniony ujrzy, że jest wzięta
Krolewna, i tę drogę, którą niośł, pamięta.
40 Zaczym w lot tymże ślakiem z jaskini wypada,
I w poł drogi dościga i na okręt siada,
I zacznie okręt psować, a tu potrzebaby
Ginać wszystkim, gdyby z nich każdy był w moc słaby.
Lecz brat trzeci wybiega na wierzch nawy, zatem
45 W zapale z obu rąk tnie w poł smoka bułatem,
A wraz w tym rozbił okręt na szmaty zapale,
I już tu toną wszyscy, gwałtu krzycząc. Ale
Czwarty brat, niestrwożony, według swej nauki
Przez instrumenta spoił rostrącone sztuki
50 Okrętu i ratował wszystkich.

- A tak w biegu
Morskim bez przeszkod przyszli szczęśliwie do brzegu.
O czym skoro król wziął wieść, na salve z burzących
Dział kazać bić po murach i z kartanow grzmiących.
Huk i echo z rumoru, gory się ozwały,
Gdy ogromne po murach kartany zagrzmiwały.
55 Zgadnijcież, komu panna należy: Pierwszemu?
Czy drugiemu? Trzeciemu? Czyli też czwartemu?

2.

Kuligowski a Masenius.

Już po oddaniu obecnego szkicu do druku trafiłem na interesujące dziełko jezuickiego teoretyka komizmu, J. Maseniusa p. t. „Familiarium argutiarum fontes“ (Coloniae 1660), cytowane przez Kuligowskiego przy facecji 69. Ponieważ zbiór anegdot Maseniusa opiera się na tych samych materiałach, z których czerpał autor „Democritus ridens“, przyczem powiastki obydwu facecjonistów jezuickich podane są niejednokrotnie w brzmieniu identycznym, przeto niepodobna ustalić, za którym z nich szedł Kuligowski, co zresztą jest sprawą obojętną. Inaczej ma się rzecz w wypadkach, gdy u Kuligowskiego występują anegdoty niespotykane w „Democritus ridens“, przedewszystkiem zaś w obrębie tej grupy (od Nr. 89 wzwyż), w której źródeł jego nie umiałem wskazać. Dla kilkunastu facecyj można bez wahania przyjąć tutaj Maseniusa jako źródło naszego „Demokryta“. Facecje występujące u Maseniusa i w innych zbiorach zaopatrzyłem w tekście gwiazdką, w wypadkach zaś gdy znam je tylko z Maseniusa, podaję nadto poniżej ich tytuły łacińskie. Cyfra pierwsza znaczy facecję Kuligowskiego, druga stronicę „Argutiae“, po niej zaś idzie numer porządkowy facecji w tekście łacińskim.

2 — M 200 No 25. 3 — M 159 No 24. 6 — M 182 No 36. 7 — M 185 No 45.
14 — M 285 No 13. 16 — M 423. 19 — M 184 No 43. 21 — M 119. 22 — M 220
No 3. 23 — M 298 No 26. 24 — M 157 No 18. 28 — M 213 No 9. 34 — M 186

No 49. 37 — M 169 No 26. 39 — M 190 No 12. 41 — M 218 No 23. 42 — M 192 No 20. 43 — M 193 No 24. 44 — M 134 No 14. 45 — M 205 No 6. 46 — M 116 i 219 No 1. 48 — M 285 No 14. 52 — M 197. 53 — M 61. 55 — M 103. 58 — M 189 No 7. 65 — M 387. 68 — M 302 No 42. 69 — M 64. 72 — M 319 No 1. 73 — M 93. 74 — M 206 No 12 i 149 No 10. 77 — M 181 No 24. 79 — M 387. 89 — M 376 (zakłady pijackie). 91 — M 169 No 28. Laus captata opprobrio rependitur. 94 — M 241 No 10 Furtum lepide excusum. 98 — M 171 No 33 Mortui pellis pro tympano. 99 — M 321 No 11 In crinibus superbire stultum. 100 — M 284 No 11 Poena saepe offenso nil prodest. 101 — M 211 No 16 Ludificator ludibrio est. 105 — M 311 No 2 Par pari astute repensum. 106 — M 54. 112 — M 302 No 42 malae mulieres domitae. 113 — M 295 No 16 Iudicium contra se latum. 114 — M 172 No 37. Periculum sub larva Daemonis discussum. 115 — M 330 No 3 Tormenta sub nomine Apostolorum. 128 — M 80 (Kulawy i ślepy).

3.

Przegląd motywów.

Adwokat i dukaty 107. — Alchemista obdarzony mieszkaniem na pieniądze 2. — Aleksander Wielki 108. — Antagoras piekący ryby w namiocie 17. — Apostołowie-dział 115. — Astrolog wyśmiany 18.

Baran i Kozieł 125. — Biskup z mieczem 106. — Błazen i cesarz z lutnią 90. — b. zagrożony śmiercią 32. — b. i rybki 49. — Broda od włosów młodsza 16. — b. sułtańska 86. — b. opalona 99. — Buchanan 80.

Chłop ośmiesza dworzanina 28. — z ch. król 65. — ch. z panem o krowę 113. — ch. mówi królowi prawdę 13. — Chłosta z godnością 23. — Chory z urojenia 8, 92. — Chrystus tańszy od św. Jana 22. — Cień osła 53. — Cietrzew i opat 117.

Dionizjos i posągi 43. — Djabeł i mnich 25. — Djabłami płacić 105. — Droga do piekła szeroka 109. — Dudy na drodze 118. — Dziewica trup 57. — Dźwiękiem płacić za zapach 48.

Gonella (koń z obciętemi wargami) 15.

Jaja rozbite, nadzieje zawiedzione 51. — Jarmark 103.

Kalambury 113, 116. — Kapusta kwaśna niestrawna 124. — Kaznodzieja z capią brodą 91. — Kije we śnie 77. — Kolumb i Bombadilla 75. — Kołdra dłużnika 42. — Koncept od utopienia ratuje 96. — Król i chłop 5, 13, 93. — Król słyszy prawdę o sobie 13. — Król i pochlebcy 30, 34. — Król wybacza mimowolnemu winowajcy 100. — Król bezsilny wobec śmierci (choroby) 70. — Książd kradnie kapłona 94. — Kulawy i ślepy 128. — Kukułka wróży długość życia 82.

Macocha a pies 19. — Malarz i osiem grzechów (cnót) 7. — m. i skąpy klient 4. — Małżeństwo kłótniwe 46. — m. zgodne 44. — Matki dobre córki złe 21. — Mnich na koniu 101. — Mnich piekący jaja i djabeł 25. — m. głodem pokonany 26. — Modlitwa żołnierzy-rabusiów 126. — Moskal traci nos przy chrzanie 123. — Mózg pośrednika w bóje 29. — Myśliwy i pustelnik 81.

Nagrobki komiczne 127. — Niebo sobie kupować 24. — Nieba życzyć niewporę 50. — Niedźwiedź z wozem na drzewie 95.

Orfeusz nowy 1.

Panowie-okrutnicy 88. — Pięć PP dziewczyny 56. — Pijak w grobie

79. — p. gorszy od warjata 102. — Pijacki zakład 89. — Pogrzeb mędrca 97. — Poligamista szuka dobrej żony 39. — Predykant i żołnierz udający diabła 114. — Przyjaciele (picie na niedźwiedzią skórę) 52. — Pustelnik nawraca myśliwego 81. — p. i strojnisia 85.

Saladyn 37. — Sąd Szemiaki 12. — Semiramis 36. — Sen zawodny 77, 78. — Sędzia przekupny 6, 27. — s. krzywoprzysiężny 33. — Skarb ślepeca 20. — s. zamurowany w kościele 66. — s. a śmierć 31. — Sługa z rejestru 74. — Śmierci wzywać 62, 63. — Sokrates i Ksantypa 55. — Starcy a żołnierze 11. — Stary mąż i żona młoda 93. — Szata cenniejsza od człowieka 73. — Strzyżono-golono 54. — Szkatułki szczęścia 41. — Sztuki wyzwolone a rzemiosło 3.

Tatar i Polak 119. — Trębacz prosi o awans 87. — Trucizna i farfur 110. — Twarz zeszepecona dla uniknięcia pokus 71.

Wino pić bez wody 14.

Zagadki 129—131. — Ząb wyrwany w cudzym kraju 64. — Zgoda w małżeństwie 44. — Złoto snu pozbawia 35. — Żołądek barani 60. — Żołnierze 38, 114, 126. — Żona wiesza się na drzewie 58. — ż. zdradza rzekomą zbrodnię męża 59. — ż. i śmierć 62. ż. wykonywa testament męża (sprzedaż wołu i koguta) 69. — ż. opłakuje zmarłego męża 40. — ż. odziewa zwłoki męża w sieć 111. — ż. gotowa odpuścić zabójcom męża 9. — ż. ciężar (krzyż) 67. — ż. uparta 54. — ż. swarliwa uśmierzona muzyką 68. — ż. ciało męża 72. — ż. pijaczka 76. — ż. obita dla nauki 10. — ż. zagrożona odarciem ze skóry 112. — ż. oddana Tatarom 120. — ż. każe utopić męża 121. — ż. swarliwa i mąż cierpliwy 47. — żony robią męża łysym 61. — Żyd oszukany 122. — Żyżka i jego skóra 98.

THE FOLK-LORE ELEMENTS in M. I. Kuligowski's „DEMOCRITUS“.

„THE Laughter of a Christian Democritus“ (1699) by M. I. Kuligowski is a moralistic treatise in verse on the vanity of our life in accordance with the religious spirit of the 17-th century. It contains however about 200 „exempla“, stories and anecdotes of ancient medieval and modern origin. Most of them belong to the category of „travelling stories“, that is, they have occurred again and again in the earlier collections of „Facetiae“, still it is „Democritus Ridens“, the well known 17-th century booklet (as well as I. Masenius' „Argutiae“) which has been Kuligowski's main source.

Among the stories of the Polish writer the most noteworthy seems to be a long fairy-tale called „Zagadka“ (A Riddle). It represents one of the most archaic versions of the tale „Four Clever Brothers“ („die vier kunstreichen Brüder“ of Grimms, No 129), and its importance depends on the fact, that the oldest 14-th century version (published in the Italian „Novelle“ by Biaggi, 1880, No 156) has been preserved in a mutilated condition. Accordingly, owing to the version of Kuligowski we can reconstruct the basic text of the tale in the following way: The brothers, a mathematician, a warrior, a thief and a carpenter, rescue a Princess captured by a dragon and begin to quarrel which of them should have the right to marry her. Not unlike the greater part of collateral versions, the dispute remains undecided and the reader is expected to solve it for himself.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

J. A. Zaremba: *Stare pogodki gorolskie łód Żywca*. Zbier I. Żywiec 1931, str. 87.

Autor, entuzjastyczny miłośnik folkloru beskidzkiego, poprzedził zbiór swych „Pogodek” zgrabnie napisanym wstępem, w którym ogólnikowo i miejscami nieco fantastycznie scharakteryzował Żywieckie, Makowskie, Białskie i Wadowickie, jako tereny, które „zachowały tak w języku jak w zwyczajach i rysach charakterów mieszkańców najwięcej pozostałości po prastarych Wiślanach, czyli Serbach Białych, zwanych też Chrobatami” (5), na dowód czego służyć mają zaobserwowane przezeń analogie, które nasuwały mu się w wędrowkach po Beskidach i w okolicach Karłowacu. Poglądy te i tym podobne nie wyrządzają zresztą wielkiej szkody książeczce, w której, wraz z obfitemi a naogół trafnymi objaśnieniami, stanowią tylko element podrzędny, obramiający pięć powiastek, przykuwających w pierwszym rzędzie uwagę czytelnika. Uwagę tę rozprasza, by z miejsca wymienić wszystkie wady „Pogodek”, ortografja, przez autora zastosowana, nie odzwierciedlająca, rzecz prosta, z precyzją naukową wszystkich właściwości fonetycznych gwary, a rażąca oko takimi osobliwościami, jak owo „łód” w tytule. Bądźco-bądź są obszary w Polsce, gdzie „ł” jest spółgłoską płynną i chociażby ze względu na czytelnika, z tych właśnie obszarów pochodzącego, można było czcionką tą niepotrzebnie nie pstrzyć tekstu opowiadań. A wreszcie jeszcze jeden zarzut, dla mnie osobiście, jako człowieka, interesującego się powiastką ludową przede wszystkim jako tworem artystycznym, dosyć obojętny, nieobojętny natomiast dla etnografa, zbierającego dokumenty twórczości ludowej, to problematyczna autentyczność zawartych w zbiorze opowiadań. Autor zapewnia, że słyszał je z ust górali, z przypisów jednakowoż widać, że kombinował tu elementy najróżnorodniejsze, tem samem więc budzi podejrzenie, że granica między elementami książkowemi, znanemi mu z lektury, a między rzeczami istotnie słyszanemi, może być tutaj dosyć chwiejna. Co to znaczy, zilustruję za chwilę na przykładzie „Sowizrzała żywieckiego”, Wojtka Pyrtka. Z tem wszystkim przyznać trzeba, że opowiadania te, bez względu na ich pochodzenie, zredagowane są z niepospolitym talentem narratorskim, z dużym dowcipem, ze znajomością psychiki i obyczaju chłopskiego, i że cechy te posiadają w stopniu tak wybitnym, że to czy owo mogłoby spokojnie sąsiadować z nowelkami ze „Skalnego Podhala”. Jest to, jak na debiutanta, bardzo wiele, by zaś zasługa ta nie zdyskwalifikowała „Pogodek” ze stanowiska „Ludu”, spieszę dodać, że nie tylko wierne odtworzenie obyczaju ludowego przemawia za omówieniem zbioru w piśmie ludoznawczem, ale przede wszystkim ich tematyka, która wiąże je bardzo mocno ze światem naszych powiastek ludowych.

Z pięciu humoresek, składających się na „Stare pogodki gorolskie”, najdłuższa jest pierwsza „Ło spekulacyjak Wojtka Pyrtka”. Wedle zapewnienia autora, zawiera ona „prawie wszystkie ...przygody... zmarłego przed laty (kiedy?) gazdy Bugaja ze Sopotni Małej, znanego ze swego dowcipu i złośliwych nieraz kawałów, któremi wślawił się na całą okolicę” (77). Uwaga ta jest o tyle interesująca, że niewiadomo, co z nią począć. Autentyczność mianowicie Pyrtkowych kawałów, którą autor uważa bodajże za niewzruszoną, budzi o tyle zastrzeżenia, że może nie wszystkie z nich, ale w każdym

razie spora ilość należy do dziedziny konceptów wędrownych, całość ich zaś zbyt mocno pachnie Sowizrzalem, by całej powiastki nie można było nazwać fragmentem biografii Sowizrzała żywieckiego. Nasuwa się tutaj oczywiście najprostsze przypuszczenie, że z biegiem lat (ilu?), tradycja przypisała dowcipnisiowi wiejskiemu pomysły, znane skądinąd, choć, jak zawsze w takich wypadkach, przyjąć można, że frant odgrzewał i stosował koncepty, uświęcone przez wiekowe tradycje błazeńskie. Jak to wygląda, przekonać się łatwo, przejrzawszy spis przygód Wojtkowych (wędrownie oznaczam gwiazdką). 1. Jako chłopak szkolny podpatruje Wojtek karczmarczyka Duwyda pod płotem, uderza go w chwili najmniej oczekiwanej kamieniem i polewają, z sikawki krwią wieprzową, wskutek czego żydziak sądzi, że go zabito. 2. Udaje jakaś i jękami zaraża nietylko sylabizujące z trudem dzieci, ale nawet nauczyciela, usiłującego wyleczyć z tej wady swoich pupilów. 3. Wrzuca do studni papiery i mapki gruntowe, które ojciec kazał mu schować tak, „coby się nie straciły“. 4. Obwiązuje krowom pyski niemi, a gdy strapiiony ojciec, bojąc się, by bydłęta z głodu nie padły, dopytuje się, co się stało, Wojtek oświadcza, że skoro on ma zdechnąć od ręki ojcowskiej, to i krowy zdechnąć mogą. 5*. Babom w Milówce wiąże w kościele końce chustek i wywołuje tem zamieszanie. 6. Pomysłowo inscenizuje bójkę dwu bab. Gdy jednej z nich nie chce się zrobić masło, doradza jej, by się rozebrała do koszuli i nocą przy gromnicy siadła u okna, a czarownica, która rzuciła urok na jej krowy, przyjdzie pod chałupę; równocześnie drugiej babie, skarżącej się, że krowa straciła mleko, radzi, by z pogrzebaczem poszła nocą przez wieś, a gdy zobaczy kobietę, robiącą przy gromnicy masło, niech wie, że to z mleka od jej krowy. Obie kobiety spotykają się przy oknie i rozpoczynają bójkę tak, że trzeba wody z potoku, by je rozpędzić. 7. Przebrany za urzędnika, z mapą w rękę, idzie Wojtek z Żywca do Milówki, spotkanych zaś chłopów pyta o drogę do Żywca i, wskazując na mapę, dowodzi im, że nie znają kierunku. Uderzony biczyskiem przez chłopą, który domyślił się w rzekomym urzędniku franta, Wojtek pada i udaje zabitego. 8*. Przerażeni chłopci odwożą go do miasta i podrzucają u szpitala. Wojtek dostaje się do szpitala i rozpędza dziadów, powiadając im, że słyszał, jak doktor umawiał się z zakonnica, by najbardziej chorego spalić na proszek, na lekarstwo dla innych. 9. Pobiwszy się ze starym gazdą w karczmie, Wojtek udaje osłabionego i każe się nieść do chałupy, by w ostatniej chwili wyśmiać zmęczonego ciężarem chłopą. 10*. Niemcowi młynarzowi, usiłującemu od starego Pyrtka tanio kupić zboże, podstawia na boisku grabie, które ten rozbija sobie nos. 11. Dworującą sobie z niego dziewczynę, Wikte, ośmiesza, wypominając jej w piosence, że ma matkę, co do kieliszka lubi zaglądać. 12. Gajowemu wdowcowi układa nagrobek dla żony w ten sens:

Przechłodniu(!), łomiń jyj grób nieznacznie

Bo' jinacy wstonie i kłócij się s tobom zacnie.

13*. Karczmarzowi wyrzuca z wozu kożuch, ubiera w niego „banię“ (dynię), z otworami na oczy i usta, w środek wstawia świeczkę i straszdyło to ukazuje Żydom przez okno, wywołując popłoch wśród dzieci i starszych. 14*. Spotkawszy w gminie obcego żandarma, powiada mu, że wójt jest głuchy, to samo mówi o żandarmerii wójtowi i inscenizuje zabawną rozmowę dwu rzekomo głuchych. 15. Udaając, że pogodził się z Wiktą, radzi jej, by

z płotu wróżyła w noc wigilijną, kto będzie jej mężem, poczem porywa naga dziewczynę i wynosi na środek wsi. 16. Wybrawszy się z „bañdosami“ na Węgry, wchodzi do kapliczki św. Jana Nepomuka, od procesji zaś orawskiej, proszącej świętego o deszcz, żąda obfitych ofiar w jadło i napój i gościnnego podejmowania Żywczan. 17. W drodze powrotnej kupuje szperkę, poczem, udając, że zabrakło mu pieniędzy, zwraca ją, w międzyczasie zaś jeden z kompanów odcina kawał słoniny. 18*. Mając wieść kupców żydowskich na Romankę, Wojtek spełnia polecenie karczmarza, który kazał mu „napoić wóz“, „nasmarować konie“ i pojechać „tu i tam“, a więc zlewa siedzenia wodą, rzemienie smaruje mazią, poczem zaprzęga jednego konia ztyłu, drugiego zaś przodu. 19*. Przywiózłszy Żydów na górę, Wojtek, któremu żal było lasu, oświadcza, że wracać już późno i że trzeba będzie w lesie przenocować. Zastraszywszy kupców zbójnikami, namawia ich, by nocowali na jedli, w nocy wstaje, podcina gałęzie co niższe, sam zaś wraca na wóz i kępuje się sznurami. Gdy rankiem kupcy się obudzili i zejść nie mogli, Wojtek, udając spętanego przez zbójników, radzi im, by spuszczaali się nadół jeden po drugim, gdy zaś uwieszony najwyżej Żyd woła, że nie utrzyma ciężaru, Wojtek powiada mu, by popuł w dłonie, poczem wszyscy Żydzi spadają i dotkliwie się kaleczą. 20. Ostatnia przygoda Wojtka prawi o jego asenterunku, przedrzeźnianiu kwikiem pijanego wójta i drażnieniu zandarma (wojenną już!) śpiewką: „Łunzer kajzer fajny chłopek jes“.

Nie dla wszystkich kawałów Wojtkowych potrafię przytoczyć paralele. By nie od literackich zacząć, wspomnę, że analogję konceptu (5) z chustkami widziałem, jako dziecko, w kalendarzu górniczym, przeznaczonym dla kopalni St. Szczepanowskiego; wisus Chińczyk związywał tam warkocze kilku mandarynom. Kawał znowuż (13) z banią urządziły przed laty dwudziestu, a zapewne i dzisiaj jest to samo, drapichrusty małomiasteczkowe w Sannockiem; wydrażoną odpowiednio dynią straszono Żydów w Sądny dzień, podsuwając ją do okien błucznych. Dwa inne pomysły (14), inscenizacja rozmowy dwu rzekomo głuchych oraz (19) nocleg na drzewie i schodzenie zgóry wraz z popluwaniem w ręce, znane są u nas od czasów „Dworzanina“ (str. 182 i 219 w wyd. Bibl. Nar.); paralel ludowych powiastek tych nie znam, i one to właśnie budzą podejrzenie, że źródłem ich jest raczej książka niż tradycja ustna, choć oczywiście wykluczone bynajmniej nie jest, że opierają się one na późnej tradycji ustnej, która, chociażby przez uczniów gimnazjum galicyjskiego, dotrzeć mogła na wieś. Facecja (10) z grabiami, oddawna znana w Polsce i na Rusi, należy do dykteryjek szkolnych i „urlopniczych“; ma ją np. Gogol we wstępie do zbioru nowel „Věčera na chutorě bliz Dikańki“ (1830). Koncept z opacznem wykonaniem polecenia żydowskiego (18) należy do zakresu historyjek „O żydowskim Wojtku, co żydom psoty robił“, znanych ze zbioru Ciszewskiego („Krakowiacy“, Nr. 223). Na koniec wreszcie zostawiłem przygodę Wojtkową w szpitalu żywieckim (8), szpitalu zresztą dosyć osobliwym, pacjentami bowiem w nim są nie tylko chorzy, co rozmaite włóczęgi z dziadowskiego cechu. Osobliwość tę wyjaśnia okoliczność, że nie o szpital nowoczesny tutaj chodzi, lecz o średniowieczny, daną bowiem historyjkę znają i „fabliaux“ i Jakób de Vitry i autor błazeńskiego „Pfaffe Amis“ i Poggio i wielu, wielu innych facecjonistów średniowiecznych, humanistycznych i późniejszych. W Polsce spopularyzował ją „Sowizrrzał“, w którym powiastka 17 opowiada: „Jako S. w jednym

szpitalu wszystkie chore i niemocne bez lekarstwa za jeden dzień uzdrowił“. Związek Wojtka Pyrtka z Sowizrrzałem celowo wysunąłem na koniec spisu motywów wędrownych wśród jego przygód, filuta bowiem żywieckiego z jego średniowiecznym przodkiem łączy coś innego jeszcze, mianowicie podstawowa cecha „Eulenspiegla“, dosłowne wykonywanie poleceń, zastoso-
sowane do ojca, gdy ten mapki schować kazał, lub do karczmarza, każącego zaprzęgać konie i w pośpiechu przekraczającego wyrażenia. Do Sowizrrzała zbliża się nadto Wojtek swoim mizoginizmem, każącym mu płatać psie figle kobietom, swą wreszcie zabawną, choć prymitywną pomysłowością, w ob-
myślaniu psot bliźnim. Autor wyposażył go nadto w parę właściwości lo-
kalnych, w humorystyczne śpiewki przedewszystkiem, nadto w umiejętność
doprowadzania do rozpaczki lub wściekłości innych osób udaną głupotą
i powtarzaniem w kółko tych samych pytań i odpowiedzi. Manewr ten sto-
suje Wojtek do ojca, gdy ten wysłał go po kukielki, z których jedną chłopak
zaanektował dla siebie, i z Żydem, któremu kozuch wyrzucił z wozu,
w obydwu wypadkach z całkowitem powodzeniem. Dzięki tym właściwo-
ściom parobczak z Żywieckiego należy do galerji błaznów sowizrrzałskiego
pochodzenia i galerję tę reprezentuje bez zarzutu. Ale też dlatego właśnie
wysunięte poprzednio zastrzeżenie co do autentyczności jego pomysłów
zyskuje na sile i na sprawę gazdy Bugaja rzuca nieco inne światło, aniżeli
to, które spotyka się w przypisach autorskich.

Powiastrka druga, „Jako biydney brat bogatego spłacił“, o przestraszeniu
zbójników przez rzekomego nieboszczyka i o zabranii im odbieżanego przez
nich skarbu, jest warjantem znanej w Krakowskim powiastrki (zapisanej
u Ciszewskiego, Nr. 178—180 i warj. 181). Podobnie humoreska czwarta,
„Jakto Ziyimba Pietrowy debłu świyckie postawił“ jest znakomicie opraco-
waną, pełną życia i humoru, parafrazą motywu, szeroko znanego w całej
humorystyce europejskiej, „o jednym, co skarb we śnie znalazł“, jak tytu-
lują go „Facecje Polskie“ (Nr. 4, wyd. Brücknera w Bibl. Pis. Pol. Nr. 47).
Nie umiem natomiast wskazać paraleli (także na znanym koncepcie opartej)
do powiastrki ostatniej, również wysoce zabawnej, o babie, która daremnie
do św. Jana Nepomuka o wstawiennictwo przeciw mężowi się zwracała, by
go wreszcie zwymyślać: „Cie, kiejbys ty lepszy był, toby cie nie utopili“.

W przeciwięństwie do czterech humoresek dotąd omówionych, pozo-
staje powiastrka „Ło strzelbie Treśniokowej“, fantastyczna opowieść o strzel-
bie zaczarowanej wedle przepisu zbójnickiego; zapewne i ona ma analogie
w odpowiedniej dziedzinie opowiadań ludowych, jakkolwiek sprawdzić tego
chwilowo nie mogę.

Na podstawie uwag dotychczasowych nietrudno określić wartość „Sta-
rych pogodek goralskich od Zywca“ Polega ona, z jednej strony, na ich
wartości artystycznej, której tutaj zresztą uwypuklać nie mogę, ograniczając
się tylko do głołosłownego zapewnienia, że czyta się je z prawdziwym za-
jęciem, oraz na tem, że przynoszą one całą serję motywów doskonale
znanych w humorystyce zarówno ogólnoeuropejskiej jak i polskiej od czasów
najdawniejszych, że świadczą wreszcie o ciągłej i niewygasłej żywotności
tych właśnie motywów. Autor, planujący wydanie całej serji prac o życiu
górali żywieckich, zrobiłby dobrze, gdyby „gadek“ tego pokroju ogłosił nieco
więcej, choćby kosztem dziełek o charakterze naukowo-opisowym.

Ryga.

Juljan Krzyżanowski.

E. Hoffmann-Krayer — H. Bächtold-Stäubli: *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens.* Bd. IV. Hiebfest-Knistern. Berlin-Leipzig, Walter de Gruyter et Co. 1931/2. 8^o większe. Str. 1584.

Poprzednie tomy tego wydawnictwa, tak niezbędnego dla każdego etnografa zostały omówione w „Ludzie“ XXVI 96—97, XXVII 133—136, XXIX 121—124, XXX 250—251. W roku 1932 ukończono druk czwartego tomu, w którym na szczególne podkreślenie zasługują następujące artykuły.

S. 3. **Himmel.** Wierzenia związane z niebem, wpływem nieba na ziemię, drogą prowadzącą do bramy niebieskiej, oraz zakazy wskazywania palcem na niebo. S. 16. **Himelfahrt Christi.** Czynności zakazane lub zalecane w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego. S. 20. **Himmelsbrief.** Listy niebieskie we wschodnich systemach religijnych i we współczesnych wierzeniach ludowych. S. 37. **Hingerichteter.** Przesady związane ze zwłokami straconych przestępców. S. 74. **Hirn.** Mózg jako siedziba duszy i sił życiowych, oraz zastosowanie w lecznictwie. S. 86. **Hirsch.** Jeleń w wierzeniach religijnych, w legendach i lecznictwie od czasów starożytnych aż do chwili obecnej. S. 124. **Hirte.** Przesady i uroczystości pasterskie. S. 148. **Hochzeit.** Przesady i obrzędy weselne. S. 184. **Hölle.** Wyobrażenie piekła w wierzeniach germańskich i chrześcijańskich, oraz podróże do piekła. S. 262. **Holunder.** Własności czarodziejskie i lecznicze czarnego bzu. S. 289. **Honig.** Miód w mitach indoeuropejskich i współczesnych ludowych praktykach. S. 312. **Horchen.** Nasłuchiwanie w celach wróżbiarskich, oraz stosowane przytem przepisy odnośnie do czasu i miejsca tej czynności. S. 342. **Horoskopie.** Bardzo wyczerpujące przedstawienie metod astrologicznych starożytnych, średniowiecznych i nowożytnych, oraz związek horoskopji z wiarą ludową. S. 425. **Hubert.** św. Hubert jako patron myśliwych, oraz opiekun psów przed wściekliwością. S. 437. **Hufeisen.** Podkowa jako środek ochronny i przynoszący szczęście. S. 448. **Huhn.** Kura jako zwierzę wróżące i ofiarne. S. 470. **Hund.** Pies jako wróżbita i widzący duchy, oraz związane z tem zwierzęciem praktyki czarodziejskie i lecznicze. S. 514. **Hut.** Nakrycie głowy w obrzędach, formułach prawnych, lecznictwie, wierzeniach i podaniach ludowych. S. 548. **Hydromantie.** Rozmaite odmiany wróżenia z wody.

S. 575. **Jagd.** Zwyczaje i zabobony myśliwskie. S. 593. **Jahr.** Znaczenie okresu rocznego w wierzeniach ludowych, oraz specjalny charakter niektórych lat. S. 611. **Określenie pór roku.** S. 642. **Jenseits.** Wyobrażenia i lokalizacja zaświatów. S. 704. **Johannes der Täufer.** Obrzędy sobótkowe. S. 779. **Irrlicht.** Nazwy błędnych ogników i ludowe wyjaśnienia ich istoty. S. 800. **Judas.** Judasz w wierzeniach i widowiskach ludowych. S. 808. **Jude.** Czary i zbrodnie przypisywane Żydom. S. 841. **Junfrau.** Siły nadprzyrodzone związane z dziewiczością. S. 859. **Jüngster Tag.** Zapowiedzi końca świata. S. 884. **Jüngstes Gericht.** Wyobrażenia o sądzie ostatecznym.

S. 939. **Kaminfeger.** Przesady związane z kominiarzem. S. 942. **Kamm.** Tajemnicze własności grzebienia, jako środka ochronnego przed czarownicami. S. 985. **Karfreitag.** Obrzędy i wierzenia wielkopiątkowe. S. 1014. **Kartenspiel.** Przesady karciańskie. S. 1029. **Käse.** Cudowne właściwości sera, stosowanego w obrzędach i praktykach leczniczych. S. 1074. **Katharina hl.** Wierzenia i wróżby związane z dniem św. Katarzyny.

S. 1084. Kathartik. Rozmaite praktyki oczyszczalne. S. 1099. Katoptromanti'e. Wrózenie przy pomocy zwierciadła. S. 1107. Katze. Niesamowite i demoniczne właściwości kota. S. 1134. Kauf. Zabiegi magiczne przy kupnie i sprzedaży. S. 1197. Kegel, Kegelspiel. Genez a i dzieje gry w kręgle. S. 1211. Kehren, Kehrlich. Przesady związane z zmiataniem i śmieciem. S. 1243. Kerze. Wierzenia związane ze świecą podobne do wierzeń łączących się z ogniem i światłem. S. 1255. Kessel, także Kesselhaken. Wierzenia związane z kotłem, a zwłaszcza z hakiem do zawieszania kotła nad ogniskiem. S. 1310. Kind. Obrzędy związane z narodzinami dziecka i zwalczanie demonów zagrażających dziecku. S. 1342. Kinderherkunft. Pochodzenie dzieci. S. 1396. Kirche. Cudowne opowieści związane z budową kościołów. S. 1447. Klee. Szczególne znaczenie czterolistnej koniczyny. S. 1458. Kleid. Związanie odzieży z osobą, barwa odzieży, oraz znaczenie odzieży w obrzędach rodzinnych, czarach, prawie i lecznictwie ludowym.

Oczywiście podkreślono jedynie artykuły dłuższe, prawie rozprawy, ale czwarty tom zawiera prócz tego wiele innych artykułów na rozmaite tematy zawsze z wyczerpującem ujęciem całego materiału i staranną bibliografią. Dlatego „Handwörterbuch“ może być uważany za niezbędnie potrzebny także dla każdego badacza polskich wierzeń ludowych.

Adam Fischer.

Stanisław Poniatowski: *Etnografia Polski*. Warszawa 1932. Wiedza o Polsce III str. 191—334+XXX tablic.

Prof. Poniatowski rozpoczyna swój zarys etnografji Polski od uwag ogólnych o zakresie i dziejach etnografji, następnie charakteryzuje rozmaite grupy etniczne zamieszkałe w Polsce, a wreszcie daje wyczerpujący opis właściwości etnograficznych ludności polskiej.

W dziale kultury materialnej opisano sposoby zdobywania i wykorzystywania wody, wytwarzanie ognia, narzędzia ogólne i broń, następnie zbieractwo dzikich płodów roślinnych, rybactwo, łowiectwo, hodowlę zwierząt i roślin, żywność, osadnictwo, budownictwo, sprzęty, rzemiosła, odzież, zabiegi higieniczne, środki transportowe i komunikacyjne. — W dziale kultury duchowej omówił autor podstawy wiary i magji ludowej, wierzenia ludowe o duszy, strygoniu, topielcu, latawcu, zmorze, lalkach, demonach zbożowych, gospodarczych, leśnych, polnych, wodnych, powietrznych, a wreszcie o djable. Prof. Poniatowski analizuje także stosunek ludu do Kościoła i jego nauki, magję i wiedzę ludową. — W dziale kultury społecznej, nazwanej przez autora ustrojem społecznym, przedstawiono polskie zwyczaje do- roczne, towarzyskie, gospodarcze, zawodowe, rodzinne i prawne.

Tekst objaśnia dwieście kilkadziesiąt bardzo starannie dobranych ilustracyj. Autor nie poprzestał jednak w swej pracy na spopularyzowaniu wiadomości z zakresu etnografji Polski, ale usiłował też rozwiązać zagadnienie warstw kulturowych na naszych obszarach. Na szczególną uwagę zasługuje wyodrębnianie w naszej kulturze ludowej dwu składników kulturowych, a mianowicie kultury pasterskiej patrjarchalnej i kultury kopieniackiej wolnomatrjarchalnej. Na wszystkie z tych wyróżnień i objaśnień nie można się zgodzić, ale niemniej autor przez postawienie tego zagadnienia dla etnologji naszej bardzo się zasłużył.

Tem więcej należy żałować, że firma wydawnicza przez niedbałą korektę zeszpeciła wartościową pracę. Oczywiście fachowiec błędy te zauważył, ale szerokie rzesze czytelników, na których wydawnictwo obliczono, będą czasem w błąd wprowadzone.

Adam Fischer.

Stanisław Mierczyński: *Muzyka Podhalańska*. Wierchy, 1932 r. X, str. 65—76.

Mierczyński, zapalony i sumienny zbieracz podhalańskich melodij, jest autorem cennego wydawnictwa „Muzyka Podhala”, wydanego okazale przez „Książnicę-Atlas”. Dzieło to, rezultat długiej i starannej pracy, przyjęła krytyka entuzjastycznie. Niewątpliwie zasługiwało na takie powitanie. Musimy jednak zaznaczyć, iż dotąd zabierali w recenzjach głos przeważnie niefachowcy, gdyż jeszcze nie wypowiedzieli swego zdania muzykologowie, zajmujący się etnografią muzyczną. Jestem przekonany, że recenzja z tych kół, jedynie uprawnionych do należytej oceny „Muzyki Podhala”, wypadnie dla Mierczyńskiego tylko korzystnie. Jest charakterystyczną jednak rzeczą, iż redakcja poważnego nawet pisma wolą powołać na recenzenta literata, zamiast odwołać się do właściwego fachowca *).

Czy umieszczony w „Wierchach”, artykuł o muzyce podhalańskiej zyska we wszystkim aprobatę krytyki i czy teoretyczne wywody Mierczyńskiego okażą się równowartościowymi z wydawnictwem Mierczyńskiego, można wątpić. Ale o tem może zabrać głos znowuż jedynie znawca. Etnografowi-niemuzykowi wolno tylko zakwestjonować kilka wyjaśnień, dodanych przez autora do poszczególnych melodij, lub uzupełnić te wyjaśnienia drobnymi uwagami.

Przedewszystkiem trzeba odrazu odrzucić twierdzenie autora, jakoby nazwy „nut” t. j. melodij pochodziły od twórców tych melodij. „Twórców” t. zn. kompozytorów „nut” góralskich trzeba wyeliminować z góralsszczyzny. Jest to rzecz powszechnie uznawana — oczywiście nie w kołach regionalnych „szowinistów” — a ostatecznie wyjaśnią ją może naukowe porównawcze studia.

Pisze dalej Mierczyński: „Marsz Chałubińskiego, według Kleczyńskiego jest jedną z „nut” grywanych przez Jędrzeja Słodyczkę, czego jednak nie potwierdził Bartuś Obrochta, dowodząc, że marsza tego „uzdajali” muzycanci góralscy (a w tej liczbie i Bartuś) na jednej z wypraw Chałubińskiego, na jego cześć”.

Otóż rzeczywiście Obrochta nie znał nazwy „Słodyczkowa” na oznaczenie tej melodji. Ale tylko w Zakopanem i Kościeliskach ta melodja jest nazywana „marszem Chałubińskiego” i to wcale nie tak powszechnie. W ostatnich latach i w okolicznych wsiach pod wpływem zakopiańskich muzyków trafia się ta nazwa. Jednak zarówno w Zakopanem, jak i w okolicy mówi się o „nucie od Słodycków” o „Słodyckowym marsiu”, o „nucie ze Zubuhego”. Póki poroniński dudziarz Mróz i ratułowiański gęslarz Prokop Magdziarz nie uwierzyli, że jest to „nuta” conajmniej po autentycznym Janosiku, póty ta melodja była dla nich „od Słodycków”. Miał zatem słuszość Kleczyński, iż zapisał „nutę” pod starszem nazwaniem.

*) W czasie pisania tej notatki dowiedziałem się, że w etnograficznym (XVII—XVIII) zeszyście „Kwartalnika Muzycznego” znajdzie się recenzja pióra prof. dra Adolfa Chybińskiego.

A teraz sprawa „uzdajania“ tej melodji. „Uzdając“ ma kilka znaczeń w gwarze Podhalań. M. i. znaczy „tworzyć“, ale również i „dobierać coś z kawałków, sklecić“. Otóż nigdy Bartek Obrochta nie twierdził, jakoby górale „uzdajali“ t. zn. skomponowali ów „marsz Chałubińskiego“ czyli wedle dawniejszej nomenklatury „Ślodyczkową“. Wprost przeciwnie. Opowiadając nieraz o „dziejach“ nazwy „marsz Chałubińskiego“, wyraźnie Obrochta podkreślał, że góralscy muzycy „uzdajali i ozdobięrali“ t. zn. „sklecieli, dobrali“ kilka melodyj, które w całości, przy współudziale samego Chałubińskiego, nazwali na jego cześć „marszem Chałubińskiego“. Jasno wynikało z tych opowiadań, że pierwotnie „marszem Ch.“ było kilka melodyj, razem ze sobą powiązanych w określonym po sobie następstwie. Dopiero później grywana jako introdukcja dawna „Ślodyczkowa“, zatrzymała nazwę „marsza Ch.“, inne zaś melodie figurują nadal pod dawnymi nazwami.

Co do marsza, zwanego „żałobnym“ lub „Janosikowym“, to i te nazwania są całkiem nowej daty, a autorem ich jest Władysław Orkan. Stara nazwa była znana Bartkowi: jest to „Krzysiowa“ nuta, tego Krzysia ulubiona, o którym pisał Tetmajer. Myślę, że badania etnograficzne napewno wynajdą jej rodowód na Węgrzech. Jeden z jej warjantów stał się narodowym hymnem słowackim, inny zaś każdy radioamator słyszy w interpretacji cygańskich kapel z Budapesztu.

Orkan znał jeden z warjantów z rodzinnych Górców. W Porębie Wielkiej śpiewały go podczas pogrzebów — jak mówił — „stare baby“, zawodząc żałośnie, i kończyły każdą zwrotkę słowami „O Jezu“. Całego tekstu pogrzebowej pieśni Orkan nie pamiętał. „Już idę do grobu ciemnego“ zaczynała się owa melodia. Podobny tekst, ale całkiem z inną melodią słyszałem dawniej nieraz w Nowym Targu. Otóż melodia, zasłyszana w rodzinnej wiosce, była umiłowaną „nutą“ Orkana. W Zakopanem zetknął się z innym warjantem, z „Krzysiową“ i odtąd ten warjant przypadł mu do serca. Do tej melodji komponował teksty gwarowe, m. i. o Kostce Napieriskim, który — jak opowiadał — nęcił go conajmniej na 20 lat przed napisaniem powieści o tym wodzu góralskich rebeljantów. A więc i tekst o dziewczynie, która wyszła o rannej godzinie i stanęła na drodze krakowskiej, tam, kędy Kostkę powiodą na stracenie. Dalej tekst, w którym ta sama dziewczyna czeka na prowadzonego na stracenie Janicka. A Janicek i Janosik w pieśni góralskiej — to jedność. Symboliczna postać, wcielenie ideału zbójnika. Warjanty te Orkan nieraz podśpiewywał, np.:

Wysło dziewce o rannéj godzinie,
I stanéno przy moście na dródze,
Bo tamtędy, o mój Boże miły,
Ej Janicka powiedom.

Stąd już tylko krok do tego, iż muzycy góralscy grający często tę nutę na żądanie Orkana uwierzyli, że jest to melodia „żałobna“, „marsz pogrzebowy Janosika“, „Janosikowa“ i t. d. Sam Orkan czasem pokpiwał, że stworzył marsz „po autentycznym Janosiku“.

Nadmieniam jeszcze, że koło 1918 r. wracający z dłuższego pobytu w Łopusznej dr. Aleksander Ślapa, autor rozprawy o Goszczyńskim na

Podhalu, mówił mi, iż w wymienionej wsi słyszał podczas pogrzebu omawianą pieśń w jakimś warjancie. Każda strofka kończyła się zawrozczeniem „O Jezu“. Relacja ta zgadza się całkiem z informacjami Orkana, dotyczącymi terenu Gorców.

Do tej samej „Krzysiowej“ śpiewają i dziś starzy górale różne teksty, zgoła nie żałobne. Np.

Jo se pijem dwa dni, jo se pijem trzi dni,
Jo sie o piniążki nie trubujem nigdy.

Występujący w szopce zakopiańskiej „baca“, młody góralik „od Bachledów“, śpiewał na tę nutę „pasterską“ śpiewankę:

„Na luptoskik horak kosiar murowany,
Fto se go zmurowoł? Baca porubany“.
„Owiecki, owiecki i sićkie barany,
Fto se s fami pudzie? Baca porubany“.

Wreszcie z kilku drukowanych zbiorów piosnka:

Idzie zbójnik [z] zo Luptowa,
Ciece mu krew [z] zo rękawa,
Ciece mu krew [z] zo główecki,
Sićko bez zrode dziéwecki.

Melodję łączono zatem bardzo często ze zbójnicko-pasterskimi tekstami, w których mowa o zrabianym — może w bitce, może w obronie przed pościgiem hajduków — bacy, lub o wesołym, beztróskim życiu zbójników. To spowodowało, iż tu i ówdzie nazywano tę melodję „zbójnicką“. Oczywiście i to ułatwiło skombinowanie z wieszaniem zbójnika czy Janosika. Dziś opowiada prawie każdy góralski grajek w Zakopanem i okolicy, że tę melodję kazał sobie grać zbójnik (ew. Janosik), gdy go wieszano.

Swego czasu w artykule „Moda i wieś góralska“ w „Ziemi“ przytoczyłem historję powstawania kilku tekstów i warjantów melodyj. Są to fakty z ostatnich lat. Rozwiodłem się tu obszerniej nad podobnemi objaśnieniami w zakresie nazw melodyj. Bezpośrednio w naszych oczach rozwijający się proces zmian zasługuje na dokładne informacje. Podobne przesunięcia zachodzą jeszcze do dziś dnia w legendach i opowiadaniach.

W tym samym roczniku „Wierchów“ informuje Mierczyński (str. 224) o znalezieniu rękopisu po Tytusie Chałubińskim z kilkudziesięcioma dobrze zapisanemi melodjami góralskimi. Mierczyński uważa zapiski Chałubińskiego za wierniejsze niż Kleczyńskiego, wydane w „Pam. Tow. Tatr.“ (1888). Byłoby pożądane, aby odkrywca opublikował ten autograf w „Wierchach“, które w b. r. znajdują sposobność uczczenia nie tylko jubileuszu P. T. T., ale i rocznicy przyjazdu Chałubińskiego do Zakopanego. *Juljusz Zborowski.*

Paul Geiger: *Volkskundliche Bibliographie für das Jahr 1927*
Im Auftrage des Verbandes Deutscher Vereine für Volkskunde mit Unterstützung von E. Hoffmann-Krayer herausgegeben von... Berlin-Leipzig, Walter de Gruyter et Co. 1933. 8^o, S. XXX+342.

Nowy tom Bibliografji ludoznawczej wydawanej przez Prof. E. Hoffmann-Krayera, a obecnie redagowanej przez dr. P. Geigera jest doskonałym

przykładem świetnych wyników, jakie daje współpraca międzynarodowa w dziedzinie naukowej. Albowiem właśnie dzięki współdziałaniu 36 uczonych europejskich, którzy dostarczają materiału do tej bibliografii i starają się wybrać materiał jedynie najważniejszy, przyczem idzie się raczej zawsze in plus jak in minus, — powstają podręczniki bibliograficzne, jakich mogłyby pozazdrościć inne dziedziny wiedzy. Rocznik 1927 zawiera 4764 pozycji ze wszystkich działów etnografii europejskiej, a podaje materiał z rozmaitych mało znanych czasopism, któryby bez tej bibliografii uszedł uwagi nawet specjalistów.

Dlatego trzeba raz jeszcze powtórzyć zapatrywanie, wypowiedziane już przy ocenie poprzednich roczników, że wydawnictwo to jest niezbędne także dla każdego polskiego etnografa.

A. Fischer.

„Wierchy“, Rocznik poświęcony górcom i góralszczyźnie. Organ Pol. Tow. Tatrzańskiego. Rocznik dziesiąty. Kraków 1932.

Ostatni rocznik wydawnictwa, które stał się pełnowartościowym spadkobiercą dawnego „Pamiętnika Tow. Tatrzańskiego“, zawiera kilka artykułów, bądźto bezpośrednio dotyczących ludoznawstwa, bądź też interesujących treścią również etnografa.

Najobszerniejszy przyczynek Stanisława Mierczyńskiego „Muzyka Podhalańska“ (str. 65—81) i notatkę o rękopisie Tytusa Chałubińskiego z góralskimi melodjami (str. 224), omawiam osobno.

Ciekawy artykuł Stanisława Leszczyckiego „Szałas kamienne w Beskidzie Małym“ (str. 120—122) odnosi się do wsi Międzybródzie i Czerlichów, nad przełomem Soły w Żywieckiem. Uzupełniając pobieżne wzmianki poprzedników, autor podał dobry opis i wyraźne ilustracje tego typu sezonowego budownictwa. Uważa on słusznie za prawdziwą osobliwość liczne występowanie kamiennych szałasów (zbadano około 40 budowli) w tym terenie górskim, podczas gdy w reszcie polskich Karpat zachowały się jedynie szczątki. I tak np. w Tatrach, gdzie dawniejsi podróżnicy spotykali kamienne szałas, pozostały tylko resztki tych pierwotnych kolib. Jedną z nich, znaną z wędrówek Zejsznera, uwiecznił w jeszcze kwitnącym stanie malarz Kotsis w popularnym krajobrazie tatrzańskim. Leszczycki uważa opisany typ za pozostałość z okresu wędrówek wołoskich, co trzeba by udowodnić porównawczym materiałem, i wzywa do opracowania zasięgu tej szczątkowej formy pasterskiego budownictwa.

Artykuł Stanisława Barabasza: „Dezerterzy w Tatrach“ (str. 81—89) jest bodaj pierwszą informacją o koczowniczej formie życia chłopów, zbiegłych z austriackiego wojska w czwartym roku światowej wojny. Autor obserwował dokładnie koczowanie podhalańskich dezerterów w Tatrach, przypominające dawną „uciekackę“ z przed przeszło stu lat, z której rekrutowały się zbójnickie „towarzystwa“. Podobne stosunki widzieliśmy w 1917 i 1918 r. w Gorcach, gdzie się chronili dezerterzy z Nowego Targu i okolicznych wsi. Tu wprawdzie „walka o byt“ była łatwiejsza niż w skalnych Tatrach, zato trudniejsza ucieczka przed pościgiem „Deutschmeistrów“.

Opowiadanie gwarowe Wojciecha Brzegi: „Z noworocznych posiadów u Tomka Jewinego“ jest znane z dawniejszego rocznika naszego „Ludu“.

Tak samo oddawna jest znany i często cytowany rękopis Franciszka Kleina o Tatrach z 1827 r. Wydał go w tłumaczeniu Stanisław Eljasz Radzi-

kowski w naszym piśmie w 1897 r. (t. III). Tymczasem w „Wierchach“ ogłasza się „odkrycie“ pracy Kleina jako nowość, powołując się na „Mittel. des Beskidenvereins“ (1910, VII), które in extenso w niemieckim języku wydrukowały ów stary opis Tatr.

Z innych artykułów, które zainteresują ludoznawcę, jest Jana A. Zaremby „Ło nawracaniu goroli zatraconyk“, opowiadanie w gwarze górali żywieckich (str. 104—107). Autor zadebiutował wcale udatnie w 1931 r. wydanym w Żywcu zbiorem gwarowych opowiadań tamtejszego ludu. Nie są to z etnograficzną ścisłością spisane teksty, lecz literackie przeróbki ludowego materiału. Zaremba zapoczątkował tym tomikiem „regionalną“ literaturę w niewyzyskanej dotąd gwarze i zaczerpnął całą treść z życia, obyczajów i wyobrażeń Żywczaków. Próba jest ciekawa, choćbyśmy na niekorzyść żyweczyzny powołali się na większe walory gwary podhalańskiej. Zdaje się, że nie szkodziłoby uproszczenie transkrypcji gwarowych brzmień. Skoro podhalańszczyzna u Tetmajera, Orkana i t. d. obywa się dobrze bez zaznaczania nagłosowego „o“ — (a więc drukujemy: ociec, omasta), to i żywiecką gwarę można w literackim utworze pozbawić wątpliwych upiększeń: łociec, łomasta i t. d.

O stosunku utworów Tetmajera Kazimierza do góralskiej rzeczywistości, zawartej w krajobrazie i ludzie, pisze Zygmunt Lubertowicz („Kazimierz Tetmajer jako epik Tatr“, str. 1—18). Studium słabe, ale kto nie zna materiału, na którym opierał się autor „Skalnego Podhala“, ten przecież czegoś się dowie z tej rozprawy. Bogata w po raz pierwszy chyba zestawiony materiał praca Bronisława Romaniszyna („Góry w twórczości muzycznej“, str. 46—65) nie pomija oczywiście wpływu, jaki wywarły na polskich kompozytorów Tatry, a przede wszystkim mieszkający u ich stóp górale ze swoją muzyką, pieśnią i tańcem (Paderewski, Szymanowski, Kondracki). Również z muzyką Podhala łączy się impresja Alojzego Josta: „Skończona pieśń“ (str. 77—81), poświęcona wspomnieniu śmierci Bartka Obrochty pod Regłami. Związek budownictwa góralskiego ze „stylem zakopiańskim“ Witkiewicza, wyprowadzonym w murze, jest tematem artykułu naczelnego redaktora „Wierchów“, prof. Dra Jana Gwalberta Pawlikowskiego. W u. r. w tem samem wydawnictwie przeprowadził prof. Pawlikowski ostrą rozprawę z przeciwnikami „stylu“ Witkiewicza, budząc nawet zdziwienie charakterem polemiki, dotąd u tego autora niespotykanej. W obecnym roczniku daje prof. Pawlikowski „Materiały do sprawy stylu zakopiańskiego. Murowanie w stylu zakopiańskim“ (str. 107—120). Zestawienie materiału ilustracyjnego powoduje nawet tak gorącego obrońcę „stylu“ do „pokojowego“ stwierdzenia, iż postawione dotąd w murze budowle w „stylu zakopiańskim“ nie mogą być wzorami, mają zaś jedynie wartość prób i że nawet projektem samego Witkiewicza nie można przypisywać zbyt wysokiego znaczenia. Nie znaczy to wcale, aby tych prób zaniechać, gdyż rozwiązać budowlany problem zdoła przecież prawdziwy talent. Z reprodukowanych ilustracji zakopiańskich will należy skreślić ryc. 18, 20 i 21. Autor podał te budynki jako murowanie, tymczasem „Wołodyjówka“, „Paryżanka“ i „Biały Dwór“ są budowane z drzewa, a dopiero w ostatnich latach otynkowano ściany zewnętrzne.

W kronikarskiej części dziwi „uniwersalizm“ recenzyjny. W poprzednich rocznikach znawcy otrzymywali do opracowania poszczególne działy,

stąd też recenzje miały „pewniejszy“ charakter w oczach czytelnika. Nie twierdzą wcale, jakoby obecna metoda referowania wydawnictw, artykułów i t. d. była już szkodliwa. Że jednak poziomowi pisma nie podnosi, a może osłabić wartość tak cennego dotąd kronikarskiego działu „Wierchów“, wolałbym nawrót do poprzedniej praktyki. *Juljusz Zborowski.*

Ks. Józef Londzin: *Kościół drewniane na Śląsku Cieszyńskim*
Z pośmiertnych zapisków Autora przejrzał, uzupełnił i do druku przygotował ks. R. Tomanek. Cieszyn 1932. Nakładem i drukiem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra“. 8. Str. XI+427. Cena 5 zł.

Ks. J. Londzin († 1929) miał dla etnografii zarówno wiele sentymentu, jak głębokiego zrozumienia. Wyteżona działalność społeczna nie pozwoliła mu jednak za życia ogłosić drukiem rozmaitych materiałów zebranych ze Śląska cieszyńskiego. Dlatego dopiero po śmierci zasłużonego działacza ks. R. Tomanek wydobył z teki pośmiertnej i wydał pracę o dawnych kościołkach drewnianych w Cieszyńskim.

Studjum zawiera bardzo ciekawe wiadomości nie tylko do dziejów 47 drewnianych kościołków cieszyńskich, ale i do historii kultury wogóle, a wynikało ono nie tylko ze zwykłego zainteresowania, ale także z umiłowania tych objawów sztuki rodzimej. Wedle ks. Londzina „kościółki wiejskie, na pierwszy rzut oka tak ubogie, niepozorne, pochylone od starości, ujęte zazwyczaj w wieniec starych lip, czasem i dębów, chroniących je od wichrów, poczerńałe od deszczów, od mchów zielone, są prawdziwymi skarbami dawnej sztuki. Ile uroku, piękna, poezji i harmonji zaklętych jest w waszych formach, linjach i otoczeniu! Poprzez gęstwą konarów i liści przedzierają się promienie słońca i wywołują na zielonych od mchów dachach i ścianach kościółka przedziwną grę kolorów“. Dlatego, ochrona tych zabytków przeszłości była zawsze przedmiotem wielkiej troski autora.

Praca pośmiertna ks. Londzina została wydana starannie i zaopatrzona w alfabetyczne spisy osób i miejscowości w dziele wymienionych.

A. Fischer.

Walter Anderson: *Der Schwank vom alten Hildebrand*. Eine vergleichende Studie. Dorpat (Acta et Commentationes Univ. Tart. XXI—XXIII) 1931 s. 329.

Profesor uniwersytetu dorpckiego, W. Anderson, jeden z najwybitniejszych dzisiaj folklorystów, autor kapitalnej książki „Kaiser und Abt“ (o facecji spopularyzowanej u nas głównie dzięki Chodźce), nowe swe dzieło poświęcił sumiennemu zbadaniu powiastki „o starym Hildebrandzie“. Mimo iż występuje ona w całej niemal Europie i że udostępniły ją dawno bajki Grimmów (Nr. 95), powiastka ta nie doczekała się dotąd bliższego oświetlenia, może poprostu dlatego, że efektywność jej dziejów wystąpiła po raz pierwszy dopiero w świetle rezultatów, osiągniętych przez uczonego estońskiego.

Okazuje się mianowicie, że na 192 warjantów, które udało mu się zebrać, sześć jest literackich, podrzędnej wprawdzie poza jedynym wypadkiem wartości, niemniej przeto bardzo interesujących. Warjanty te autor w całości przedrukował, umożliwiając czytelnikowi bezpośrednie zapoznanie się z całym materiałem, niełatwo dostępnym. Najstarszy, to dramatyczna

humoreska niderlandzka z końca średniowiecza *Een cluijtte van plaaijer water*, zilustrowana podobiznami obrazów kermaszu wiejskiego Piotra Brueghela starszego (poł. w. XVI) i współczesnego mu Piotra Baltena; centrum obrazu stanowi prymitywna buda komedjancka, przed którą rozgrywa się właśnie akcja farsy. O sto lat późniejsza jest pieśń dolnoniemiecka *vom Kaufmann zu Stralsund*; z drugiej połowy w. XVII pochodzi facecja ze zbioru *Tom Tram of the West* Humphry Croucha, z pierwszej zaś połowy w. XVIII interludjum hiszpańskie Franciszka de Castro *Entremes de los chirlos mirlos*. Najciekawszem niewątpliwie opracowaniem literackiem jest bylina rosyjska (syberyjska) o kupcu Terentju ze zbioru Kirszy Daniłowa, zapisana wprawdzie dopiero pod koniec w. XVIII, powstała jednak może już w ostatnich dzieścioleciach w. XVI. Bylina ta zkolei (mianowicie jej późniejszy i artystycznie gorszy warjant ze zbioru Rybnikowa) dostarczyła wątku do farsy D. Awerkijewa: *Terentij muž Daniljevič* (1867). Uzupełnieniem tych pozycji literackich jest niezachowany „*Puppenspiel*“ niemiecki z przed r. 1611, w którym dopatrzyć się można ujęcia naszego wątku.

A wątek to bardzo prosty, znany również z powiastek polskich, „Jak to kobieta posyłała swego męża po wodzickie do morza“ czy „O babie co zyd do niej chodziu“ (u Świętka w „*Ludzie nadrabskim*“ Nr. 73 i Witnowskiego w *ZWAK*, 17, 2, 12). Niewierna żona, chcąc przyjąć kochanka, udaje chorobę i wysyła męża po lekarstwo; po drodze spotyka on wędrowca i daje się zanieść w koszu (worze) do domu, podpatruje z ukrycia kochanków, wreszcie rozprawia się z nimi przy pomocy kija. Prof. Anderson, na podstawie ogromnej ilości warjantów, ustala pierwotną redakcję fraszki; żona, utrzymująca stosunek z księdzem, wyprawia męża po wodę z cudownego źródła; przy pomocy handlarza kur, domysławającego się, o co chodzi, chłop w koszu dostaje się do domu, przysłuchuje się pieśniom niewiernej żony i księdza, poczem, zachęcony śpiewką swego pomocnika, kijem przepędza gacha. Tak ujęta facecja powstała w Francji dopiero w początkach w. XV. Rychło zdobyła sobie popularność w Niderlandach i Niemczech, przyczem Niemcy w rozpowszechnieniu jej odegrały ogromną rolę, ich bowiem pośrednictwo przyjąć można zarówno w powstaniu byliny o kupcu Terentju, jak również w pojawieniu się wersji czeskiej.

Ta ostatnia jest dla nas specjalnie interesująca, z niej bowiem wywodzą się wspomniane poprzednio warjanty polskie, w których Grzegorz wędruje po „wodę do morza“, a z wora wypruwa się „rackiem“ (t. j. kozikiem a nie „*Baumschere*“, jak tłumaczy prof. Anderson, 253). Z Polski powiastka przeszła z jednej strony na Litwę, z drugiej zaś, co daleko ciekawsze, na Ukrainę, by stąd przez Rumunję przedostać się do Serbji. Szlak ów jest wprawdzie tylko hipotetyczny, ale wysoce prawdopodobny.

Do tekstu autor dodał szereg podobizn rzadkich druków, które w nim omówił, oraz cztery mapy, kreślące ogólne drogi wędrowki facecji po Europie i poza jej granicami, uplastyczniając w ten sposób swe bardzo wnikliwe i bardzo instruktywne wywody, dzięki którym książka jego służyć może jako wzór nieco wprawdzie pedantycznych, ale bardzo owocnych dociekań w dziedzinie folkloru.

Ryga.

Jul. Krzyżanowski.

Wilhelm Koppers: *Der Hund in der Mythologie der zirkumpazifischen Völker.* Wiener Beiträge zur Kulturgeschichte und Linguistik. Veröffentlichungen des Institutes für Völkerkunde an der Universität Wien. J. I (1930) S. 359—399.

W tej niewielkiej pod względem objętości pracy, daje autor (jeden z najwybitniejszych dziś przedstawicieli kierunku historycznego w etnologii) niezmiernie cenne studjum, oświetlające dwa problemy. Są to: zagadnienie kontaktów kulturowych między Azją i Ameryką, oraz ustosunkowanie się wzajemne cyklu totemistycznego i matrjarchalnego na obszarach nadpacyficznych.

Bogate materiały do etnologii ludów indjańskich i eskimoskich Ameryki północnej, które zawdzięczamy przedewszystkiem ostatnim badaniom Steensby'ego i Birket-Smith'a pozwalają na stwierdzenie, że w wierzeniach tych grup etnicznych występuje z mniejszą lub większą wyrazistością motyw psa i kobiety, jako prarodzców rodzaju ludzkiego. Najbardziej skryształizowane rysy przybiera ten mit u Atapasków (Na-Dene, Tinneh), których też uznać należy za istotnych i pierwotnych jego wyznawców w Ameryce. Z drobnymi zmianami przeszli to wierzenie sąsiadujący z Atapaskami Eskimosi, a dalej ku południowi, nietylko część Algonkinów, lecz również ludy Tlinkit, Selisz, Wakasz i Irokezi. W bardzo już zmodyfikowanej postaci spotyka się mit o psim praojcu, oraz związane z nim kulty, u niektórych plemion grupy Siuks.

Wreszcie ślady jego dadzą się wykazać w symbolice religijnej starego Meksyku. Kult psa koncentruje się więc w północno-zachodniej części kontynentu północno-amerykańskiego i wiąże się z warstwą Na-Dene, która stanowi, wedle ogólnie przyjętych poglądów, jedną z ostatnich migracji azjatyckich do Nowego Świata. W poszukiwaniach za genezą tego wierzenia, należy więc zwrócić się do materiałów azjatyckich.

Istotnie, stwierdza się tu ciągłość i ścisły związek między grupami etnicznymi obu kontynentów. W Azji północno-wschodniej występuje mit o pochodzeniu od psa u Czukczów i Korjaków, dalej zaś i z pewnemi zmianami u Ajnów. W Azji południowej są jego wyraźne ślady w bajkach i podaniach chińskich, a ponadto mit ten stanowi integralną właściwość wierzeń pierwotnej warstwy ludności Chin, a mianowicie grup Yaotze i Miaotze. Występuje on tu, jak zresztą w Indochinach i Tybecie, oraz na Indonezji w postaci zmodyfikowanej. Modyfikacje polegają na tem, że pies bywa zastępowany innem zwierzęciem lub nawet rośliną. U Ajnów jest to niedźwiedź, u Goldów wieprz, u Tybetańczyków małpa, a w Indochinach bambus. Związek jednej z tych istot z kobietą daje początek rodzajowi ludzkiemu. Istota wierzenia pozostaje więc ta sama.

Stwierdzenie tych zgodności, należy do kategorii tych licznych zresztą obserwacji, które wykazują ścisły związek między „Azją żółtą“, a Ameryką. Szczególna doniosłość tych faktów wierzeniowych polega jednak na tem, że dostarczają one podstawy do wniosku, iż kontakty azjatycko-amerykańskie, dotyczące nawet grup o tak dużym w Ameryce zasięgu, jak Na-Dene, odnosić należy do niezbyt odległej przeszłości. Wystąpi to tem wyraźniej, jeżeli się zwróci uwagę na cytowane przez W. Koppersa, wyniki badań E. Sapira, które wykazują pokrewieństwo między językiem Na-Dene, a grupą tybeto-birmańską.

Wchodzi tu więc w rachubę fala młoda, ale posiadająca ogromną siłę ekspansywną, o czym świadczy choćby ten tylko fakt, że izolowany jej przerzut sięgnął aż do zatoki Meksykańskiej. (Apacze, Nawajo, Lipan). O jakimś ściślejsem ustaleniu chronologii nie może oczywiście być mowy, przynajmniej przy obecnym stanie naszych wiadomości. Na podstawie danych historycznych można tylko przypuszczać, że ruch ten był wcześniejszy od najazdu Sonoryczyków na Meksyk. Byłyby to więc pierwsze wieki naszej ery. Czy jednak tylko Atapaskowie wnieśli do Ameryki mit o półwierzecem pochodzeniu człowieka? Wysuwa się tu znowuż, dyskutowany tak namiętnie, problem transpacyficznych kontaktów Ameryki z południową Azją. W. Koppers jest skłonny do przypuszczenia, że motywy zwierzęce w meksykańskiej symbolice religijnej, stanowią właśnie jedno ze świadectw tego bezpośredniego oddziaływania kultur Azji południowej na cywilizację Nowego Świata. Ostateczne rozstrzygnięcie tej kwestji możliwe będzie dopiero po gruntownym rozpatrzeniu wszystkich danych faktycznych, jakie wysunie dyskusja. Pomijając te zagadnienia szczegółowe, należy stwierdzić, że studjum W. Koppersa dostarcza ogromnie ważnych świadectw na dowód ciągłości stosunków amerykańsko-azjatyckich, która zaznacza się tak w czasie, jak i w przestrzeni.

Z jakim cyklem kulturowym związać jednak należy mit o zwierzęcym prarodzicu człowieka? Jest to drugie zagadnienie, na które W. Koppers daje jasną i doniosłą w konsekwencjach odpowiedź. Jeżeli rozpatrzmy stosunek patrjarchalno-pasterskich (a więc przedewszystkiem środkowo-azjatyckich) ludów do psa, to uderzająca jest tu pogarda, z jaką jest traktowany ten nieodłączny towarzysz człowieka. Jest to zwierzę nieczyste i zdradliwe. Tego rodzaju ustosunkowanie jest więc wręcz przeciwne wierzeniom azjatyckich i amerykańskich ludów nadpacyficznych, dla których pies jest istotą czczoną i nieomal boską. Z cyklem pasterskim wiązać więc tego mitu nie sposób; kultury pasterskie nie występują zresztą w Ameryce. Pozostawałby cykl totemistyczny i matrijarchalny. Trudności, które nasuwają się przy próbach nawiązania badanego wierzenia do jednego z tych dwóch cykli, polegają przedewszystkiem na tem, że kultury totemistyczne i staromatrijarchalne są z sobą silnie przemieszane a ich elementy składowe nie zawsze się dają ściśle wydzielić. Taki właśnie charakter posiada mit o zwierzęcym pochodzeniu człowieka. Samo występowanie zwierzęcia wskazywałoby, że mit ten stanowi element totemistyczny. W. Koppers przykłada jednak znacznie większą wagę do roli kobiety w tem wierzeniu. Istotnie, stanowi ona stały składnik mitu, podczas gdy zoologiczny praojciec rodzaju ludzkiego występuje pod różnemi postaciami, a nawet bywa zastępowany przez roślinę. Ten moment przemawiałby więc za matrijarchalnym charakterem wierzenia.

Stanowisko takie pozostawałoby w zgodności z tem, że kultury matrijarchalne występują jako starsze podłoże na całym pobrzeżu pacyficznem Azji, a w Ameryce północnej koncentrują się właśnie na obszarach Na-Dene i t. zw. kultury północno-zachodniej.

St. Klimek.

Litopys Bojkiwszczyny. Zapysky pryświadczeni doślidam istoriji, kultury i pobutu bojkiwśkoho plemeny. Rik I. cz. I. Sambor 1931. Str. 176+VIII tbl.

W słowie wstępnem dr. Wł. Hurkiewicz pokrótce opisuje zasięg i historię grupy bojkowskiej, następnie zaś omawia pracę na przyszłość, nad zbieraniem materiałów językowych, okazów etnograficznych i t. Dr. M. Skoryk w artykule „Pro nazwu Bojky“ omawia przezwisko „Bojki“ i daje zestawienie materiału częściowo własnego odnoszącego się do tego zagadnienia i rozprzestrzenienia tej nazwy. Opracowanie to nie daje wprawdzie rozwiązania pochodzenia nazwy „Bojki“, jest mimo to ważnym przyczynkiem do tego zagadnienia. Dr. A. Kniażyński w artykule „Meži Bojkiwszczyny“ podaje charakterystyczne cechy dialektu bojkowskiego, który dzieli na trzy grupy: podgóorską, górską i zagóorską, w końcu zaś wykreśla granice zasięgu całej grupy, zastrzega się jednak (zupełnie słusznie, tembardziej że granice podane przez niego są zdaje się nieco za obszerne), że nie jest ona jeszcze zupełnie ściśle ustaloną. Dr. Wł. Kobielnik w krótkim opracowaniu „Z archeologii Bojkiwszczyny“ podaje zwięzły zarys prehistorji tego obszaru. W artykule „Z istoriji szkolnictwa“ J. Filipczak skreślił dzieje rozwoju i stanu szkolnictwa ruskiego na obszarze zach. bojkiwszczyny. W dziale materiałów do statystyki bojkowskiej dr. Wł. Hurkiewicz w opracowaniu „Bojki za 100 lit u czysłach“ zestawia ilość mieszkańców obszaru bojkiwszczynskiego na podstawie schematyzmów kościelnych za lata 1831—1931. Ks. J. Kmit podaje słowniczek wyrazów ludowych ze wsi Gwoźdzca (Hwizdca), R. Łukań opisuje dzieje drukarni bazylikańskiej w Zapłatyńskich Uhercach, A. Kniażyński poucza jak zapisywać wytwory ustnej tradycji, a podobny cel ma kwestjonariusz M. Korduby w sprawie zbierania nazw topograficznych.

Zeszyt zawiera ponadto miscellanea, kronikę, konkurs i wspomnienia pośmiertne.

„Bojkiwszczyna“ jest organem Towarzystwa pod taką samą nazwą, założonego w celu badania wszelkich przejawów życia, zabytków i t. p. na obszarze bojkiwszczynskim. Towarzystwo to założone w jesieni 1927 r. w Samborze dzięki wysiłkom dr. Wł. Hurkiewicza, dr. Wł. Kobielnika, Prof. J. Filipczaka i dr. M. Skoryka jednocy w sobie ludzi, którzy z prawdziwem zamiłowaniem gromadzą wszystko, co odnosi się do Bojków. Biblioteka liczy około 3.000 dzieł. Muzeum posiada działy: etnograficzny, sztuki cerkiewnej, prehistoryczny i przyrodniczy. Liczb katalogowych okazów jest 2.600, przedmiotów około 16.000 (w tem ok. 4.000 pisanek i 4.000 wyszywek). Archiwum Towarzystwa zawiera wiele aktów (zwłaszcza kościelnych) przeważnie z XIX wieku, w zbieraniu których jak również i innych materiałów duże zasługi mają księża i nauczyciele jak n. p. ks. Grzegorz Kanda z Michniowca, ks. Turjański, dyr. Jan Pupko i wielu innych.

Muzeum mieści się w Samborze przy ul. Cichej 1 w szczupłym lokalu 4-ro pokojowym, prowadzone są jednak starania o większy lokal, w którymby mógł powstać też oddział polski.

Jan Falkowski.

Rocznik Tatarski. Nakładem Rady Centralnej Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej. Wilno 1932. S. XX+364+illustr.

Odrodzenie świata Islamu w ostatnich latach przejawia się między innymi także w powstaniu po wojnie światowej 12 czasopism poświęconych życiu muzułmańskich narodów a wydawanych w różnych językach w pięciu krajach europejskich.

W Polsce czynny udział w tym ruchu biorą muzułmanie - Tatarzy, którzy osiedlali się począwszy od XIV w. Cechuje ich gorący zapał a odwrażaniu dawnych chlubnych tradycji wojskowych, jakoteż w dążeniu do nawiązania bliższych stosunków ze Wschodem. W r. 1928 dnia 26. XII. odbył się w Wilnie „Pierwszy Wszechpolski Zjazd Związku kulturalno-oświatowego Tatarów“. Działalność tego związku uwydatniła się dotąd w zorganizowaniu Muzeum i Archiwum Tatarskiego w Wilnie, w wydaniu w r. 1929 dzieła prof. St. Dziadulewicza p. t. „Herbarz rodzin Tatarskich w Polsce“, Kwartalnika „Przeglądu Islamskiego“ i od r. 1932 „Rocznika Tatarskiego“, poważnego czasopisma naukowo-literackiego, poświęconego historii, kulturze i życiu Tatarów w Polsce.

W części ogólnej „Rocznika Tatarskiego“ wstępne karty poświęcono pamięci W. ks. litewsk. Witolda, który jest zawsze żywą i drogą postacią dla Tatarów polskich. W tej części znajduje się też „Przemówienie wojewody wileńskiego w dniu 28. XII. 1925 r.“.

Treść drugiej części „Rozprawy“ obejmuje cały szereg opracowań. Olgierd Najman-Mirza Kryczyński w pracy „Ruch nacjonal. a Tatarzy litewscy“ porusza szereg kwestyj: Czy Tatarzy litewscy mają przyszłość? Czy usprawiedliwiony jest byt Tatarów litewskich jako odrębnej grupy etnicznej i czy sprzyjające są dla nich warunki rozwojowe? Tadeusz Kowalski w artykule „Nieco o wpływie tureckim na język Polaków z Adam pola“ (mała osada rolnicza emigrantów polskich założył. w 1842 r. przez ks. A. Czaratoryskiego), twierdzi, że „zapożyczenia tureckie mają przeważnie charakter terminów technicznych, nazw narzędzi gospodarczych i wyrażeni dosadnych, charakterystycznych, a to w rolnictwie, gospodarstwie domowym, stosunku z władzami, handlu i t. p. Hadży Seraja Szapszał pisze „O zatraceniu języka ojczystego przez Tatarów w Polsce“. St. Kryczyński daje wyczerpującą monografię o „Generale J. Bielaku (1741—1794)“, doświadczonym kombatanie z wojny siedmioletniej, konfederacji Barskiej, dzielnym żołnierzu z r. 1792-go i insurekcji kościuszkowskiej. Al. Achmatowicz zobrazowuje porównawczo „Stan prawny wyznania muzułmańskiego w byłej Rosji i współczesnej Polsce“. Leon Kryczyński w pracy p. t. „Tatarzy litewscy w wojsku polskim w powstaniu 1831 roku“ kreśli dzieje wojska Tatarskiego, jakie istniało na Litwie i w Polsce od chwili osiedlenia się Tatarów (r. 1319) aż po walki powstańcze 1831 r. Autor V. J. szkicuje historję „Pułku tatarskiego ułanów imienia Mustafy Achmatowicza (1919—1921)“. — T. Strykiewicz-Korzon daje szkic historyczny dwóch rodów tatarskich (Zeckiewicz-Sulimanowie i Fursowie) oraz szkic o osadach tatarskich w dawnym pow. mińskim“. — Michał Rawita-Witanowski pisze o „Tatarzynie Temruk-Szymkowiczu, indygenie polskim“.

Część III. Miscellanea i materiały zawiera cały szereg notatek, wspomnień i życiorysów. Między innemi przytoczyć należy: J. Szykiewicza „O kitabie“, księdze religijnej, w której zebrane są opowiadania z historii proroków, legendy treści religijnej, nawet baśnie wzięte ze Wschodu, napisane w języku polskim lub białoruskim lecz stale arabskimi literami. — Wassan-Girej Dżabagi, w „Statystyce oraz jedności geograficznej i duchowej“ podaje, że cała ludność muzułmańska (Europa 18 milj. Azja 230—240 milj., i Afryka 82 milj.) związana jest w jedną rodzinę religijną Islamem. Abdullah Zihni załącza w dosłownem tłumaczeniu „Kilka jarłyków tatarskich z cza-

sów J. Kazimierza“, t. j. oryginalnych listów chanów krymskich do królów polskich. — L. Kryczyński podaje życiorys „Aleksandra Sulkiewicza (1867—1916)“ zwanego przez Towarz. socjal. „Czarnym Michałem“, a który odegrał wybitną rolę w polskim ruchu niepodległościowym jako jeden z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego, poległ zaś w r. 1916 nad Stochodem. — Arslan-Bej podaje życiorys „Generała Macieja Sulkiewicza (1865—1920)“, jednego z najbardziej utalentowanych oficerów sztabu generalnego, jednego z przywódców ruchu wyzwolenieckiego narodów muzułmańskich w Rosji. St. Kryczyński porusza „Tatarsko-tureckie osadnictwo (z jeńców) w ziemi mieleckiej“ z XVII wieku i podaje „Materjały do historii pułków tatarskich w Polsce z lat 1763—1773“.

W części IV. znajduje się recenzja J. Talki-Hryncewicza „Herbarz rodzin Tatarskich w Polsce przez S. Dziadulewicz, Wilno 1929“. Notatki bibliograficzne do historii Islamu oraz Tatarów litewskich za lata 1922—1932, zestawione przez L. Kryczyńskiego. Notatki te uporządkowano w szereg różnych grup zależnie od treści, a mianowicie: bibliografia, teologia i kultura muzułm., historia, wojsko i wojny, prawo, heraldyka i genealogia, lingwistyka, antropologia, etnografia, statystyka i t. d. oraz notatka inform. o prasie muzułmańskiej w Europie.

Kronika obejmuje przegląd wypadków z życia muzułmańskiego a między innemi wykaz muzułmańskich świątyń w Polsce. Całość rocznika zamyka obszerny indeks osób oraz wyczerpujący opis cennych i częściowo oryginalnych ilustracyj na kredowym papierze. Rocznik Tatarski w przystępnej formie daje barwny przegląd historyczny z życia Tatarów polskich, przyczem zaznacza się wyraźnie istota duszy Tatara-Polaka, rycerskiej i od kilku wieków wiernie przywiązanej do Rzeczypospolitej. S. Czortkower.

Journal de la Société finno-ougrienne, tom 43 (1932), składa się z szeregu odczytów, które znakomity znawca języków ugrofińskich E. Setälä wygłosił na dorocznych zgromadzeniach Towarzystwa Ugrofińskiego w latach 1914—1926. Artykuły te dotyczą przedewszystkiem językoznawstwa ogólnego i zadań bieżących lingwistyki ugrofińskiej. Pozatem wymienić należy odczyt *Religion, mythe et magie* (1917, str. 46—57) i *Sur un institut central de recherches de culture finnoise et internationale* (1919, str. 79—92). Temat, interesujący zarówno językoznawcę jak etnologa, poruszają artykuły *Les contacts des langues finnoises baltiques avec les langues slaves* (1916, str. 35—45) i *Contacts entre finno-ougrien et indoeuropéen* (1918, str. 57—70). W pierwszym z nich Setälä omawia chronologję względną zapożyczeń leksykalnych ze słowiańskiego do ugrofińskiego i wyróżnia trzy warstwy: 1) względnie późne pożyczki z rosyjskiego do wesońskiego, estońskiego, dialektów wschodniofińskich (warstwa ta jest bardzo obfita, szczególnie w wesońskim); 2) pożyczki nieliczne z prasłowiańskiego, ogarniające zato całe terytorjum języków fińskich nadbałtyckich (sięgają więc epoki, gdy szczepy fińskie nadbałtyckie tworzyły bardziej zwartą całość niżeli w czasach historycznych); pożyczki te mogą jednak pochodzić i z praruskiego; 3) takie wyrazy, których forma wyklucza pochodzenie z grupy ruskiej języków słowiańskich. Jeżeli np. wyraz fiński *pasma* „pasmo“ niema w swej formie nic, coby pozwo-

liło uważać go za pożyczkę prasłowiańską raczej niż praruską, to wyrazy fińskie *kuontalo* „kądziel“ lub *und* „węda“ wykluczają, dzięki utrzymanym nosówkom, hipotezę pochodzenia z praruskiego. Podobnie na źródło prasłowiańskie wskazuje brak samogłoski między *l a t*: w *palttina* „płótno“, *taltta* „dłóto“ i t. p. (ruskie ma brak nosówki *kudel*, *uda* i wtórną samogłoskę między *l a t*: *połotno*, *dołoto*). Ciekawe jest również zestawienie nazwy miejscowej *Radogošč*a (w byłej gubernji nowogrodzkiej) z jej odpowiednikiem wepsońskim *Ar's'kaht'*; wskazuje ono na stosunki fonetyczne przedruskie. — W artykule dotyczącym kontaktu między ugrofińskim a indoeuropejskim autor naprzód reasumuje pewne kryteria fonetyczne pozwalające odróżnić pożyczki z indoeuropejskiego od pożyczek z aryjskiego (= indoirañskiego). Jest to w szeregu wypadków niemożliwe (por. wyżej analogiczny stosunek form prasłowiańskich do praruskich). Następnie wysuwa szereg nowych etymologii: węgierskie *té(j)*, *tej* „mleko“ łączy z węgierskim *tehén* „krowa“ i wywodzi oba wyrazy ze staroindyjskiego *dhénā*, *dhénú*, awestyjskim *dāenu-* „krowa (karmiąca)“ (węgierski wyraz na mleko miałby pierwotne znaczenie: „wydojone“). Wyraz fiński *ostaa* „kupować“ wywodzi się z formy pierwotnej *uosna-* i nawiązuje się do greckiego **uosnā-* „cena“ (*ὄνος, ὄνῃ*), staroind. *vasnā-* „cena“ i t. d. Nakoniec autor wysuwa, z zastrzeżeniami, możliwość pochodzenia wyrazu słowiańskiego *krčbma* (polskie *karczma* i t. d.) z fińskiego (lub ugrofińskiego) *kormu* „dom“ (z **kort's'mu*), przyczem węgierskie *korcsma* nie jest jednak odziedziczone, lecz samo jest pożyczką dosyć późną ze słowiańskiego. J. K.

Konstanty Wiskowatyj: *Pogłosy historii polskiej w epice jugosłowiańskiej*. (Próba historycznego badania epiki ludowej Serbów, Chorwatów i Słoweńców). Z przedmową Dra Macieja Murki. W języku polskim wydane pod redakcją Dra Marjana Szykowskiego. Praga 1933. (Práce Slovanského Ústavu w Praze. Svazek XI). 8°, Str. XX+253.

Tematem pracy są echa ważnych wydarzeń z dziejów Polski w epice jugosłowiańskiej. Autor zwrócił szczególną uwagę na dwa cykle pieśni: 1. O Władysławie Warneńczyku i bitwie pod Warną, oraz 2. o zwycięstwie króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

Pieśni o bohaterskiej śmierci Władysława Warneńczyka ocalało bardzo niewiele, a w chwili zbierania eposu ludowego z początkiem XIX wieku prawie już nie istniały. Znacznie więcej zachowało się pieśni o zwycięstwie króla Jana III tak w rękopisach jak ustnej tradycji pieśniarzy ludowych. Rzecz godna uwagi, że rozmaite nawet drobne szczegóły wypadków historycznych znalazły swój oddźwięk w tych pieśniach. Niektóre przykłady są bardzo pouczające pod względem metodycznym. Pieśń zachowuje wiele własnego materiału historycznego z drobnymi nawet szczegółami, jak n. p. że obóz turecki pod Wiedniem dochodził do kościoła św. Marka. W tym wypadku pieśń okazała się trwalszą od samego kościoła. Wogóle zaś przemiany w tych pieśniach ludowych dowodzą, że przekształceniu ulegają właśnie jakieś centralne fakty lub osoby i dlatego król polski zmienia się czasem na króla moskiewskiego, a natomiast epizody drugorzędne dotyczące nawet rozmaitych tajnych konszachtów dyplomatycznych pozostały w pieśni prawie niezmienione. Na uwagę zasługuje także ten fakt, że wbrew nie-

mieckim pomniejszychycielom naszego olbrzyma wszystkie pieśni całą zasługę zwycięstwa wiedeńskiego przypisują tylko jednemu bohaterowi, królowi Jovanowi. Na podstawie niektórych danych można przypuszczać, że dawniej jeszcze w XVI wieku istniały wśród ludu jugosłowiańskiego znacznie liczniejsze pieśni o królach polskich, które jednak później zaginęły, a imię Polski zanikało w tych pieśniach w związku z upadkiem państwa polskiego.

Praca p. Wiskowatego daje wiele ciekawych wyników i dlatego należy się Instytutowi Słowiańskiemu w Pradze uznanie za to, że 250 rocznicę zwycięstwa Króla Jana III uczcił przez wydanie tej książki, a autora można zachęcić jedynie do dalszych poszukiwań nad odgłosami dziejów Polski w twórczości poetyckiej Słowian.

A. Fischer.

Arnold van Gennep: *Le folklore du Dauphiné* (Isère). Étude descriptive et comparée de psychologie populaire. Avec huit cartes folkloriques et linguistiques. Tome I. 1. Du berceau à la Tombe. 2. Cérémonies Périodiques. S. 311. Tome II. 3. Magie, Médecine et Météorologie populaires. 4. Littérature Populaire, jeux et chansons. S. 312—792+1 nlb. Paris. Librairie Orientale et Américaine. G. P. Maisonneuve, Éditeur 1932—3. Cena 75 fr.

Arnold van Gennep opracował swą monografię etnograficzną przy pomocy ankiety, która spotkała się naogół ze zrozumieniem szczególnie w sferach nauczycielskich i dała wartościowe wyniki ze 181 gmin departamentu Isery, a więc części dawnego Delfinatu. Na podstawie tak obfitego materiału przedstawił autor bardzo wyczerpująco obrzędy rodzinne i doroczne, magię, medycynę ludową i meteorologję, wreszcie literaturę ludową t. j. pieśni, podania i baśnie, a także gry, zabawy i tańce. Praca zyskała wiele na wartości przez zestawienie starannych indeksów miejscowości, rzeczy, wyrażań specjalnych i gwarowych, oraz tematów podań, baśni i legend. Wreszcie na podkreślenie zasługują mapy etnograficzne.

Pierwsza mapa przedstawia różnicowanie terytorjalne niektórych zwyczajów chrzcinowych, jak oznaczanie w ubraniu płci chrześniaka, oraz proszenie w kumy drugiej pary rodziców chrzestnych. Druga mapka wyróżnia zwyczaje zaręczynowe, mianowicie przystrajanie domu narzeczonej wieńcem, zwłaszcza gołąbkim z papieru lub tkaniny, przyczem zawiesza się go nad drzwiami, a czasem także i nad stołem biesiadnym. Przystrajanie to łączy się także z drzewkiem weselnem. Na niektórych terenach daje się młodym chłopcom podczas tego obrzędu kurę, jakby pewien rodzaj odszkodowania. Trzecia mapka przedstawia obrzędy ślubne, z których na podkreślenie zasługuje zwyczaj zagradzania drogi orszakowi weselnemu, przestrzegany zwłaszcza wtedy, gdy panna młoda wychodzi zamąż do innej miejscowości. Mniej powszechny jest zwyczaj ofiarowywania lalki młodej parze lub rozmaitych potraw obrzędowych. Czwarta mapa podaje terytorjalne różnice zaznaczające się w rozpalaniu ognisk, które lud francuski pali w jednych okolicach w czasie zapustnym, a w innych na św. Jana. W związku z tym obrzędem łączy się palenie słomianego manekina. Piąta mapka zawiera rozpowszechnienie rozmaitych nazw na określenie niedzieli kwietniej, oraz zwyczaj zawieszania na palmach pieczywek obrzędowych. Szósta mapka poświęcona jest cyklowi świąt majowych, jak królowa maja, pochody uroczyste młodzieży oraz zatykanie małych krzyżyków po polach. Mapa siódma daje zasięg ciekawego zwyczaju palenia drewnianego kłoca w wilję Bożego

Narodzenia. Mapa ósma ujmuje kartograficznie zwyczaje noworoczne, jak przystrajanie źródeł i studni, zwłaszcza jałowcem, zwyczaj palenia jałowcem, oraz obdarzanie dzieci, obchodzących wtedy wszystkie domostwa we wsi. Mapki opracowane przez dra van Gennepa zawierają zjawiska etnograficzne znane dobrze również i z terenów słowiańskich.

Wogóle należy podkreślić, że van Gennep nie tylko zgromadził wartościowy materiał, ale ogłosił go także pod względem metodycznym bardzo starannie. „Académie des Sciences Morales et Politiques“ wyróżniła pracę tę zupełnie zasłużenie.

A. Fischer.

Piotr Kontny: *Oaza srebrnych kwiatów.* (Sassów — ośrodek szycharstwa aturowego). Lwów 1932.

Przedmiotem rozprawki jest specjalna gałąź żydowskiego przemysłu ludowego i ludowej sztuki: szycharstwo aturowe. (Atura „korona“, „ozdoba“, stanowi ozdobę tałesu t. j. płaszcza modlitewnego. Ma formę dowolnie szerokiego pasa, który naszywa się w miejscu przypadającym na głowę i częściowo na ramiona). Jedyńm już dziś ośrodkiem szycharstwa aturowego jest Sassów, w pow. złoczowski. Szycharstwo określa lud żyd. wyrazem „szpanier, szpanierarbeit“. Autor podaje historję szycharstwa sassowskiego. W r. 1830 przyniósł do Sassowa tajemnicę wyrobu atur 13-letni zbieg z Berdyczowa, M. L. Margulies. Doskonały organizator, doprowadził on z czasem do pełnego rozkwitu i światowej sławy szycharstwo aturowe, nadając mu zarazem charakter roboty świętej; dziś jednak chyli się ono ku upadkowi i stoi przed likwidacją. Autor omawia stosunki socjalne przedzałm od chwili ich powstania po ostatnie lata, następnie opisuje technikę wyrobu atur, podaje dokładny opis warsztatu pracy, oraz wzory, stosowane przy wyrobie atur. Jako motywy występują: tarcza Dawida, serduszko, trzy węże, dzbanek, oczko, gwiazda, listek, łuska karpia, głowa. — Rozprawka daje więc informacje ciekawe i rzeczowe.

Giza Fraenklowa.

Dr. Samuel Rappaport: *Aus dem ostjüdischen Volksleben. Seuchenhochzeit.* Sonderabdruck aus „Jüdisches Jahrbuch für Oesterreich“ 1932/1933 str. 16.

W razie masowej śmierci, jak wskutek zarazy lub też wojny, urządza się u Żydów wschodnich na cmentarzu wesele między biednymi osobami, często ułomnymi i na nie zaprasza się członków gminy, którzy składają datki na rzecz nowożeńców; autor przytacza dwa przypadki z ostatnich czasów i podaje też sprawozdanie, jakie w piśmie periodycznem o jednym z nich umieszczono. Urządzenie wesela ma na celu nie tylko rozweselenie ludności, lecz ma być środkiem ochronnym i ma zapobiec śmierci. Autor zastanawia się nad tem, gdzie należy się dopatrzyć źródła zwyczaju i z wielką uczonością wykazuje, w jaki sposób mógł on powstać.

M. A.

Bożena Stelmachowska. „*Podkoziółek*“ w obrzędowości zapustnej Polski Zachodniej. Poznań 1933. Nakładem Instytutu Zachodniosłowiańskiego przy Uniwersytecie Poznańskim z zasiłku Funduszu kultury narodowej. 8^o, Str. VIII+2 nłb. +176+1 nłb.

Obrzęd zwany podkoziółkiem odprawia lud wielkopolski zwykle w ostatni wtorek zapustny, a polega on na wykupnych tańcach przed symbolem płodnościowym w postaci drewnianego koziołka czy chłopaka. Dawne materiały do tego zwyczaju pomnożyła autorka przez własną ankietę dobrze

pomyślaną i umiejętnie przeprowadzoną, która dała 176 wartościowych odpowiedzi. Wynik tych odpowiedzi jest bardzo ciekawy przez to, że świadczy o silnem przetrwaniu dawnych tradycji na obszarach Polski Zachodniej, mimo że obszary te ulegały silnym wpływom niwelacyjnym cywilizacji zachodnioeuropejskiej.

Z materiałów zestawionych przez dr. Stelmachowską wynika, że w Poznaniu podkoziółkiem łączy się prawie zawsze inny obrzęd a mianowicie wywożenie żeńcowej, która występuje wprawdzie także w innych obszarach Polski, ale nie tak zwarcie jak w Wielkopolsce. Nadto w wielu powiatach poznańskich występują także maskary jako zapoczątkowanie zapust, wezwanie i akt pierwszy mających się rozegrać wykupin dziewczyn. Wedle autorki w całym szeregu wsi i powiatów obchody maskar wkraczają w prawa podkoziółka, przejmują jego nazwę, a częściowo także znaczenie. Dzieje się to przede wszystkim tam, gdzie maskary występują niejako teatralnie w formie przedstawienia z kozą, niedźwiedziem, koniem, bocianem i szeregiem osób ucharakteryzowanych na żydów, cyganów, Turków i t. d. Wszystkie te obrzędy są węzłem łączącym zapusty poznańskie z obchodami zapustnymi całej Polski. Na tle tych ogólnych obrzędów zapustnych wyodrębnia się podkoziółka poznański, który w formie wykupna dziewcząt przed wegetacyjnym symbolem nie występuje w innych okolicach Polski.

Autorka nie poprzestaje na zestawieniu materiału etnograficznego, ale w drugiej części swej pracy daje próbę wyjaśnienia genezy podkoziółka, oraz łączność naszych widowisk zapustnych ze starożytnością klasyczną, a także widowiskami średniowiecznymi i renesansowymi.

Wartościową pracę wykonano w Instytucie Etnologicznym Uniw. Poznańskiego przed kilku laty pod kierownictwem Prof. J. St. Bystronia.

A. Fischer.

Jan St. Bystron: *Przysłowia polskie*. Kraków 1933. Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności. 8^o, S. 260.

Autor omawia w I rozdziale swej pracy genezę przysłów, warunki socjalne sprzyjające powstaniu i utrzymaniu się pewnego zwrotu przysłowiowego, związaną przysłowia z pewną grupą lub pewnym terytorjum, wreszcie obcy zasób przysłowiowy. Jako socjolog nie zapomniał też Prof. Bystron o roli społecznej przysłów. Drugi rozdział zawiera dzieje polskiej paremjiografji. III Rozdział poświęcono cechom formalnym i artystycznym, które przyczyniają się do utrwalenia pewnego zwrotu w postaci przysłówia. W czwartym i piątym rozdziale zestawia autor przysłowia związane z różnymi dziedzinami dawnego życia jak: myślistwo, rybołówstwo, sztuka wojenna, odzież, środki komunikacyjne, liczenie i mierzenie, rzemiosło, gry i zabawy, muzyka, medycyna, szkoła, życie religijne, prawne i publiczne, obrzędy rodzinne i doroczne, wierzenia i przepowiednie pogody. Prócz tego wiele przysłówi wiąże się z różnymi polskimi i obcymi grupami etnicznymi, z miejscowościami, oraz z historją polityczną, prowincjonalną i anegdotyczną. W ostatnim rozdziale zostały zanalizowane przysłowia mające źródła literackie, więc czy to z jakichś autorów czy to z literatury tradycyjnej, z pieśni ludowych a wreszcie z Biblii i ze świata starożytnego.

W ten sposób również ten ciekawy rodzaj naszej literatury tradycyjnej uzyskał swoją monografię. Ponieważ prof. Bystron ma wielkie odczucie dla

rozmaitych zjawisk z dziedziny historii kultury, więc i w tym wypadku potrafił właściwie wydobyć i podkreślić istotną wartość historyczno-kultu-ralną naszego materiału przysłowiowego. A. Fischer.

Bożena Stelmachowska. *Rok obrzędowy na Pomorzu.* Toruń 1933. Wydawnictwo Instytutu Bałtyckiego. 8, Str. X+1 nlb. +271.

W pracy tej podobnie jak w „Podkoziółku“ posługuje się autorka bardzo umiejętnie ankietą. Do studjum o pomorskich obrzędach dorocznych zdołała dr. Stelmachowska zgromadzić wielki materiał przy pomocy kwestjo-nariusza, na który nadesłano 576 odpowiedzi głównie ze sfer duchowieństwa, nauczycielstwa i policji państwowej.

Dzięki temu materiałowi dopiero teraz mamy dokładny obraz roku obrzędowego na obszarze województwa pomorskiego. W wyniku ankiety okazało się, że najwięcej starych zwyczajów zachowały obszary kaszubskie i mazurskie, a zarazem że obrzędy pomorskie są zasadniczo obrzędami właściwymi całej Polsce. Ankieta dr. Stelmachowskiej ma tem większą wartość, że przyszła w momencie najbardziej właściwym, bo nieraz w ostat-nim już okresie zaniku tych starych obrzędów. A. Fischer.

Franciszek Pospíšil: *Etnologické materiále z jihozápadu U. S. A.* Antropo-geografické hodnocení studií cesty k SW-Indiánům na podkladě přírodovědeckém. Díl I. Brno 1932. Str. 256+414 ilustracyj.

Książka Fr. Pospíšila zawiera wielką ilość zupełnie nowych materiałów odnoszących się do kultury Indjan Pueblo i Nawahów. Wiadomości te zdołał uzyskać dzielny etnograf czeski dzięki temu, że w latach 1930—1931 prze-prowadził na terenie Sud-Westu dokładne badania terenowe, przyczem tak automobilem jak samolotem potrafił dotrzeć do rozmaitych trudno dostęp-nych szczepów. Z wyprawy tej przywiózł nieustrudzony badacz 24 skrzyń okazów, półtrzecia tysiąca fotografii, filmy naukowe, rysunki dzieci indjań-skich i t. d. Prócz osobistego trudu włożył w tę pracę własne pieniądze i w ten sposób zasłużył się dobrze nietylko dla nauki czeskosłowackiej, ale i dla etnologji wogóle, dając przykład pełnego zapału i ofiarności badania.

Praca dra Pospíšila jest jednak nietylko sprawozdaniem z poszukiwań własnych, ale także podręcznikiem etnografji Indjan Pueblo już choćby ze względu na zestawioną 60-stronicową bibliografję. A. Fischer.

Kalendarz Ilustrowanego Kurjera Codziennego na rok 1933.

Szósty rocznik znanego kalendarza krakowskiego zawiera następujące artykuły z zakresu etnologji i nauk pokrewnych, godne podkreślenia: Z. Kozłowska-Budkowa (s. 142—146) analizuje nasze najdawniejsze podania historyczne. — K. Dobrowolski (s. 147—149) omawia drogi wędrówek pasterzy wołoskich, które utrwały się w nazwach miejscowych na połud-niowych rubieżach Polski. — T. Seweryn (s. 150—153) daje szereg rozważań o charakterze paleoetnologicznym głównie z zakresu polskiej kultury ma-terjalnej. — W. Taszycki (s. 154—156) w artykule o imionach naszych praojców zwraca uwagę na formę, treść i dzieje naszych imion. — W krótkich szkicach potrafili wyżej wymienieni udostępnić czytelnikowi wielką ilość wiadomości, a nawet objaśnić wiele trudnych zagadnień. F.

Z powodu braku miejsca Kronikę Etnologiczną zamieścimy w T. XXXII.

BIBLIOGRAFJA LUDOZNAWCZA ZA ROK 1929*).

zestawił

Alfred Bachmann.

Ankieta w sprawie zabaw i gier ruchowych polskich. Orli Lot. R. X. (1929), Nr. 6.

Auffszlag Kazimierz. Ozdobne zapaski litewskie. Ziemia R. XIV. (1929), Nr. 15—16.

Bachmann Alfred. Dach w słowiańskim budownictwie ludowym. Nakł. Tow. Naukowego. Lwów 1929. S. 3 nlb. +205+1 nlb.

Bachmann Alfred. Uroda artystyczna Huculszczyzny. Teatr Ludowy XXI. (1929), s. 226—229.

Wielki bazarz polski. Baśnie i podania zebrane i spisane ze starodawnych kronik. Nakład Księgarni Ch. I. Rozenweina. Warszawa 1929. S. 56.

Baudouin de Courtenay J. Ze wspomnień i rozmyślań o Słowenach i Słowianach w Italji. Wiedza i życie. R. IV. (1929). s. 377—385.

Bekerman Józef. Luźne uwagi o spadkobranii włościańskim i jego reformie. Odb. z Biblioteki Puławskiej. Nr. 12. Warszawa 1929. S. 61+1 nlb.

Bekerman Józef i Rafacz J. Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce. Cz. V. Warszawa 1929. Nakł. Państw. Inst. Nauk. Gospod. Wiejsk. w Puławach. S. 3 nlb. +97+1 nlb.

Bełzka Zofja. Zaczarowana czapa. Bajki Słowiańskie. „Biblioteka Książek Różowych“ Nr. 53. Warszawa 1929. S. 98+2 nlb.

Biegeleisen Henryk. Lecznictwo ludu polskiego. Nakł. Pol. Akad. Um. Kraków 1929. S. VII+406+1 nlb. 24 plansz.

Blumenfeld Ch. M. Ubój rytualny a poczucie litości nad stworzeniami u Żydów. Biblioteka Talmudyczna Nr. 1. Warszawa 1929. S. 28+2 nlb.

Bobkowski Adam. Włościańskie zwyczaje spadkowe na Wołyniu. Nakł. Państw. Inst. Nauk. Gospod. Wiejsk. w Puławach. Warszawa 1929. S. 85+1 nlb.

Bogatyński Władysław. Staropolskie dzwony. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 13.

Brożek Jan. Nazwiska i przezwiska u ludu wiejskiego. Orli Lot R. X., (1929) Nr. 10.

Brożek Jan. Nieco o lecznictwie ludowym. Orli Lot R. X. (1929) Nr. 10.

Brożek Jan. Piosenki weselne z Luszowic, pow. Dąbrowa. Orli Lot R. X. (1929) Nr. 10.

Brzega Wojciech. Gadeja. Wierchy R. VII. (1929). S. 87—95+1 tabl.

Bystroń Jan St. Bibliografia etnografji polskiej I. Gebethner i Wolff. Kraków 1929. S. VI+160.

Bystroń J. St. Polskie drzeworyty ludowe. Sztuki Piękne R. V. Kraków 1929. s. 1—27.

Bystroń J. St. Wspomnienia syryjskie. Bejrut, Palmira, Damaszek. Warszawa, Kraków etc. (1928) [1929]. S. 181+2 nlb.; XV ilustr.

Bystroń Jan St. Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie 1147—1914. Nakł. Księg. geograf. „Orbis“. Kraków 1930 [1929]. S. VIII+310+1 nlb. 17 plansz.

*) W zestawieniu tem pominięto rozprawy ogłoszone w „Ludzie“.

Chętnik Adam. Chata Kurpiowska (z ilustr.). „Województwo białostockie“, nakł. Twa Opieki nad sztuką, kulturą i pomnikami przyrody w woj. białostockiem „Lechja“. Białystok 1929.

Chętnik Adam. O muzeach i pracy krajoznawczej w Bułgarji. Ziemia R. XIV. (1929). Nr. 23.

Chętnik Adam. O przyszłą kulturę wsi polskiej. „Biblioteka Wiejska“ Nr. 1. Warszawa 1929. S. 28+1 nlb.

Chętnik Adam. W sprawie grabieży materiału muzealnego. Ziemia R. XIV. (1929). Nr. 15—16.

Chętnik Adam. Wystawa regionalna w Płocku. Ziemia R. XIV. (1929). Nr. 15—16.

Chętnik Adam. Wystawa regionalna w Pułtusk. Ziemia R. XIV. (1929). Nr. 19.

Chętnik Adam. Z kurpiowskich borów. Szkice, opowiadania, obrazy i gadki. Lwów 1930 [1929]. Wyd. Zakładu Narod. im. Ossolińskich. S. 220+1 nlb. plansz 12.

Chocieszynski Adam. Sztuka ludowa, domowy przemysł artystyczny i artyści na Kaszubach. „Życie“ naukowo-popularny ilustr. dodatek Słowa Pomorskiego. R. II. Nr. 29. (1929).

Chmielnicki St. Wieś i parafja Olbierzowice. Nakładem autora. Sandomierz 1929. S. 14.

Cichowicz Wiesława. Przewodnik ilustrowany po dziale ludoznawczym im. Heleny i Wiesławy Cichowicz w Muzeum Wielkopolskiem w Poznaniu. Nakładem autorki. Poznań 1929. s. 26+16 tabl.

Cicimirski G. Górale polscy na Bukowinie w Rumunji. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 46.

Ciętak Zdzisław M. Kropielniczką gliniane. Orli Lot. R. X. (1929). Nr. 2.

Ciszewski Stanisław. Pieśń rekrutów. „Ziemia“ R. XIV. (1929). Nr. 3.

Ciszewski Stanisław. Prace etnologiczne. T. II. Płacidła pierwotne. Darzenie płatami materji oraz gotowemi płaciami a słow. płatiti. — Bydło i zboże a majątek. — Czeski. Wyd. Kasy im. Mianowskiego. Warszawa 1929. s. 4 nlb. +166+1 nlb.

Czapla Franciszek. Zagadnienie teatru ludowego. Zaranie śląskie. R. V. (1929). str. 136—137.

Czarnecki Jan R. Formy serków owczych. Orli Lot. R. X. (1929). Nr. 2.

Czarnecki Jan. Kilka uwag ogólnych w sprawie tworzenia muzeów regionalnych w Polsce. Ziemia. Rok XIV. (1929). Nr. 14.

David-Neel Alexandra. Tybet mistyczny. Wiedza i Życie. R. IV. (1929). str. 217—232.

Dąbrowski Stanisław. Pasy lubelskie. „Regjon Lubelski“. R. II. Nr. 2 i odbitka (1929). s. 11+12 rys. na 8 s.

Dąbrowski Stanisław. Kaszubskie złotogłowie i nowe hafty wdzydzkie. Mestwin Nr. 7. Toruń 1929.

Dąbrowski Stanisław. (anonim). O „Herodzie“ pomorskim. Słowo Pomorskie. Rok 9. Nr. 298. z 25. XII. Toruń 1929.

Dekowski Jan. Garncarstwo w ziemi opoczyńskiej. Orli Lot. X. (1929). Nr. 6.

Derdowski Hieronim. Kaszube pod Widnem. Nakł. Fiszer i Majewski. Poznań 1929. S. 37 nlb.

Dobrowolski Tadeusz. Oddział sztuki i Muzeum śląskie w Katowicach. Katowice 1928. Odbitka z I tomu „Rocz. Tow. Przyj. Nauk na Śląsku“. S. 22.
Działalność Towarzystw przemysłu ludowego. „Rzeczy Piękne“ R. VIII. (1929). Nr. 2. str. 57—58.

Dziesięciolecie Polski Odrodzonej. Księga pamiątkowa 1918—1928. Wyd. i nakł. „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“. Kraków, Warszawa 1929 (1928). Zawiera m. i.: Frankowski E. „Lud polski i jego kultura“. Oryżyna J. „O przemyśle ludowym“.

E. Ł. Boże Narodzenie w Anglii. Kurjer lit.-nauk. R. 1929. Nr. 52.

Ehrenkreutzowa-Baudouin de Courtenay Cezarja. O potrzebach etnologji w Polsce. Odb. z t. X. „Nauki Polskiej“. Warszawa 1929. S. 250—258.

Ehrenkreutz-Baudouin de Courtenay Cezarja. Ze studjów nad obrzędami weselnymi ludu polskiego. Część I. Forma dramatyczna obrzędowości weselnej. Rozprawy i Materiały Wydziału I. Tow. Przyj. Nauk w Wilnie. Tom II. zeszyt 3. Wilno 1929. S. 154+1 nlb.

Etnografje. Vos iz azojns jidisze etnografje? Hantbichl far zamler. Wilne (Wilno) 1929. (Druk. B. Cjonsona i S-ka). S. 32. (Co to jest etnografja żydowska? Wskazówki dla zbieraczy).

Ferkówna M. i Rymarówna Z. Dożynki w Krakowskiem. Orli Lot. R. X. (1929). Nr. 4.

Fischer A. Antoni P. Stoilow. Ruch słowiański 1929, nr. 1.

Fischer Adam. Etnografja na Wystawie poznańskiej. Słowo Polskie. Nr. 174. z dnia 27. VI. 1929.

Fischer Adam. Die polnische volkskundliche Forschung 1925—1928. odbitka z „Zeitschrift f. slav. Philologie“. T. VI. z. 1/2. s. 231—258. Lipsk 1929.

Fischer Adam. Przegląd polskich wydawnictw etnograficznych i etnologicznych za rok 1928. „Kwartalnik Historyczny“ R. XLIII. T. II. z. 2. i odbitka. Lwów 1929. s. 20.

Fischer Adam. Polando no kekkon Fuzoku. (Polskie obrzędy weselne). Tokio 1929. W języku japońskim.

Fischer A. Polscy garncarze na Pokuciu. Słowo Polskie 1929, nr. 289.

Fischer A. O polski film etnograficzny. Słowo Polskie 1929, nr. 354.

Fischer A. Przemysł ludowy na Pokuciu. Słowo Polskie 1929, nr. 292.

Fischer A. Recherches ethnogéographiques en Pologne. Donum Natalitium J. Schrijnen. Nijmegen-Utrecht 1929, s. 838—845.

Fischer A. Siedmdziesięciolecie Józefa Skultetego. Ruch Słowiański 1929, s. 94—95.

Fischer Adam. Uzupełnienie dyskusji nad posągiem t. zw. „Światowida“. „Slavia“ VII. (Praha 1929). s. 947—948.

Fischer Adam. Zarys etnograficzny województwa pomorskiego. Nakł. Instytut Bałtycki. Toruń 1929. S. 70.

Frankowski Eugenjusz. Fotografje soch i radeł „Ziemia“ R. XIV. Nr. 2, 4, 6, 8.

Frankowski Eugenjusz. Lud polski i jego kultura. „Dziesięciolecie Polski Odrodzonej“. Nakł. Ilustr. Kurjera Codziennego. Kraków—Warszawa 1928 [1929]. Str. 31—42.

Fularski Mieczysław. Argentyna, Paragwaj, Boliwja. Wrażenia z podróży. Wyd. M. Arcta. Warszawa 1929. Str. 193+2 nlb, 8 plansz.

Gaertner Henryk. Z przeszłości dzisiejszych cech gwarowych. „Prace Filologiczne“ t. XIV, (1929), s. 165—184 i odb.

Gajek Józef. Huculskie obrzędy rodzinne i doroczne. Teatr Ludowy XXI. (1929). s. 229—234.

Gavazzi Milovan. Praslawenski prilozi i problemi. I. Oko tipa praslawenske preslice. „Lud słowiański“ Tom I. z. 1. s. B. 3—B. 10. Kraków 1929.

Gavazzi Milovan. Saonice kod pogreba. „Lud słowiański“ Tom I. z. 1. s. B. 88—92. Kraków 1929.

Gaździcki Jan. Monografja wsi Rachodoszcz powiatu zamojskiego. Wyd. Oddziału Powiat. Związku Pol. Naucz. Szkół Powsz. w Zamościu. Zamość 1929. S. 24.

Gaździcki Jan. Monografja wsi Udrycz powiatu zamojskiego. Wyd. Oddz. Pow. Związku Pol. Nauczycielstwa Szk. Powsz. w Zamościu. Zamość 1929. S. 36.

Gołąbek Józef. Kultura i ludoznawstwo w nauczaniu języka ojczystego. Zakł. Graf. „Nasza Drukarnia“. Warszawa 1929. S. 8.

Gopalram Hemraj. Jak Hindusi obchodzą święto Nowego Roku. Wiedza i Życie. R. 1929, str. 87—92.

Gosieniecki W. Sztuka ludowa w Polsce. Gazeta Malarska, 1929. Nr. 2.

Górski J. i Kuczkowski S. Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce. Cz. II. Nakł. Państw. Inst. Nauk. Gospod. Wiejsk. w Puławach. Warszawa 1929. S. 3 nlb. +127+1 nlb. +1 mapa.

Grim. Em. Ks. Baśnie z Podbeskidzia Śląskiego. Zebrał i ułożył... Drukarnia „Dziędzictwa“ w Cieszynie 1929. S. 57+1 nlb.

Grotowska Helena. Zwierzęta juczne i pociągowe w obcych krajach. Cz. I. Nakł. Księgarni św. Wojciecha. Poznań etc. 1929. S. 4 nlb. +70+1 nlb.

Grzybowski Józef. Garść zwyczajów wigilijnych z Hałcnowa, pow. Biała. Zaranie śląskie. R. V. (1929). str. 43—44.

Gumowski Marjan. Architektura i styl przedromański w Polsce. Kraków 1929. Str. 3 nlb. +91. (Odb. z „Przeglądu Powszechnego“).

Gurguła Irena. Pysanky schidnoji Hałyczyny i Bukowyny w zbirci Nacjonalnoho Muzeju u Lwowi. „Materjały do etnol. i antropol“ XXI—XXII. i odbitka. Lwów 1929. s. 26.

Guzik K. Trzy drzeworyty ludowe. Orli Lot R. X. (1929). Nr. 2.

Guzik Kazimierz. Zwyczaje Świąt Bożego Narodzenia w okolicy Biecza. „Kobyłka“ „Toruń“ i „Droby“. Orli Lot R. X. (1929). Nr. 2.

Habdank Adam. Dożynki we dworze polskim na Litwie. Nakł. autora. Wilno 1929. S. 8.

Hertz Aleksander. Grupy społeczne. Wiedza i Życie. R. 1929. str. 152—169.

Hertz Aleksander. Totemizm. Wiedza i życie. R. IV. (1929). s. 755—765.

Holender Alfred. Rec. Stefan Szuman. Dawne kilimy w Polce i na Ukrainie. „Rzeczy Piękne“. R. 8 (1929). str. 133—136.

Imiela E. Zwyczaje weselne na Górnym Śląsku. Zaranie śląskie. R. V. (1929). str. 30—34.

Janiszewski J. Powiat kępiński. Z mapką powiatu. Nakł. Drukarni Spółkowej. Kępno 1928 [1929]. S. 100, 4 plansze.

Japoł-Asanka Michał. Legenda o Istebnej. Zaranie śląskie. R. V. (1929). str. 125—126.

Japoł-Asanka Michał. Św. Mikołaj i Wilja w obrzędzie istebniańskim. Zarianie śląskie. R. V. (1929) str. 231—235.

Japoł-Asanka Michał. Włoska poezja ludowa. Zarianie śląskie. R. V. (1929) str. 70—73.

Kajzer Stanisław. Oświeclanie mieszkań. Orli Lot R. X. (1929). Nr. 7.

Kalendarz Staropolski na rok 1930. Opracował Tadeusz Birecki. Rocznik I. Nakł. autora. Miejsce-Piastowe 1930 [1929]. M. i. zawiera: J. Sas Zubrzycki: Kolęda! — Wł. Syrokomla. Zwyczaje ludowe na zakończenie starego roku. — Wł. Reymont: Wesele chłopskie.

Kalita Józef. Cyganie na ziemiach naszych. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 24.

Kalita Józef. Polskie gwary tajemne. Kurjer literacko-naukowy R. 1929. Nr. 11.

Kantor-Mirski M. Skarbnik. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 48.

Karnowski Jan. Odkrycie Kaszubów. Mestwin R. V. nr. 3. Toruń 1929.

Karnowski Jan. Sławizm Ceynowy. Mestwin R. V. (1929) Nr. 5.

Karnowski Jan. Ścinanie kani. Mestwin. R. V. Nr. 2. Toruń 1929.

Karnowski Jan. Syn Borów (Ś. p. Izydor Gulgowski). Mestwin R. V. Nr. 5. Toruń 1929.

Kijeński Tadeusz. Ile jest Polaków na terenie Wolnego Miasta Gdańska? Rocznik Gdański. T. II/III. str. 113—121+1 mapka.

Kilka słów o przemyśle i zajęciach ludności. (Spostrzeżenia zbiorowe). Orli Lot R. X. (1929). Nr. 8 i 9.

Klinger Witold. Św. Andrzej i św. Katarzyna w wierze i obrzędowości ludowej. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 47.

Klinger Witold. Św. Marcin w wierze i obrzędowości ludowej. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 45.

Klinger W. Matka Boska Siewna w wierze naszego ludu. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 36.

Kłossowski Józef. W czas późnej jesieni. Nowe życie w chatach wiejskich. Snycerz wiejski. Obrazy na szkle. Wycinanki. Pisanki. Pasiaki. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 45.

Kobiela Ludwik. Karol Miarka jako folklorysta regionalny. Zarianie śląskie. R. V. (1929) s. 16—23.

Kobiela Ludwik. Talent pisarski i znaczenie Karola Miarki. Zarianie śląskie. R. V. (1929) s. 81—86.

Kołodziejczyk January. Kalendarze polskie XVIII wieku. Ziemia R. XIV. (1929). Nr. 2.

Konarski Kazimierz. Legendy. „Księgarnia Polska“. Warszawa 1929. s. 97+1 nłb.

Koneczny Feliks. Wiadomości z r. 1447 o stanie ludu wiejskiego w Polsce czy na Litwie? Ateneum Wileńskie. R. VI. (Wilno 1929). str. 8—15.

Kosmowska I. W. Estonja. Kraj i naród. Wiedza i Życie. R. 1929. str. 169—185.

Kosmowska I. W. Rumunja. Wiedza i życie. R. IV. (1929) str. 348—368.

Kotliński Adam. Płoty wiejskie. Orli Lot X. (1929) Nr. 6.

Kozierowski Stanisław. Pierwotne osiedlenie pogranicza wielkopolsko-śląskiego między Obrą i Odrą a Wartą i Borem w świetle nazw geograficznych. Cz. II. „Slavia occidentalis“. T. VIII. Poznań 1929. s. 231—391.

Kozłow A. Pierwszy wymarsz pastucha w pole. Orli Lot R. X. (1929). Nr. 8, 9.

Krajna-Wielatowski A. Ziemia złotowska. Z 2 mapami i 40 ilustr. Skł. gł. Księgarnia Szkolna w Poznaniu. 1928 [1929] s. VIII+170+2 nlb.

Kruszyński Tadeusz. Parury, czyli dawne ozdoby alby i humerału. Nakł. Miejsk. Muzeum Przem. im. Dra A. Baranieckiego. Kraków 1929. Str. 324+2 nlb. 4 plansze.

Krzykała Stasiek. Wesoły drużba. Oracje, przemowy, powinszowania, toasty, zwyczaje wiejskie oraz Pieśni weselne w różnych okolicach naszego kraju zebrał... Wyd. III. Nakł. Księgarni wyd. Józefa Jurczyka. Biała-Podlaska 1929. Str. 104.

Kubijowicz Włodzimierz. Górna granica osadnictwa w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej. Przegląd geograficzny. T. IX. (1929) str. 73—86.

Kuchta Jan. Mistrz Twardowski, krakowski czarnoksiężnik XVI wieku „Sprawozdanie z czynności i posiedzeń Pol. Akad. Um.“ Tom XXXIV. Nr. 6. s. 23—27. Kraków 1929.

Kuchta Jan. Zabawy krakowskich „dzieci włóczęgów“ w porze zimowej. „Chowanna“ R. 1929, str. 193—207+2 tb.

Kulczycki Włodzimierz. Kobierce mahometańskie. „Sztuki Piękne“ R. V. (1929). str. 81—103 i 121—141.

Kutrzebianka A. Kapliczki, krzyże i figury przydrożne w Zawoi (pow. Maków). Orli Lot R. X. (1929). Nr. 4.

L. St. Instrumenty ludowe. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 18.

L. St. Rybactwo ludowe. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 12.

Laskowski Wacław. Wesele na Mazowszu. Ziemia R. XIV. (1929). Nr. 1.
Leinbock F. Über die ethnographische Arbeit in Estland. Lud słowiański. T. I. (1929) z. 1. s. B. 131 B. 144.

Lepecki M. B. Styczeń nad Amazonką. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 7.

Ligoń St. — Kubiczek Al. Wesele na Górnym Śląsku. Zaranie śląskie. R. V. (1929), str. 56—60.

Londzin J. Kościoły drewniane na Śląsku Cieszyńskim. Roczniki Tow. Przyj. Nauk na Śląsku. R. I. str. 19—35. Katowice 1929.

Loth Edward. Korespondencja z Paryża o studjum nauk antropologicznych w Sorbonie. Przegląd antropologiczny. T. IV. (Poznań 1929/30). z. 1/2. str. 61—65.

Łągwa A. Ozdoba okien w Brzostowie. (pow. opoczyński). Orli Lot R. X. (1929). Nr. 6.

Łańcucka M. Kapliczki przydrożne w Izdebniku (pow. Wadowice). Orli Lot R. X. (1929). Nr. 4.

Łęga Władysław. Kultura Pomorza we wczesnem średniowieczu na podstawie wykopalisk. „Roczniki Tow. Nauk. w Toruniu“. R. 35. Toruń 1929.

Łowmiański Henryk. Przyczynki do kwestji najstarszych kształtów wsi litewskiej. Ateneum Wileńskie. R. VI. (1929) s. 293—336.

Łukaszewicz J. A. Legenda i historia o Wiśle, o Wielkim królu Chrobrym i o św. Wojciechu. Grudziądz 1929. S. 72.

Łuskińska Ewa. Cmentarzyska prasłowiańskie na wyspie Rujanie (Rugji). Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 44.

Łuska Ewa. „Święto kwitnącej wiśni“ w Japonji. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 14.

Mach Henryk. Dawne oświetlanie mieszkań w powiecie bocheńskim. Orli Lot R. X. (1929). Nr. 3.

Majewski Alojzy. Cztery lata wśród murzynów. Wyd. Księży Pallotynów. Warszawa 1928 [1929]. s. 212+4 nlb.

Makarczyk Janusz. Nowa Brazylja. Dżungla. Osiedla. Ludzie. T. II. Warszawa 1929, s. 96; 2 plansze.

Maklakiewicz Jan. Pięć pieśni ludowych. 1) Dzwoneczek, 2) „Namięnianie“, 3) Z fujareczką i bębniem, 4) „Miołem jo dzieweckę“, 5) „Leciały gąsańki“. [Muzyka]. Nakł. Wielkop. Zw. Kół Śpiew. Poznań 1929. Tenor i Bas po str. 3.

Małachowski-Łempicki St. Architektura buddyjska w Indjach. „Wiedza i życie“. R. IV. (1929) str. 652—662.

Marczak Michał. Zbójnik beskidzki. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 25.

Markiewicz Józef. Lekarze ludów pierwotnych. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 8.

Mazowiecki Bronisław. Świętojanka na Wiśle. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 25.

Miarka K. Pocztówki typów ludowych z Górnego Śląska. Mikołów 1929.

Mirek Karol. Skond sie wżyny grzyby. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 29.

Misiórski Zacheusz. Podanie o ukrytych skarbach w Podklasztorzu. Orli Lot X. (1929). Nr. 6.

Misterja średniowieczne i teatry pasyjne. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 13.

Mistrz Twardowski, sławny czarnoksiężnik polski, zajmująca i wesoła historia, zebrana ze starych kronik. Nakł. Księgarni Ch. I. Rosenweina. Warszawa 1929. Str. 62.

Mleczo Franciszek. Komizm w naszych kolendach. Kurjer literacko-naukowy 1929. Nr. 3.

Morcinek Gustaw. Piernikowe serce. Zaranie śląskie. R. V. (1929), str. 224—231.

Morcinek Gustaw. Powiarki śląskie. Zaranie śląskie. R. V. (1929), str. 91—94.

Morcinek Gustaw. Odpust karwiński. Zaranie śląskie. R. V. (1929), str. 27—30.

Moszyński Kazimierz. Kultura ludowa Słowian. Cz. I. Kultura materjalna. Pol. Akad. Um. Kraków 1929. S. IX+1 nlb. +710.

Moszyński Kazimierz. Białoruski *spor i sparyś*. „Lud słowiański“ Tom I. (1929). z. 1. s. B. 54—66.

Muzykant Sz. Włościańskie prawo spadkowe w woj. poleskiem i 5 wschodnich powiatach wojew. białostockiego. Warszawa 1929. Nakł. Państw. Instyt. Nauk. Gospod. Wiejskiego w Puławach. S. 130.

Myszka Tadeusz. Rolnictwo w czasach przedhistorycznych. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 11, 19.

Niemcówna Stanisława. Z antropogeografji Zagłębia węglowego. Przegląd geograficzny. T. IX. (1929) str. 170—182.

Nitsch K. Talerz weselny z Górnego Śląska. Zaranie śląskie. R. V. (1929). str. 95—96.

Nitsch Kazimierz. Wybór polskich tekstów gwarowych. Nakł. K. S. Jakubowskiego Spki z ogr. odp. Lwów 1929. S. XIX+264+1 mapka.

Niziński. Oświećlanie mieszkań w powiecie lidzkim. Orli Lot R. X. (1929). Nr. 3.

Nodzeński Stanisław. Dawne wejścia do kamienic. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 10.

Obrębska Antonina. „Stryj, wuj, swak“ w dialektach i historii języka polskiego. Nakł. P. A. U. Kraków 1929. S. 2 nlb. +100.

Obrębski Józef. Rolnictwo ludowe wschodniej części półwyspu Bałkańskiego. „Lud słowiański“. Tom I. (1929). z. 1. s. B. 10—B. 54.

Ojerzyńska Marja. Zapusty polskie. Nakł. Zjedn. Młodzieży Polskiej. Poznań 1929. S. 153+6 nlb.

O Kubie Szałaśniku i jego córce Dorce. (Z podań góralskich). Zaranie śląskie. R. V. (1929) str. 145—151.

Ormicki Wiktor. Zewnętrzne oblicze wsi polskiej. Odb. z „Wiadomości Geograficznych“. Nr. 6 i 7 r. 1929.

OryŹyna Janina. Rzemiosło i przemysł ludowy. II. O przemyśle ludowym. „Dziesięciolecie Polski Odrodzonej“. Nakł. Ilustr. Kurjera Codziennego. Kraków—Warszawa 1928 [1929]. str. 1087—1088.

Padechowicz Marjan. Drewno w przemyśle, rękodziele i w gospodarstwie domowym. Wyd. II. Nakł. Miejsk. Muzeum Przem. im. A. Baranieckiego. Kraków 1929. Str. 95+3 nlb.

Pagaczewski Juljan. Gobeliny polskie. Nakł. Pol. Akad. Umiej. Kraków 1929. Str. 153+1 nlb. Tabl. 1.

Pamiętnik dziesięciolecia Koła Krajoznawczego im. L. Sawickiego Uczniów Seminarjum Nauczycielskiego w Borku koło Cieszyna 1919—1929. Nakładem własnym. Borek—Cieszyn 1929. s. 32.

Papierkowski Stanisław. Teksty i przyczynki gwarowe z okolic Iwonicza. M. Arct. Warszawa 1929. Str. od 94—128.

Papierkowski St. K. Serbska „Slava“. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 50.

Pasternak Jarosław. Zwyczaji ta wiruwannja w s. Zibołkach, ŻóŹkiwśkoho powitu. „Mater. po antrop. i etnol.“ T. XXI—XXII, Lwów 1929 i odbitka s. 32.

Petersen Ernst. Die frühgermanische Kultur in Ostdeutschland und Polen. Verl. von Walter de Gruyter et Co. Berlin 1929. S. X+194+2 nlb. tabl. 36.

Petrusewicz Kazimierz. Zwyczaje spadkowe włościan w województwach wileńskim i nowogródzkim. Odb. z „Biblioteki Puławskiej“. Nr. 11. Warszawa 1929. S. 69+1 nlb.

Piekarski E. i Popow N. Przyczynki do lecznictwa ludowego u Jakutów. Rocznik orjentalistyczny. T. VI Lwów 1929.

Pietkiewicz Czesław. Z etnografji Polesia Wołyńskiego. Wieś Czorcze. [Warszawa 1929]. s. 18. Odb. z „Wiedza i życie“. Nr. 8—9.

Pieskówna L. i Nowotna A. Zwyczaje wielkanocne w powiecie białskim. Orli Lot R. X. (1929). Nr. 7.

Pieśni ludowe. Zaranie śląskie. R. V. (1929) str. 44—47.

Pietrykowski Tadeusz. Prof. Henryk Sohnrey, znakomity ludoznawca niemiecki i jego stosunek do Kaszub. „Mestwin“. R. V. Nr. 9. Toruń 1929.

Piosik Prof. Etymologia ludowa w nazwach powiatu świeckiego. „Mestwin“. R. V. Nr. 9. Toruń 1929.

Plątkowski J. S. Nedanowa Wola—Pscim. Ziemia R. XIV. (1929). z. 19.

Pniewski Władysław. Biblijografja kaszubsko-pomorska w zakresie języka i językoznawstwa. Rocznik Gdański. Tom I. s. 83—116. i uzupełnienie. Rocznik Gdański Tom II. i III. s. 152—161. Gdańsk 1927 1929.

Pocztówki typów ludowych Nakł. Tow. Ludoznawczego w Poznaniu. Poznań 1929.

Pomorze. Polskie Pomorze. Praca zbiorowa pod red. J. Borowika. T. I. Ziemia i ludzie. Toruń 1929. Cz. II. Ludzie: J. Kostrzewski: Kultura przed-historyczna. K. Stołyhwo: Zróżnicowanie rasowe Kaszubów. A. Fischer: Zarys etnograficzny. M. Rudnicki: Charakterystyka językowa; Nazwy geograficzne. J. Wąsowicz: Przegląd stosunków narodowościowych.

Popkowicz W. Wieś zapadła. Orli Łot R. X. (1929). Nr. 8, 9.

Prus K. Z dawnego sądownictwa wójtowskiego w Mikołowie. Zaranie śląskie. R. V. (1929) str. 3—5.

Prusiewicz A. Przemysł ludowy na Wołyniu. Łuck 1929. S. 8.

Prusiewicz A. Wołyńskie hafciarstwo ludowe. (z rysunkami). Dziennik urzędowy Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wołyńskiego R. VI. Nr. 11/12 s. 366—373. Równe 1929.

Przeworski Stefan. Studja nad osadnictwem i rola Hetytów w środkowej Anatolji. Warszawa 1929. S. 47+2 tabl. Państw. Muzeum Archeolog.

Przyboś Julian. Prymitywizm a twórczość ludowa. Zaranie śląskie. R. V. (1929) str. 54—56.

Przybyła Jan. Święta Barbarka a Skarbnik. Zaranie śląskie. R. V. (1929) str. 34—38.

Raczuń Adolf. Przebieranie się za zwierzęta w obrzędach ludowych. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 52.

Radziwiński Józef. Drewniany kościółek w Swardzowicach. Ziemia. R. XIV. (1929). z. 22.

Roszkó Emanuel. Die Sigurdsage. Książnica-Atlas. Lwów, Warszawa 1929. S. 31.

Różycki Jerzy. Polacy na Litwie. Nakł. Tow. Opieki Kulturalnej nad Polakami, zam. zagranicą im. A. Mickiewicza. Warszawa 1929. Str. 18, 1 mapa.

Rudnicki Mikołaj. Bóstwo lechickie Nyja. „Slavia occidentalis“. T. VIII. (Poznań 1929), s. 454.

Rudnicki Mikołaj. Charakterystyka językowa i nazwy geograficzne Pomorza. Nakł. Instytut Bałtycki. Toruń 1929. S. 86+1 mapka.

Sawicki Ludwik. Notatki krajoznawcze z terenu obecnej Nowogródzyny. Dziady, niektóre zwyczaje pogrzebowe, „mahiutki“. Ziemia. R. XIV. (1929) Nr. 21.

Schrammówna Helena. Z zagadnień opieki nad sztuką ludową. Ziemia. R. XIV. (1929). nr. 22.

Seweryn Tadeusz. Apteka ludowa. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 48.

Seweryn Tadeusz. Jednoróg. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 20.

Seweryn Tadeusz. Kapliczki nadrzewne. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 52.

Seweryn Tadeusz. Kilimy Bogdana Tretera na P. W. K. wykonane w pracowni „Kilim“ w Krakowie. „Rzeczy piękne“. R. VIII. Kraków 1929. str. 129—130. (5 tabl.).

Seweryn Tadeusz. Leśna pani. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 10.

Seweryn Tadeusz. Pokucka majolika ludowa. Nakł. Polsk. Akad. Umiejętności. „Prace Komisji Etnograficznej“. Nr. 11. Kraków 1929. s. 106+1 tabl.

Seweryn Tadeusz. Obrzęd dyngusowego koguta. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 13.

Seweryn Tadeusz. Z ludowych gadek o djable. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 32.

Sikora Jan. Charakterystyka ludu śląskiego. (Pamiętnik dziesięciolecia Koła Krajoznawczego im. L. Sawickiego Uczniów Sem. Naucz. w Borku 1919—1929). Borek Cieszyń 1929.

Skulski Jan. Ludowe zabawy wielkanocne w Małopolsce środkowej i wschodniej. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 13.

Słuszkiewicz Eugenjusz. O religii i praktykach religijnych Drawidów i Mundów. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 26.

Sochaniewicz Kazimierz. Rozwody na Rusi Halickiej w XV i XVI wieku. Nakł. Pamiętnika Historyczno-Prawnego. Lwów 1929. S. 61+1 nlb.

Socha Szczepan. Podkoziółek. Orli Lot R. X. (1929). Nr. 6.

Socha Szczepan. Zatopiony dzwon. Orli Lot. R. X. (1929). Nr. 6.

Spychalski Jan. Zarys bibliografii pomorsko-pruskiej za I. kwartał 1929 r. Mestwin R. V. Nr. 6 i 7. Toruń 1929.

Srokowski Stanisław. Prusy Wschodnie. Kraj i ludzie. Nakł. Księgarni F. Hoesicka. Warszawa 1929. S. 189+2 nlb.

Staniewicz Witold. Przyczynki do zwyczajów spadkowych włościan w województwie wileńskim i nowogródzkim. Odb. z „Biblioteki Puławskiej“ Nr. 11. Warszawa 1929. S. 17+1 nlb.

Staros J. Legenda i baśń. Wyd. Księgarni Ludwika Fiszer. Łódź, Katowice 1929. Str. 3 nlb. +395+3 nlb. 8 plansz.

Staszewski Kazimierz. Ilustrowany przewodnik po Pabjanicach, Łasku i powiecie łaskim. Pol. Tow. Kraj. Touring Klubu, Oddz. w Pabjanicach. 1929. Str. 89, 1 plansza.

Starzyński J. i Walicki M. Malarstwo monumentalne w Polsce średnio-wiecznej. Wyd. Zakł. Architektury Polskiej Polit. warsz. Warszawa 1929. Str. 53+2 nlb., 29 plansz.

Stec Eugenjusz Stanisław. Święci przydrożni. Skład główny: Gebethner i Wolff. Kraków 1929. S. 53+2 nlb.

Stelmachowska Bożenna. Garncarstwo ludowe na Powszechnej Wystawie Krajowej. Ziemia XIV. (1929) nr. 21.

Stelmachowska Bożenna. Przemysł ludowy na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Ziemia R. XIV. (1929). Nr. 15—16.

Stemler Józef. O ludziach dawnych i dzisiejszych. Z cyklu: Świat i ludzie. „Bibliot. Ilustr. Wykładów Oświatowych“. Warszawa 1929. S. 1 nlb.+40.

Stosunki, zwyczaje i obyczaje na Śląsku w dawnych wiekach. (Wielki kalendarz ilustrowany dla wszystkich na rok Pański 1930). Nakł. Śląskich Zakł. Graf. i Wyd. „Polonia“, S. Akc., Katowice.

Stryjeński Tadeusz. Pałace wiejskie i dwory z czasów saskich, Stanisława Augusta i Księstwa Warszawskiego w woj. poznańskim. Skład główny w Księg. Gebethnera i Wolffa. Warszawa etc. 1929. s. 81+2 nlb.

Stryjeńska Zofja. Tańce polskie. 11 wielobarwnych rotograwjur. Nakł. Drukarni Narodowej. Kraków [1929]. s. 10 nlb. +11.

Strzygowski Józef. Die altslawische Kunst. Augsburg 1929. S. XV+293.

Studja do dziejów sztuki w Polsce. T. I. Wyd. Zakładu Architektury Pol. Polit. warsz. Warszawa 1929. Str. 3 nlb. +122+3 nlb. 11 tabl.

Sydow Marjan. Legenda o Wdzydzanie i księciu Stolimów. „Mestwin“. R. V. Nr. 8. Toruń 1929.

Świątkowski Wacław. Podlasie. Piąta wycieczka po kraju. Nakładem autora. Warszawa 1929. s. 102+1 mapka.

Świbówna Ernestyna. Materiały ludoznawcze. Zaranie śląskie. R. V. (1929) str. 98—100, 153—154.

Świerkosz Alfred. „Merki“, czyli znaki rybackie Helan. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 19.

Świerkosz Alfred. „Na Rybakach“. (Hel). Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 30, 34.

Szkopowski Ks. Zwyczaje wielkanocne. „Echa Leśne“ 1929. Nr. 3. s. 8.

Szostkowski R. Dożynki. Zaranie śląskie. R. V. (1929) str. 154—160.

Szreiberówna Wanda. Rozważania o popieraniu sztuki ludowej i ludowego przemysłu artystycznego. „Sztuki Piękne“. R. 5. s. 449—482. Kraków 1929.

Szuman Kazimierz. Skąd pochodzi nazwa Gdańsk? Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 6.

Szuman Stefan. Dawne kilimy w Polsce i na Ukrainie. Majewski i Fiszer, Księgarnia uniwersytecka. Poznań 1929. Str. 139. 7 tabl.

Szymanowski Karol. Sześć pieśni ludowych. (Kurpiowskie). 1) „Hej wołki moje“. — 2) A chtëź tam puka. — 3) Niech Jezus Chrystus... — 4) Bzicem kunia... — 5) Wyrundzaj się dziwce moje. — 6) Panie muzykancie prosim zagrać walca. [Muzyka]. Nakł. Wielkop. Zw. Kół Śpiew. Poznań 1929. Str. 3.

Taraszkiewicz J. i Popkowicz W. W kurnej chacie. „Orli Lot“ R. X. (1929). Nr. 8, 9.

Tkaniny ludowe z Wileńszczyzny. (Wyd. T-wa Popierania Przemysłu Ludowego w Wilnie). Wilno 1929. S. 6 nlb. 2 plansze.

Tomanek Ludwik. Świetność i koniec kołtuna. (Właściwość ludności słowiańskiej. Przyczyna choroby. Przesady. Opinie uczonych. Dietl, pogromca kołtuna). Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 4.

Udziela Seweryn. Artyzm wiejski w Ziemi Sądeckiej. „Lud słowiański“ Tom I. (1929) z. 1. s. B. 92—100.

Udziela Seweryn. Młodzież a Muzeum Etnograficzne na Wawelu. Orli Lot R. X. (1929). Nr. 6.

Wakarelski Chr. Dněšnoto sěstojanie na etnografijata wě Bělgarija „Lud słowiański“ T. I. (1929). z. 1. s. B. 101—B. 131.

Walicki Michał. Cerkiew św. Borysa i Gleba na Kołoczy pod Grodnem. Wyd. Zakł. Architektury Pol. Polit. warsz. Warszawa 1929. Str. 2 nlb. +45 4 tabl.

Wallis Stanisław. O tańcach górnośląskich. Roczniki Tow. Przyj. Nauk na Śląsku. R. I. str. 185—198, 131—136.

Wargowski Mieczysław. Muzeum Tatrzańskie im. Dra T. Chałubińskiego w Zakopanem. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 19.

Wargowski Mieczysław. „Szczerzy dzień“. Kurjer literacko-naukowy. Nr. 1. (1929).

Wasilkowski Eustachy. Rozeta w zdobnictwie ludowym. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 27.

Wawrzeniecki Marjan. Znamiona orjentalne w kamiennym słupie t. z. Swantowita. Warszawa 1929. Str. 6. (Odb. z t. X. Wiadom. Archeolog.).

Węgrzynowicz L. Jak dawniej oświetlano izby wiejskie w Soli. (pow. Żywiec). Orli Lot R. X. (1929). Nr. 3.

Wesele na Wileńszczyźnie. Obraz ludoznawczy w 3 odsłonach, układu członków Koła Krajozn. Gimn. im. A. Mickiewicza w Wilnie. Wilno 1929. Polska Drukarnia Nakładowa „Lux“. S. 45, 4 plansze.

Widajewicz Józef. O nieregularnym układzie gruntów wiejskich. „Ziemia“ R. XIV. (1929). Nr. 3.

Wiśniewska T. Osadnictwo i ludzie (dolina Dunajca). Orli Lot. R. X. (1929). Nr. 1.

Województwo białostockie. Przeszłość. Zabytki. Białystok 1929. (Nakł. Tow. „Lechja“). S. 49+1 nlb. Zawiera m. i.: Zajczyk S.: Bożnice drewniane. — Chętnik A.: Chata kurpiowska. — C.: Muzeum kurpiowskie.

Wróbel Zdzisław. Z życia zbójników tatrzańskich. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 29.

Wyrobek Emil. Lęk przed spojrzeniem drugich. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 49.

Wystawa garncarstwa ludowego powiatu kosowskiego w Kosowie. „Rzeczy Piękne“ R. VIII. Nr. 1. str. 28. Kraków 1929.

Zabawki ludowe. Orli Lot R. X. (1929). Nr. 6.

Zabytki Wielkopolskie. Nakł. Marcina Derdy. Poznań 1929. s. 277+1 nlb.

Zajczyk Szymon. Bożnice drewniane na terenie woj. białostockiego. (z ilustr.) „Województwo białostockie“, Nakł. Twa Opieki nad sztuką, kulturą i pomnikami przyrody w woj. białostockiem „Lechja“. Białystok 1929.

Zakrzewski A. Kolęda kurpiowska. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 53.

Zaleński Józef. Dawniejsze stroje ludowe w pow. tarnowskim. Orli Lot R. X. (1929). Nr. 10.

Zaleński Józef. Wnętrze izby wiejskiej dawniej, koło Tuchowa pow. Tarnów. Orli Lot R. X. (1929). Nr. 10.

Zaleński Józef. Zamki drewniane przy drzwiach koło Tuchowa pow. Tarnów. Orli Lot R. X. (1929). Nr. 10.

Zaleński Józef. Zwyczaje ludowe w powiecie tarnowskim w zimie i na wiosnę. Orli Lot R. X. (1929). Nr. 10.

Zawistowicz Kazimiera. Dzień zaduszny. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 43.

Zawistowicz Kazimiera. Kalewala. Epos fiński. Wiedza i Życie. 1929. str. 30—41.

Zawistowicz Kazimiera. Obrzędy świętojańskie w Polsce. Wiedza i życie. R. IV. (1929) str. 479—487.

Zawistowicz K. O niektórych zabiegach magicznych w polskich obrzędach weselnych. Wiedza i Życie. 1929. z. 4. s. 233—243.

Zawistowicz Kazimiera. Sagi estońskie. Nakł. Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Kraków 1929. S. 31+1 nlb. Z 3 planszami.

Zawistowicz Kazimiera. Z nad Dunaju, Adrii i Sawy. Wiedza i życie. R. IV. (1929) str. 632—651.

Zawistowicz Kazimiera. Z wędrówki po południowo-zachodnich krajach podkarpackich. Ziemia R. XIV. (1929). Nr. 5, 6, 7.

Zawistowicz-Kintopfowa Kazimiera. Zawarcie małżeństwa przez kupno w polskich obrzędach weselnych, ze szczególnem uwzględnieniem roli orszaku pana młodego. Polska Akad. Umiejętności. Prace Komisji Etnograficznej Nr. 10. Kraków 1929. s. 55+1 nlb.

Zborowski Juljusz. Ochrona swojszczyzny, przemysł ludowy na Podhalu. Postulaty kulturalne ludności miejscowej i przyjezdnych. Ziemia XIV. (1929). Nr. 12.

Zborowski Juljusz. Sabałowa śpiewka. Ziemia R. XIV. (1929). nr. 21.

Zborowski Juljusz. Z opowiadań i przeżyć Bartusia Obrochty. Ziemia XIV. (1929). Nr. 6.

Zieliński Tadeusz. Włościaństwo w literaturze polskiej. Warszawa 1929. Odb. z miesięcznika „Wiedza i Życie“ Nr. 7. r. 1929.

Znamierowska-Prüfferowa Marja. Niektóre zwyczaje wielkanocne w okolicach Złotego Potoka pod Częstochową. „Lud słowiański“. Tom I. (1929). z. 1. s. B. 66—76.

Zwolakiewicz Henryk. Krzyże żelazne, szczytowe i ozdoby z krzyżów przydrożnych z okolic Łęcznej. Orli Lot R. X. (1929). Nr. 6.

Zwyczaje ludu polskiego na Śląsku w okresie świąt Bożego Narodzenia. Zaranie śląskie. R. V. (1929) str. 236—243.

Zwyczaje, przepowiednie i zabobony. Zaranie śląskie. R. V. (1929). str. 96—98.

Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce. Cz. III.: Zwyczaje spadkowe w województwach centralnych. Nakł. Państw. Instyt. Nauk. Gospod. Wiejskiego w Puławach. Warszawa 1929. S. 3 nlb. +254.

Zwyczaje spadkowe włościan w Polsce. Cz. IV.: Zwyczaje spadkowe włościan w czterech województwach kresowych. Nakł. Państw. Instyt. Nauk. Gospod. Wiejskiego w Puławach. Warszawa 1929. S. 2 nlb. +306+1 mapa.

Zwyczaje świąt Bożego Narodzenia w Polsce. Kurjer literacko-naukowy. R. 1929. Nr. 52.

Sprostowanie.

Str. 31 w podpisie pod ryc. 13 zamiast *przepustki* ma być *przepiórki*.

ZESTAWIENIE KASOWE ZA ROK 1932

DOCHODY

ROZCHODY

L.p.	WYSZCZEGÓLNIENIE	Zł.	gr.
1.	Pozostałość kasowa z 31. XII. 1931	2.485	31
2.	Wkładki członków	859	30
3.	Sprzedaż wydawnictw	332	75
4.	Subwencja Ministerstwa W.R. i O.P.	1.500	—
5.	Odsetki w P. K. O.	10	06
6.	Odsetki w Banku Gosp. Kraj.	73	29
	Razem .	5.260	71

№	WYSZCZEGÓLNIENIE	Zł	gr.
1.	Druk Ludu	2.351	75
2.	Klisze do Ludu	136	50
3.	Honorarja autorskie (odbitki i za recenzje)	581	60
4.	Druk papierów i kopert firmowych Towarzystwa i kopert do ekspedycji Ludu za lata 1931 i 1932	102	—
5.	Wydatki Towarzystwa, Redakcji i Administracji Ludu	297	10
6.	Ekspedycja Ludu	123	85
7.	Koszty manipulacji w P. K. O.	3	25
8.	Zwrot mylnie na konto P. K. O. Towarzystwa przekazanej wkładki	13	84
9.	Saldo kasowe z 31. XII. 1932	1.650	82
	Razem .	5.260	71

Dr. Jan Falkowski

skarbnik

Kilka wyjaśnień w odpowiedzi na uwagi krytyczne Prof. Kazimierza Moszyńskiego współredaktora „Ludu Słowiańskiego“.

„Człowiek, który drugiego nienawidzi, widzi go w skrajnie ujemnem świetle, zamyka oczy na jego strony dodatnie, a powiększa i zmyśla ujemne... Osobliwą postacią nienawiści jest tak zwana zawiść. Tak się nazywa nienawiść do człowieka silniejszego naprawdę lub pozornie, który nigdy się do nas nie odnosił wrogo, a jedyną winą jego jest to, że ma powodzenie, popularność, wogóle reprezentuje jakąś znaczną moc życiową... Zawistnemu nie smakuje własny kawałek chleba, kiedy widzi, że drugi ma go również. Ta przykrość budzi potrzebę zepsucia mu tego, co ma, choćby się bezpośrednio nic na tem nie zyskiwało... Zawiść szczególnie łatwo powstaje na tle współzawodnictwa w stosunku do konkurenta... Człowiek bardziej opanowany, zrównoważony wewnętrznie, spokojny, uprzejmy, który się nie obraża i nie ma ochoty mścić się, nie nastaje na drugih, łatwo budzi swą postawą zawiść u jednostek obraźliwych, napastliwych“.

(Wł. Witwicki, *Psychologia II*, 184—186).

P. Kazimierz Moszyński skierował na mnie huraganowy ogień swej krytyki w „Ludzie Słowiańskim“ II B. 264—271. Atak nie był dla mnie niepodzianką. Oczekiwałem go od lat sześciu, ponieważ nieprzychylnie stanowisko p. M. w stosunku do mej osoby jest mi oddawna znane. Dlatego przy wszelkich umowach autorskich zwracam zwykle zgóry uwagę moim wydawcom, że w powodni przychylnych dla mnie krytyk polskich i obcych, zawsze zniemiennie wyróżni się ujemna opinia p. M. Dlatego gdyby p. M. poprzestał na rzeczowej krytyce mego popularnego podręcznika etnografii polskiej p. t. „Lud polski“ (Lwów 1926), nie odpowiadałbym wogóle na to, ponieważ wolę pisać nową książkę, niż tracić czas na utarczki ze złośliwym krytykiem. Niestety w walce tej zostały zastosowane także gazy trujące, przed którymi muszę się bronić. P. Moszyński zarzuca mi niewłaściwe korzystanie ze źródeł etnograficznych. W związku z tem wyjaśniam:

1. „Lud polski“, jako popularny podręcznik etnografii polskiej, przeznaczony przedewszystkiem na lekturę pomocniczą dla szkół średnich, jest oczywiście kompilacją w takim samym stopniu, w jakim są kompilacjami dziesiątki i setki innych podręczników szkolnych dla szkół średnich.

2. Mimo, że w podręcznikach szkolnych dla szkół średnich nie przytacza się źródeł opracowania, ja w „Ludzie polskim“ przytaczam źródła jak najdokładniej. Pod tym względem jestem więc bardziej staranny, aniżeli p. Moszyński, który w swej „Kulturze ludowej Słowian“ podaje tylko źródła ilustracyj, a w tekście żadnych źródeł swego opracowania nie podaje. A przecież „Kultura ludowa Słowian“ ma być podręcznikiem uniwersyteckim, w których zawsze literaturę wyzyskaną podaje się jak najdokładniej. Tak np. postępuje Prof. Bystron we „Wstępie do ludoznawstwa polskiego“, tak i ja w mojej „Etnografii słowiańskiej“.

3. „Lud polski“ oparłem głównie na materiałach Kolberga, którego uważam za *Monumenta Poloniae ethnographica* i którego też, kompilując mój podręcznik, z całą świadomością przytaczam dosłownie. Dzieje się to z tej samej racji, z jakiej przytacza się dosłownie pewne dokumenty historyczne czy literackie. W moich pracach naukowych przytaczam także odpowiednie źródło zawsze dosłownie i oczywiście zawsze z jak najdokładniejszym powołaniem się na to źródło. W książce popularnej, podręczniku dla szkoły średniej, nie mogłem dawać przypisków w tekście, a tylko przy końcu rozdziału lub całej książki. Takie dokładne i dosłowne przytoczenie i zastosowanie pewnego źródła etnograficznego jest znacznie mniejszem złem, aniżeli takie stylistyczne przekręcanie i skrywanie źródła, jak je stosuje p. Moszyński w swej książce pt. „Kultura ludowa Słowian“. Tutaj musimy zawsze wierzyć jedynie autorowi, a źródła nie możemy sprawdzić, przyczem powstaje inna nowa trudność, że nie możemy wyodrębnić materiałów opartych na własnych terenowych poszukiwaniach autora od wiadomości czerpanych z drukowanej literatury. Powstaje tu oczywiście trudność ana-

logiczna do tej, jaką nam sprawiają podręczniki historii literatury, nie wyróżniające druków od rękopisów.

4. Na mój podręcznik pt. „Lud polski“ patrzę dziś sam również bardzo krytycznie, ale niemniej ciągle jesteśmy jeszcze w tej trudnej sytuacji, że nie mamy innej książki, którąby studentowi gimnazjalnemu czy nawet słuchaczowi na pierwszym roku można dać jako pierwszą lekturę. Prof. Bystronia „Wstęp do ludoznawstwa“ nadaje się bowiem dobrze do ćwiczeń wstępnych, ale prowadzonych już przez profesora lub asystenta. Bardzo odpowiednia byłaby na wstępną lekturę Prof. Poniatowskiego „Etnografia Polski“ ale ze względu na zamieszczenie jej w większym wydawnictwie zbiorowym i cenę nie jest dostępna dla szerszych rzesz czytelników. Wreszcie Moszyńskiego „Kultura ludowa Słowian“ pisana stylem dość ciężkim, jest nieraz za trudna nawet dla magistrów.

5. Szanowny krytyk naigrawa się srodze z moich hipotecznych wniosków końcowych w różnych mych pracach, a przecież sam w książce „Badania nad pochodzeniem i pierwotną kulturą Słowian“ (Kraków 1925) okazał skłonność do hipotez bardzo ujemnie ocenionych przez wielu uczonych polskich i zagranicznych.

W danym wypadku nie wystarczy mi jednak stwierdzenie, że krytyka p. M. była w stosunku do mnie złośliwa i niesłuszną, ale zgodnie z mem zamiłowaniem w hipotezach będę się starał dojść przyczyny tego gwałtownego ataku p. Moszyńskiego. Wedle mego zapatrywania pochodzi to przedewszystkiem stąd, że mój szanowny krytyk należy do ludzi, którzy nie są zdolni do jakiegokolwiek zespołowej pracy, lecz przeciwnie odnosi się z niechęcią do pracowników działających na tem samem polu. W dotychczasowej działalności p. M. zaznacza się to zupełnie wyraźnie. Tak najpierw zamiast wyzyskać na korzyść naszej nauki ten szczęśliwy zbieg okoliczności, że w Krakowie powstały aż dwie katedry etnologji, traktował p. M. swą placówkę naukową, jak sklepik konkurencyjny i doprowadził wreszcie do tego, że najbardziej twórczy etnolog polski Prof. J. St. Bystron wolał przejść do dziedziny socjologji, aniżeli znosić różne niewłaściwości ze strony młodszego kolegi. Następnie przyszła kolej na mnie, jako na najbardziej płodnego etnologa, co bardzo denerwuje mego zawistnego współzawodnika. Różne znaki na ziemi zapowiadały, że coś się przygotowuje. Więc najpierw w pracy „Muzea regionalne“ s. 132—3 zawzięty krytyk posądził mnie o odpisywanie z książki, której wogóle nie czytałem. Kiedy zaś lojalnie wskazałem mu właściwe źródło, wyzyskał tę wiadomość przeciwko mnie w swej ostatniej krytyce. A potem począł w roku 1929 wychodzić „Lud słowiański“ i do współpracy w nim zostali zaproszeni różni współpracownicy w kraju i zagranicą z wyjątkiem ... redaktora kwartalnika etnograficznego LUD. Przytem zaszedł humorystyczny fakt, że Redakcja „Ludu słowiańskiego“ nawiązała stosunki z rozmaitemi instytucjami zagranicznymi, a zapomniała znów o istnieniu Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie i jego wydawnictwa LUD. Później pod wpływem postronnej interwencji to naprawiono, ale niewątpliwie przykłady te świadczą o pewnych metodach postępowania niezupełnie właściwych. W ślad za temi zapowiedziami złego humoru p. M. w stosunku do lwowskiego ośrodka etnologicznego nastąpił atak, przyczem jest on zarazem zapowiedzią dalszych ataków. W związku z tem musiałem ogłosić niniejsze uwagi, ponieważ mają one za zadanie objaśnić genezę tak ostatniej krytyki, jak i zapowiedzianych dalszych krytyk p. M., jakie się niewątpliwie pojawiają w formie odpowiednio wzmocnionej w związku z mojem niniejszem oświadczeniem, a na które to ataki nie mam zamiaru odpowiadać. Odpowiedzi znajdują się lecz w dalszych moich pracach.

Bardzo możliwe, że na pojawienie się recenzji p. M. wpłynęły jeszcze inne czynniki. Może szło o dyskwalifikację lwowskiego ośrodka nauk antropologicznych i etnologicznych w związku z obsadzaniem katedry antro-

poloży w Krakowie. Dlatego w uwagach krytycznych p. M. został także odpowiednio „uczczony“ prof. Czekanowski. Możliwe, że szło o pewne odznaczenia w pewnej Instytucji naukowej. Możliwe, że szło o drukowane utrwalenie niekorzystnych opinii wyrażanych o mej osobie przez p. M. w Funduszu Kultury Narodowej i o pozbycie się w ten sposób niewygodnego konkurenta do subwencji w tej Instytucji. Moje zamięłowanie do hipotez i w tym wypadku skłania mnie do szukania głębszych przyczyn tej krytycznej troskliwości w stosunku do lwowskich uczonych.

A teraz zastanówmy się, czy ten ostry i megalomański ton, w jakim p. M. pisze o mnie i innych swych kolegach - etnologach jest uzasadniony pewnemi specjalnemi zasługami p. M. dla etnologii polskiej. Ośmielę się twierdzić, że tych zasług specjalnych dotąd nie widzę. W dziedzinie organizacyjnej właśnie pierwszy Lwów przyczynił się do utrwalania tej myśli, że etnologia powinna być przedmiotem nauczania w polskich uniwersytetach i od nas ta myśl szerzyła się na inne miasta. Dlatego każdy etnolog powinien z jakim takim uszanowaniem odnosić się do Lwowa, jako tej placówki, która trwała mimo wielkich trudności i przyczyniła się do utrzymania myśli etnologicznej w Polsce. Nie pisałem dotąd nigdy o tych sprawach, dlatego, ponieważ wedle mego zapatrywania dla dobra naszej nauki wszyscy etnologowie polscy powinni pracować zgodnie i solidarnie razem współdziałać, dokąd nie umocnią tej dziedziny w uniwersytetach, muzeach i w świadomości całego społeczeństwa. Z tego powodu — o ile nie byłem sprowokowany — unikałem pisania o pracach p. M., aby nie rozjářzać istniejących między nami zadrażnień. I z tego to powodu w „Ludzie“ nie było specjalnej oceny „Badań nad kulturą Słowian I“, z tego powodu nie wyzyskałem Kwartalnika Etnograficznego „Lud“ do wypadu na p. M. z okazji ostatniej jego książki o „Kulturze ludowej Słowian“, lecz prosiłem o recenzję Prof. A. Brücknera, która wypadła niezwykle życzliwie i jest doskonałą antytezą tego, jak „Lud Słowiański“ odnosi się do redaktora „Ludu“.

I gdyby nie ta moja stała zasada krytyczna, że w naszych obecnych ciężkich warunkach naukowych każda praca choćby niezupełna zasługuje na uznanie, byłbym mógł wiele nieprzyjemnych uwag napisać p. M. najpierw w związku z zupełnie fantastycznemi hipotezami jego pracy p. t. „Badania nad pochodzeniem i pierwotną kulturą Słowian“. Następnie byłbym mógł również wykazać, że „Kultura ludowa Słowian“ nie uwzględnia wyczerpująco wszystkich Słowian, że pomija bardzo wiele zagadnień, nie ma tej jasności i przejrzystości, jaką musi mieć podręcznik uniwersytecki, wogóle jest starannym katalogiem rozmaitych wytworów kultury materialnej Słowian, ale nie daje żadnej perspektywy historycznej i nie objaśnia przyczyn powstania i rozmieszczenia pewnych wytworów kulturowych. Nie czyniłem jednak tego, bo miałem zawsze wielką wyrozumiałość dla cudzych prac, choćbym się z nimi nie zgadzał. Niestety ta wyrozumiałość została fałszywie pojęta, jako słabość, czy brak krytycyzmu i dlatego w przyszłości będę musiał zmienić moją dotychczasową metodę w celu uniknięcia nieporozumień.

Między p. M. a mną tych nieporozumień nie da się niestety usunąć, ponieważ jesteśmy typami diametralnie przeciwnymi. P. Moszyński przypomina mi bardzo silnie owego anonimowego autora życiorysu ogłoszonego w Nauce polskiej IX, 217—245, który w ciszy i pedantycznym nastroju pracuje skupiony równocześnie tylko nad jednym zagadnieniem, którego nie nie rozprasza, a rzeczywistość i współczesność zupełnie nie zajmuje. Przy takiej pracy układa się starannie rozmaite szczegółiki, pedantycznie rozmieszcza się je w różnych szufladkach, a potem na tej podstawie kombinuje pewne całości. To jest taka nauka na zimno. Dla mnie etnologia jest nietylko nauką, ale jakby pewną ideą, którą szerzę. Do tej dziedziny wiedzy przychodzę z entuzjazmem i dlatego w Instytucji etnologicznym lwowskim

bywało czasem na ćwiczeniach po przeszło stu studentów, a na seminarjach po kilkudziesięciu. Dlatego też w środowisku lwowskim etnologia panuje nie tylko w samym Instytucie Etnologicznym, ale zajmują się nią także językoznawcy, nie tylko slawiści, ale i historycy literatury i sztuki. Instytut etnologiczny U. J. K. stwarza pewną życzliwą atmosferę wokoło siebie, coś zupełnie przeciwnego aniżeli Instytut krakowski p. Moszyńskiego. P. M. jest przykładem człowieka skoncentrowanego, ja piszę najmniej kilka prac odrazu, nie licząc rozmaitych drobniejszych artykułów, a przytem biorę udział żywy w pracy społeczno - kulturalnej w bardzo wielu towarzystwach. P. M., mimo że sam pisze o swych kolegach stylem trzeciorzędnego brukowego pismaka — bardzo źle patrzy na to, gdy któryś z jego studentów pisze artykuł do dziennika, ja natomiast uważam, że obowiązkiem nawet samego profesora jest napisanie od czasu do czasu artykułu dziennikarskiego z zakresu swej specjalności. Naukę należy związać z życiem, a nie pielegnować ją zazdrośnie w wybranej grupie snobów czy też nawet jedynie dla własnej przyjemności. Wreszcie dla mnie rozmaite szczególicki i drobiazgi są zwykłe rzeczą drugorzędną i w związku z tem w mych pracach, które — przyznaję to — powstają w tempie dość szybkim, nieraz trafi się jak każdemu jakiś *lapsus calami*, przecież nawet pedantyczny p. M. pisze stale J. Świątek a nie Świętek. Bo dla mnie problemem najciekawszym są właśnie owe tak przez p. M. zlekceważone wnioski ogólne. W każdej pracy usiłuję wyjaśnić przyczynę pewnych zjawisk. Ten ciągły niepokój badawczy, ta nieustanna wichrowatość idei będzie jeszcze nieraz mąciła ciszę i ład myśli p. M. Brak takich twórczych wysiłków w książce p. M. o „Kulturze ludowej Słowian“ najbardziej mnie właśnie razi. Dlatego o wiele więcej sympatyczną jest dla mnie Prof. Stanisława Poniatowskiego „Etnografja Polski“, bo jakkolwiek z zasadniczymi ideami autora nie godzę się, to jednak jest tu jakaś nić przewodnia, jakaś więź, która różne fakty z zakresu etnografji polskiej w całość zespala.

A na koniec zastanówmy się, jaka z tych ostrych krytyk p. M. wyniknie korzyść dla etnologji polskiej. Nie ulega wątpliwości, że następstwa będą jak najbardziej ujemne. Rozwój etnologji polskiej zależy przede wszystkim od zgodnej współpracy wszystkich pracowni etnologicznych i ich kierowników. Ciskanie zastrutych strzał krytycznych przez p. M. takie współdziałanie oczywiście uniemożliwia. Zarazem tego rodzaju krytyki dyskredytują naukę polską zagranicą, z którą „Lud Słowiański“ stara się mieć jak najściślejsze związki. P. Moszyński już swego czasu w praskiej „Slavii“ urządził taką „propagandę“ J. Czekanowskiemu, za co słusznie został skarcony. Obecnie jednak ponawia swe ataki, które mają zagranicą udowodnić, że prawdziwa praca naukowa w dziedzinie etnologji poza pracownią p. M. w Polsce nie istnieje. Akcja taka jest oczywiście w najwyższym stopniu szkodliwa nie tylko dla etnologji, ale wogóle dla naszych międzynarodowych stosunków intelektualnych. Dlatego należy wyrazić nadzieję, że niewątpliwie niewłaściwe nawoływania p. M., aby również w innych krajach słowiańskich przeprowadzać rodzaj takiej jakiejś „czystki“ naukowo - personalnej, nie odniesie skutku.

Atak na moją osobę wywołuje także pewne specjalne trudności, a mianowicie podważa „Lud“ redagowany przezemnie od lat dwudziestu dwu, które to pismo w związku z ogólnymi trudnościami gospodarczymi jest obecnie poważnie zagrożone. Rzuca to oczywiście także cień na działalność Instytutu Etnologicznego U. J. K. i na prace, które z tego Instytutu wychodzą. Dlatego też musiałem odpowiedzieć publicznie na krytykę p. M. Poprzestaję na ogólnych wyjaśnieniach i nie spieram się na razie o szczególicki, ponieważ nie dysponuję do walki z kolegami piśmem tak hojnie subwencjonowanym przez Fundusz Kultury Narodowej, jak „Lud Słowiański“ i muszę się bronić własnym kosztem.

Dr. Adam Fischer

Profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie
i Redaktor Kwartalnika Etnograficznego LUD.

TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE WE LWOWIE

poieca następujące wydawnictwa własne:		Zł. gr.
BAK ST.: Chata wiejska w okolicy Tarnobrzegu		4.—
CISZEWSKI ST.: Czaszki ludzkie z kłódkami		—50
DĄBROWSKI ST.: Czapka i kapelusz w Lubelskiem		150
FRANKOWSKI E.: Zabiegi magiczne przy pożyczaniu, kupnie i sprzedaży u ludu polskiego		2.—
FRANKOWSKI E.: Wycinanki i ich przeobrażenia		1.—
FRANKŁOWA G.: Wycinanka żydowska w Polsce z 16 ryc.		3.—
GANSZYNIEC R.: Czynniki racjonalny w wierze i w obrzędzie		—50
— Pierścień w wierzeniach ludowych starożytnych i średnio-wiecznych		1.—
GOMME G. L.: Folklor, Podręcznik dla zajmujących się ludoznawstwem		2.—
GONET SZ.: Śpiewki z okolic Andrychowa. Z nutami		—50
JANOW J.: „Sabałowa bajka” H. Sienkiewicza		4.—
KLINGER W.: Do wpływów starożytności na folklor		—50
KORANYI K.: Łysa Góra		1.—
KORANYI K.: Czary i gusła przed sądami kościelnymi w Polsce w XV i w pierwszej połowie XVI wieku		1.—
KOSIŃSKI WŁ.: Widowiska świąteczne w Makowie, Kalwarji i Żebrzydowicach. Z nutami		—25
KRZYWICKI L.: Początki własności indywidualnej		—50
KRZYŻANOWSKI J.: „Peregrynacja Maćkowa”		150
KUCHTA J.: Rodzime wątki w podaniu o Twardowskim		1.—
LUD Kwartalnik etnograficzny. Komplet. T. I—XXVIII (Bez wyczerpanych zeszytów III 2—3, IV 1, V 1—2, VI 1, VII 1, VIII 3, X 1—2)		325.—
— T. XI—XXIII, XXV—XXVI można nabyć oddzielnie. Cena poszczególnego tomu		10.—
— Cena poszczególnego zeszytu (T. XI—XXVI).		250
— Tom XXIV		15.—
— T. XXVII		12.—
— T. XXVIII. z. 1—4		20.—
— T. XXIX z. 1—4		18.—
— T. XXX z. 1—4		20.—
ŁEMPICKI Z.: Podania o bohaterach		—50
MATUSIAK SZ.: Wieszczba i zreb		—50
MACZEWSKI P.: Konik zwierzyniecki w Troi		—25
MŁYNEK L.: Uwagi nad pieśniami ludu wielickiego		—25
Pamiętnik zjazdu naukowego etnografów 1905 r.		—50
Pieśni nabożne. Z. 1—5. Cena poszczególnego zeszytu		1.—
PIŁSUDSKI BR.: Poezja Gilaków		1.—
— Trąd Gilaków		1.—
PIWOCKI K.: Zagadnienie metody w badaniach nad sztuką ludową		1.—
PORĘBOWICZ E.: Berta z dużymi stopami		—50
RECHOWICZ K.: Sztuka budowania z drzewa w okolicy Skolego		—50
SEWERYN T.: Hafta opoczyńskie		2.—
SEWERYN T.: Kaszubskie złotogłowie z 18 ryc.		150
— O śpiewającym zboju		—50
— Technika malowania ludowych obrazów na szkłe		4.—
SMOLEŃSKI T.: Lud górnoegipski.		—50
ŚLIWINA W.: Lud lubartowski		1.—
SOCHANIEWICZ K.: Miary i ceny na Podolu w XVI w.		1.—
WITORT J.: Filozofia pierwotna (Animizm)		1.—
— Zarys prawa zwyczajowego ludu litewskiego		1.—
ZBOROWSKI J.: Pieśń o Proćpakowej bandzie		1.—

Do nabycia w Wydawnictwie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów — Kalcza 5, Warszawa — Nowy Świat 72.

TREŚĆ TOMU

ROZPRAWY:

Kzg 1 2857/87 100 000

ZNAMIEROWSKA-PRÜFFEROWA MARJA: Muzeum Etnograficzne U. S. B. w Wilnie i jego przyszłość	1
JANÓW JAN: Exemplum o czarcie wiodącym do zbrodni przez opilstwo	12
SEWERYN TADEUSZ: Łowiectwo ludowe na Wołyniu	24
SULIMIRSKI TADEUSZ: Rybołówstwo na Górnym Sanie	35
KORANYI KAROL: O pochodzeniu zwyczaju t. zw. „oślego pogrzebu”	44
JODŁOWSKI STANISŁAW: Święty Marynus	47
JAWORCZAK ALEKSANDER: Szopka w Dąbrówkach pow. Łańcut	53
ZBOROWSKI JULJUSZ: Ludoznawcze przyczynki z góralszczyzny	65
SZULCZEWSKI J. W.: Rośliny w mianownictwie, przesądach i lecznictwie ludu wielkopolskiego	93
KUCHTA JAN: Motyw Matki Boskiej — Ucieczki grzesznych w podaniach ludowych o czarnoksiężniku Twardowskim	100
KRYCZYŃSKI STANISŁAW: Materiały etnograficzne z Mieleckiego	109
KRYCZYŃSKI LEON: O Tatarach rzemieślnikach w Polsce	111
KRZYŻANOWSKI JULJAN: Facecje, zagadki i bajki ks. M. I. Kuligowskiego	118
RECENZJE I SPRAWOZDANIA	140-162
ALFRED BACHMANN: Bibliografja ludoznawcza 1929	163-175
Zestawienie kasowe za r. 1932	176

TABLE DES MATIÈRES.

ÉTUDES: ZNAMIEROWSKA-PRÜFFER M.: Le Musée Ethnographique de l'Université Etienne Batory à Wilno et son avenir. — JANÓW J. „L'exemple” du diable qui mène au crime par l'ivresse. — SEWERYN TH. La chasse chez les paysans dans Wołyń en Pologne. — SULIMIRSKI TH. La pêche sur le haut San. — KORANYI CH. Sur l'origine de la coutume dite „funérailles d'âne”. — JODŁOWSKI ST. Saint Marinus. — JAWORCZAK A. La crèche à Dąbrówki district Łańcut. — ZBOROWSKI J. Notes ethnographiques sur les montagnards polonais. — SZULCZEWSKI J. Les herbes dans la terminologie, dans les superstitions et dans la médication du peuple de la Grande Pologne. — KUCHTA J. Le thème de la Sainte Vierge, Refuge des pêcheurs dans les légendes populaires concernant le sorcier Twardowski. — KRYCZYŃSKI ST. Matériaux ethnographiques. 1. La consécration de l'eau et du sel dans la sorcellerie bourgeoise. 2. Les vêtements populaires au 18-e siècle dans les contrées de Mielec. — KRYCZYŃSKI L. Les Tartares — ouvriers en Pologne. — KRZYŻANOWSKI J. Facéties, enigmes, fables de l'abbé M. I. Kuligowski.
--

CRITIQUES ET COMPTES-RENDUS. BIBLIOGRAPHIE ETHNOGRAPHIQUE.

DO SZANOWNYCH CZŁONKÓW TOWARZYSTWA
LUDOZNAWCZEGO I PRENUMERATORÓW LUDU!

Ponownie zwracamy się z prośbą do wszystkich naszych członków i prenumeratorów, ażeby nie tylko nie opuszczali naszych szeregów, ale starali się pozyskać dla nas nowych członków, a nadto nie zalegali z należną nam prenumeratą, lecz płacili ją choćby w ratach za pośrednictwem czeków na konto nasze w P. K. O. nr. 143.945. WKŁADKA WYNOŚI TYLKO ZŁOTEGO MIESIĘCZNIE. Zarazem musimy z przykrością stwierdzić, że odezwa nasza wydrukowana w XXX tomie Ludu nie wywarła odpowiedniego skutku i jedynie subwencji Ministerstwa W. R. i O. P. w kwocie 1.500 zł. zawdzięczamy wydanie tomu XXXI. Mimo tak trudnych warunków nie tracimy nadziei, w pracy nie ustajemy i wydajemy XXXI tom Ludu nawet ulepszonej pod względem typograficznym.